

Ile **mrocznych tajemnic** może
skrywać małe miasteczko?

Dziewczyny, które zaginięły



Claire Douglas

FILIA

Claire Douglas

Dziewczyny,
które
zaginięły

Przełożyła
Joanna Grabarek

FILIA

Dla moich Czytelników

WYPADEK

Listopad 1998

Śpiewały. Były pijane. Były radosne. To właśnie Olivia pamiętała najwyraźniej: to, jak szczęśliwe były jej przyjaciółki.

Sally siedziała z przodu, jak zwykle. Twierdziła, że na tylnym siedzeniu robi jej się niedobrze. Poza tym to miejsce wydawało się naturalnym wyborem dla najlepszej przyjaciółki Olivii. Trajkotała coś o Malu – chłopaku, który się jej podobał i który wreszcie zdecydował się zaprosić ją na randkę. Nie to, żeby Olivia była tym zaskoczona. Faceci zawsze ciągnęli do Sally, z jej wielkimi ciemnymi oczami i żywą osobowością. Wszyscy – włączając w to Wesleya, chłopaka Olivii, co nadal było drażliwym tematem, którego obie unikały, żeby chronić swoją przyjaźń.

Sally paplała piskliwym, nieco bełkotliwym, pełnym ekscytacji głosem o dniu, kiedy Mal postawił jej cydr Diamond White. Olivia źle ją słyszała na tle głośno grającego radia i deszczu, coraz gęściej i mocniej walącego w dach samochodu.

Tamzin i Katie siedziały z tyłu, z rozmazanym na twarzach tuszem do rzęs, cuchnąc mieszaniną perfum i alkoholu. Kuse brokatowe bluzeczki wychylały się spod ich cienkich kurteczek. Dziewczyny obejmowały się za szyję i zachowywały, jakby nadal bawiły się u Ritzy'ego, śpiewając *Two Become One* razem ze Spice Girls.

Olivia posmutniała. Obiecały, że nie będą dużo pić dzisiaj wieczorem. To Tamzin była prowodyrką. Olivia przyłapała ją przy barze, zamawiającą podwójne szoty. Tamzin co chwila odrzucała długie tlenione włosy na plecy, najwyraźniej mając nadzieję, że któryś z jej licznych adoratorów zapłaci za drinki. Miała inny typ urody niż Sally; bardziej krzykliwy, prowokujący, z barwnymi biustonoszami Wonderbra i spódniczkami, które ledwie zakrywały jej tyłek.

Wcześniej tego wieczora, gdy Olivia wyruszyła po swoje przyjaciółki, jeszcze nie padało. Zaczęło kropić dopiero dziesięć minut temu, kiedy wyszły z klubu. Teraz jednak woda lała się z nieba niemal kubłami i Olivia miała coraz większe problemy z obserwowaniem drogi przed sobą, mimo że wycieraczki pracowały na maksymalnych obrotach. Rozciągająca się przed nimi szosa była zawieszona w ciemności, niekończąca się. Olivia miała wrażenie, że podróżują w przestrzeni kosmicznej. Nawet długie światła nie dawały rady przebić się przez mgłę, która zaczęła formować się nad ziemią niczym kłęby sublimującego suchego lodu.

Ponieważ tym razem to Olivii przypadła rola kierowcy, przez cały wieczór sączyła jeden kieliszek wina. Teraz jednak czuła, jak ostre, kwaśne resztki alkoholu palą jej gardło. Jej mały peugeot 205 sunął po jezdni, walcząc z ostrymi podmuchami wiatru. Olivia zazwyczaj nie była nerwowym kierowcą, ale dostała prawo jazdy zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Poza tym dzisiejszy wieczór był inny. Nigdy nie lubiła tej drogi, nawet w najlepszą pogodę. Diabelski Korytarz prowadził przez środek lasu i wysokie buki i jodły rosnące na poboczach nadawały jej przytłaczający, ponury charakter. Nieco dalej znajdowały się słynne głazy menhiry i okalające je małe, rodzinne miasteczko Olivii – pułapka turystyczna pełna sklepów z mistycznymi przedmiotami i herbaciarni.

Deszcz walący w karoserię zagłuszał muzykę. Ciężkie krople rozpryskiwały się na asfalcie jak kule wystrzelone z nieba. Olivia zacisnęła dłoń na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły jej kłykcie. Deszcz zrobił się tak głośny, że dziewczyny nagle przestały śpiewać, a Sally podkręciła głośność w radiu.

– Przycisz to! – warknęła Olivia, a Sally spełniła jej polecenie bez narzekania. Było zbyt ciemno, żeby dostrzec jej minę, ale Olivia wiedziała, że uraziła przyjaciółkę. Poczowała ukłucie winy: nie lubiła sprawiać przykrości Sally.

– Co za noc! – wykrzyknęła Katie, nachylając się do przodu i chwytając zagłówek Olivii. – Spójrz na ten deszcz.

– Mogłabyś usiąść normalnie? – rzuciła Olivia nietypowo ostrym głosem. Katie była najstarsza, przewodziła ich grupie i nienawidziła, kiedy ktoś mówił jej, co ma robić. Olivia nie widziała jej twarzy, ale wyobraziła sobie, że Katie wywraca oczami, spoglądając na Tamzin. Tym niemniej opadła z powrotem na oparcie swojego siedzenia. Żadna z nich nie zapięła pasów.

– Mam nadzieję, że Mal odezwie się do mnie jutro – zadeklarowała Sally, próbując rozładować napięcie. Słysząc jednak było, że jest trochę przygnębiona.

– Powiedział, że zadzwoni i... cholera! UWAŻAJ!

Ktoś stał na środku drogi.

Wszystko zdarzyło się tak nagle: Olivia wcisnęła pedał hamulca i gwałtownie skręciła. Samochód wpadł w poślizg i obrócił się na drodze, zaczepiając oponami o pobocze, co sprawiło, że przewrócił się i zaczął dachować. Metal zgrzytnął o asfalt. Wreszcie samochód zatrzymał się gwałtownie w rowie. Olivia słyszała krzyki przyjaciółek. Poczula potworny ból w nogach i zemdląca.

Kiedy odzyskała przytomność, samochód stał w rowie, z kołami z powrotem na właściwym miejscu. Pomarańczowy wyświetlacz zegarka na tablicy rozdzielczej wskazywał godzinę 01:10. Ile czasu była nieprzytomna? Wokół panowała przerażająca cisza. Żadnych, nawet najmniejszych odgłosów ze strony koleżanek. Serce Olivii zabiło gwałtownie, kiedy przypomniała sobie, co się stało. „O Boże, o Boże. Czy wszystko z nimi w porządku? Czy są ranne? Czy wjechałam w tę osobę na drodze?”

Spróbowała się poruszyć i wrzasnęła z bólu. Jedna z jej nóg utknęła pod kolumną kierownicy, która złamała się i opadła w dół, więząc ją.

– Sally? – Spojrzała w kierunku siedzenia pasażera. Było puste. Gdzie się podziała jej przyjaciółka? Olivia spróbowała obejrzeć się za siebie. Wykręciła szyję, spodziewając się zobaczyć na tylnym siedzeniu Katie i Tamzin. Bała się, że dziewczyny nie żyją, ale ich tam po prostu nie było. Ogarnęła ją panika, kiedy zdała sobie sprawę, że jest tu całkiem sama.

Może poszły po pomoc? Ale były przecież na totalnym odludziu, a Katie miała telefon komórkowy – różową nokię, z której była szalenie dumna. Miała najlepszą pracę z nich wszystkich: była asystentką farmaceuty w aptece. Jedna z nich na pewno skorzystałaby z telefonu, żeby zadzwonić po policję lub po pogotowie. Zniknęły również ich torebki. W samochodzie nie pozostało nic, co mogłoby świadczyć o obecności trzech dziewczyn. Ale przecież nie zostawiłyby jej tak po prostu. Jedna z nich, najpewniej Sally, jej najlepsza przyjaciółka, czekałaby tu z nią.

Olivia zaczęła dygotać niepohamowanie, owładnięta strachem i bólem. Wspomnienie wypadku zmroziło ją do kości: postać na drodze, teraz całkiem pustej, prowadzącej w próżnię ciemności.

Kto to był?

I gdzie się podziały jej przyjaciółki?

DZIEŃ PIERWSZY

Jenna

Notatka głosowa: *poniedziałek, 26 listopada 2018 roku.*

Diabelski Korytarz to trafna nazwa dla tej długiej, prostej drogi krajowej, prowadzącej do miasta Stafferbury w hrabstwie Wiltshire. Od wielu lat pojawiają się doniesienia o dziwnych wydarzeniach na tym odcinku: niewyjaśnionych wypadkach, zgonach wyglądających na samobójstwa, zjawianiu się zakapturzonych postaci i o płaczu dziecka dochodzącym z ciemności. Żadne z tych zdarzeń nie było jednak równie tajemnicze, jak sprawa Olivii Rutherford. W tym tygodniu mija dwadzieścia lat od tego wydarzenia. Trzy młode kobiety zniknęły z rozbitego samochodu i od tamtej chwili ślad po nich zaginął...

Przerywam nagrywanie na telefon i rozglądam się dookoła. Rzeczywiście, droga sprawia dość upiorne wrażenie. Wygląda, jakby przeprowadzono ją prosto przez las; wszystko, co widzę po obu stronach szosy, to gęstwina wysokich drzew zimozielonych, sięgających wierzchołkami ku sinemu niebu i nabrzmiałym czarnym chmurom. Do tej pory nie dostrzegłam jeszcze żadnych zabudowań przy drodze. Mam wrażenie, że znajduję się nie w Wiltshire, lecz gdzieś w Skandynawii. Zaparkowałam samochód na poboczu jakieś dziesięć minut temu i od tego czasu minęły mnie tylko dwa pojazdy.

Dostrzegam coś kątem oka i podskakuję nerwowo. Przez okno od strony pasażera zagląda jakiś mężczyzna. Serce przyspiesza mi gwałtownie. Musiał wyjść z lasu. Wygląda na pięćdziesięciolatka, może jest nieco starszy. Ma pobrużdżoną, wyrazistą twarz, gęstą brodę, krzaczaste siwe brwi ukryte pod czapką rybaczką i przygarbione ramiona okryte długim płaszczem przeciwdeszczowym, sięgającym łydek. Trzyma na smyczy białego charta bez jednej łapy, z brązową opaską zasłaniającą lewe oko. Pies wpatruje się we mnie

smętnie. Sięgam do torebki po pojemnik z gazem łzawiącym i kładę go na siedzeniu, tuż przy udzie.

Mężczyzna gestem nakazuje mi otworzyć okno. Uchylam je odrobinę i nie zdejmuję palca z przycisku. Do samochodu wpada zapach sosen i brudnych ubrań.

– W czym mogę pomóc?

– Zamierzałem spytać o to samo – odpowiada. Ma mocny akcent z regionu południowo-zachodniego. – Zepsuł się pani samochód? Nie powinna się pani tu zatrzymywać. To trochę niebezpieczne, tak sama, na tej drodze. – Brakuje mu przedniego zęba.

Nad naszymi głowami przetacza się grzmot, który pogłębia tylko mój niepokój.

– Ja... – Waham się. Może lepiej, żeby nie dowiedział się od razu, że jestem dziennikarką. – Jestem w drodze do Stafferbury.

– Zgubiła się pani?

– Nie. Zatrzymałam się, żeby... coś zrobić. – Wiem, że brzmi to bardzo ogólnikowo.

– Aha. – Mężczyzna marszczy czoło, przyglądając się podejrzliwie mojemu nowemu audi Q5, a potem z powrotem przenosi wzrok na mnie. Jego oczy są bardzo ciemne, niemal czarne. – Cóż, do Stafferbury jest stąd jakieś trzy kilometry. Na pewno pani trafi.

– Doskonale, dziękuję.

Szybko zamykam okno, żeby zapobiec kolejnym pytaniom. Trzęsącymi dłońmi przełączam skrzynię biegów na jazdę do przodu i zjeżdżam z trawiastego pobocza tak szybko, że aż buksują opony. W lusterku wstecznym widzę nieznanego mężczyznę, stojącego nadal, z psem u nogi, wpatrującego się w mój oddalający się samochód.

Po przyjeździe do Stafferbury czuję się dużo pewniej. Miasto wygląda dokładnie tak, jak je sobie wyobrażałam – zupełnie jak na czarno-białych fotografiach, które przeglądałam przed odbyciem ponad trzystukilometrowej podróży z Manchesteru tutaj. Prawie się nie zmieniło od lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, a menhiry są oczywiście dużo starsze. Od razu je dostrzegam. Znajdują się na przyległym do miasta, podmokłym polu po mojej prawej stronie, ustawione w półokręgu, jakieś pięć metrów od siebie. Są wielkie i brzydkie, jak pokrzywione zęby. Nie tworzą

żadnej szczególnej formacji, w przeciwieństwie do tych ze Stonehenge. Nawet z tej odległości widzę, że pokrywa je warstwa zielonych glonów, niczym osad nazębny.

Rodzina przyodziana w jaskrawe kurtki przeciwdeszczowe, z dziećmi w zabawnych kaloszkach i z małym pieskiem, przedostaje się przez przełaz w płocie na pole i rusza w kierunku megalitów. Zastanawiam się, co powiedziałby na te okolice Finn. W głowie pojawia mi się wizerunek mojego dziesięcioletniego syna z oklapłymi włosami i czuję nagle tęsknotę tak silną, że aż bolesną. Od czasu separacji z jego tatą zdążyłam się już przyzwyczać do bycia z daleka od Finna. Nie mam wyjścia, teraz, kiedy dzielimy się opieką, ale nienawidzę tego. Mam wrażenie, jakby brakowało mi jakiejś części mnie.

Główna ulica miasta ma kształt końskiej podkowy, z pomnikiem upamiętniającym wojnę, rozdzielającym dwie drogi. Oprócz tej, którą tu przyjechałam, jest jeszcze jedna, wyjazdowa, biegnąca między dwoma średniowiecznymi z wyglądu budynkami, na rogu zaś stoi pub o złowieszczej nazwie „Kruk”. Jego szyld – ogromne czarne ptaszysko ze złowrogim spojrzeniem paciorkowatych oczu na tle szarego nieba – wywołuje u mnie dreszcze. Według nawigacji satelitarnej trasa prowadzi do różnych zaułków miasta i na tereny podmiejskie.

Na czas pobytu tutaj wynajęłam leśną chatkę, która na zdjęciach zamieszczonych w internecie wyglądała na ładną i współcześnie urządzoną. Przed udaniem się do niej chciałam zobaczyć główną ulicę Stafferbury, dlatego celowo ominęłam zjazd z Diabelskiego Korytarza i teraz muszę zawrócić. Przejeżdżam przez miasto, udekorowane odświętnie na zbliżające się Boże Narodzenie, przyglądając się małym butikom sprzedającym mistyczne ozdoby, biżuterię i kadzidełka, „Herbaciarni u Bei” znajdującej się w jednym z budynków w stylu Tudorów, kilku sklepom z kolorowymi podkoszulkami i spódnicami z frędzelkowym wykończeniem, a także gabinetowi Madame Tovey, która jakoby (według gigantycznego znaku stojącego przed drzwiami, zawierającego również wizerunek talii tarota) potrafi przewidywać przyszłość. To malownicze miasteczko, małe i urokliwe, pełne budynków w stylu Tudorów, brukowanych uliczek i światełek choinkowych zawieszonych w witrażowych oknach. Nie dziwię się, że przyciąga turystów, chociaż mam wrażenie, że jest nieco zmarniałe – jak ubogi kuzyn Avebury. Może w lecie bardziej się tu ożywia, myślę wyrozumiale. W końcu to chłodny listopadowy poniedziałek i nie ma tu zbyt dużego ruchu.

Jak na zawołanie zaczyna padać deszcz, gwałtowny, gęsty, łomocze o dach mojego samochodu. Widzę młodą parę biegnącą do pobliskiego sklepu, trzymającą się za ręce i chichoczącą. Czuję nagle ukłucie zazdrości. Gavin i ja też kiedyś tacy byliśmy. Objeżdżam pomnik poległych. Menhiry znajdują się teraz po mojej lewej stronie. Ponownie ruszam w stronę złowieszczego Diabelskiego Korytarza. Niecały kilometr za polem z megalitami widzę ubitą drogę odbijającą od szosy, prowadzącą głębiej w las. Skręcając w nią, zastanawiam się, czy wynajęty domek nie znajduje się przypadkiem w zbyt odległym miejscu. Może powinnam zarezerwować pokój w pensjonacie w centrum miasta.

Po kilkuset metrach docieram do specjalnie zaprojektowanej chatki, przypominającej te, które widuje się w Center Parcs, otoczonej bukami, jodłami i sosnami. Zwalniam, żeby lepiej się przyjrzeć nazwie na drzwiach wejściowych. „Paproć”. Ja wynajęłam „Dzwoneczek”, ale nie mam pojęcia, gdzie się znajduje. Wydaje mi się, że gdzieś w oddali widzę kolejne dwa lub trzy domki, ale przez deszcz siekący w mój samochód i ciągnącą się jak wzrokiem sięgnąć falangę drzew wszystko jest niewyraźne. W rozmowie z właścicielem, Jayem Knaptonem, usłyszałam, że kompleks nie jest jeszcze całkowicie zbudowany i w tej chwili ma może tuzin rozsianych po lesie domków. Wydawał się pod wrażeniem, kiedy powiedziałam mu, dlaczego zamierzam tu przyjechać.

Jadę dalej, koła cmokają i pluskają, tocząc się po podmokłym gruncie. Mam nadzieję, że pierwszy z domków, „Paproć”, jest zamieszkały, chociaż na pierwszy rzut oka wydawał się pusty. Nie podoba mi się myśl o przebywaniu samotnie w środku lasu. Zwalniam, zbliżając się do kolejnej chatki, i wyteżam wzrok, usiłując dostrzec napis na szarych drzwiach. „Dzwoneczek”. Oddycham z ulgą i parkuję na podjeździe. Ziemię pokrywa warstwa mchów i kiedy wysiadam z samochodu, moje stopy zanurzają się w podmokłym gruncie. Co ja sobie wyobrażałam, przyjeżdżając do lasu w butach na obcasie? Dzięki Bogu w bagażniku mam kalosze. Zatrzymuję się na chwilę, spoglądając na dom i ignorując deszcz przesiąkający przez mój wełniany płaszcz i moczący mi włosy. Jestem owładnięta wspomnieniami naszych wakacji rodzinnych w Center Parcs w Boże Narodzenie. Finn był taki podekscytowany. Nazywał naszą chatkę domkiem wśród drzew. Serce mi się ściska, kiedy zdaję sobie sprawę, że być może nigdy już nie pojedziemy w trójkę na rodzinne wakacje ani nie spędzimy Gwiazdki razem. Od tej chwili Finn będzie albo ze mną, albo ze swoim tatą – a z czasem również z nową partnerką Gavina. Bo oczywiście

takowa się pojawi, jeśli jeszcze jej nie ma. Z jakiego innego powodu bowiem Gavin oznajmiłby nagle, późnym wieczorem cztery miesiące temu, że potrzebuje „odpoczynku” od naszego piętnastoletniego małżeństwa? I od naszej dziewiętnastoletniej intymnej znajomości? Dlaczego nagle miałby się przeprowadzić do kawalerki w pobliżu swojego biura?

Nie takie życie sobie wyobrażałam. Nie takiej przyszłości pragnę.

Myśl o tym nadal przepełnia mnie goryczą. Jestem wściekła, że życie, które miałam i kochałam, zostało mi brutalnie odebrane; że nasza mała rodzina się rozpadła. Nie tego pragnęłam dla naszego syna. Ani dla siebie. Czasami miałabym ochotę zrobić Gavinowi poważną krzywdę, ukarać go, zabronić mu widywania naszego dziecka. Dręczy mnie to. Wiem jednak, że byłoby to niesprawiedliwe w stosunku do Finna. Zdaję sobie z tego sprawę, naprawdę. Nigdy bym mu tego nie zrobiła, ale ten gniew... Oddycham głęboko. Weź się w garść, Jenna, mówię sobie. Nie będę teraz o tym myśleć. Nie będę nurzać się w negatywnych emocjach. Jestem tutaj w sprawach zawodowych. Mam do wykonania pracę, która może zmienić moją karierę. Nie mogę pozwolić, żeby moje prywatne problemy z Gavinem wszystko zepsuły.

Odwracam się w stronę samochodu i otwieram bagażnik, żeby wyciągnąć walizkę. Waży chyba tonę i przeklinam siebie za to, że spakowałam za dużo rzeczy. Zawsze wkurzało to Gavina, który potrzebował tylko niezbędnego minimum. Ja lubię być gotowa na wszelką ewentualność i nie potrafię wyjechać nigdzie bez mojej ukochanej prostownicy do włosów. Zgodnie z instrukcjami podanymi w umowie wynajmu wyciągam klucz do drzwi z zamkniętej na szyfr cyfrowy skrytki. Korytarz w domu jest ciepły i przytulny. Stoi tam wieszak na ubrania, wyściełana ława i szafka na buty z wysuwanymi pojemnikami z plecionki. Odwieszam mokry płaszcz i przysiadam na ławie, żeby zdjąć buty.

Przestronne wnętrze jest jeszcze ładniejsze niż na zdjęciach: białe ściany, drewniane podłogi, ciepłe prawdopodobnie dzięki ogrzewaniu podłogowemu, współczesna pomarańczowa sofa w kształcie litery L, chodniki z owczej skóry, miękkie koce i poduchy. Na ścianie wisi sztuczna głowa jelenia z kolorowymi światełkami owijającymi poroże. Finnowi bardzo by się to spodobało. Główne pomieszczenie ma otwarty kominek, z koszykiem pełnym porąbanego drewna obok, a za sofą stoi mały stół jadalny. Do dużego pokoju przechodzi się przez białą kuchnię, z szafkami na wysoki połysk, której okna wychodzą na podjazd. Królują tu szare kamienne blaty kuchenne i wyspa ze stołkami barowymi na chromowanych nogach. Przyglądam się gadżetom: kosztownemu sprzętowi

grającymu, którego pewnie nigdy w życiu nie zdołam uruchomić – ale gdyby był tutaj Gavin, rozpracowałby go w ciągu kilku minut – kranikowi z wrzątkiem, trochę mnie przerażającymu nowoczesnemu piekarnikowi i kuchence. Jestem przyzwyczajona do staroci. Wycofuję się z dużego pokoju i ruszam korytarzem w stronę części sypialnianej. Jest tutaj główna sypialnia z własną łazienką, a obok pokój z dwoma łózkami. Próbuję nie myśleć o Finnie i o tym, jak bardzo cieszyłby się z pobytu w tym miejscu. Rzucam walizkę na ogromne łóżko.

Wracam do salonu i wyciągam komórkę z torebki, a potem robię zdjęcie głowie jelenia i wysyłam je do Finna. Wychodzę też na ganek i fotografuję las, wdzięczna za to, że mam ganek. W rezultacie uzyskuję klimatyczne ujęcie drzew w deszczu, który zmiękcza ich zarysy, ukryte zaś między gałęziami purpurowe lampy kierujące światło ku górze dodają obrazowi nieco koloru. Później opublikuję to na mojej stronie instagramowej; pomoże to zaostrzyć apetyty słuchaczy przygotowywanego podcastu.

Był moim pomysłem. Kilka miesięcy temu, gdy tylko informacja prasowa wylądowała na moim biurku, ogarnęła mnie prawdziwa obsesja na punkcie dowiedzenia się absolutnie wszystkiego o tej sprawie. Ku mojemu zaskoczeniu wyglądało na to, że wszyscy zapomnieli o całym zdarzeniu. Istniały tylko raporty z końca lat dziewięćdziesiątych i początków naszego wieku. Ja znałam szczegóły, ponieważ kiedy do tego doszło, miałam mniej więcej tyle lat, co przyjaciółki Olivii Rutherford. Byłyśmy nastolatkami, około dwudziestki. Wpatrując się w wygnieciony artykuł z gazety, nagle poczułam, że muszę naświetlić tę sprawę – i nie chodziło mi o jakiś pobieżny trzykapitowy artykuł na witrynie BBC, w wydaniu przypominającym o sprawie sprzed dwudziestu lat, ale właściwe dogłębne śledztwo. Na szczęście moja redaktorka Layla z biura w Salfordzie również uznała, że byłby to świetny temat na podcast. Dlatego zostałam tu wysłana z zadaniem zgromadzenia jak największej ilości informacji i nagrania tyłu wywiadów, ile się da. Po powrocie do Manchesteru Layla pomoże mi opracować na tej podstawie sześcioczęściowy reportaż. Jestem podekscytowana tym nowym wyzwaniem, bo chociaż pracuję jako reporterka od siedemnastu lat, nigdy przedtem nie stworzyłam podcastu ani nie byłam jego gospodynią.

Zamykam drzwi przed deszczem i wracam do kuchni, kładę telefon na blacie, a potem staję przy zlewie, spoglądając przez okno na las i próbując nie myśleć o tym, jak piękny i jednocześnie przygnębiający jest to widok. Dostrzegam stąd boczną ścianę sąsiedniego domku, schowanego głębiej w lesie. Widzę tylko

prawy narożnik i fragment wąskiego prostokątnego okna. Pali się w nim światło i bursztynowy poblask jest uspokajający. Z ulgą przyjmuję fakt, że nie będę w tym lesie sama. Nie minęła jeszcze szesnasta.

Robię sobie herbatę, korzystając z wymyślnego kraniku z wrzątkiem. Cieszę się, że właściciel zaopatrzył chatkę w mleko, chleb, masło i torebki z herbatą. Siadam przy stole, wyciągam z torby papiery i rozkładam je przed sobą na blacie. Wydrukowałam wszystkie stare reportaże z listopada 1998 roku, kiedy zaginęły owe trzy dziewczyny, a także fotografię roztrzaskanego peugeota 205 Olivii. To cud, że ktokolwiek wyszedł żywy z tego wypadku.

Szczekanie psa wybija mnie z zamyślenia. Wstaję i podchodzę do okna. Widzę postać wychodzącą z sąsiedniego domku, z owczarkiem niemieckim na smyczy. Trudno powiedzieć, czy jego właściciel to kobieta, czy mężczyzna, ponieważ ma na sobie płaszcz z dużym kapturem nasuniętym głęboko i zawiązanym pod szyją, ale na pewno jest to wysoka osoba. Podchodzę bliżej do okna, nachylając się nad zlewem, żeby lepiej się przyjrzeć. Mój sąsiad stoi przez chwilę w deszczu, spoglądając w stronę mojego domku. Potem odwraca się w prawo i rusza ścieżką prowadzącą w głąb lasu; pies biegnie przodem, napinając smycz.

Zasuwam zasłony i wracam do pracy, ignorując cienie tańczące w rogach pomieszczenia. Nie chcę się zbytnio zastanawiać nad faktem, że jestem tutaj całkiem sama, w miejscu, w którym dzieją się najwyraźniej różne dziwne rzeczy i gdzie znikają ludzie.

Olivia

Gęsty, ciężki deszcz bębni o materiał przeciwdeszczówki Olivii, kiedy ta pochyla się, żeby podnieść kopyto kucyka. Boli ją kolano i łydka. Zawsze tak jest przy tego typu pogodzie. Olivia wie, że ciężar nogi Sabriny sprawi, że jeśli się nie pospieszy, jej własne nogi ją zawiodą. Przyświeca jej jedynie mrugająca żarówka w stajni, rzucająca tak słabe światło, że Olivia ledwie widzi, co robi. Nie to, że musi – potrafi oczyścić kopyta z zamkniętymi oczami.

Od czasu wypadku woli towarzystwo koni niż ludzi. Konie są stałe, pewne i poprawiają samopoczucie. Nie zawodzą człowieka, nie osądzają go, nie gniewają się, nie są złośliwe i nie próbują nikim manipulować. Nie odgryzają się słownie, nie zasypują okrutnymi komentarzami ani nie próbują w nic wkręcić. Z końmi wiadomo, na czym się stoi. Kiedy Olivia doszła do siebie po wypadku, otoczyła się nimi, co było dość proste, zważywszy na to, że jej matka jest właścicielką jedynej szkółki jeździeckiej w okolicy, a także stajni z boksami do wynajęcia. Od tamtej koszarnej nocy nie prowadziła samochodu, ale nadal może jeździć konno. To jedyna rzecz, która daje jej poczucie wolności.

Nie słyszy matki przechodzącej przez podwórze, dopóki ta nie staje obok niej, marszcząc czoło. Przez ramię ma przerzucone naręcze kantarów. Olivia zerka na nią, opuszczając kopyto Sabriny.

– Wszystko w porządku, słońce? Wyglądasz na zmęczoną. Może skończ już na dzisiaj?

– Już zaraz.

– Okej, ja też za chwilę skończę i wstawię ziemniaki do pieczenia. Spotykasz się później z Wesem? – Siwiejący bob mamy tkwi jak przyklejony do jej głowy, sprawiając, że wygląda jak figurka Lego. Kropla deszczu spływa powoli po jej twarzy, zawisając na czubku nosa.

– Nie, nie dzisiaj.

– Doskonale. Możemy nadrobić zaległości w *Tacy jesteśmy*.

Dokładnie tego potrzebuje dzisiaj Olivia: rozsiąść się wygodnie na kanapie z ulubionym jedzeniem i ulubionym serialem. Doskonały eskapizm. Jej matka rusza w kierunku siodlarni.

Sabrina rzy i parska przez szerokie chrapy, z których unosi się lekka mgiełka. Olivia wtula głowę w szyję zwierzęcia. Uwielbia zapach koni, ciepłą, wilgotną, parującą woń. Prowadzi kucyka z powrotem do stajni i zdejmuje mu kantar; szybko przeczesuje kasztanową sierść Sabriny i narzuca na jej grzbiet derkę. Zastanawia się, czy jej mama pamięta, że w środę jest rocznica.

Dwadzieścia lat. Prawie nie może w to uwierzyć. Czasami ma wrażenie, jakby wszystko stało się zaledwie wczoraj – a znów kiedy indziej wydaje jej się, że minęły już całe wieki.

Dziedziniec wygląda mrocznie i złowieszczo teraz, kiedy wszyscy poszli już do domu. Olivia powinna być do tego przyzwyczajona, ale nie jest. Nigdy nie przywyknie. Ciemności ją przerażają, taka jest prawda. Od zawsze. Może gdyby nie była taka bojaźliwa, gdyby miała więcej odwagi wtedy, w 1998 roku, gdyby powiedziała prawdę, jej przyjaciółki nadal by tutaj z nią były.

Strumień światła jej latarki pada na mokry od deszczu beton. Olivia wychodzi ze stajni.

– Dobranoc, mój skarbie – szepcze, zamykając drzwi na zasuwkę. Wiatr targa połami jej kurtki przeciwdeszczowej. Olivia odwraca się w kierunku siodlarni. Jest ciemno i cicho. Mama musiała już wrócić do domu. Dziewczyna spogląda z niepokojem na pięciobelkową bramę oddzielającą szkółkę jezdziecką od terenów domu. Światła alarmowe zgasły i w oddali widać tylko jedno rozświetlone okno. Przestrzeń między stajnią i domem jest pogrążona w mroku i zdaje się bezkresna. Deszcz pada coraz gęstszy, bombarduje żeliwne zwieńczenia dachów stajni; jego krople wygrywają rytmiczną melodię. Olivia naciąga czapkę na jasną czuprynę. „Robię to każdej nocy”, przypomina sobie w duchu (choć najczęściej towarzyszy jej matka, która zazwyczaj na nią czeka). Dzisiejszy dzień niczym się nie różni. Nieważne, że w środę wypada rocznica, ani to, że od kilku tygodni czuje coś dziwnego, coś nienazwanego, jakby ukryty nurt przetaczał się przez miasto. Powtarza to sobie raz po raz w głowie, szybko podchodząc do bramy, mimo że lekko utyka na lewą nogę. Latarką omiata grunt przed sobą, oświetlając lejące się z nieba strugi deszczu.

Dociera do bramy i pociąga za zasuwkę, opuszczając przy tym latarkę. Brama zamyka się za nią z trzaskiem i nagle ktoś wyrasta przed Olivią: blada twarz

wyzierająca z mroku. Dziewczyna, wrzeszcząc, odskakuje z przerażenia.

– Liv, to ja, ty idiotko – słyszy znajomy głos. Wesley. To tylko Wesley. Oczywiście, że to on. Trzyma w ręku dużą golfową parasolkę i przysuwa się, żeby i Olivia się pod nią znalazła.

– Jesteś przemoczona, wariatko. – Obejmuje opiekuńczym gestem jej ramiona i przyciąga ją do siebie tak mocno, że aż trudno jej oddychać. – Zapukałem, a twoja mama powiedziała, że kończysz pracę w stajni.

– Co ty tu robisz? – pyta głośno, by jego słów nie zagłuszył deszcz. – Myślałam, że dzisiaj się nie spotykamy?

Wesley prowadzi ją w stronę domu, osłaniając ją przed uderzeniami podmuchów wiatru i ulewy.

– Chciałem się z tobą zobaczyć. Czy to jakaś zbrodnia? – przekrzykuje świst wichury. – Co za cholernie obrzydliwa noc.

Olivia kiwa głową, chociaż Wesley nie może tego zobaczyć w ciemności. Opiera się o niego. Głową sięga mu zaledwie do ramienia; jego wzrost i waga sprawiają, że czuje się bezpiecznie, pomimo mocnego uścisku jego ramienia obejmującego jej talię. Nagle z przerażeniem zdaje sobie sprawę, że Wesley był przy niej przez ostatnie dwadzieścia lat. Dziwi się, że jeszcze mu się nie znudziło. Może ich związek, który nigdy nie posunął się dalej poza stadium randek – mimo że oboje dobiegają już czterdziestki – mu pasuje? Chyba tak właśnie musi być, przypuszcza Olivia. Zastanawiała się nad tym nie raz, leżąc samotnie w łóżku w sypialni domu, w którym się wychowywała. Ma wrażenie, że od czasu wypadku prowadzi statyczną egzystencję, zupełnie jakby utknęła, niezdolna do podjęcia dalszej wędrówki przez życie; do rozwoju. Nie dziwi więc fakt, że jej relacja z Wesleyem też jest w pewien sposób „zatrzymana w kadrze”. Olivia wie, że inni ludzie uważają to za dziwne – to, że nie zawarli związku małżeńskiego ani nawet nigdy ze sobą nie zamieszkali – ale ona uważa, że właśnie na takie życie zasługuje, biorąc pod uwagę, że ona jest i żyje sobie tutaj, w przeciwieństwie do jej przyjaciółek.

Nie odzywają się do siebie, dopóki nie docierają do starego domu mamy Olivii, pokrytego łatanami tynku kamyczkowego w różnych niedopasowanych kolorach. Wbiegają do szklanej przybudówki, w której lekko zalatuje gumą i nieumytymi stopami. Nad ich głowami wisi naga żarówka. Wesley zamyka drzwi, odcinając ich od hałasu czynionego przez wiatr i deszcz. W uszach Olivii dźwięczy nagła cisza.

– Jak się miewa twoja noga? – pyta Wesley, składając ogromną parasolkę i stawiając ją w kącie. Olivia widzi, że materiał zsunął się z jednego z drucików.

Pociera kolano. Boli ją tak bardzo, że chce się jej płakać.

– Chyba muszę wziąć coś przeciwbólowego – odpowiada. Przysiada na drewnianej ławeczce, a Wesley pomaga jej zdjąć buty. Wprawdzie mogłaby to zrobić sama, ale wie, że on lubi czuć się przydatny. Po wypadku poruszała się na wózku przez sześć miesięcy, a Wesley okazał się jej wybawcą; zabierał ją wszędzie, popychał wózek wąskimi uliczkami Stafferbury, odpierał niechciane słowa i uwagę innych niczym żywa tarcza.

I nadal to robi.

Podnosi na nią poważne spojrzenie niebieskich oczu i wysuwa lekko brodę, zaciskając zęby. Nachyla się i ujmuje jej dłonie.

– Rozmawiałem z Ralphem – mówi posepnie. – Przyszedłem, żeby cię ostrzec.

– Ostrzec? – Olivia czuje ukłucie paniki.

– Podobno po okolicy kręci się i węszy jakaś dziennikarka. Po prostu pamiętaj, co ustaliliśmy na samym początku, dobrze? Żadnych wywiadów, powiedziałem. *Dobrze?* – dodaje znacznie ostrzej, kiedy Olivia nie odpowiada. Ściska jej dłonie mocniej i nagle dziewczyna czuje się niczym zwierzę schwytane w pułapkę.

Kiwa głową, przelękając mieszaninę strachu i wątpliwości.

– Dobrze.

Jenna

Minęła północ. Siedzę przy stole od kilku godzin, ślęcząc nad starymi artykułami i fotografiami i racząc się kolejnymi kubkami herbaty, na zmianę z sączonym powoli kieliszkiem ciepłego wina, które przywiozłam z Manchesteru. Gavinowi nigdy nie podobało się, kiedy za dużo piłam, zwłaszcza że sam był abstynentem. Spoglądam na pusty kieliszek. Teraz już to nie ma znaczenia, prawda? Gavina tu nie ma i mogę pić, ile dusza zapagnie. Nie jest to jednak radosna myśl. Wzdycham i odsuwam się od dokumentów, które przeglądałam. Nagłówek krzyczy: „DZIEWCZYNY, KTÓRE ZNIKNEŁY: CO SIĘ STAŁO Z ZAGINIONĄ TRÓJKĄ?”. To laurka dziennikarska sprzed pięciu lat, podająca się za reportaż śledczy, chociaż wydaje się, że większość faktów zostało ściągniętych z innych artykułów, które ukazały się w tamtym okresie. Wątpię, że autor tego kawałka w ogóle kiedykolwiek zawitał w Stafferbury.

Nasuwam okulary do czytania na czubek głowy i pocieram zmęczone oczy. Wcześniej, po kilku nieudanych próbach i poparzeniu czubka palca, w końcu udało mi się rozpalić ogień w kominku. Trzaskanie płomieni i ciepło sprawiły jakimś sposobem, że poczułam się mniej samotna. Teraz jednak ogień się wypalił i pokój z powrotem zrobił się chłodny i cichy – słychać tylko monotonne bicie kropli deszczu o szyby. Otulam się szczelniej swetrem i wstaję. Postanawiam wziąć sobie gorącą herbatę do łóżka. Odkręcam kranik z wrzątkiem i wypełniam kubek. Kiedy dwa lata temu odnawialiśmy naszą kuchnię w domu, Gavin bardzo chciał zainstalować quookera. Nie zgodziłam się, mówiąc, że bulgotanie wody w czajniku jest dla mnie przyjemnym, poprawiającym samopoczucie odgłosem. Często powracam do tamtej rozmowy, zastanawiając się, czy sprawy między nami potoczyłyby się inaczej, gdybym zgodziła się na tego cholernego quookera; gdybym była bardziej uległa, mniej

apodyktyczna. Może byłoby inaczej, jeśli nie uparłabym się przejąć kontroli nad remontem, przekonując go do białych szafek w prostym rustykalnym stylu i do grafitowej wyspy kuchennej, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że chciał czegoś bardziej współczesnego.

Wzdycham ciężko i wyglądam na dwór przez grube zasłony w kolorze ciemnej zieleni. Domek naprzeciwko pogrążony jest w ciemności. Z prostokątnego okna nie dochodzi mnie krzepiący poblask światła; widzę tylko mrugającą lampkę z baterią słoneczną na końcu mojego podjazdu i purpurową poświatę lamp podświetlających umieszczonych między drzewami. Osoba, którą widziałam kilka godzin temu wychodzącą z domu, nadal nie wróciła, o ile wiem. Czuję się całkowicie samotna w głębi lasu. Myśl o tym trochę mnie mrozi. Opuszczam zasłonę i odsuwam się od okna, z kubkiem herbaty w dłoni. Mam ochotę wrócić do siebie – mojego wiktoriańskiego bliźniaka na zielonej ulicy w Manchesterze, z kwitnącymi drzewami wiśni w ogródku przed domem i kuchni bez kranu z wrzątkiem, którą absolutnie uwielbiam. Pragnę odzyskać moje dawne życie z Gavinem i Finnem, chcę leżeć skulona w łóżku w niedzielne poranki, popijając kawę, z gazetami rozłożonymi na kołdrze i Finnem siedzącym między mną i mężem, grającym w Minecrafta na swoim iPadzie. Tak bardzo za tym tęsknię, że boli mnie serce. Myślałam, że byliśmy szczęśliwi.

Wcześniej połączyłam się z Finnem na FaceTimie i chociaż Gavin kręcił się cały czas gdzieś w tle, nie przywitał się ze mną i zachowywał się, jakby w ogóle mnie nie zauważył. Przeprowadził się na jakiś czas z powrotem, żeby zajmować się naszym synem podczas mojej nieobecności. Jego widok w domu, który powinien również być jego, sprawia, że w gardle rośnie mi gula.

Zabieram herbatę i robię to, czego obawiałam się przez cały wieczór: gaszę światła i idę się położyć do łóżka.

Powietrze pachnie stęchlizną, zupełnie jakby domek nie był wietrzony od wielu miesięcy – co najprawdopodobniej jest prawdą. Wątpię, żeby mieli tu wielu zainteresowanych rezerwacjami w listopadzie. Ściągam sweter i wsuwam się pod świeżo wyprasowane białe prześcieradło. Satynowa pierzyna ciąży mi na nogach. Cieszę się, że mam na sobie moją flanelową pizamę. Wielkie łóżko wydaje się zdecydowanie za duże tylko dla mnie. Zagłówek ma wbudowane lampki nocne. Jedną z nich trzymam zapaloną, chociaż jestem zbyt zmęczona, żeby coś poczytać. Głowę mam pełną myśli o rzeczach, które muszę zrobić jutro. Mam czas do piątku, żeby zgromadzić jak najwięcej informacji i treści do podcastu. Tylko cztery dni – chociaż w tej chwili wydaje mi się to wiecznością.

Zamykam oczy, wyobrażając sobie drobne ciało Finna wtulone we mnie. Wiem, że będzie za mną tęsknił. Na szczęście moja mama będzie go odbierać ze szkoły i opiekować się nim do czasu, gdy Gavin wróci z pracy, a ja zobaczę syna w piątek wieczorem. Myśl o tym będzie dodawała mi sił w tym tygodniu.

Zaczynam rozmyślać o Brendzie – detektyw, z którą mam się spotkać następnego poranka. Po tej rozmowie muszę odwiedzić Olivię. Chcę ją zaskoczyć, ale kto wie, czy będzie w ogóle chciała ze mną rozmawiać? Po wypadku Olivia spędziła wiele miesięcy w szpitalu, przechodząc rekonwalescencję po licznych operacjach nogi, które miały za zadanie uratować ją przed amputacją. Chirurdzy musieli wkręcić w kość metalowe śruby.

Olivia nigdy nie udzieliła żadnego wywiadu.

Przekręcam się, wtulając twarz w poduszkę. Muszę się przespać. Właśnie zaczynam odpływać, kiedy nagle słyszę piskliwy wrzask, tak głośny i przeszywający, że przenika od razu do mojej świadomości i sprawia, że zrywam się, siadając na łóżku z mocno bijącym sercem, cała spocona.

Co to było, do cholery?

Kolejny przeraźliwy krzyk, a potem cisza, chociaż słyszę pulsowanie krwi w uszach. Wstaję z łóżka, podchodzę do okna i odsuwam zasłony. Ktoś stoi tuż obok mojego samochodu, z kapturem naciągniętym na głowę tak, że nie jestem w stanie zobaczyć jego twarzy. Wydaje mi się, że to ta sama osoba, którą widziałam wcześniej wychodzącą na spacer z psem. Powinnam zadzwonić na policję? Odwracam się i chwytam komórkę leżącą na stoliku nocnym. Kiedy jednak odwracam się ponownie w stronę okna, nie widzę już nikogo.

Olivia

Olivia przewraca się w łóżku, mrugając w ciemności i zastanawiając się, co ją obudziło. W pokoju panuje chłód; jej mama rzadko włącza ogrzewanie, a pojedyncze okno postukuje, szarpane wiatrem. Olivia słyszy odległe rzenie i stukanie kopyt, normalne w czasie burzy. Odwraca się, żeby przytulić się do Wesleya, ale okazuje się, że jego strona łóżka jest pusta. Pewnie poszedł do toalety, bo pościel nadal jest jeszcze ciepła. Olivia wtula twarz w poduszkę i próbuje z powrotem zasnąć, ale zdaje sobie sprawę, że teraz, kiedy się rozbudziła, nie zapadnie w sen, dopóki nie wróci Wesley. Mijają kolejne minuty, a jego nadal nie ma. Olivia stwierdza, że chyba będzie musiała sprawdzić, gdzie on zniknął.

Powoli spuszcza nogi na podłogę, krzywiąc się, kiedy ból wędruje od kostki do kolana jej lewej nogi. Utykając, podchodzi do drzwi. Pusty korytarz pogrążony jest w ciemności – gdy była dzieckiem, zawsze wydawał się jej trochę straszny, ze wszystkimi jego mrocznymi zaułkami i skrzypiącymi klepkami. Sypialnia matki znajduje się po drugiej stronie, oddzielona od pokoju Olivii dwoma pomieszczeniami: łazienką oraz niezamieszkanym pomieszczeniem używanym jako schowek na przeróżne rupiecie. Drzwi do łazienki są uchylone, ale z miejsca, w którym stoi Olivia, widać, że Wesleya nie ma w środku. Czyżby zszedł na dół? Może nie mógł spać – ale nawet jeżeli, to nie powinien przecież chodzić sam po obcym domu. Wesley zawsze miał szacunek do takich zasad. Dlatego matka Olivii tak go uwielbia – czasem nawet wydaje jej się, że kocha go bardziej niż sama Olivia.

Spogląda na schody z lekkim przerażeniem. Przez dziewięć miesięcy po wypadku spała w jadalni. Teraz jednak, po latach fizjoterapii i wielu operacjach, może prowadzić normalne (w sensie fizycznym) życie – a przynajmniej przez większość czasu i z pomocą środków przeciwbólowych.

Schody jednak, szczególnie po długim dniu, nadal potrafią być poważną przeszkodą, zwłaszcza jeśli chodzi o jej kolano. Przywykła do życia w ciągłym bólu – w wypadku doznała uszkodzenia mięśni i nerwów – ale najgorzej radziła sobie z cierpieniem emocjonalnym.

Syndrom KZ, tak powiedział jej psychoterapeuta. Olivia wytrzymała przez zaledwie pięć spotkań, zanim facet zaczął drażnić temat zbyt głęboko i musiała porzucić terapię.

Spogląda z góry na spowity mrokiem parter. Nie słyszy żadnych hałasów – wydaje się, że Wesleya tam nie ma. Może poszedł do domu, tylko dlaczego? Dlaczego miałby porzucić ją w środku nocy po to, żeby wrócić do swojego przygnębiającego ciasnego mieszkania z jedną sypialnią, nad gabinetem Madame Tovey? I w dodatku nie obudził jej, żeby się pożegnać? Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. Olivia przypomina sobie ich konwersację. Rozmawiali w łóżku przez niemal godzinę, szepcząc, żeby nie obudzić mamy Olivii. Czyżby powiedziała coś, co go uraziło? Może wpadł w jeden ze swoich nastrojów? Z doświadczenia wie, że potrafią one utrzymywać się nawet przez tydzień. Kiedy zasypiała w objęciach Wesleya, ten nie wydawał się zły ani zirytowany.

Odwraca się i idzie z powrotem do swojego pokoju. Przysiada na brzegu łóżka. Wesley jest niepowstrzymany, zawsze ma wszystko pod kontrolą. Kiedy zdarzył się wypadek, byli ze sobą dopiero od miesiąca z kawałkiem. Olivia z wdzięcznością oddała się pod jego opiekę, zdumiona, że ten cudowny mężczyzna nadal chciał z nią być i się nią opiekować. Podkochiwała się w nim od lat, jeszcze w szkole. Podobała się jej jego ciemna gęsta fryzura, intensywnie niebieskie oczy i pewność siebie. Stawiała go na piedestale, ale wtedy on nie był nią w ogóle zainteresowany. Dopiero po skończeniu szkoły i gdy skończyła się cała ta jego przygoda z Sally, Wesley wreszcie zwrócił na nią uwagę. Teraz, w miarę upływu lat, pewność siebie Wesleya nabrała nieco aroganckiego i niemilego odcienia – takiego, który czasem wywoływał u niej mimowolne skrzywienie. Wtedy jednak wydawał się jej zabawnym ekscentrykiem, popularnym w szkole, obracającym się w dużym towarzystwie, z którego wiele osób nadal pozostało jego przyjaciółmi. Był w szkole o klasę wyżej od Olivii i nigdy jej nie zauważał. To Sally wpadła mu najpierw w oko. Sally o sarnich oczach, z piękną cerą i długimi gęstymi włosami koloru czekolady, które nigdy nie skręcały się w deszczu, tak jak włosy Olivii. Sally... Olivia zaciska powieki, usiłując odepchnąć od siebie myśl o najlepszej przyjaciółce z czasów szkolnych.

Nie może w tej chwili myśleć o Sally. Ani o nastoletnim Wesleyu – o niczym takim. To zbyt bolesne nawet po wszystkich tych latach.

Zamiast tego koncentruje się na swojej wcześniejszej konwersacji z Wesleyem. Nalegał, żeby nie rozmawiała z tą dziennikarką, kimkolwiek ona jest. Naprawdę nie musiał jej do tego przekonywać. Olivia jednak nie rozumiała, dlaczego wydawał się taki przestraszony na myśl o tym, że mogłaby to zrobić. Zawsze twierdził, że on również nie zamierza udzielać wywiadów, ze względu na Olivie, jednak jego zachowanie tej nocy, ta dziwna desperacja sprawiły, że Olivia zaczęła się zastanawiać, czy jej chłopak przypadkiem nie jest jedyną osobą, która ma coś do ukrycia.

Wakacje życia

Stace nie cierpiała upału. Nienawidziła tego, że wszystko się lepilo, tego, w jaki sposób koszulka i szorty przywierały do skóry, ani tego, że w żołądku zaczynało się jej przewracać zupełnie, jakby zjadła coś nieświeżego. Gorące powietrze uderzyło w nią, gdy tylko wysiadła z samolotu. Miała wrażenie, że nie może głębiej odetchnąć. Pozostali byli podekscytowani, gawędzili przez całą drogę samochodem z lotniska do willi. Ich twarze pokrywała warstwa śliskiego potu, a pod pachami żółtej koszulki Maggie pojawiły się ciemne plamy potu. Trevor założył słomkowy kapelusz, w którym nigdy w życiu nie pokazałby się w Anglii, ale który teraz tkwił pod dziwnym kątem na czubku jego głowy. Niesamowicie blade, chude nogi Martina wystawały z szortów khaki – nogi, których nie widziała od czasów szkolnych. Nie potrafiła zmusić się do włączenia się w tę radosną, dobroduszną gadaninę z kierowcą ich minivana. Zdawała sobie sprawę, że sama nigdy w życiu nie zgodziłaby się na taką wyprawę. To John-Paul ją do niej przekonał.

– Ale przecież nie stać nas na to – odparła z nadzieją, że zakończy to sprawę, kiedy poruszył temat po raz pierwszy.

Byli całkowicie sptukani, taka była smutna prawda. Wakacje w egzotycznych odległych miejscach były dla innych ludzi, nie dla nich – i nie ma sprawy. Stace była zadowolona ze swojego życia, z ich cotygodniowych wypadów do miejscowego pubu, zamawiania jedzenia na wynos i siadania z nim przed telewizorem w ich malutkim wynajętym mieszkaniu nad pralnią, z plamą wilgoci w kształcie motyla, która usadowiła się na suficie nad ich łóżkiem.

John-Paul jednak nie był taki jak ona. John-Paul był inny. Stace wiedziała o tym od pierwszego spotkania osiemnaście miesięcy temu. Był zamiejskowy – obcy, outsider – i to właśnie ją do niego przyciągało. Matka Hiszpanka, katolickie wychowanie, pragnienie podróży po świecie – wszystko to przydawało

mu egzotyki. Pojawił się w życiu Stace przez przypadek. „Ja tylko przelatuję przez miasto niczym biegacz pustynny”, tak się wyraził, kiedy spotkali się po raz pierwszy. A jej podobała się poetyckość tej wypowiedzi. John-Paul był właśnie taki: zawsze używał porównań i analogii, wypowiadając je swoim głębokim, pełnym emocji głosem z cieniem hiszpańskiego akcentu. Był wędrowcem, tak o sobie mówił – ale potem zakochali się w sobie i Stace przekonała go, żeby został. Z czasem przestał mówić poetycko, przestał opowiadać o swoich ambicjach pisarskich. Zmienił swoje kolorowe podkoszulki na garnitur urzędnika wprowadzającego dane. Stace widziała jednak czasem w jego oczach tę dzikość, jakby był pięknym, uwięzionym w klatce zwierzęciem, które pragnie wyrwać się na wolność.

Dlatego kiedy jego kolega Derreck przeprowadził się do Tajlandii, znalazł tam sobie jakąś intratną pracę i zaprosił ich wszystkich do swojej pięciopokojowej willi z widokiem na rzekę, w Johnie-Paulu czuć było tak ogromną desperację i nadzieję, że Stace uznała swoją zgodę na wycieczkę za swego rodzaju kompromis.

– Musimy tylko zdobyć pieniądze na bilety samolotowe, to wszystko – powiedział błagalnie. Czują jego ciepłe dłonie na swoich plecach. – Zaoszczędziłem już trochę. Wyobraź sobie, jakie to będzie romantyczne. Spodoba ci się w Tajlandii. To jedno z najniezwykłych miejsc na świecie. Nie ma takiego drugiego miasta jak Bangkok.

Nietrudno jej było zaakceptować tę opinię, zważywszy że prawie nigdzie nie wyjeżdżała. Poddawała się, uwiedziona jego opowieściami o Azji Południowo-Wschodniej. Postanowiła, że pojedzie razem z nim. Być może to pomoże okiełznać to jego pragnienie podróżowania i zbliży ich do siebie. Od kiedy sześć tygodni wcześniej John-Paul stracił pracę, ich związek zaczął się psuć.

– Aha, Derreck pytał też, czy nie chcemy zabrać ze sobą jakichś swoich znajomych – ciągnął. Jego ciemnobrązowe oczy zapłonęły. Stace od razu domyśliła się, o których znajomych może chodzić: jej znajomych, którzy stali się również jego znajomymi. Chłopaki, jak nazywał ich John-Paul, czyli Griff, Trevor i Martin, oraz ich „lepsze połówki”, czyli Leonie, Hannah i Maggie. Stace chodziła do szkoły z dziewczynami i z Martinem. Znali się od zawsze, prawie jak rodzina.

Oczywiście byli bardzo podekscytowani szansą ucieczki na dwa tygodnie od nudnej codziennej pracy, szarego styczniowego angielskiego nieba i ciągłego deszczu. Spakowali się w tempie wyścigowym. A teraz byli tutaj, na „wakacjach

życia”, jak wciąż nazywały je Leonie i Hannah. Siedziały razem, trzymając się pod ręce, i przypominały Stace ich czternastoletnie odpowiedniki z czasów szkolnych.

Podczas podróży do willi doświadczała wielu różnych sensacji, upał był tylko jedną z nich: zapachów – mieszaniny odoru ryb, dymu z rury wydechowej i czegoś słodkiego; hałasowania tuk-tuków, motorynek i samochodów mijających minivan; widoków – słońca zawieszzonego na zamglonym błękitnym niebie, wielopasmowych autostrad, mniejszych dróg obstawionych straganami i skąpo ubranych mężczyzn prowadzących chodnikami słońce. Nigdy w życiu nie była w takim miejscu i to ją przerażało. Maggie przyciskała nos do szyby i wykrzykiwała z zachwytem:

– Tu jest autentyczny słoń, na ulicy! Czy to mnisi buddyjscy?

Zanim dotarli do bram zamkniętego kompleksu mieszkaniowego, Stace zdążyła dopaść choroba lokomocyjna. John-Paul wyglądał, jakby czuł się tak samo. Jego entuzjazm zaczął stopniowo słabnąć, zanim jeszcze opuścili Wielką Brytanię. W pewnym momencie zapytał ją nawet, czy przypadkiem nie popełnili błędu, ale jej przyjaciele byli tak podekscytowani perspektywą wyjazdu, że Stace nie mogła ich teraz zawieść.

– Rany. – Martin stanął na wybrukowanym podjeździe, rozglądając się z zachwytem. Obejmował szczupłe ramiona Maggie. Jego rude włosy sterczały w kępkach. Trevor zdjął kapelusz i zaczął nim wachlować pociągłą twarz. Hannah zaczęła podskakiwać z zachwytem i klaskać w ręce.

– O kurde! Będziemy tutaj mieszkać! – wykrzyknęła. Często wyrażała się za pomocą okrzyków. Nawet Stace, chociaż cała się lepila i gotowała z upału, była pod ogromnym wrażeniem widoku, który ich przywitał.

Przed nimi stały trzy identyczne wille, lśniące bielą ścian, zbudowane w równych odległościach od siebie i przystrojone kolumnami jak z tortu weselnego. Stace nigdy nie widziała czegoś równie pięknego i w tej chwili poczuła motylki podniecenia w brzuchu. Może mimo wszystko nie będzie aż tak strasznie?

– Rany – powtórzył Martin, nadal rozdziawiając buzię. – Nie mogę uwierzyć, że będziemy tutaj mieszkać.

– Jakim cudem jego kolegę stać na takie miejsce? – szepnęła Maggie. Ciemne włosy upięła na czubku głowy w nieporządny, ale stylowy kok. Maggie zawsze była najbardziej wytworna z nich wszystkich i wywołała szok u całej grupy, zakochując się w bladym, tyczkowanym Martinie.

– Założę się, że jest przestępcą – mruknął Griff pod nosem. Zawsze sobie żartował, ale mimo to, słysząc te słowa, Stace doświadczyła lekkiego ułucia paniki. Niczego nie wiedzieli o Derrecku. John-Paul opowiadał o nim w samych ogólnikach. Podobno poznał go w czasie swoich podróży i od tamtego czasu utrzymywali ze sobą kontakt. Według niego był trochę typem „caballere”, cokolwiek to oznaczało. Stace jednak nie słyszała, żeby John-Paul wspominał o Derrecku aż do czasu zaproszenia.

Drzwi prowadzące do środkowej willi otworzyły się i wszyscy zastygli w milczeniu. W progu stanął wysoki szczupły mężczyzna z włosami w kolorze jasnego złota, schowanymi pod kremową fedorą – zupełnie jakby uważał się za Roberta Redforda z „Wielkiego Gatsby’ego”. Za jego plecami widać było przestronny hol z wypolerowaną drewnianą podłogą. Ubrany był w rozpiętą pod szyją koszulę, z podwiniętymi do łokci rękawami, odstawiającymi muskularne, opalone ramiona. Grupa przyjezdnych w milczeniu podziwiała jego figurę Adonisa. Stace zauważyła, że Martin natychmiast mocno chwycił piegowatą ręką dłoń Maggie.

– Witajcie w kompleksie willi Chao Phraya Riverside. – Mężczyzna machnął ramieniem niczym szekspirowski aktor odstawiający przedstawienie. I szczerze mówiąc, kiedy tak stał w otoczeniu bielutkich kolumn w stylu rzymskim, przed willą wyglądającą jak tort weselny, równie dobrze mógł być owym aktorem. – Jestem Derreck.

DZIEŃ DRUGI

Jenna

Notatka głosowa: wtorek, 27 listopada 2018 roku.

Zeszłej nocy prawie nie spałam, po tym jak dostrzegłam kogoś czającego się na zewnątrz. Może zbyt dużo czasu poświęciłam lekturze informacji dotyczących wszystkich dziwnych wydarzeń, które zaszły w tej okolicy, i po prostu wszystko sobie wyobraziłam? To miejsce zdecydowanie jest przepętnione grozą: sposób, w jaki światło przenika przez korony i pnie drzew, odizolowane położenie domków, niepokojąca cisza nocna przerwana wczoraj jedynie jakimiś krzykami, zapewne wydawanymi przez lisy. Mój racjonalny umysł podpowiada mi, że wszystko to było aktem natury, ale gdzieś w głębi duszy zastanawiam się, czy przypadkiem w miejscowych legendach nie tkwi ziarno prawdy. Czytałam, że w 2012 roku dwóch mężczyzn spędziło cały dzień na poszukiwaniu dziecka, którego płacz usłyszeli na polu z menhirami, ale mimo że zajrzeli w każdy zaułek, nigdy nie znaleźli źródła dźwięku. Poza tym wiele osób donosiło o zakapturzonej postaci przy drodze, widzianej w różnych punktach Diabelskiego Korytarza. Trudno powiedzieć, co jest prawdą, a co folklorem, ale czy przypadkiem nie jest tak, że wszystkie mity do pewnego stopnia opisują fakty?

Budzę się o szóstej nad ranem, ale ulga wywołana myślą, że udało mi się przetrwać noc bez dalszych przeszkód, jest krótkotrwała, bo uświadamiam sobie, że nadal jest ciemno. Wstaję mimo wszystko i siadam przy stole kuchennym z herbatą. Mam kilka godzin przed spotkaniem z Brendą. Zeszłej nocy moje oczy były tak zmęczone, że ledwie zdołałam skoncentrować się na informacjach zgromadzonych przed przyjazdem tutaj. Biorę do ręki stary wycinek z gazety z fotografią czterech dziewcząt: Katie, Olivii, Sally i Tamzin. Siedzą przy stole w ogródku jakiegoś pubu, wydaje się, że zdjęcie zrobiono

któregoś letniego wieczora. Wszystkie wyglądają bardzo młodziutko i noszą się zgodnie z modą lat dziewięćdziesiątych.

Olivia jest ładną ostrzyżoną na Rachel z *Przyjaciół* blondynką z pasemkami. Sally ma na sobie przykrótką bluzeczkę i aksamitną opaskę na szyję. Jest prawdziwą pięknoscią, nie da się tego ukryć; włosy ma tak gładkie i ciemne, że niemal czarne, do tego wielkie migdałowego kształtu oczy i gładką cerę. Tamzin jest ładniutką tlenioną blondynką, Katie zaś – śliczną piegowatą brunetką z włosami przystrzyżonymi w bob. Odkładam fotografię i biorę do ręki kolejny wycinek, z artykułem zatytułowanym „MIEJSCOWY DZIWAK ARESZTOWANY”. Blednę nieco, widząc tak pozbawiony wrażliwości nagłówek, zadowolona, że chociaż jedno zmieniło się od tamtej pory. Artykuł opatrzony jest ziarnistym zdjęciem zaniedbanego, rozczochranego brodacza, stojącego ze spuszczoną głową. Ralph Middleton. Jest w nim coś znajomego i nagle zdaję sobie sprawę, że jest bardzo podobny do mężczyzny, który zagadał do mnie wczoraj na drodze w Diabelskim Korytarzu. Według artykułu to on znalazł Olivię uwięzioną w samochodzie w noc wypadku i zadzwonił na policję. Nie ma tu zbyt wielu informacji o nim samym, poza tym, że mieszkał sam z menażerią zwierzaków i że miejscowi uważali go za „dziwaka”. Muszę przeprowadzić z nim wywiad do podcastu, ale na myśl o znalezieniu się z nim sam na sam odczuwam wzmagający się lęk.

O wpół do ósmej rano łączę się z Finnem przez FaceTime. Wiem, że Gavin pewnie uważa mnie za maniaczkę kontroli. Wielokrotnie powtórzył, że poradzi sobie z Finnem bez mojej pomocy. To samo kazanie w stylu „Jestem bardziej niż zdolny to zrobić. W końcu zarządzam międzynarodową firmą finansową”, które słyszę nader często. Nie chodzi jednak wyłącznie o upewnienie się, że Finn pamięta o zabraniu ze sobą lunchu i o umyciu zębów: tęsknię za nim i chcę, żeby poszedł do szkoły, wiedząc, że o nim myślę.

Finn odbiera, ziewając. Jego cudowne włosy koloru piasku są potargane, a niesforna kępka rosnąca w przeciwnym kierunku do reszty (tak samo jak u Gavina) sterczy na baczność. Nadal ma na sobie ulubioną piżamę z motywem z *Minecrafta*. Mam straszną ochotę objąć go i zanurzyć w jego znajomy herbatnikowy zapach.

– Dzień dobry, przystojniaku – mówię, a on jęczy i krzywi się, chociaż jego zielone oczy błyskają z rozbawienia. – Dobrze spałeś?

– W porządku. Mam dzisiaj test z matmy.

– Och, niezbyt fajnie. Czy tata pomógł ci wczoraj wieczorem w powtórcie materiału?

Finn potrząsa głową.

– Nie. Pracował.

Czuję ścisnięcie w sercu.

– A babcia wpadła z odwiedzinami? – Naprawdę cieszę się, że moja mama mieszka zaledwie kilka przecznic dalej.

– Tak, ale ona jest jeszcze gorsza z matmy niż ty – żartuje. Moje całkowite matematyczne beztalencie jest podmiotem stałych dowcipów w naszej rodzinie. To Gavin świetnie sobie radzi z rachunkami.

– Mam nadzieję, że nie powiedziałeś tego babci. – Śmieję się. – Opiekujesz się Rolo? – To nasz czarno-biały kot rozmiarów małej świnki.

Obiecuję sobie, że później zadzwonię do mamy i zapytam o Gavina. Duma nie pozwala mi spytać go, czy przerwa ode mnie, której tak rozpaczliwie potrzebował, już mu wystarczy, albo czy nadal mnie kocha i widzi przyszłość dla naszego małżeństwa. Mimo że chcę krzyczeć, wściekać się na niego i żądać odpowiedzi, staram się jak mogę, żeby zachować się dorośle. Póki co.

Gdzieś z głębi domu dobiega mnie głos Gavina, wołającego Finna na śniadanie.

– Tak. Rolo miewa się dobrze. Nie martw się o niego. Muszę już iść – mówi.

– Kocham cię, chłopaku. – Wysyłam mu pocałunek.

– Ja też cię kocham, mamu – odpowiada, a mnie ściska w sercu. Do niedawna mówił do mnie „mamusiu”.

Finn znika z ekranu, ale nie przerywa połączenia, więc widzę jego zabałaganiony pokój i budowle Lego z serii Harry’ego Pottera, które dumnie ustawił na półce. Właśnie zamierzam wyłączyć FaceTime, kiedy słyszę coś jeszcze i zastygam.

Brzmi to jak śmiech nieznannej mi kobiety.

Brenda Hawthorn mieszka w domu parterowym, pokrytym tynkiem kamyczkowym, na szczycie wzgórza z widokiem na Stafferbury. Przeciskam się przez wąską drewnianą furtkę schowaną między dwoma gęstymi krzewami róż, które zapewne w lecie wyglądają spektakularnie, ale teraz są po prostu kłujące i paskudne. Deszcz przestał padać i zimowe słońce rozlewa swój blask na chodniku, odbijając się w kałużach i sprawiając, że mrużę oczy. Powinnam zabrać ze sobą okulary przeciwsłoneczne. Mimo słońca wieje ostry zimny wiatr i cieszę się, że założyłam moją czapkę z pomponem. Nie mogę przestać myśleć o śmiechu tamtej kobiety. Dlaczego jakaś panienska była w moim własnym domu?

Brenda otwiera drzwi zaraz po tym, jak zapukałam. Góruję nad jej przysadzistą postacią. Kobieta ma koło siedemdziesiątki i wygląda bardzo zasadniczo, w swojej prostej plisowanej spódnicy i kremowym swetrze z dekoltem w serek. Nie nosi makijażu, ale w uszach ma delikatne złote kolczyki z wiszącymi perełkami, zupełnie niepasujące do jej ubioru. Jej twarz jest lekko opalona, widać, że dużo przebywa na świeżym powietrzu. Mruży przyjaźnie oczy zza okularów w czarnej oprawce.

– Jenna, miło cię poznać – mówi, wyciągając rękę i potrząsając energicznie moją dłońią. – Wejdz, proszę.

Przekroczywszy próg, znajduję się w ciepłym korytarzu jej domu. Kudłaty pies podbiega do mnie i trąca moją nogę nosem.

– Nie przejmuj się Seamusem – mówi Brenda. – Kocha ludzi. Prawda, pieseczku?

Pochyliam się i głaszczę zwierzaka po szorstkim łebku.

– Co to za rasa? – pytam, głównie z uprzejmości. Osobiście bardziej lubię koty.

– Mieszana. Wiem, że ma w sobie trochę genów owczarka.

Wchodzę za Brendą do małej kuchni przechodzącej w pokój ogrodowy.

– Ślicznie tu – mówię, rozglądając się. Widzę stąd wieżę kościelną i dachy domów Stafferbury. W bungalowu Brendy panuje atmosfera osamotnienia. Domyślam się, że kobieta mieszka tu sama. Rozsiadam się wygodnie w wiklinowym fotelu przy oknie i otwieram w telefonie aplikację poleconą przez moją redaktorę. Brenda wygląda na lekko przestraszona, kiedy podłączam zewnętrzny mikrofon.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli nagram tę rozmowę? – Obdarzam ją uśmiechem, który, mam nadzieję, jest pokrzepiający.

– Nie, oczywiście, że nie. – Jej głos świadczy o czymś całkowicie przeciwnym.

– Rozumiem, że masz swój podcast? Nie jestem do końca obeznana z całą tą nowoczesną technologią.

Mam ochotę powiedzieć jej, że ja również i że wszystko to jest dla mnie całkiem nowe. Decyduję się jednak przemilczeć. Nie chcę, żeby się wycofała, uważając, że brak mi profesjonalizmu.

Brenda sadowi się powoli w fotelu naprzeciwko, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

– Problemy z biodrem – wyjaśnia, a potem wskazuje na talerz z croissantami i innymi ciasteczkami, stojący na szklanym stoliku kawowym. – Proszę się poczęstować. Kawy?

Proszę o czarną bez cukru. Kobieta nachyla się, żeby nalać mi trochę do filiżanki. Mam wielką ochotę ją wyrzucić, ale nie chcę jej obrazić, więc zajmuję się ustawieniem telefonu i kamery na małym stojaku na stoliku. Przetestowałam sprzęt wczoraj, przed wyjazdem z domu, i wiem, że mikrofon wyłapuje dźwięki zaskakująco dobrze. Upewniam się, czy jest skierowany w stronę Brendy.

– Dziękuję, że zgodziłaś się na to spotkanie – zaczynam, kiedy Brenda przesuwa filiżankę w moim kierunku. – Wiem, że rozmawialiśmy przez telefon, ale naprawdę cudownie cię poznać osobiście.

– Wzajemnie. – Uśmiecha się, a potem poprawia na siedzeniu i zaczyna popijać swoją kawę.

Rozglądam się po pokoju. Nie ma tu żadnych zdjęć dzieci ani wnuków, fotografii ślubnych – najmniejszej wskazówki co do życia, jakie prowadzi Brenda. Dom jest mały, prosty, z pięknymi widokami za oknem i ślicznym ogrodem, ale ze względu na położenie, wysoko ponad dachami Stafferbury,

wydaje się w jakiś sposób odcięty od świata. Brenda stara się nie patrzeć na statyw kamery na stoliku i zamiast tego wpatruje się we mnie.

– To taka interesująca i zagadkowa sprawa – mówi. – Jedna z tych w mojej karierze, co do której żałuję, że nie udało mi się jej rozwiązać przed odejściem na emeryturę. Wyglądało, jakby te trzy dziewczyny dosłownie rozpląnęły się w powietrzu.

– Czy możesz przytoczyć szczegóły tego, co zdarzyło się tamtej nocy?

Brenda upija trochę kawy i zaciska usta.

– Cóż, mniej więcej dwadzieścia po pierwszej w nocy otrzymaliśmy telefon na numer 911 – zaczyna pewnym głosem, a ja jestem pod wrażeniem, że tak dobrze pamięta wszystkie szczegóły. Musiała zajmować się setkami spraw, ale najwyraźniej ta jedna nie dawała jej spokoju. Zagadka, której nie była w stanie rozwiązać. – Zadzwoił miejscowy mężczyzna, Ralph Middleton. Twierdził, że pojawił się na miejscu zaraz po wypadku i znalazł we wraku samochodu wyłącznie Olivię Rutherford, uwięzioną za kierownicą samochodu. Musieli ją uwolnić strażacy. W tamtym momencie nie mieliśmy żadnego powodu, aby sądzić, że w samochodzie był przed wypadkiem jeszcze ktoś inny.

– Rozumiem. – Biorę z talerza croissanta i wgrzynam się w niego. – Kiedy zdałaś sobie sprawę, że w samochodzie były również przyjaciółki Olivii?

– Następnego dnia do jednego z moich współpracowników zadzwonił ojciec Sally Thorne, twierdząc, że jego córka nie wróciła do domu.

Croissant nagle zmienia się w tekturę w moich ustach, bo myślę o Finnie jako nastolatku, w przyszłości; o tym, że chyba bym oszalała z przerażenia, gdyby nie wrócił do domu po nocnym wyjściu na miasto. Mój cudowny, słodki, zabawny, wrażliwy syn. Gardło boli mnie, kiedy przełykam.

– Do tamtej pory straciliśmy oczywiście wiele cennych godzin – ciągnie Brenda ze smutkiem wypisanym na twarzy. – Godzin, w ciągu których mogliśmy ich szukać. Niestety, w całym zamieszaniu nikt nie skojarzył, że dziewczyny były w samochodzie razem z Olivią. Rodzice Tamzin myśleli, że nocowała u przyjaciół, poza tym często wychodziła na miasto na całą noc. Podobno była rozrywkową dziewczyną.

– Kiedy policja odkryła, że wszystkie trzy dziewczęta zaginęły?

– Dopiero później tego samego dnia, po przesłuchaniu Olivii w szpitalu. Do tego czasu pan Thorne zdążył się skontaktować z rodzicami Tamzin Cole i Katie Burke. Dowiedział się, że najwyraźniej żadnej z dziewcząt nie widziano od czasu ich wyjścia z domu poprzedniego wieczora. Na początku uznali, że

wszystkie trzy pojechały gdzie indziej, może do domu jakiejś innej koleżanki lub kolegi. Zmienili zdanie, kiedy zadzwonili do matki Olivii, która powiedziała im o wypadku.

– A potem Olivia zeznała, że rzeczywiście przyjaciółki były z nią w samochodzie, kiedy doszło do wypadku?

Brenda kiwa głową z powagą.

– Zanim zdołaliśmy porozmawiać z Olivią, zrobiła się już szósta wieczorem, ponieważ większość dnia spędziła na sali operacyjnej, z lekarzami, którzy próbowali ocalić jej nogę.

Krzywię się.

Brenda popija kawę w zamyśleniu.

– A potem oczywiście wszyscy zaczęli panikować.

– Mój Boże, to okropne. – Sięgam po moją filiżankę.

– W tym czasie wciąż sądziłam, że może są razem gdzieś indziej, jednak całkowite zniknięcie z radaru było bardzo nietypowe zwłaszcza w przypadku Sally. Poza tym nie były rozrabiakami ani nie sprawiały problemów wychowawczych. Wszystkie pracowały, mieszkały z rodzicami, pochodziły z przyzwoitych rodzin. Sally Thorne miała wszystko. Była śliczna, popularna i mądra. Zrobiła sobie roczną przerwę przed rozpoczęciem studiów w Yorku i tymczasowo pracowała z Tamzin. Rodzice byli z niej dumni, co wcale mnie nie dziwi.

Czuję falę smutku z powodu Sally i jej rodziny.

– A pozostałe dziewczęta?

Brenda sięga po bułeczkę.

– Cóż. – Odrywa palcami kawałek francuskiego ciastka z czekoladą. Chyba zapomniała o moim telefonie, trójnogu i mikrofonie, bo przestała zerkać na nie z nieufnością. – Katie była najstarsza z nich. Pracowała w aptece w centrum miasta. Podobno była rozsądna i godna zaufania. Za to Tamzin... – Wzdycha, a ja pochylam się z wyczekiwaniem.

– Tak?

– Wyleciała dwukrotnie z pracy za to, że po przerwie na lunch wracała do biura podchmielona. Poza tym podobno doszło do... – przerywa, żeby przełknąć kęs ciastka – problemów z pieniędzmi.

– Pieniędzmi?

– Tak. Przed zniknięciem pracowała w firmie prawniczej w mieście. Po zniknięciu dziewcząt Lloyd Groves, właściciel firmy, zgłosił się do nas,

twierdząc, że pieniądze z ich podręcznej kasy zniknęły.

– Ile tego było?

– Kilkaset funtów.

– Nie wystarczy, żeby opłacić za to ucieczkę – stwierdzam z zastanowieniem.

– Pewnie zależy od tego, jak bardzo były zdesperowane. Albo co zaplanowały.

Pieniądzy nigdy nie znaleziono.

– A czy Olivia Rutherford wiedziała cokolwiek o tej sprawie?

– Twierdzi, że nie, ale... nie mam pojęcia. Myślę, że ta dziewczyna kłamała od samego początku. – Krzywi się. – Zawsze miałam podejrzenia, że coś ukrywa.

Interesujące.

– Sądzisz, że Olivia wiedziała coś więcej na temat pieniędzy i zniknięcia swoich przyjaciółek, niż chciała ujawnić?

Brenda nachyla się, żeby odstawić pusty talerz na stoliku.

– Zdecydowanie uważam, że o czymś wiedziała. O czymś, o czym nigdy nam nie powiedziała.

– Jeżeli Tamzin i pozostałe dziewczyny zabrały pieniądze z myślą o ucieczce, dlaczego to planowały? I czemu nie wzięły Olivii ze sobą?

– W tamtym czasie mieliśmy teorię, że Olivia doznała tak poważnych urazów po wypadku, że nie miały innego wyboru, jak tylko zostawić ją i uciec bez niej.

– Ale czy w takim przypadku nie zrezygnowałyby ze swojego planu?

Brenda strzepuje okruszki ze spódnicy i potrząsa głową.

– To zależy od tego, jak bardzo były zdesperowane, żeby uciec. Nie sądzę jednak, że tak właśnie było. Ich konta bankowe były nieużywane. Nigdy nie skontaktowały się z rodzinami. Nie. – Zdejmuje okulary i wyciera je rękawem swetra. – Myślę, że stało się z nimi coś złego.

Mimo tego, że w pokoju jest dość ciepło, czuję nagle zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Czytałam, że podejrzewaliście Ralphi Middletona?

– Tak. To dziwny człowiek, samotnik. Ja jednak zawsze uważałam go za nieszkodliwego człowieka. Mimo to musieliśmy go ściągnąć na komendę, ponieważ to on znalazł samochód po wypadku i zadzwonił po pogotowie. Ocalił życie Olivii. Naprawdę było z nią źle.

– I tylko dlatego był podejrzany?

– Nie. Chodziło też o sposób, w jaki zachowywał się podczas pierwszego przesłuchania. Był bardzo niespokojny. Ciągłe zmieniał zeznania. Na początku

powiedział, że był wtedy w lesie, na spacerze z psem. Potem twierdził, że wyszedł, bo nie mógł zasnąć. Mieszkał... nadal mieszka w przyczepie kempingowej w lesie. Właściwie to niedaleko tego domku, który wynajmujesz. Jest zatem możliwe, że rzeczywiście chodził w tym czasie po lesie ze swoim psem. Twierdził jednak, że zobaczył w miejscu wypadku coś dziwnego...

– A mianowicie?

– Jasne światło. A potem zaczął gadać coś o porwaniu przez obcych. Myślę, że przyćpał tej nocy. Podobno pali sporo trawki. Kilka dni później zmienił zeznanie, twierdząc, że pomylił się co do tego jasnego światła. A potem pojawił się inny świadek.

Popijam kawę, nie odrywając wzroku od Brendy.

– Ktoś zgłosił się, twierdząc, że widział mężczyznę, którym najprawdopodobniej był Ralph, z młodą dziewczyną pasującą opisem do Tamzin, około dziesiątej rano po wypadku. Ściągnęliśmy Middletona z powrotem na kolejne przesłuchanie, ale powiedział, że kobietą była jego przyjaciółka Jade Marlow, znana drobna przestępczyni i narkomanka, która w tamtym czasie miała dwadzieścia parę lat.

– Czy potwierdziła tę historię?

Brenda kiwa głową.

– Podejrzewam jednak, że tak czy owak by to zrobiła. Znając ją, za odpowiednią stawkę. W ogóle nie przypominała Tamzin, z wyjątkiem blond włosów. W każdym razie po wypadku Ralph i Olivia zaprzyjaźnili się. On odwiedzał ją przez cały czas, a ona, kiedy już wydobrzała, często gościła u niego w przyczepie. Oczywiście ludzie w końcu zaczęli plotkować. Myśleli, że być może Ralph i Olivia zostali kochankami. Ale wiesz, jak ludzie lubią plotkować. – Szybko przeliczam wiek Ralfa. W tej chwili musi być przynajmniej po pięćdziesiątce, więc w tamtym czasie miał jakieś trzydzieści parę lat.

– Co jeszcze wiesz o Ralphie? Czy kiedykolwiek był żonaty?

– Nie. Nigdy się nie ożenił i zawsze mieszkał sam ze swoimi zwierzakami.

Przerywam, dopijając resztkę kawy, i odstawiam filiżankę na stolik.

– Czy byli jacyś inni podejrzani?

Brenda ściera okruszek ze swoich ust.

– Tak. Wesley Tucker.

– Kto to taki?

– Chłopak Olivii.

Nie jestem w stanie ukryć szoku.

– Chłopak Olivii był podejrzanym? Dlaczego?

– Niektórzy twierdzą, że był strasznie zafiksowany na Sally Thorne, zanim zaczął chodzić z Olivią. Według opowieści jej rodziców bardzo się narzucał, bombardując ją esemesami, zostawiając liściki przed domem, wysyłając jej kwiaty i prezenty. Znasz ten typ, prawda? Facet, który nie przyjmuje słowa „nie” za odpowiedź. W szkole był w klasie z Katie i powiedzmy oględnie, że niezbyt się lubili. Zdaniem znajomych i rodziny dziewczyna nigdy nie ukrywała, jak bardzo go nie cierpi. Dwa dni przed wypadkiem podobno widziano go na ulicy z Tamzin Cole. Podobno się kłócili.

– Dowiedziałaś się, o co?

– Twierdził, że o Olivię. Podobno Tamzin nie aprobowała tego związku. – Brenda poprawia okulary na nosie i oferuje mi kolejne ciastko. Tym razem decyduję się na francuskie z czekoladą.

– Zastanawiam się, dlaczego Olivia chciała spotykać się z kimś, kto najwyraźniej nadal był zakochany w jej przyjaciółce. – Przełamuję croissanta.

– Tak, nam również wydawało się to dość dziwne. Mimo to nadal są ze sobą, tyle lat po tamtym zdarzeniu.

– Naprawdę? Pobrali się?

Brenda potrząsa głową. Jej włosy w ogóle się nie poruszają.

– Nie. Nigdy się nie pobrali. Olivia nadal mieszka w domu i pomaga mamie w prowadzeniu stajni. Wesley mieszka w małym mieszkaniu nad gabinetem Madame Tovey. Nadal jednak są parą.

– Rany. – To naprawdę mnie zaskoczyło. Olivia jest mniej więcej w moim wieku i nadal mieszka z matką. W mieście, w którym najwyraźniej ludzie traktują ją podejrzliwie. – Dlaczego została?

Brenda wzrusza ramionami.

– To nie jest takie nietypowe. Wielu tubylców zostaje w tym mieście. – Chichocze. – Włączając w to mnie. Jestem rodowitą stafferburianką i wątpię, żebym miała się teraz przeprowadzić. – Rozgląda się po swoim konserwatorium. – Lubię to miejsce, zapuściłam tu korzenie. Trochę jak chwasty w moim ogrodzie. – Puszczą do mnie oczko, a ja zdaję sobie sprawę, że naprawdę ją lubię. Podoba mi się jej solidność i zdroworozsądkowe podejście do życia. Przypomina mi mamę.

– Czy jednak kiedykolwiek miałaś poważne podejrzenia, że Wesley Tucker miał coś wspólnego z tym wydarzeniem?

– Nie mogliśmy niczego dowieść, ani w jego przypadku, ani jeśli chodzi o Ralpa Middletona. Wielu ludzi tutaj jest zdania, że to miasto jest przeklęte. Jeśli wierzyć raportom, ponad dwieście lat temu wydarzyło się coś podobnego.

– Naprawdę? Co takiego?

– Trzy miejscowe dziewczyny z pobliskiej farmy zaginęły w 1750 roku lub w okolicach tej daty. O ile pamiętam, wierzone, że zostały złożone w ofierze. Menhiry przyciągają tutaj również pogan i wyznawców różnych kultów. – Zakłada ramiona na piersi. – Nie wiem zbyt wiele o historii tych kamieni, chociaż historycy sądzą, że zostały ustawione w zbieżności z pozycją Słońca i Księżyca. Podobno składano tu ludzkie ofiary. W noc zaginięcia naszych dziewcząt podobno Słońce i Księżyc były zrównane i w jednej linii z menhirami.

Nagle robi mi się niedobrze, kiedy przypominam sobie film *Kult*, który obejrzałam wieki temu z Gavinem głównie dlatego, że kochałam się wtedy szczeniacko w Britt Ekland.

– Chyba nie wierzysz, że zostały złożone w ofierze?

– Nie, oczywiście, że nie. – Wywraca oczami. – Była jeszcze jedna sprawa... związana z wypadkiem Olivii.

– A mianowicie?

– W zeznaniu złożonym z łóżka szpitalnego Olivia powiedziała, że wydawało jej się, iż była śledzona kilka dni przed wypadkiem.

– Co takiego? – Tego nie było w żadnym przeczytanym przeze mnie artykule.

– Dowiedzieliście się, kto to mógł być?

– Nie, obawiam się, że nie. Oczywiście podążyliśmy tym śladem, ale nigdy nie znaleźliśmy nikogo pasującego do podanego opisu. Najlepiej, jeśli porozmawiasz o tej sprawie z moim współpracownikiem, sierżantem Dale'em Crawfordem.

– W porządku. – Sięgam do telefonu i wyłączam nagrywanie. – Czy będzie chciał ze mną porozmawiać?

– Jasne. Dale jest świetnym facetem. Dwanaście lat temu, kiedy jeszcze służyłam, był tylko chłystkiem, ale jest mniej więcej w twoim wieku i teraz specjalizuje się w nierozwiązanych sprawach. Uzdolniony i wydajny. W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie z informacją, że jego zespół zamierza ponownie otworzyć sprawę Olivii Rutherford.

– Dlaczego? Czy wypłynęły jakieś nowe informacje?

Przygląda mi się w milczeniu przez kilka sekund.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiasz o tym bezpośrednio z nim. – Nachyla się, żeby pogłaskać po głowie Seamusa, który rozłożył się u jej stóp, opierając klatkę piersiową o jeden z jej mokasynów. Potem wstaje, a ja robię to samo, zgarniając sprzęt, i ruszam za nią do drzwi wyjściowych. W głowie kręci mi się od różnorodnych myśli.

Mijając stolik przy ścianie w korytarzu, Brenda zatrzymuje się, bierze do ręki wizytówkę i wciska mi ją w dłoń. Dane kontaktowe detektywa Crawforda.

– Dale jest świetny. – Otwiera drzwi i wychodzi na chłód. – Mimo to jest przede wszystkim oficerem policji. Być może nie będzie chciał się podzielić z tobą jakimiś szczegółami, więc jeśli po rozmowie z nim będziesz miała jeszcze pytania, zadzwoń do mnie, okej? Chętnie podzielę się z tobą wszystkim, co musisz wiedzieć z czasów, kiedy prowadziłam tę sprawę. Wyciągnę też moje stare papiery z nią związane. Oczywiście zatrzymajmy tę informację dla siebie. Skopiowałam niektóre zeznania, chociaż Dale’owi zapewne by się to nie spodobało. W dzisiejszych czasach ludzie bardziej przywiązują wagę do procedur. – Jej oczy lśnią figlarnie i nie mogę powstrzymać się od śmiechu. A potem Brenda znów poważnieje. – I nie daj sobie wcisnąć kitu, Jenno, bo ani przez chwilę nie zwątpiłam, że ktoś w tym mieście wie, co się stało z tymi dziewczynami, i trzyma to w tajemnicy od dwudziestu lat. Najwyższy czas, żeby wystraszyć tę osobę na tyle, że w końcu się ujawni.

Olivia

Olivia wyrzuca koński nawóz z taczki na rosnącą kupkę i obserwuje unoszącą się z niej parę. Jako nastolatka w zimie stawała w środku nawozu, żeby ogrzać stopy. Wyczyściła już zagrody trzech koni, równocześnie usiłując skontaktować się z Wesleyem. Za każdym razem włączała się od razu poczta głosowa.

Po przebudzeniu się w środku nocy, gdy okazało się, że Wesleya nie ma w domu, w końcu zdołała zapaść w niespokojny sen. Kiedy o szóstej rano zadzwonił budzik, miejsce w łóżku obok niej nadal było puste i Oliwię ogarnęły dziwnie nieprzyjemne uczucia. Miała wrażenie, że kołdra chce ją udusić. Nagle odżyły wszystkie jej wątpliwości i podejrzenia, że Wesley coś przed nią ukrywa. Od kilku miesięcy odsunął się od niej – szczerze mówiąc, zaczęło się to znacznie wcześniej niż kilka miesięcy temu. Może była to naturalna, stopniowa erozja ich związku, trwająca od lat, ale na początku tak bardzo się o nią troszczył. Polegała na nim pod względem emocjonalnym i fizycznym. To Wesley prznosił ją z łóżka na fotel inwalidzki, kiedy jeszcze musiała spać na parterze. Sypiał na podłodze obok jej łóżka, w śpiworze, na wypadek gdyby musiała w środku nocy skorzystać z toalety. To on siedział z nią i przytulał, kiedy budziła się przerażona z koszmaru, wyobrażając sobie, że nadal tkwi uwięziona w samochodzie. Olivia wiedziała nawet dokładnie, kiedy wszystko się zmieniło. Wydaje się, że wraz z polepszaniem się jej stanu ich związek słabł.

Wspomina o swoim zmartwieniu podczas śniadania. Jej mama krząta się po kuchni. Olivia opada na krzesło przy stole.

– Chcesz jajka? – pyta mama po wyznaniu Olivii, że martwi się o Wesleya. Najwyraźniej jajka były lekiem na całe zło: brak energii, depresyjne myśli i chłopaka, który zniknął.

– Nie, dziękuję. Nie przełknę jajek dziś rano – mówi, czując, jak przewraca się jej w żołądku.

– Och, nic mu nie będzie – rzuca mama lekceważąco, nakładając Olivii na talerz jajko gotowane bez skorupki i ignorując jej protesty. – Jest dorosły. Wesley zawsze wydawał mi się bardzo niezależnym mężczyzną. Takiej osoby nie możesz usadzić na miejscu, kochanie. Nawet nie próbuj.

Olivia nigdy nie widziała, żeby jej matka miała chłopaka, chociaż podejrzewała, że nie prowadzi samotnego życia. Kiedy Olivia była jeszcze dzieckiem, mama zostawiała ją z dziadkami na weekend, a sama gdzieś wyjeżdżała. Dziewczyna często zastanawiała się, czy mama nie spotyka się w tym czasie z jakimś facetem, ale nawet jeśli tak było, nigdy nie chciała jej o tym powiedzieć. Mama lubiła szufladkować swoje życie.

– Nie chcesz, żebym wyszła za mąż? Nie myślisz o wnukach?

Jej matka parska, odsuwając gęstą grzywkę z twarzy. Przestała farbować włosy już dawno temu, kiedy zbliżała się do pięćdziesiątki, i pozwoliła siwiźnie zagościć na swojej głowie. Było jej z nią do twarzy i podkreślało srebrny odcień jej oczu, łagodziło zmarszczki i nadawało jej policzkom niemal fioletowy odcień.

– To twoje życie, słońce. Wiesz, że nie za bardzo lubię dzieci. Wolę konie.

– Świetnie, bardzo ci dziękuję.

Mama prycha śmiechem.

– Och, nie bądź taka przewrażliwiona. Oczywiście *ciebie* kocham. – Klepie Olivię po plecach, jakby klepała po szyi ukochanego konia. Może brakuje jej trochę instynktu macierzyńskiego, ale Olivia wie, że matka zrobi dla niej wszystko. Od zawsze były tylko we dwie i w rezultacie bardzo się do siebie zbliżyły.

– Uwierz mi, też nie będziesz chciała wyjść za mąż. Wtedy zaczynają się kłopoty – dodaje złowieszczo. Oczywiście niewiele o tym wie, ponieważ sama nigdy nie była mężatką. Kiedy dowiedziała się, że zaszła w ciążę, w 1980 roku, ojciec dziecka nie chciał mieć nic wspólnego ani z Olivią, ani z jej mamą. Olivia wychowała się w tym domu, przy udziale dziadków, którzy niestety odeszli, jedno po drugim, w odstępstwie kilku miesięcy od siebie, kiedy Olivia miała czternaście lat. Mama była jedynaczką.

„A co, jeśli Wesley w końcu mnie rzucił?“, myśli Olivia, wpatrując się w wyświetlacz telefonu z nadzieją, że pojawi się na nim jego numer jako rozmowa przychodząca. Co, jeśli wreszcie go oświeciło i doszedł do wniosku, że Olivia nie jest go warta? Ktoś z taką barwną osobowością jak on powinien być

z kimś równie atrakcyjnym, z kimś takim jak Sally. A nie z nią – nudną, wyciętą z tektury Olivią, z jej niepełnym życiem i pustym sercem. Czekala wiele lat na to, aż Wesley ją rzuci. Kilka lat temu był czas, kiedy myślała, że w końcu się to stanie. Wesley wydawał się bardzo chłodny, wymawiał się od częstych spotkań, a kiedy już byli razem, zachowywał się, jakby nosił na barkach ciężar całego świata. Trwało to przez kilka miesięcy, ale potem Wesley na powrót stał się dawnym sobą.

Olivia często zastanawia się, skąd się w niej bierze to uzależnienie i zaufanie do Wesleya. Może stąd, że wychowywała się bez ojca? Wie, że Wesley nie jest ideałem – zdała sobie z tego sprawę w ciągu kolejnych lat ich związku. Wesley był głośny, rządził się, miał skłonność do kontrolowania innych i potrafił boczyć się na nią całymi godzinami, a nawet dniami, jeśli nie zrobiła czegoś dokładnie tak, jak sobie życzył. Kiedyś, gdy powiedziała mu, że jest zbyt zmęczona, żeby uprawiać seks, nie odzywał się do niej przez trzy dni. Umiał jednak być również kochający, czuły i sprawiał, że czuła się najważniejszą osobą na świecie. Poza tym zawsze trzymał jej stronę i nic nigdy nie sprawiało mu zbyt wielkiego kłopotu. Kiedy Olivia dzwoniła do niego, mówiąc, że jest unieruchomiona, wiedziała, że Wesley po nią przyjedzie, niezależnie od pory dnia lub nocy. Zawsze sprawiał, że czuła się bezpiecznie. Jej pierwszy i jedyny chłopak. Związek z nim był niczym owinięcie się w ulubiony mięciutki szlafrok i Olivia bała się, że jeśli go zdejmie, poczuje się naga, zmarznięta i bezbronna.

Sprawdza godzinę. Jedenasta. Wesley pewnie jest w pracy. Od kiedy go znała, zawsze pracował w banku w sąsiednim mieście.

Jej rozmyślania przerywa dźwięk opon chrzęszczących na żwirze. Podnosi wzrok. Mama pojechała po paszę dla koni, a instruktorka jazdy, Mel, zaczyna lekcje dopiero o drugiej po południu, więc kto to może być? Porzuca taczkę przy kupce gnoju i rusza w kierunku małego biura zbudowanego przed stajniami, na wypadek gdyby okazało się, że ktoś przyjechał prosto z ulicy, żeby wykupić lekcję jazdy konnej. W weekendy pomagały im miejscowe dzieciaki, które kochały konie, ale w ciągu tygodnia zazwyczaj była tutaj tylko z mamą. Mel pojawia się jedynie na lekcje i żeby zająć się swoim własnym koniem, Fargo, ale na tym kończą się jej obowiązki. Olivia zabiera doświadczonych jeźdźców na przejażdżkę, zazwyczaj w niedzielę, ale nauka to domena Mel.

Nie rozpoznaje srebrnego audi ani wysokiej atrakcyjnej kobiety, która pewnym krokiem przechodzi przez żelazną furtkę. Rude kosmyki wystające spod zielonej czapki z pomponem spływają jej na ramiona. Jest spoza miasta,

to oczywiste, sądząc po eleganckim wełnianym płaszczu i kozakach na obcasach, schowanych w nogawkach dobrze uszytych spodni. Wszystko z wyjątkiem czapki jest czarne. Kiedy nieznajoma dociera do biura, waha się lekko, jakby zastanawiając się, czy powinna wejść do środka. Właściwie biuro jest zwyczajną szopą, wyposażoną tylko w metalową szafkę na dokumenty i ustawione naprzeciwko drzwi samotne biurko z rozpiską zajęć w szkole jeździeckiej. Wesley zawsze męczył Olivię i jej mamę o to, żeby skomputeryzowały swój harmonogram, ale one obie nie lubią technologii, więc wielokrotne, a przy okazji trochę protekcyjne tłumaczenia Wesleya nie wywierały na nich wielkiego wrażenia. Koniec końców poddał się.

– Proszę wejść. – Olivia uśmiecha się, spoglądając na kobietę, która z niepewną miną stoi na progu. – Przyjechała pani, żeby wykupić lekcję jazdy konnej? – Podchodzi do biurka, żeby otworzyć kalendarz na dzisiejszym dniu.

– Nie, nie, dziękuję. – Nieznajoma wydaje się spanikowana na samą myśl. Wchodzi do środka. Ma akcent z północy kraju. Jego melodia bardzo się Olivii podoba. Jest miękki, przyjazny i natychmiast ją uspokaja.

– Och... w takim razie w czym mogę pomóc?

– Czy pani jest Olivią Rutherford?

Zrozumienie uderza Olivię. Oczywiście. Była głupia, że nie zauważyła od razu. To dziennikarka, ta, przed którą ostrzegał ją Wesley. A teraz pojawiła się tu, w prywatnej przestrzeni Olivii, która nie ma pojęcia, jak poradzić sobie z tą sytuacją bez mamy czy Wesleya.

Czuje chłód. Unosi buntowniczo brodę, w obronnym geście zakładając ręce na piersi chronionej watomaną kurtką.

– A kto pyta?

– Nazywam się Jenna Halliday. Przygotowuję podcast dla BBC dotyczący wydarzeń sprzed dwudziestu lat. Wiem, że nigdy przedtem nie rozmawiała pani z prasą, ale podcast to trochę co innego, więc miałam nadzieję, że będzie pani chciała wziąć w nim udział, bo...

Olivia nie może się skoncentrować na reszcie wypowiedzi Jenny Halliday. Myśli odpływają, zagłuszone łupaniem w głowie. Kobieta mówi coś o tym, że chciałaby usłyszeć „jej wersję historii” i że wywiad z prawami wyłączności „zniechęci innych dziennikarzy”, którzy mogą się tu pojawić. Olivia słyszała to już wcześniej. Nigdy nie rozmawiała z dziennikarzami o wypadku. Ani wtedy, ani tym bardziej teraz.

Potrząsa głową i zatyka uszy, nie przejmując się tym, że może sprawiać wrażenie osoby infantylnej lub zwyczajnie niegrzecznej.

– Nie. Nie. Nie. NIE.

Jenna przerywa w pół słowa, a rysy jej twarzy łagodnieją. Wyciąga rękę do Olivii, ale po zastanowieniu opuszcza ją. Jej oczy są bardzo zielone; mają kolor agrestu, którego nie dotykała od czasu, gdy w wieku pięciu lat porzygała się po nim.

– Przepraszam – mówi łagodnie, a Olivia dostrzega lekki rumieniec na policzkach kobiety. – Nie chciałam pani zdenerwować. Pewnie to nadal bardzo traumatyczne, kiedy nie wie się, co tak naprawdę się wydarzyło.

– A mimo to zdecydowała się pani tutaj przyjechać, żeby ze mną porozmawiać? – Olivia prostuje się, chociaż tak naprawdę w tej chwili nie ma to żadnego znaczenia. Nigdy nie będzie tak elegancka ani pewna siebie jak ta kobieta; ta Jenna Halliday, która prawdopodobnie przez całe życie dostawała wszystko (i wszystkich), co chciała.

Jenna wbija wzrok w podłogę, a kiedy unosi głowę, Olivia z zaskoczeniem dostrzega jej całkowitą szczerłość. Autentyczność.

– Uznałam, że powinnam pani dać szansę opowiedzenia swojej wersji tej historii, zwłaszcza że podcast ma dotyczyć zaginięcia pani przyjaciółek.

– Moją wersję? – Olivia czuje nagle, jak zalewa ją gorąco, paląc gardło i rumieniąc policzki. – To nie jest *historia*. To nie pożywka dla ludzi, którzy chcą się rozerwać. To... – oddycha głęboko, próbując się opanować – ...to moje życie.

– Rozumiem to.

– Jakim cudem? – Olivia próbuje zgromić spojrzeniem tę kobietę, tego intruza. – Od kiedy to wy, dziennikarze, rozumiecie tak naprawdę? Przeszła pani przez coś takiego?

– Cóż, nie, ale...

– W takim razie niech pani nie wciska mi tu kitu. To nieszczerze.

– Przepraszam. Nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić, przez co pani przechodzi.

Olivia czuje, że oczy pieką ją od łez. Jak w ogóle miałyby zacząć?

Jenna przygląda się jej spokojnie, ale ze współczuciem, przez co Olivia czuje się rozdarta. Chce znienawidzić tę kobietę. Chce ją winić za wszystko; za wypadek i wszystkie te lata po nim, za swój nieustający ból, ten fizyczny i ten emocjonalny; za to, że czuje się wyalienowana we własnym, rodzinnym mieście

przez to, co się wydarzyło. Dlaczego ludzie nadal traktują ją podejrzliwie, plotkują o niej albo mówią o niej z jawną wrogością tak, że ona nie pragnie niczego więcej niż tylko się gdzieś schować? Problem w tym, że Jenna nie wydaje się taka sama jak dziennikarze, z którymi Olivia miała do czynienia w przeszłości. Jest bardziej przyjazna, niemal współczująca i chyba naprawdę chce jej wysłuchać. Nie. Obiecała Wesleyowi i nie może go zawieść.

Jenna sięga do torebki i wyciąga z niej wizytówkę.

– Pójdę już sobie, ale jeśli zmieni pani zdanie, tutaj są moje numery kontaktowe. – Wręcza ją Olivii, a ta rzuca ją na biurko jak śmieć. – Jestem tutaj do piątku.

Zapada niewygodne milczenie. W końcu Jenna uśmiecha się lekko, a potem odwraca się i wychodzi z biura, z cichym szelestem pięknych rdzawych włosów, które kojarzą się Olivii z kasztanowym ogierem, którego kiedyś gościły w stajniach.

Olivia oddycha z ulgą. Czuje, że trzęsą się jej nogi. Opada na fotel na kółkach, czując dziwne palenie w gardle.

Wesley miał rację. Absolutnie nie może wdać się w rozmowę z tą kobietą. Nie ma mowy.

Olivia wie bowiem, że kiedy zacznie mówić, nigdy nie przestanie.

Jenna

Nie dziwię się, że Olivia nie chciała udzielić wywiadu. Spodziewałam się tego, ale też nie zamierzam się poddać. Musi być sposób na przełamanie jej barier. Muszę go po prostu znaleźć. Zdziwiło mnie jednak to, jak bardzo smutna i drobna się wydawała. Mówiła do mnie z wielką pasją i uczuciem, jakby jej emocje kryły się tuż pod powierzchnią, niczym pływak, który zaraz wynurzy się z fal. Jest moim całkowitym przeciwieństwem; ja jestem bardziej nurkiem, który zrobi wszystko, żeby tylko ukryć głęboko to, co naprawdę czuje.

Na przykład wtedy, kiedy szykowaliśmy się nocą do snu i Gavin powiedział mi, że się wyprowadza. Siedziałam przy toalecie, zmywając makijaż, i widziałam jego odbicie w lustrze. Zdjął koszulę i odwiesił ją na wieszaku, a ja, patrząc na jego nagą klatkę piersiową, pomyślałam, że od kilku miesięcy nie uprawialiśmy seksu, co było trochę nietypowe, ale oboje byliśmy zajęci – ja nową pracą w BBC, a on swoją rolą dyrektora finansowego w firmie. Nie mieliśmy dla siebie zbyt wiele czasu. Ruszyłam więc w jego stronę sugestywnym krokiem, ściągnając piżamę, i nachyliłam się, żeby go pocałować. Ku mojej wielkiej zgrozie Gavin odepchnął mnie.

– Przykro mi, Jenno, ale nie mogę tego zrobić.

Jenna. Nie „ślicznotko”, jak zwykł mnie nazywać. A potem oświadczył, że potrzebuje przerwy od naszego małżeństwa. Ja zaś przez cały ten czas siedziałam na brzegu łóżka, coraz bardziej zażenowana, kiedy on pakował rzeczy do torby podróżnej. Walczyłam ze łzami i starałam się zachować spokój, chociaż czułam się, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Miałam ochotę wyć, błagać go, żeby ze mną został. Gdybym okazała chociaż połowę emocji, które widziałam u Olivii, czy ocaliłoby to mój związek?

Kiedy wsiadam do samochodu, obok zatrzymuje się stary land rover z wymalowanymi na bokach napisami: „Szkoła jeździecka Stafferbury i stajnie

z boksami do wynajęcia”. Wysiada z niego kobieta po sześćdziesiątce – wysoka, silna i atrakcyjna w ten zdrowy, świeży sposób, cechujący kogoś, kto przebywa dużo na powietrzu. Od razu domyślam się, że to mama Olivii. Podobieństwo jest uderzające: te same głęboko osadzone szare oczy, wąski nos, szpiczasta broda i wysokie kości policzkowe. I ten sam wyraz twarzy. Nieufność. Przechodzi obok mojego wozu, targając duży worek paszy dla koni, i spogląda na mnie lśnącymi oczami. Spodziewam się, że podejdzie do okna samochodu, i moje serce przyspiesza, a w myślach powtarzam wszystkie wyświechtane komentarze, których zawsze używam. Kobieta jednak przechodzi obok i oddala się w kierunku żelaznej furtki. Zastanawiam się, czy nie wysiąść i nie porozmawiać z nią, ale odnoszę wrażenie, że będzie jeszcze bardziej zamknięta na dyskusję niż jej córka.

Cofając samochód, zauważam, że pani Rutherford obserwuje mnie, z ręką na zamku furtki i workiem u stóp. Może plotki już się rozeszły i wie, kim jestem. Odjeżdżając długą, krętą drogą prowadzącą do szosy, widzę ją w lusterku wstecznym. Jestem zdekoncentrowana i wjeżdżam w ostry zakręt zbyt szybko, o mały włos nie zderzając się z BMW nadjeżdżającym z przeciwnej strony.

Wciskam hamulec. Mój oddech spowalnia, tak samo jak samochód. Kierowca BMW wygląda na mojego rówieśnika. Ma gęstą grzywę ciemnych włosów. „Pieprzona idiotka”, mamrocze, spoglądając na mnie, a potem odjeżdża w stronę głównej ulicy miasta. Tuż przed polem z menhirami widzę dróżkę prowadzącą do parku objętego ochroną Narodowego Funduszu na rzecz Renowacji. Parkuję, a potem ruszam ścieżką biegnącą obok megalitów, docierając do szeregu sklepików i kawiarni. Mój oddech zamienia się w parę. Naciągam czapkę głębiej na uszy, czując, jak zimno przenika materiał moich ubrań. Dzwonię pod numer podany mi przez Brendę, do detektywa Crawforda. Od razu włącza się poczta głosowa. Zostawiam krótką wiadomość, wyjaśniając, kim jestem i skąd wzięłam jego numer telefonu. Wsuwam komórkę do kieszeni i zatrzymuję się przed ładnym budynkiem w stylu Tudorów z czarnym szyldem, na którym białymi zdobnymi literami wypisana jest nazwa „Herbaciarnia u Bei”. Stojąca na chodniku tablica zaprasza do herbaciarni, która znajduje się na pięterku. Uznaję, że to dobre miejsce na napicie się kawy i zebranie myśli. Chcę również spisać kilka faktów, które wypłynęły podczas rozmowy z Brendą. Zamierzam poruszyć je podczas spotkania z Crawfordem.

Wdrapuję się na górę po stromych schodach i docieram na górę zasapaną. Otwarte drzwi prowadzą do przytulnego pomieszczenia z sufitem

wzmocnionym belkami i lekko nachyloną podłogą. Leżący na niej dywan jest czerwony, chociaż w niektórych miejscach świeci wypłowiałym różem, a kelnerki (wszystkie są kobietami) mają na sobie staroświeckie czarne uniformy z białymi, obszytymi koronką fartuszkami i kapeluszami do kompletu. Wyobrażam sobie, że to istna pułapka na turystów. Dwa dzielone okna z ołowianymi ramkami wychodzą na główną ulicę miasta i w oddali, na menhiry.

– Czym mogę służyć? – pyta młoda dziewczyna. Nie może mieć więcej niż osiemnaście lat. Wygląda na nieco zażenowaną swoim strojem. Zastanawiam się, czy nie jest tu nowa.

– Mają państwo wolny stolik? – Głupie pytanie. Widzę, że zajęty jest tylko jeden stolik, przy którym siedzi para starszych ludzi, nieodzywających się do siebie. Kobieta obserwuje mnie, nie próbując nawet tego ukrywać.

– Tylko dla pani?

– Tak, proszę. – Jadanie samotnie zupełnie mi nie przeszkadza. Moje życie jako dziennikarki zawsze było samotne, zwłaszcza na początku, kiedy pracowałam dla agencji prasowej i wiele czasu spędzałam na nachodzeniu różnych polityków i celebrytów w domu, a potem musiałam przekazać każdą historię przez telefon. Przysiadalam na krawężniku lub w jakimś zaułku ulicy i jak szalona spisywałam początek, żeby nie jąkać się podczas recytowania go do słuchawki niecierpliwemu redaktorowi.

Kelnerka prowadzi mnie do stolika pod oknem i przyjmuje zamówienie. Po jej odejściu rozglądam się dookoła. Herbaciarnia nie jest duża, ma sześć stolików i poza mną jest tutaj tylko ta para starszków, popijających herbatę z delikatnej porcelany. Kobieta ma platynowe włosy, zaciśnięte usta i przestraszony wyraz twarzy. Co rusz spogląda na mnie. Uśmiecham się do niej, ale ona odwraca wzrok z chłodną miną. Milutkie. Pewnie rozniosły się plotki o mojej obecności w mieście. Z niechęcią otwieram notatnik, starając się z całych sił zapomnieć o tym, jak niewygodnie się tutaj czuję. Przyglądam się nierównym, grubo pomalowanym, miejscami popękany mahoniowym stolikom oraz krzesłom. Ktoś umieścił chorągiewki wzdłuż lady, na której piętrzą się babeczki z żółtym i różowym lukrem, poukładane w sterty na ślicznych porcelanowych paterach. Wyobrażam sobie, jak pełne jest to miejsce w lecie, kiedy turyści wpadają tu, żeby posmakować trochę osobliwego uroku herbaciarni.

Biorę do ręki długopis i zapisuję „Olivia twierdzi, że ktoś ją śledził”. Podkreślam trzykrotnie ostatni wyraz. Zastanawiam się, dlaczego prasa nic o tym nie wspominała. Brenda powiedziała, że nic nie wyszło z tego tropu, chyba że... gryzę końcówkę długopisu. Może policja nie uwierzyła Olivii? Wyciągam telefon z kieszeni i kładę go na stole. Nadal żadnej odpowiedzi od sierżanta Crawforda, a ja naprawdę bardzo chcę z nim porozmawiać.

– Czarna kawa i ciasto cytrynowe dla pani. – Kelnerka pojawia się nagle przy mnie. Dziękuję jej i zabieram się do jedzenia, chociaż nadal jestem pełna po śniadaniu z Brendą i wcale nie mam ochoty na ciastko. To taki nawyk. Od kiedy rozpadło się moje małżeństwo, ciągle mam chętkę na coś słodkiego. Niektórzy ludzie gubią kilogramy, kiedy są nieszczęśliwi, ale ze mną jest odwrotnie.

Popijam kawę, spoglądając przez okno, kiedy zastanawiam się nad wywiadem z Brendą. Moją uwagę przyciąga mężczyzna na ulicy, głównie dlatego, że dziwnie się zachowuje. Rozgląda się na wszystkie strony, rozmawiając z kimś przez telefon. Wygląda, jakby na kogoś czekał – a raczej próbował kogoś znaleźć. A potem spogląda w okno, a ja instynktownie kulę się na krześle, żeby mnie nie dostrzegł – chociaż nie wiem, dlaczego tak zareagowałam. Kiedy spoglądam przez okno ponownie, mężczyzny już nie ma.

Wracam do swoich notatek i zaczynam spisywać to, czego dowiedziałam się o Ralphie Middletonie. Nagle do herbaciarni wchodzi mężczyzna z ulicy. Dyszy lekko ze zmęczenia po wspięciu się po wąskich schodach. Jest mniej więcej w moim wieku i ma ciemnobrązowe włosy opadające na wysokie czoło. Musi się zgarbić, wchodząc przez drzwi. Jedną rękę trzyma w kieszeni czarnej kurtki firmy North Face. Pod spodem ma koszulę i krawat.

– Wesley. – Jedna z kelnerek, atrakcyjna brunetka chyba już pod trzydziestkę, podchodzi do niego szybko. *Wesley?* Chłopak Olivii? Spoglądam na niego z ukosa, udając, że czytam moje notatki. Jest przystojny i doskonale o tym wie.

A potem nagle uderza mnie myśl: co, jeśli to mnie szukał na dworze przez cały ten czas? Olivia musiała wspomnieć o mojej wcześniejszej rozmowie z nią.

– Izzy – odpowiada, obejmując kelnerkę w smukłej talii. Starsza para przy sąsiednim stoliku również go obserwuje. Kobieta ledwie potrafi ukryć pogardę. Zaczyna się robić interesująco. Prostuję się i wracam do popijania kawy.

Wesley rozmawia z Izzy i z młodą kelnerką, która mnie obsługiwała. Domyślam się, że ma na imię Chloë. Przez cały ten czas Wesley obejmuje Izzy.

„A więc to takie klocki? Taki jesteś?” – myślę, przyglądając się mu uważnie. Jeden z tych gości ze skrzywionym poczuciem humoru. Żartowniś, jak nazwałaby go moja mama. Wiem, że mnie zauważył, bo bardzo stara się pokazać, że jest odwrotnie. Zachowuje się, jakby herbaciarnia była sceną, a on głównym aktorem. Odgrywa przedstawienie dla mnie.

Izzy prowadzi Wesleya do stolika stojącego naprzeciwko mojego, po przekątnej. Wesley unika spoglądania w moją stronę, kiedy siada i składa zamówienie z karty. Izzy znika po jedzeniu, a ja udaję, że czytam coś na telefonie, ukradkowo przyglądając się mężczyźnie. Kręci się niespokojnie, stukając palcami niecierpliwie po stole okrytym ceratą w czerwoną kratę. Rozgląda się nerwowo po pomieszczeniu, a potem wreszcie spogląda na mnie. Podnoszę wzrok w sam czas, żeby spojrzeć mu w oczy. Są bardzo niebieskie, przenikliwe, wyzywające. Mruży je, ale nic nie mówi. Odwracam wzrok i nadal przeszukuję telefon, chociaż siła sygnału tutaj pozostawia wiele do życzenia i strony kiepsko się ładują. Jestem nader świadoma tego, że wciąż na mnie patrzy.

Nie lubię go. Jest zbyt pewny siebie, arogancki w ten pozbawiony godności nieprzyjemny sposób. Odrywam wzrok od wyświetlacza i chwytam jego spojrzenie. Wpatruje się we mnie z wyraźną niechęcią, co na chwilę zbija mnie z tropu. Nie potrafię się powstrzymać i odpowiadam mu tym samym.

– To ty jesteś tą dziennikarką, tak? – mówi głośno. Jego oczy błyszczą gniewnie. Kobieta przy drugim stoliku spogląda na mnie ostro znad filizanki.

– Tak – próbuję zachować spokój w głosie, chociaż czuję, że serce bardzo szybko mi bije; nie jestem pewna, czy z gniewu, czy z zażenowania. Może z obydwu powodów.

– Pewnie uważasz, że to wszystko jest jedną wielką zabawą, co? Przyjechałaś tu i rujnujesz życie ludziom.

Marszczę czoło.

– Nie mam zamiaru zrujnować komukolwiek życia.

– Znów musisz to wszystko wyciągać na światło dzienne.

– Przyjechałam tutaj, bo chcę stworzyć podcast.

Wesley śmieje się nieprzyjemnie i spogląda na Izzy, która wchodzi właśnie z talerzem śniadania angielskiego. Potem przenosi wzrok na starszych państwa i unosi brwi.

– Ona myśli, że przyjedzie tutaj i wszystko rozwiąże – drwi. Zachowuje się jak polityk. – Policja przez dwadzieścia lat nie była w stanie ustalić, co się stało

z twoją siostrą i jej przyjaciółkami, Iz, ale nasza tutaj Nancy Drew uważa, że wszystko rozkminiła.

Izzy jest spokrewniona z jedną z zaginionych dziewcząt? Jestem zaintrygowana.

– Wcale nie. Jestem tutaj, żeby zebrać informacje, to wszystko. – Zastanawiam się, czy Izzy jest spokrewniona z Sally. Obie mają takie same ciemne włosy i gładką cerę. Muszę z nią przeprowadzić wywiad.

Izzy stawia jedzenie przed mężczyzną.

– Daj spokój, Wes. Nie chcę, żebyś nam tutaj denerwował klientów. Zjedz śniadanie w spokoju.

Jestem zaskoczona. Nigdy bym nie pomyślała, że Izzy będzie w stanie odezwać się do Wesleya w taki sposób, zwłaszcza po tym, jak się do niego wcześniej wdzięczyła.

Uśmiecha się do mnie ciepło, a Wesley na szczęście zamyka się wreszcie.

Zamykam notatnik. Nagle straciłam apetyt. Płacę, a potem wychodzę, czując palące spojrzenie Wesleya na swoich plecach.

Kiedy opuszczam herbaciarnię, zaczyna kropić. Tuż obok znajduje się mały sklepik z pamiątkami i biżuterią. Dochodzi stamtąd zapach kadzidełek i wiedziona impulsem, wchodzę do środka. Mam wrażenie, jakby Wesley mnie śledził, i rzeczywiście nie mylę się, bo dwie minuty później widzę go na ulicy. Rozgląda się na lewo i prawo. O co mu chodzi? Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się nieco podejrzliwie. Mam nadzieję, że dziewczyna stojąca za ladą nie uzna mnie za sklepową złodziejkę, chociaż tak naprawdę nie zwraca na mnie uwagi. Jest zbyt zajęta przeglądaniem jakiegoś magazynu i nawijaniem włosów na palce. W radiu grają *Last Christmas* i sprzedawczyni podśpiewuje sobie pod nosem od niechcenia. Udaję, że przyglądam się towarom. Wesley naprawdę mnie zaintrygował. Dlaczego moja obecność tutaj tak bardzo go rozstraja?

Ukrywam się za półką pełną brokatowych chust i obserwuję, jak Wesley wyciąga telefon z kieszeni zimowej kurtki.

– Zgubiłem ją – mówi. Rzucam spojrzenie sprzedawczynie, ale ona nadal wydaje się nie dostrzegać mnie ani całej sytuacji.

– Wracam, żeby skończyć jedzenie – ciągnie Wesley. – Tak, kochanie, przecież powiedziałem, czyż nie... – Reszty nie słyszę, bo Wesley wchodzi z powrotem do

herbaciarni. Korzystam z tego, żeby szybko pobiec do mojego samochodu, zanim mężczyzna zobaczy mnie z okna.

Czy to Olivia go wysłała? A jeśli tak, to dlaczego?

Z nieba leją się strugi deszczu. Siedzę skulona w samochodzie, spisując notatki. Okna zaparowały od mojego oddechu, a deszcz rozmywa widok odległych wzgórz i nieba. *Izzy Thorne?* Zapisuję. Muszę z nią pilnie porozmawiać. Nie mam pojęcia, gdzie mieszka, więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wrócić do herbaciarni i ją zapytać, chociaż wolałabym uniknąć konfrontacji z Wesleyem. Zerkam na zegarek. Od mojego wyjścia minęło już pół godziny. Mam nadzieję, że Wesley skończył już jeść swój brunch.

Nasuwam czapkę na głowę, wrzucam notatnik i telefon do torebki i wysiadam z samochodu. Przyczaję się w jednym ze sklepów i poczekam, aż Wesley wyjdzie, a potem spróbuję porozmawiać z Izzy.

Przechodzę przez parking, kiedy nagle mój telefon wibruje. Na wyświetlaczu widzę nieznany mi numer. Chowam się pod dachem publicznej toalety i odbieram, ucieszona, kiedy męski głos w słuchawce przedstawia się jako detektyw Crawford.

– Dziękuję, że pan oddzwonił – mówię. – Wiem, że jest pan zajęty. – Chowam się przed nagłym podmuchem wiatru. Deszcz moczy mi plecy.

– ...jako przysługę dla Brendy, ale nie jestem pewien, ile mogę pani powiedzieć.

– W porządku. – Przyciskam telefon do ucha, żeby lepiej go słyszeć. – Próbuję zebrać jak najwięcej informacji. Jeśli może się pan w którymś momencie wyrwać na kawę, chciałabym pana trochę podpytać.

– Dzisiaj mam zapełniony dzień, ale mógłbym się z panią spotkać na drinka po pracy.

Odpowiadam, że będę wdzięczna za każdą chwilę, którą jest w stanie mi poświęcić. Kiedy odpowiada, że spotka się ze mną w „Kroku” o siódmej wieczorem, jego głos jest cieplejszy.

Kończę rozmowę w dużo lepszym humorze i ruszam do herbaciarni, kiedy nagle widzę Wesleya zmierzającego w moim kierunku. Cholera. Miałam nadzieję, że uniknę spotkania z nim.

Zatrzymuje się przede mną, blokując mi przejście. Prostuję się – nie pozwolę mu się zastraszyć. Miałam już do czynienia z tego typu gośćmi.

– Widzę, że dalej się tu pałętasz, jak nieznośny karaluch – rzuca.

– Na to wygląda. – Zakładam rękę na piersi.

Wzdycha, ale jego rysy łagodnieją.

– Słuchaj, ja po prostu nie chcę, żeby Liv się denerwowała. Wystarczająco dużo przeżyła.

Waham się, zaskoczona tą zmianą w Wesleyu. Uznałam go jako agresywnego bandziora, ale teraz zastanawiam się, czy nie jest po prostu mężczyzną, który martwi się o swoją dziewczynę.

– Ja też tego nie chcę – próbuję go zapewnić. – Mój podcast ma na celu naświetlić wydarzenia sprzed dwudziestu lat. Czy Olivia, ty i wszyscy inni nie chcieliby się dowiedzieć, co się stało z Sally, Katie i Tamzin?

Wesley ściąga gęste brwi. Oboje jesteśmy przemoczeni. Krople wody zwisają mu z grzywki.

– Jest wiele spraw w tym mieście, których nie rozumiesz. Dzieją się tutaj różne dziwne rzeczy. – Ścisza głos. – Las jest nawiedzony, podobnie jak Diabelski Korytarz. Menhiry podobno są pełne mistycznej energii. Słyszałeś o liniach geomantycznych?

– Nie, niezupełnie. – Staram się nie okazywać sceptycyzmu. – Co chcesz przez to powiedzieć? Że zniknięcie tych dziewcząt miało coś wspólnego z... czym? Z siłami nadprzyrodzonymi? Ze zjawiskami paranormalnymi?

Wesley przesuwa dłonią po mokrych włosach.

– Kto wie? Posłuchaj, nie obchodzi mnie, co robisz. Jeśli chcesz marnować swój czas, to twoja sprawa, ale nie wciągaj w to Liv, dobrze? Już wystarczająco oszkalowali ją tubylcy. – Odchodzi, nie czekając na moją odpowiedź. Obserwuję go, idącego z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie, zgarbionego pod naporem deszczu.

Ruszam do herbaciarni, zastanawiając się nad tą konwersacją. Oszkalowana? Ciekawe, w jaki sposób. Pewnie nie było jej łatwo i rozumiem, dlaczego Wesley tak ją chroni.

Już na schodach słyszę kakofonię odgłosów w godzinie lunchu i otacza mnie zapach ciepłej kawy i boczku. Niemal wszystkie stoliki są zajęte, a kelnerki

uwijają się jak w ukropie. W swoich czarno-białych uniformach wyglądają jak stado srok. Waham się, stając w drzwiach, i rozglądam się za Izzy. Nagle widzę ją, przemierzającą salę. Jej lśniący ciemnobrązowy kucyk podskakuje z każdym krokiem. Izzy niesie tacę wypełnioną pustymi talerzami. Kiedy podchodzi bliżej, macham, żeby zwrócić jej uwagę.

– Witam ponownie – mówi uprzejmie. – Tak szybko pani wróciła? Jest jeszcze stolik w rogu, ale na pani miejscu pospieszyłabym się z jego zajęciem.

– Właściwie to przyszedłam, żeby porozmawiać z tobą, ale widzę, że jesteście bardzo zajęci.

Dziewczyna marszczy czoło.

– Och, rozumiem. To coś do podcastu? Czyli wie pani, że jestem siostrą Sally?

Kiwam głową, a ona przygryza wargę i rozgląda się szybko, później zaś znów przenosi wzrok na mnie. – Proszę mi dać wizytówkę. Zadzwoń do pani.

Wyciągam z portfela jedną z wizytówek i zostawiam ją na tacy, którą trzyma Izzy.

– Bardzo dziękuję. Naprawdę to doceniam. Jestem tutaj do piątku, ale chciałabym z tobą porozmawiać jak najszybciej.

Izzy znów się do mnie uśmiecha, ale tym razem z mniejszą pewnością siebie, a potem rusza do kuchni. Naprawdę mam nadzieję, że do mnie zadzwoni.

Nie mam wyboru. Muszę, póki co, wrócić do wynajętego domku. Ruszam główną ulicą w kierunku parkingu. Deszcz przemoczył całkowicie mój wełniany płaszcz, a spodnie są przesiąknięte wodą i ciężkie od kolan w dół. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła się przebrać w coś wygodniejszego. Jestem przemarznięta do kości. Nie powinnam zakładać eleganckich ubrań, tylko dzinsy, kalosze i kurtkę przeciwdeszczową. Chciałam wyglądać profesjonalnie, żeby ludzie traktowali mnie poważnie. Ha, chyba jednak mi nie wyszło. Zdaję sobie sprawę, że śmieję się w głos, kiedy przechodząca obok mnie kobieta rzuca mi dziwne spojrzenie. Ciągnie za sobą tartanową torbę na zakupy na kółkach. Kobieta, którą wcześniej widziałam w herbaciarni. Uśmiecham się do niej, a ona, mijając mnie, zatrzymuje się i chwyta mnie za ramię. Jej uścisk jest zaskakująco mocny.

– Pani jest tą dziennikarką, tak?

– Owszem. Nazywam się Jenna Halliday.

Kobieta puszcza moje ramię i wpatruje się we mnie, mrugając. Jej włosy są żółtawe, jakby przybrudzone tytoniem. Jej twarz jest sroga, usta wąskie

i zaciśnięte. Nie przedstawia się.

– Mieszkałam tu, kiedy to się wydarzyło – mówi. – Po sąsiedzku z tą Tamzin Cole i jej rodzicami. Dziwni ludzie. Głośni. Prostacy, wie pani?

Spoglądam na nią beznamiętnie.

– Ta cała Tamzin co chwila miała innego chłopaka. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby uciekła z jednym z nich.

– A co z Sally i Katie?

Ściąga usta, jakby zaciągała się wyimaginowanym papierosem.

– O tych dwóch nie wiem zbyt wiele. Moim zdaniem wszystkie coś kombinowały. Pani sobie wyobrazi, uciec w taki sposób, nic nie mówiąc rodzicom. To nie w porządku.

– Może wcale nie uciekły.

Kobieta śmieje się bez humoru.

– W takim razie co się niby z nimi stało? Porwali je obcy, jak niektórzy tutaj sobie wyobrażają? Stek bzdur. Ta cała Olivia Rutherford wie dokładnie, co się stało, niech pani zapamięta moje słowa. Ona też była częścią spisku. Podejrzewam, że gdyby nie wypadek, byłaby teraz z nimi. Odstawia tę swoją żalną rolę niewiniątka i świetnie jej wychodzi, nie powiem. Zupełnie jak jej matka. Obie zarozumiałe. Irytują mnie.

Tę kobietę chyba wszyscy irytują. Wszystko, co mówi, to plotki nieoparte żadną konkretną informacją. Mimo wszystko może się przydać w podcaście. Pytam ją, czy zgodzi się na wywiad, ale ona spogląda na mnie przerażona.

– Nie, dziękuję. Jak dla mnie i tak pani traci czas.

– A dlaczego, pani zdaniem, te dziewczyny uciekły? – pytam, żeby podtrzymać konwersację.

– Co do tamtych dwóch, nie mogę nic powiedzieć, ale rodzice Tamzin Cole darli ze sobą koty. Zdaje się, że ojciec Tamzin przed jej zniknięciem uciekł z jakąś inną kobietą, ale żeby pani wiedziała, jakich wrzasków ja się nasłuchałam. Klęli jak szewc. To nie była zbytnio szczęśliwa rodzina. Może Tamzin chciała zacząć od nowa, z dala od tych dwojga?

– Czy państwo Cole nadal mieszkają w Stafferbury?

Kobieta potrząsa głową.

– Koniec końców się wyprowadzili. Nie wiem dokąd. I bardzo dobrze, ja tam się cieszę. No dobrze, muszę już iść. Nie mogę tu stać cały dzień i plotkować. Mój Stan czeka na mnie w samochodzie, a ja jeszcze muszę kupić chleb. Och,

przy okazji, mam na imię Rita. – Krzywi się, odsłaniając duże przednie zęby, a potem chwyta za rączkę torby i rusza ulicą w stronę małego co-opa na rogu.

Nad naszymi głowami przetacza się grzmot i deszcz się nasila. Ludzie przyspieszają kroku albo chronią się w sklepach. Prawie biegnę w stronę parkingu, z wdzięcznością chowając się w moim ciepłym, suchym audi. Zastanawiam się, czy opinia Rity na temat zaginionych dziewcząt jest popularna wśród tutejszej ludności, i postanawiam wypytać o to kilka osób, pomna komentarza Wesleya, że Olivia była „szkalowana”. Wyjeżdżam z parkingu i zaraz muszę ostro zahamować, ponieważ na ulicę wyskakują trzy nastolatki, chichocząc i wieszając się na sobie. Jedna z nich ma na głowie czapkę Świętego Mikołaja, a druga owinęła głowę różową lametą. Wyglądają na świeżo upieczone studentki. Tak samo jak Tamzin, Sally i Katie w momencie zaginięcia. Z ciężkim sercem przyglądam się dziewczętom, które potykając się, przemierzają ulicę. Potem ruszam dalej – wycieraczki pracują na pełny regulator, próbując poradzić sobie z ulewą. Ledwie widzę, jadąc Diabelskim Korytarzem, i muszę bardzo zwolnić, żeby nie przeoczyć mojego zakrętu. Podjeżdżam pod domek, wyłączam silnik i siedzę przez chwilę w samochodzie. Drzewa chwieją się, targane wiatrem, ich liście szeleszczą, jakby szeptały o sekretach, strugi deszczu rozbijają powierzchnię błotnistych kałuż.

Niechętnie wysiadam z samochodu i truchtam do drzwi, zatrzymując się na moment, żeby wyciągnąć obcas z maty pokrywającej podjazd. Sięgam po klamkę i prawie się przewracam, ślizgając się na czymś. Odskakuję, widząc krew i truchło. Wygląda to jak szczur albo jakiś inny gryzoń – a przynajmniej jego część. Odsuwam go butem na bok i otwieram drzwi, czując, jak przyspiesza mi puls. Zbiera mi się na wymioty. Zamykam drzwi, odcinając się od martwego zwierzęcia, z nadzieją, że zostawił go tutaj lis lub kot, a nie, że jest to jakiegoś rodzaju ostrzeżenie.

Olivia

Jest prawie trzecia po południu, kiedy granatowe bmw podjeżdża do stajni, dokładnie w momencie, gdy Olivia wychodzi z biura. Poza krótką rozmową wcześniej tego dnia, kiedy opowiedziała mu o wizycie Jenny, a on poleciał jej szukać, nie miała szansy zapytać go, gdzie się podział zeszłej nocy. Teraz rozmawia z mamą Olivii na parkingu. Oboje nachylają głowy, pogrążeni w konwersacji. Znow zaczęło padać i niebo na horyzoncie ma kolor grafitu. Słyszając Olivię, oboje podnoszą głowy, a ona przytrzymuje otwartą furtkę, żeby mogli wejść.

– I co? – pyta, puszczając bramkę, która zamyka się z trzaskiem. – Udało ci się spotkać z tą dziennikarką? Nie było cię całe wieki.

– Musiałem wrócić do pracy. Jestem zatrudniony, wiesz? Udało mi się wyjść wcześniej, bo powiedziałem, że się przytrułem. Co nie było kłamstwem. – Chwyta się za żołądek i krzywi z bólu. – Przez cały dzień coś jest nie w porządku.

– Zostawiam was – mówi mama, puszczając oczko do Olivii, kiedy przechodzi obok niej, ruszając w stronę biura. Olivia domyśla się, że Wesley już jej wszystko opowiedział, inaczej zostałyby, żeby dowiedzieć się szczegółów. Mama zawsze lubiła wiedzieć, co w trawie piszczy; jest dobrze zorientowana, co dzieje się w Stafferbury. Po wypadku Olivia spytała, czy mogą sprzedać dom i przeprowadzić się gdzieś indziej. Niedaleko. Może do sąsiedniego miasta, żeby mogła nadal widywać Wesleya. Mama jednak była przerażona tą perspektywą.

– W żadnym wypadku nie mogę porzucić stajni. To rodzinny biznes. Twój dziadkowie przewróciłiby się w grobie.

Zostały więc i Olivia musiała radzić sobie ze spojrzeniami, oskarżeniami i plotkami. Zanim poczuła się wystarczająco dobrze, na tyle silna, żeby

rozważyć przeprowadzkę, jej życie tak bardzo wplotło się w tkaninę miasta, że wyjazd wydawał się nie do pomyślenia.

– Słuchaj, dokąd uciekłeś zeszłej nocy? – pyta.

– Zeszłej nocy? – Wesley przestępuje z nogi na nogę. Założył dziś nowe adidasy na platformach, które wyglądałyby dziwnie nawet u chłopaka o połowę młodszego od niego.

– Obudziłam się i cię nie było.

– Ach, to... no tak. Nie mogłem spać. Chciałem położyć się we własnym łóżku, a ty wyglądałaś tak spokojnie, że nie chciałem cię budzić.

Olivia marszczy czoło.

– Więc po prostu wyslizgnąłeś się z domu w środku nocy?

– Tak naprawdę wczesnym porankiem.

Naprawdę? Nie przypomina sobie, która była godzina. Wie tylko, że nadal panowały ciemności. Zważywszy jednak na to, że robi się jasno dopiero po wpół do ósmej, może Wesley mówił prawdę. Tak czy owak, na pewno wyszedł przed szóstą, bo wtedy zadzwonił budzik.

– Widziałeś się z Izzy w kawiarni? – pyta, nienawidząc się za to. Wie, że zachowuje się jak zakompleksiona panienska, która żebrze o miłość i uwagę, ale Izzy tak bardzo przypomina jej Sally. Wesley na pewno też to widzi. Czasami, zwłaszcza na początku, Olivia stawała jak wryta, widząc Izzy, bo przez ułamek sekundy miała wrażenie, że Sally nigdy nie zaginęła, że przez cały czas była tutaj, spacerując beztrudnie po ulicach miasta, z tym swoim sprężystym lśniącym kucykiem, który podskakiwał przy każdym kroku. Było to tak bolesne, że zapierało dech w piersi, wciągając dziewczynę w spiralę żalu i tęsknoty za najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miała. Jakies dziesięć lat temu Olivia próbowała zaprzyjaźnić się z Izzy, mimo ośmioletniej różnicy wieku, i spytała ją, czy chciałaby się wybrać na drinka. Izzy zgodziła się; jej rodzice być może nie życzyli sobie, żeby zadawała się z Olivią, ale ona bardzo chciała wymienić się wspomnieniami i zabawnymi historiami o siostrze. Spędziły kilka wieczorów, rozmawiając o Sally, ale przebywanie z Izzy tylko uświadomiło Olivii, że chociaż młodszą siostrą Sally wygląda dokładnie jak ona, nie jest jej przyjaciółką. Przez to tęskniła za Sally jeszcze bardziej. Zdała sobie sprawę, że przyjaźni nie można komuś narzucić, bez względu na to, jak bardzo obie strony tego pragną.

– Tak, pogadaliśmy, ale krótko – odpowiada nonszalancko. – Słuchaj, kończysz już na dzisiaj? Pomyślałem, że może wybierzemy się do pubu?

– Kończę koło siedemnastej – odpowiada.

– Boże, Liv – śmieje się Wesley. – Mogłabyś przynajmniej udawać entuzjazm.

– Wyciąga dłoń i delikatnie dotyka jej twarzy. Przez chwilę w oczach Wesleya pojawia się nietypowa bezbronność. – Wiem, że to trudny okres, ale kocham cię i zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Wiem. – Olivia stuka w betonową powierzchnię czubkiem buta.

– Chcę się tylko tobą zajmować.

Olivia nie potrzebuje opieki. Jest dorosłą kobietą, a wszyscy traktują ją jak dziecko. Tyle że nie przeżyłaby bez Wesa. Teraz zastanawia się, czy go kocha, czy po prostu uważa, że jest mu coś winna.

– Wiem, że żadne z nas nie chce dzieci... – ciągnie Wesley. Olivia spogląda na niego zaskoczona.

– Hej! To chyba trochę za poważny temat na rozmowę we wtorkowy wieczór.

Wes wybucha śmiechem. Ma szerokie usta, zbyt duże, niepasujące do reszty jego twarzy. Dlatego w jednej chwili potrafi wyglądać na szczęśliwego, a w drugiej – obrażonego.

– Po prostu myślę, że powinniśmy popchnąć sprawy dalej. Chyba przyszedł na to czas. Zamieszkajmy razem. Będę się tobą opiekował. Potrzebujesz mnie, Liv, a ja potrzebuję ciebie. Zostańmy prawdziwą parą.

– Jesteśmy prawdziwą parą.

– Wiesz, o co mi chodzi. Mogłabyś wprowadzić się do mojego mieszkania. Uciec od... – Przechyla głowę w kierunku biura, w którym siedzi jej matka.

Czy Olivia chce być z dala od matki? Zawsze były sobie bliskie, a Wes też się z nią dobrze dogaduje. Poza tym ich dom jest za duży na mieszkanie w nim samotnie. Olivia czułaby się winna, gdyby ją tu porzuciła, nie wspominając nawet o tym, że nienawidzi ciasnego mieszkania Wesleya.

– A co z mamą?

– Poradzi sobie. To silna kobieta. Poza tym nie zrezygnujesz z pracy tutaj, prawda? Więc będziesz ją widywała codziennie.

– Czy mogę się nad tym zastanowić?

Wzdycha.

– To chyba nie jest dla ciebie zaskoczeniem? Jesteśmy ze sobą od dwudziestu lat.

Ale dla Olivii wszystko to jest niespodziewane i zastanawia się, dlaczego wspomniał o tym właśnie teraz.

Czaruś

Derreck uśmiechnął się szeroko, kiedy mijając go, weszli do willi. Stace nie mogła uwierzyć własnym oczom na widok bogatego wystroju domu. Wyglądał jak pałac, z marmurowymi podłogami i szerokimi schodami prowadzącymi do pięciu dużych sypialni. Były tam też dwie łazienki z wannami rozmiarów małego basenu oraz nowocześnie wyposażona kuchnia. Okna willi wychodziły na rzekę, a z tyłu powitał ich ogród ukryty przed wzrokiem mieszkańców sąsiednich domów dzięki rzędowi egzotycznych drzew i krzewów. Tak czy owak, Derreck twierdził, że sąsiednie wille nie są zamieszkane. Przy domu był również owalny basen zanurzony w trawie oraz taras z markizą i grillem.

– Jakim cudem Derreck może sobie na to pozwolić? – szepnęła Stace, kiedy już weszli do swojego pokoju.

– W Tajlandii wszystko jest dużo tańsze – odparł John-Paul, układając rzeczy w szufladach wypolerowanej na wysoki błysk komody. – Poza tym ma bardzo dobrą pracę. Inwestycje bankowe. Wreszcie się ustatkował.

– Ma dziewczynę?

Spojrzał na nią znad walizki, unosząc pytająco brwi.

– Dlaczego pytasz? Jesteś zainteresowana? – Roześmiał się. John-Paul nie był typem zazdrośnika, a poza tym ufał jej. Czasem może za bardzo, zdaniem Stace. Miło by było, gdyby od czasu do czasu okazał nieco zaborczości.

Tak czy owak nie musiał się niczym martwić. Być może nie układało im się ostatnio najlepiej, ale te wakacje przysły w najbardziej odpowiednim czasie.

– Właściwie to, kiedy już o tym wspomniałeś, to miejsce ma atmosferę korporacji.

John-Paul roześmiał się znowu.

– Atmosfera korporacji? Jakbyś wiedziała, co to takiego.

Szturchnęła go żartobliwie w ramię.

– Widziałam to na filmach.

Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że ta willa nie jest dla nikogo domem. Wyglądała jak coś, co Derreck być może wynajął na kilka tygodni, żeby im zaimponować. Nie było tu niczego swojskiego, przytulnego, żadnych wazonów z kwiatami ani drobiazgów osobistych, żadnych fotografii na ścianach ani obrazów – niczego, co nadawałoby willi charakter. Była przekonana, że obie sąsiadujące wille wyglądają identycznie.

Mimo wszystko, przyjechała tutaj, przetrwała dwunastogodzinną męczącą nocną podróż samolotem i transport z lotniska, a teraz miała zamiar wreszcie się odprężyć i dobrze się tu bawić. Znajdowali się w pięknym miejscu z klimatyzacją (dzięki Bogu) i wszelkimi udogodnieniami. Hannah, Leonie i Maggie miały rację. To były wakacje życia. Nie sądziła, żeby kiedykolwiek jeszcze miała okazję urlopować w tak fantastycznym miejscu.

Maggie i Martin wpadli do pokoju, chichocząc i obejmując się.

– Rany, to wszystko jest po prostu... cudowne! – wykrzyknęła Maggie. Jej brązowe oczy błyszczały z podekscytowania. – Widzieliście łazienkę? Jest większa od mojego mieszkania.

– Chłopie, mógłbym cię pocałować za to, że załatwiłeś nam takie wakacje. – Martin objął Johna-Paula za szyję i zaczął cmokać go głośno w policzek.

Stace cieszyła się bardzo, że męska część jej grupy tak łatwo zaakceptowała Johna-Paula. Wiedziała, że jej chłopak nadal uważał, że musi się wykazać, chociaż naprawdę nie było to konieczne.

– Gdyby nie ty, nigdy nie byłoby nas stać na takie wakacje!

– Odczep się. – Paul odepchnął Martina ze śmiechem. – W końcu od czego są kumple? Poza tym powinieneś podziękować Derreckowi, a nie mi. – Zarumienił się. – To był jego pomysł.

– Owszem, był – odezwał się głos z progu. Obejrżeli się na Derrecka, który stał oparty o framugę. Rozpięta koszula odsłaniała złotawą skórę. Nie nosił już kapelusza i musiał odgarnąć blond grzywkę z niezwykłych, niebieskich oczu. Był rozbijająco przystojny i Stace poczuła gniew na samą siebie, kiedy zorientowała się, że ma w brzuchu motylki. Derreck pewnie mógł mieć każdą kobietę. – Moja pokojówka jest na dole i szykuje grilla.

– Masz pokojówkę? – wykrztusiła Maggie. – Rany gościa.

– Była w zestawie – odparł nonszalancko.

Bogactwo tego miejsca całkowicie kontrastowało z warunkami, w jakich wszyscy mieszkali – w swoich ciasnych mieszkankach, bez pieniędzy. Stace

zastanawiała się, czy John-Paul nie zazdrości teraz Derreckowi. Ona sama nie mogła się powstrzymać od tego uczucia.

– JP. – Derreck wszedł do pokoju. – Czy mógłbyś pozwolić? Chciałbym pogadać ze swoim starym przyjacielem. Nie masz nic przeciwko, prawda? – Spojrzał na Stace, która poczuła, że tak naprawdę nie jest to pytanie.

John-Paul zerknął na nią, a Stace uniosła brwi.

– Jasne, chodźmy – odparł, wychodząc za Derreckiem z pokoju i mrugając do Stace przez ramię. Ona jednak zauważyła lekkie napięcie w jego postawie, którego nie było tam przed pojawieniem się Derrecka.

– Zobaczymy się na dole za dziesięć minut – zawołał Derreck na odchodne. – Przekażcie to innym.

– No cóż. Widać, że Derreckowi nieźle się powodzi, prawda? – rzuciła Maggie po ich wyjściu.

– Owszem – zgodził się Martin. Odsunął walizkę na bok i przyłoczył się do swojej dziewczyny na łóżku. – Wiesz coś o nim?

Stace kontynuowała wieszanie reszty ubrań w dużej szafie.

– Niewiele. John-Paul powiedział, że Derreck wychował się w Australii, ale jego mama jest Brytyjką. Spotkali się, kiedy John-Paul podróżował po Wietnamie. Ma dwadzieścia siedem lat i... – Wzruszyła ramionami. – Właściwie to wszystko, co wiem.

– Hmm. – Maggie przygryzła wargę w zamyśleniu. – Cóż, wydaje się miły i oczywiście jest bardzo seksowny.

Martin szturchnął ją żartobliwie, a Stace poczuła, że się rumieni.

– W każdym razie lepiej zostawimy cię, żebyś się rozpakowała. – Maggie zeskoczyła z łóżka. – Chodź, Mart. – Chwyła go za rękę i wyprowadziła z pokoju.

Kiedy Stace skończyła rozpakowywanie, zeszła do ogrodu. Już na marmurowych schodach dobiegł ją zapach grilla i zaburczało jej w brzuchu. Nie jadła nic od czasu podróży samolotem. Przechodząc obok bawialni, usłyszała nagle podniesione głosy. Przystanęła z ręką na kłamce.

– Gdybym wiedział, nigdy bym się, kurwa, nie zgodził tu przyjechać.

– Och, daj spokój, stary. Na tym świecie nic nie jest za darmo. Dobrze o tym wiesz. – To był Derreck.

Serce Stace przyspieszyło i nagle poczuła strach tak silny, że zrobiło się jej niedobrze.

– Myślałem, że możemy zapomnieć o naszej przeszłości.

– *I zapomnieliśmy!* – *Derreck* wydawał się wesoły, w porównaniu z opryskliwym tonem *Johna-Paula*. – *Ale jesteś mi coś winien.*

– *Rozumiem, że to za Goę?*

Stace poczuła uderzenie ciepła do twarzy. *Co miał na myśli Derreck? Dlaczego John-Paul był mu coś winien?*

– *To tylko ta jedna rzecz – namawiał Derreck. – Proszę cię jak kumpla.*

– *Nie jestem pewny. Co mam powiedzieć innym?*

– *Że zamierzamy się spotkać ze starym znajomym, nie...*

Reszta zdania utonęła w hałasie, jaki robili Griff i Leonie oraz Hannah i Trevor, schodząc na dół. Stace odsunęła się od drzwi.

– *Hej.* – *Griff* klepnął ją po plecach, przez co lekko zakaszłała. – *Idziemy na drinka? Pachnie tu, jakby coś się grillowało.*

Drzwi się otworzyły i stanął w nich poblady John-Paul. Stace zauważyła, że biorąc ją za rękę i prowadząc holem, unikał spoglądania jej w oczy. Chichoty Leonie i Hannah za jej plecami sprawiły, że zjeżyły się jej włosy na karku. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że flirtują z Derreckiem.

Wyszli przez kuchnię na taras. Powietrze było nadal gorące i wilgotne, niebo przybrało piękny odcień różu i złota, ale pomimo upału Stace zadrżała. O czym rozmawiali Derreck i John-Paul? I co zdarzyło się w Goi? Nagle zdała sobie sprawę z tego, że John-Paul i Derreck mieli wspólną przeszłość, o której ona nie wiedziała absolutnie nic.

Jenna

Odpalam laptopa i wpisuję w Google „sierżant Crawford”. Dzięki Bogu w domku jest internet, chociaż czasami sygnał zanika. Gdy tylko klikam w enter, na ekranie pojawia się fotografia atrakcyjnego mężczyzny po trzydziestce, z powiekami opadającymi na orzechowe oczy i potarganą jasnobrązową czupryną. Fotografia pochodzi z artykułu opublikowanego w „Guardianie” o tym, jak pomógł rozwiązać sprawę sprzed dziesięcioleci, w której dwoje starszych ludzi zostało znalezionych uduszonych w ich domku w Devizes. Kolejny artykuł opisywał go jako „wschodzącą gwiazdę wydziału kryminalnego policji w Wiltshire”, przytaczając w szczególności wszystkie dochodzenia, nad którymi pracował, dotyczące głównie starych nierozwiązanych spraw, w których ktoś został zamordowany lub zaginął. Jestem pod wrażeniem. Jest już prawie wpół do czwartej po południu. Lepiej, żebym się zebrała, jeśli chcę jeszcze odwiedzić Ralpa Middletona. Powinnam to zrobić teraz, zanim ściemnieje.

Tym razem ubieram się rozsądnie, w dzinsy, ciepły sweter, jaskrawożółte kalosze i kurtkę przeciwdeszczową. Brenda powiedziała, że przyczepa kempingowa Ralpa stoi w pobliżu mojego domku. Miejmy tylko nadzieję, że się nie zgubię, próbując ją znaleźć.

Otwieram drzwi, spodziewając się zobaczyć szczątki martwego zwierzęcia z powrotem na ganku, ale na szczęście jest pusty. Deszcz przestał padać, ale wśród drzew unosi się mgła, a powietrze pachnie wilgocią. Wdycham zapach ziemi i sosnowych igieł. Stoję na ganku, niepewna, w którą stronę się udać. Po przekątnej ode mnie dostrzegam wijącą się przez las ścieżkę – tę samą, którą wczoraj poszła na spacer z wilczurem tamta nieznajoma osoba. Postanawiam pójść w tym samym kierunku. Zarzucam torbę na ramię, przewieszając ją ukośnie na ciele, i kulę się przed wiatrem. W kieszeni mam gaz łzawiący, na

wszelki wypadek. Ruszam ścieżką, błotnisty grunt mlaska pod gumowymi kaloszami. Przechodząc obok sąsiedniego domku, mogę mu się przyjrzeć dokładniej. Widzę jego nazwę, „Naparstnica”. Nie wygląda na to, żeby ktokolwiek był w środku. Idę dalej, po śladach odcisniętych wcześniej w ziemi. Ścieżka skręca w prawo. Po lewej, za drzewami, widzę kolejne dwa domki.

Wchodzę głębiej w las i moje serce nieco przyspiesza. Trzymam się ścieżki, ale coraz trudniej jest iść. Drzewa tworzą gęstą kopułę zieleni nad moją głową i kiedy znów zaczyna padać deszcz, prawie go nie czuję. Słyszę tylko stukanie kropel w liście. Czuję się, jakbym wędrowała przez całkiem inny, obcy świat. Czuję dym, jak z gasnącego ogniska. Idę dalej. Mam nadzieję, że się nie zgubię i że ta ścieżka zaprowadzi mnie do przyczepy kempingowej Ralpa Middletona.

Idę przez kolejne dziesięć minut, coraz mniej pewna siebie. Wreszcie wychodzę na polankę, gdzie znajduję źródło dymu, który wyczułam. Małe ognisko tli się leniwie, a obok stoi mała poobijana przyczepa, w której zmieściłyby się najwyżej cztery osoby. Rama okna jest zardzewiała, a w środku wiszą brzydkie pomarańczowe zasłony. To chyba właściwe miejsce. Słyszę dźwięki dzwonek wietrznych, zawieszonych na pobliskim drzewie. Ich dzwonienie jest trochę upiorne. Deszcz rozpadał się na dobre, a mnie nie chronią już zwarte korony drzew. Obchodzę ognisko dookoła. Nie widzę płomieni, co wcale mnie nie dziwi w takim deszczu. Kawałki drewna są czarne, spalone na węgiel. Przed przyczepą stoi stare krzesło turystyczne, z materiałem odchodzącym od metalowej ramy.

Przystaję, wstrzymując oddech. Z przyczepy dobiegają mnie podniesione głosy. Zastanawiam się, czy powinnam zapukać, ale zanim mam szansę zdecydować, drzwi otwierają się gwałtownie, tak że muszę odskoczyć, żeby nie uderzyły mnie w twarz.

Ze środka wychodzi Olivia, z czarną czapką naciągniętą na ciemnoblond włosy. Staje na trawie i odwraca się do mnie. Ma pobladłą ściągniętą twarz i zapuchnięte oczy. Robię krok w jej kierunku, ale ona się cofa. Odwraca się bez słowa i przechodzi obok mnie, ruszając w kierunku, z którego przyszedłam. Dostrzegam, że lekko utyka.

W wejściu do przyczepy pojawia się Ralph ze zdezorientowaną miną. Włosy ma przerzedzone na czubku głowy, zebrane na karku w kucyk. Wygląda jak podstarzały rockandrollowiec. Ma na sobie luźny czarny sweter i seledynowe bojówki oraz ciężkie buty motocyklowe. Spogląda na mnie, a potem odprowadza

wzrokiem oddalającą się Olivię. Przy jego nodze stoi pies bez jednej nogi, wpatrując się we mnie swoimi wielkimi ciemnymi oczami.

– Hej – zaczynam. – Nie jestem pewna, czy pamięta mnie pan z wczoraj?

Middleton marszczy czoło i gładzi siwiejącą brodę, nie odrywając wzroku od żółtego płaszcza Olivii migającego między drzewami. W końcu znika i wtedy Ralph odwraca się do mnie.

– Jest zdenerwowana – mówi rzeczowo.

– Dlaczego?

Dotyka czubka głowy, tam, gdzie częściowo wyłysiał. Jest podenerwowany.

– Jest zdenerwowana – powtarza. – Zdenerwowałem ją.

– A co takiego pan zrobił?

Potrząsa głową.

– Nie mogę powiedzieć. Nie wolno mi.

– Czy... czy ty ją skrzywdziłeś, Ralph?

Jego ciemne oczy są pełne smutku.

– Oczywiście, że nie. Nigdy bym jej nie skrzywdził. – Nachyla się, żeby poklepać psa po głowie.

– Czy mogę... – Chrząkam, niepewna, w jaki sposób zapytać. – Zastanawiałam się, czy mogłabym z tobą porozmawiać.

Przygląda mi się podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Nazywam się Jenna Halliday. – Uśmiecham się do niego zachęcająco i chociaż nienawidzę siebie za to, zbieram moje długie włosy z przodu, na jednym ramieniu; rude włosy, o których Gavin mówił kiedyś, że mają kolor jesiennych liści. – Przygotowuję podcast o wypadku Olivii i zniknięciu jej przyjaciółek. Zastanawiałam się, czy mógłbyś udzielić mi wywiadu.

– Dlaczego? Ja o niczym nie wiem.

– Dlatego, że to ty ją znalazłeś tamtej nocy. Ocaliłeś jej życie, Ralph.

Przygląda mi się uważnie, jakby nie był przekonany, czy może mi uwierzyć. Potem jednak, ku mojej uldze, odsuwa się na bok, żeby wpuścić mnie do środka.

– Ja... co tu mówić, to nie pałac.

Odpowiadam, że wcale mnie to nie obchodzi. Zaraz po wejściu do środka uderza we mnie zapach mokrej psiej sierści i rosołu wołowego. Przyczepa Ralpa w środku jest wysprządana i nie ma tam zbyt wielu gratów. Jest tutaj mała sypialnia, oddzielona od części głównej, a obok niej łazienka. Ralph

wskazuje na stół stojący po przeciwnej stronie przyczepy. Przeciskam się obok małej kuchenki, żeby się do niego dostać. Brązowa kanapa jest podarta w kilku miejscach i ze środka wystają kawałki gąbki. W rogu sofy leży skulony pręgowany kot.

– Chcesz się napić herbaty? – pyta. – Tylko nie mam mleka. Olivia zużyła całe.

Dostrzegam dwa turystyczne zielone kubki na melaminowym blacie.

– Napiłabym się kawy, jeśli masz. Zawsze pijam ją bez mleka.

Ralph kiwa głową, otwiera małą szafkę nad głową i wyjmuje dwa czyste plastikowe kubki. Widzę, że trzęsą mu się ręce, kiedy włącza mały czajnik. Zerkam na kosz stojący w rogu, wypełniony po brzegi pustymi puszkami po piwie.

– Jak długo już tu mieszkasz? – pytam, kiedy sypie kawę do mojego kubka.

– Wiele lat. – Ma silny miejscowy akcent. – Mój ojczym wyrzucił mnie z domu, kiedy miałem siedemnaście lat, i mieszkam tutaj od tamtego czasu. Przyczepa należała do mojej mamy. Chyba się nade mną ulitowała, chociaż nie na tyle, żeby wyrzucić z domu tego skurwysyna, swojego męża.

Obserwuję, jak nalewa gorącą wodę do kubeczków i podchodzi do mnie. Wydaje się za duży na to ciasne pomieszczenie. Siada naprzeciwko mnie i przesuwa jeden kubek w moją stronę. Pręgowany kot przeciąga się i wraca do drzemki. Głaszczę go po miękkiej głowie. Kątem oka widzę, jak coś przebiega szybko spod stołu w stronę sypialni. Piszczę z zaskoczenia.

– To tylko Timmy Willie. – Ralph uśmiecha się do mnie szeroko.

– Czy to... mysz?

– Tak. Mysz polna. Olivia nadała jej imię. To z Beatrix Potter. Timmy lubi wychodzić z kryjówki, a ja daję mu coś do jedzenia.

Wzdrygam się na myśl o tym, że gryzonie tak po prostu wałęsają się po tej przyczepie. Rozglądam się podejrzliwe po podłodze, upewniając się, że żaden z pokrytych sierścią przyjaciół nie postanowił się pokazać.

Ralph wybucha śmiechem.

– Nic ci nie robi.

Jest w nim coś dziecinnego i czuję gulę rosnącą mi w gardle. Widzę małego chłopca, którym kiedyś był Ralph, i zastanawiam się, w jaki sposób skończył w takim stanie. Czy ktoś go kochał w dzieciństwie? Czy jego matka otaczała go wystarczającą opieką? Kto się nim teraz opiekuje? Zastanawiam się, czy to przypadkiem nie Olivia. Może dlatego tu przychodzi? Deszcz stuka w okno,

a wiatr gwiżdże przez szpary w ścianach przyczepy. Jakoś nie czuję obawy przed Ralphem, chociaż pewnie powinnam. Może właśnie na to liczy: zwabia tutaj swoje ofiary, udając prostaczka kochającego zwierzęta. Sięgam po telefon, żeby móc go nagrywać, i jednocześnie wkładam gaz łzawiący do torebki, ale tak, żeby łatwo było go wyciągnąć.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli będę nagrywała tę rozmowę? – Ustawiam telefon na trójnogu między nami.

– Nie. – Potrząsa głową.

– W takim razie, dlaczego Olivia przyszła tu z wizytą? – Popijam kawę, oczekując na odpowiedź.

Ralph wzrusza ramionami.

– Często tu przychodzi. Jest moją przyjaciółką. Zawsze była dla mnie dobra. Wiem, co gadają o mnie ludzie, ale ona od początku traktowała mnie jak człowieka, a nie żart.

– Znałeś ją przed wypadkiem?

Potrząsa głową, chowając kubek w dużych dłoniach.

– Dopiero po zniknięciu jej przyjaciółek. – Milknie na chwilę, wbijając wzrok w kawę. – To były ładne dziewczyny.

Staram się zwalczyć obawę wynikającą z tego, że mieszka sam w lesie. To trochę dziwne. Potem jednak przypominam sobie ściągniętą, bladą twarz Olivii i jej podpuchnięte oczy. Czyżby czegoś z nią próbował?

– Lubieś te dziewczyny, Ralph? – pytam ostrożnie. – Lubisz Olivię.

Spogląda na mnie.

– Nie znałem ich, a jak już mówiłem, Olivia jest tylko moją przyjaciółką.

– Czy tamtej nocy widziałeś coś podejrzanego? Cokolwiek?

Przygryza wargę, jakby chciał się powstrzymać przed powiedzeniem czegoś, czego nie chciał.

– Olivia twierdzi, że widziała kogoś na drodze i dlatego gwałtownie skreśliła w bok – dodaję. – A ty? Widziałeś coś?

Wzrusza ramionami, unikając spoglądania mi w oczy.

– Nie, nie widziałem nikogo na drodze.

– Mówiłeś coś o jasnym świetle, ale potem wycofałeś swoje zeznanie – naciskam.

Wzdycha.

– To było dawno temu. Już nie pamiętam.

– Widziałeś jasne światło?

– Olivia zabroniła mi mówić.
– Olivia zabroniła ci mówić co? O tym świetle?
– Ludzie by się ze mnie śmieli. Tak powiedziała. Że ludzie by się ze mnie śmieli.
– Dlaczego?
– Bo wierzę w obcych.
Ach, no tak. Teoria porwania przez obcych.
– Czy Olivia też widziała jaskrawe światło?
Potakuje ledwie zauważalnie.
– To miejsce jest pokręcone – wyrzuca z siebie nagle z uczuciem. – Mówiłem to od lat. Jest nawiedzone.
– Jak sądzisz, czym było to jasne światło, Ralphie?
– Oczywiście UFO. Oślepiło mnie, a potem... potem jakby zniknęło.
Przygląda mi się z uporem we wzroku. Czy naprawdę wierzy w to, co powiedział? Decyduję się na zmianę taktyki.
– Dlaczego Olivia wyszła stąd przed chwilą, płacząc, Ralph?
Zaciska uparcie usta, a potem wstaje, uderzając kolanami w stół i niemal przewracając przez to mój telefon.
– Myślę, że musisz już iść.
Czuję ukłucie rozczarowania.
– Ralph, czy ty chronisz Olivie?
– Nie chcę już o niej rozmawiać. Prosiła, żebym nie wygadał. Mam dość tego, że wszyscy zadają pytania... wszyscy mnie obwiniają! – Jego policzki robią się czerwone, a na jego ustach widzę drobne kropelki śliny.
– Olivia prosiła, żebyś czego nie wygadał?
– Proszę, wyjdź już. – Przemierza przyczepę i otwiera drzwi. Niechętnie zgarniam telefon wraz ze stojakiem, wrzucam go do torebki i pośpiesznie wychodzę.
– Ralph – próbuję jeszcze, stając na mokrej trawie, ale on zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

W czasie mojego pobytu w przyczepie niebo zdążyło pociemnieć. Wracając przez las, rozmyślam o Ralphie i naszej dziwnej rozmowie. Nagle słyszę za plecami trzaskającą gałązkę. Zatrzymuję się zesztywniała, przesywa mnie nieprzyjemny dreszcz. Odwracam się, ale nikogo za mną nie ma. Jestem już niedaleko mojego domku, więc puszczam się biegiem, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie Ralph mnie śledzi. Może jednak jest psychopatą, a ja źle go oceniłam, sądząc, że to tylko nieszkodliwy samotnik. Czuję ogromną ulgę, widząc światła w oknach „Naparstnicy” – domku stojącego naprzeciwko mojego. Za oknem przesuwa się cień.

Wchodzę do mojej chatki, zziębnięta i mokra. Zapalam światła, a potem obchodzę całe wnętrze, zasuważąc zasłony. Mam ochotę nawrzeszczeć na otaczające mnie drzewa, które otaczają mnie i grożą porwaniem. Przypominają mi odcinek z *Doktora Who*, który kiedyś oglądałam z Finnem. Opowiadał o drzewach, które nagle zaczęły wychodzić z ziemi i rosnać bez zahamowania, grożąc całemu miastu, że zostanie pochłonięte przez niepowstrzymaną przyrodę. Ściągam z siebie mokre rzeczy i sadowię się wygodnie w fotelu przed kominkiem, a potem dzwonię do Finna na FaceTimie.

Mój syn odbiera z dużego pokoju. Za nim widzę granatową ścianę, którą przemałowałam tak w zeszłym roku. Uśmiecha się do mnie łobuzersko, ale wygląda na zmęczonego. Mam nadzieję, że Gavin nie pozwala mu siedzieć do późna.

Opowiadam mu o lesie i przypominam o odcinku *Doktora Who*.

Śmieje się w głos.

– Rany, mam! To naprawdę super.

– Czasami mam wrażenie, że zaraz wedrą się tutaj przez okna, próbując pochwycić mnie gałęziami powyginanymi jak starcze palce. Siedzę dosłownie

w pudełku pośrodku lasu.

Chichocze i prosi mnie, żebym wzięła telefon do okna, odsunęła zasłony i pokazała mu las. Kiedy to robię, miga mi przed oczami plama przeciwdeszczówki. Czyżby to Ralph przyszedł mnie odwiedzić? A może to mój sąsiad? Wyglądam znowu, ale wszystko jest rozmazane przez deszcz i nie wiem, czy przypadkiem mi się nie wydawało, że coś widziałam. Zasuвам zasłony i koncentruję się na tym, co mówi Finn.

– Rany, ale chciałbym tam być. Moglibyśmy połączyć po lesie. – Odwracam się od okna, czując ściskanie w dołku. Ja też chciałabym, żeby Finn był tutaj ze mną albo żebym ja była tam, z nim. W tej chwili oddałabym wszystko, żeby znaleźć się w domu, razem z moim synkiem, wtuleni w siebie na sofie i oglądający *Doktora Who*.

– To nie to samo, co Center Parc – mówię, czując dreszcz wzdłuż kręgosłupa na myśl o mojej wcześniejszej wycieczce do przyczepy Ralpa. Cieszę się tylko, że udało mi się nagrać naszą rozmowę.

Finn opowiada o szkole, a ja widzę w głębi domu mamę, pojawiającą się i znikającą, kiedy podaje dziecku mleko z herbatnikami.

– Czy mogłabym później porozmawiać z babcią? – Pragnę go zapytać o kobietę, której śmiech słyszałam wcześniej w domu, ale nie chcę stawiać Finna w niewygodnym położeniu. Myśli przecież, że Gavin i ja zrobiliśmy sobie małe wakacje od siebie i że wkrótce znów zamieszkamy wszyscy pod jednym dachem. Zapewne cała ta sytuacja jest dla niego niezrozumiała i niepokojąca.

Jedząc herbatnika, opowiada mi nadal o szkole i swoim nauczycielu, panu Carterze, którego uwielbia. Finn ma palce ubrudzone tuszem i poobgryzane paznokcie.

– Chcesz teraz porozmawiać z babcią? – pyta.

Kiwam głową i żegnam się z nim, posyłając mu buziaki i żałując, że nie mogę go teraz przytulić. Ostrość rozmywa się na chwilę, kiedy Finn przekazuje iPada mojej mamie. Na ekranie pojawia się górna połowa jej twarzy, z rudą grzywką nad zielonymi oczami.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Mamo, nie widzę twoich ust!

– Och... zaraz, poczekaj – przesuwa iPada. – Teraz lepiej?

– Dużo.

– Jak ci idzie? Jak tam jest? – pyta, a ja opowiadam jej o wszystkim, co się wydarzyło do tej pory. Moja mama też powinna zostać dziennikarką; jest

jeszcze bardziej wścibska niż ja. Prosi mnie o pokazanie wnętrza domku, więc odwracam telefon, żeby mogła zobaczyć kuchnię i duży pokój, a potem sypialnię.

– Bardzo nowoczesny – mówi z aprobatą.

– Ale bardzo za wami wszystkimi tęsknię. Zwłaszcza za Finnem. – Wracam na fotel. Wyjeżdżałam już przedtem służbowo, zazwyczaj tylko na jedną noc, i Finn nie przejmował się tym specjalnie. Jednak to pierwszy mój wyjazd od czasu rozstania się z Gavinem i nigdy nie byłam z dala od domu tak długo.

Mama w tym czasie przenosi się do kuchni i staje przed moją rustykalną spiżarką pomalowaną na bladoszary kolor. Wiem, że zostawiła Finna w pokoju, więc możemy porozmawiać swobodnie.

– Wracasz w piątek. Wykorzystaj ten czas. Tutaj wszystko jest pod kontrolą – mówi.

– Rozmawiałaś może z Gavem?

– Tylko o Finnie. Mam wrażenie, że nie chce, żebym wściubiała nos w wasze sprawy.

Tłumię krzywy uśmiech. Wiem, że mama najchętniej wyciągnęłaby z Gavina wszystko.

– Próbuję dać mu przestrzeń, mam, ale kończy mi się cierpliwość. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. A dzisiaj rano... – Waham się i ściszam głos. – Wydawało mi się, że słyszałam w domu jakąś kobietę.

– Jak to, słyszałaś kobietę? – Krzywi się mama. – Słyszałaś ją jak?

– Śmiała się. Było dość wcześnie, jeszcze przed wyjściem do szkoły.

Mama mruży oczy.

– Słuchaj, Gavin nie jest na tyle głupi, żeby przyprowadzać tu sobie jakąś cizję na noc, jeśli właśnie to podejrzewasz. Nie przy Finnie. Przestań być paranoiczką. Pewnie słyszałaś telewizor albo radio – dodaje z uśmiechem, chociaż jej głos jest dość surowy.

– Masz rację. – Mama trochę poprawiła mi humor, jak zwykle od czasu, gdy w wieku dwunastu lat chłopak, w którym się kochałam, złamał mi serce, przezywając mnie „szczurkiem”. Może rzeczywiście to było radio. Tak czy owak, póki co muszę o tym zapomnieć.

Parkuję przy pubie tuż po siódmej wieczorem. Przestało już padać, ale ja nadal mam na sobie luźny, gruby zielony sweter i džinsy. Założyłam jednak na wierzch mój elegancki wełniany płaszcz, który już zdążył wyschnąć. Zakładam

torebkę na ramię i ruszam zdecydowanym krokiem do środka pubu. Rozglądam się po drewnianych stołach i wygodnych sofach, ale nigdzie nie widzę detektywa Crawforda, tylko parę staruszków w rogu i dwie kobiety rozmawiające ze sobą na sofie. Podchodzę do baru i zamawiam kieliszek białego wina z lemoniadą. Barman jest starszym mężczyzną z kolczykiem w nosie. Wręczam mu właśnie kartę kredytową, kiedy drzwi „Kruka” otwierają się i wraz z podmuchem wiatru do środka wchodzi detektyw Crawford. Jest nieco starszy niż na zdjęciu, które widziałam, wysoki, szczupły, a jego włosy wyglądają, jakby przeszedł przez środek tornada. Przygląda je, skrępowany. Wygląda na zapracowanego, jakby biegał przez cały dzień.

Jego orzechowe oczy rozświetlają się, kiedy mnie dostrzega.

– Jenna?

– Witam. Tak. Pan musi być detektywem Crawfordem.

Wyciąga do mnie rękę na przywitanie. Pachnie deszczem i dymem ze spalonego drewna.

– Proszę mi mówić po imieniu. Dale. Miło mi poznać. Zajmij stolik, a ja zamówię drinka i przyłączę się do ciebie.

Wybieram stolik w rogu, obok okna w ołowianej ramce. Sadowię się na wyściełanej ławie, plecami do ściany tak, że mam widok na drzwi. Upijam dwa duże łyki wina. Dale przecina pomieszczenie z kuflem piwa w dłoni i siada naprzeciwko mnie. Odstawia piwo na stół i ściąga palto, odsłaniając koszulę i przekrzywiony krawat.

– A zatem, Jenno, Brenda powiedziała mi, że przygotowujesz podcast.

– Tak – objaśniam wszystko pobieżnie. – Będzie dostępny na platformie BBC Sounds. To mój pierwszy podcast, chociaż reporterką jestem od ponad piętnastu lat.

– Brenda powiedziała ci, że ostatnio zostałem przydzielony do sprawy?

– Owszem. Zastanawiam się tylko, dlaczego teraz? Czy pojawiły się jakieś nowe tropy?

Unosi jedną z brwi.

– Raczej nie. Od czasu do czasu tak się dzieje. Sprawa nigdy nie została zamknięta, a teraz, kiedy dostaliśmy fundusze... – Macha ręką. – Nie będę cię zanudzał problemami biurokratycznymi. – Bierze kufel i wypija spory łyk.

– Czyli postanowiono przywołać eksperta specjalizującego się w starych sprawach? – pytam z uśmiechem.

Dale chichocze pod nosem.

– Ha, nie. Minęło już dwadzieścia lat. Chodzi o świeżą parę oczu i takie tam. Jest skromny. Czytałam o sprawach, które pomógł rozwiązać, i niektóre z nich były dość sławne.

– Pochodzisz ze Stafferbury? – To również o nim przeczytałam.

Odstawia kufel.

– Mhm. Mój tata nadal tutaj mieszka, w jednym z apartamentów ośrodka dla emerytów. Ja wyprowadziłem się jakiś czas temu z żoną... była żoną. – Rumieni się lekko. – Niedaleko. Do Devizes. Wiesz, gdzie to jest? – Potrząsam głową przecząco. – Pijałem tutaj jako nastolatek. – Rozgląda się melancholijnie. – Sporo się tu zmieniło. Za moich czasów była tu niezła speluna.

Na pewno znał zaginione dziewczyny. Próbuję odgadnąć, ile ma lat, ale nie jest to łatwe, bo w jego włosach nie ma ani cienia siwizny, a wokół oczu widzę tylko kilka drobnych zmarszczek. Równie dobrze może być młodszy ode mnie. Postanawiam go zapytać.

– Tak, znałem je. – Kaszle. – Chodziłem do tej samej klasy co Katie i Tamzin.

– Obliczam, że jest rok starszy ode mnie. Jestem zaskoczona.

– Znałeś też Olivię lub Sally?

Przełyka, wbijając wzrok w kartę dań.

– Emm, niezbyt, nie. Były o rok niżej. – Wyjmuje menu ze stojaka umieszczonego na środku stołu. – Umieram z głodu. Przez cały dzień nie miałem w zasadzie czasu, żeby coś zjeść. Nie obrazisz się, jeśli coś sobie zamówię? Może ty też chcesz coś zjeść?

Teraz, kiedy o tym myślę, faktycznie przydałby mi się jakiś posiłek.

Decydujemy się na pizzę. Dale idzie do baru, żeby złożyć zamówienie. Upiera się, że on zapłaci. Kiedy wraca, zauważam, że ma na stopach bladoniebieskie skarpetki z małymi białymi pingwinami, ukryte pod eleganckimi spodniami od garnituru, które są troszeczkę za krótkie. Z jakiegoś powodu ten widok mnie rozluźnia.

Dale opada na krzesło i uśmiecha się.

– To nie potrwa długo.

– A zatem. – Opieram się plecami o ścianę, żałując, że wybrałam tak niewygodne miejsce. – Mówiłeś, że chodziłeś do jednej klasy z Katie i Tamzin.

– Tak, to prawda. Potem jednak dostałem się na uniwersytet w Edynburgu, a one zaginęły, kiedy tam studiowałem.

Bawię się nóżką kieliszka.

– Brenda wspomniała, że jest coś, o co powinnam cię zapytać.

– Doprawdy?

– Powiedziała, że Olivia doniosła o tym, że była śledzona, kilka dni przed wypadkiem.

Dale zdejmuje kawałek nitki z mankietu swojej bladobłękitnej koszuli.

– Owszem. Powiedziała, że widziała mężczyznę w białej półciężarówce. Policja przesłuchiwała wszystkich w okolicy, którzy mieli taki samochód, i nikt nie pasował do podanego rysopisu. W tamtym czasie w mieście prowadzono przebudowę, więc być może nawet nie mieszkał w okolicy. Niestety, w 1998 roku w Stafferbury prawie nie było kamer przemysłowych, a Olivia nie zapamiętała numeru rejestracji, więc trop utknął w martwym punkcie. – Waha się, zupełnie jakby zastanawiał się, czy mówić dalej. – A potem może prowadzący śledztwo uznali, że być może Olivia kłamała, żeby ukryć własną winę.

– Czy policja uważała wtedy, że Olivia jest winna?

– Myślę, że do dzisiejszego dnia wielu mieszkańców tego miasta wierzy, że ta dziewczyna coś ukrywa.

– A ty też w to wierzysz?

– Niestety, nie mogę się w tej sprawie wypowiedzieć. Nie miałem nawet szansy przesłuchać Olivii osobiście, od kiedy sprawę ponownie otwarto.

– Czy były... – Przerywam, kiedy kobieta z pofarbowanymi na czarno włosami i grubo pomalowanymi brwiami pojawia się przy naszym stoliku z pizzami. Ja zamówiłam hawajską, a Dale pepperoni. – Czy kiedykolwiek zgłaszał się ktoś z informacją, że widział zaginione dziewczęta?

Dale odgryza kęs pizzy i przeżuwa, a potem przełyka.

– Tak, zwłaszcza na początku. Głównie na terenie Wielkiej Brytanii, ale około dziesięciu lat temu ktoś jakoby widział je w Niemczech.

– Wszystkie trzy?

Kiwa głową.

– Podobno widziano je w Monachium, chociaż nigdy nie zostało to potwierdzone. Według anonimowego źródła spacerowały ponoć po gruntach pałacu Nymphenburg. Sam nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Nie brzmi to zbyt przekonująco. Innym razem z kolei kobieta z blond włosami, pasująca rysopisem do Tamzin, została zauważona w Tajlandii. Niestety, z tego też nic nie wyszło. – Dojada pierwszy kawałek pizzy, odgryzając wielkie kęsy. – Przepraszam. – Uśmiecha się szeroko. – Nie miałem czasu na lunch.

Odwzajemniam uśmiech i zjadam kawałek swojej pizzy, dla okazania solidarności.

– Wpadłam dzisiaj na starszą kobietę w centrum miasta – zaczynam mu opowiadać o Ricie. – Powiedziała, że mieszkała kiedyś po sąsiedzku z Tamzin, ale potem rodzice dziewczyny rozwiedli się i przeprowadzili gdzie indziej.

Dale popija pizzę piwem.

– Owszem, to prawda. Zawsze się kłócili. – Spuszcza głowę. – A przynajmniej tak słyszałem.

– A co z rodzicami Katie i Sally?

– Rodzice tej drugiej nadal są małżeństwem i mieszkają w Stafferbury. Ojciec Katie zmarł kilka lat temu, ale jej mama wciąż żyje.

– Sądzisz, że zechcą ze mną porozmawiać?

Wyciera usta serwetką.

– Nic nie zaszkodzi spróbować, ale przez wszystkie te lata byli bardzo skryci. Żadnych wywiadów, poza apelem w telewizji, ogłoszonym wkrótce po zaginięciu dziewcząt. Zawsze jednak byli chętni do współpracy z policją.

Opowiadam mu o swojej wizycie u Ralpha Middletona i o tym, że Olivia wybiegła z jego przyczepy kempingowej z płaczem.

– Ralph powiedział, że Olivia kazała mu zachować coś w tajemnicy.

Dale poważnieje. Odkłada serwetkę na stół.

– I nie zasugerował, czego może to dotyczyć?

Potrząsam przecząco głową.

– Właściwie to kiedy go zapytałam, praktycznie wyrzucił mnie z przyczepy i... och. – Przerywam w pół słowa, widząc Wesleya, który wpada do pubu, wnosząc ze sobą podmuch zimnego powietrza i mnóstwo intensywnej energii. Gada jak najęty, a za nim dostrzegam Olivie, znacznie bardziej wyciszoną, przygasłą. Wesley odwraca się, pomagając jej wspiąć się na kamienny schodek, a potem ostrożnie prowadzi ją do stolika. Olivia mocno utyka, bardziej, niż kiedy widziałam ją ostatnim razem. Nie dostrzegają nas. Dziewczyna wygląda na przybitą, ale Wesley wydaje się nakręcony. Raczy ją historią z niedawnego nocnego wyjścia na miasto. Docierają do mnie pojedyncze słowa i urywki zdań, jak „takie zabawne...” i „Stan nie mógł usiąść przez dobre kilka godzin”.

– O co chodzi? – Dale odwraca głowę, spogląda na nich, a potem wpatruje się we mnie z szeroko otwartymi oczami. – Słyszałem, że nadal są ze sobą. Bóg jeden wie, co ona w nim widzi. W szkole był strasznym dupkiem. – Kaszle. – Przepraszam, to bardzo nieprofesjonalne z mojej strony, ale powiedzmy sobie,

że nie obracaliśmy się wtedy w tym samym towarzystwie. Właściwie to Wes znęcał się trochę nad innymi dzieciakami. Kiedyś wepchnął mnie na rząd szafek. – Dale przewyższa Wesleya o dobre dziesięć centymetrów, chociaż zdecydowanie jest od niego szczuplejszy. – Dość późno wszedłem w okres dojrzewania. – Śmieje się, jakby odczytał moje myśli.

Olivia siada przy swoim stoliku i dopiero wtedy nas dostrzega.

A wtedy na jej twarzy pojawia się cień strachu.

Wesley zdaje się nas nie zauważać. Olivia wygląda ślicznie w amarantowej bluzce, która podkreśla rumieniec na jej policzkach. Ładna z niej dziewczyna. Nie mam pojęcia, jak może pracować cały dzień przy koniach. Przerazają mnie ich rozdęte chrapy i duże zęby. Głos Wesleya dociera do nas ponad gwarem, głośny i arogancki.

– Przystań się gapić – szepcze roześmiany Dale.

Olivia siedzi po przekątnej do mnie i robi wszystko, by udawać, że mnie tu nie ma, ale w jej wyrazie twarzy jest coś, czego nie mogę rozszyfrować. Może to panika? Odrywam od niej wzrok i przenoszę go na Dale'a.

– To takie oczywiste? – pytam. – Jestem strasznie wścibska.

– Widzę. Podstępny to nie twoja broszka, prawda? – chichocze. – Chcesz jeszcze drinka?

– Pozwól, że teraz ja zapłacę. Ty kupiłeś pizzę.

– Nie zbiednieję od tego. – Uśmiecha się szeroko. – Czego się napijesz?

Idzie do baru zamówić kolejne wino z lemoniadą, a ja tymczasem kończę swoją pizzę. Wesley tokuje, wyraźnie zakochany w dźwięku własnego głosu. Nie zdaje sobie sprawy z naszej obecności. A potem nagle jego wzrok spoczywa na Dale'u stojącym przy barze. Nachyla się i szepcze coś do ucha Olivii. Nagle oboje odwracają głowy w moim kierunku. Uśmiecham się do nich, ale oboje uciekają wzrokiem w bok.

– Widzę, że już nas dostrzegli – mówi Dale, wracając z naszymi drinkami. – Powinniśmy teraz uważać na to, co mówimy.

Cholera.

– Nadal jest tyle rzeczy, o których chciałabym się dowiedzieć...

– W takim razie zachowaj je na później. Przyjdzie jeszcze okazja. Zatrzymałem się u taty, w Stafferbury, na kilka kolejnych dni, więc będę

w pobliżu.

– I nie masz nic przeciwko udzieleniu wywiadu do podcastu?

– Jasne, że nie. Lepiej jednak będzie, jeżeli poczekaś kilka dni, żebym zdołał zgromadzić więcej informacji.

Znów ogarnia mnie to denerwujące przeczucie, że istnieje poważny powód do otwarcia tej sprawy; coś, czym Dale jeszcze nie chce się podzielić.

– Tylko pamiętaj, to działa w obie strony – dodaje ciszej. – Jeśli dowiesz się o czymś w trakcie swoich wywiadów, będę wdzięczny za przekazanie mi informacji.

– Oczywiście.

Ponieważ nie możemy już dłużej rozmawiać o sprawie, zaczyna mi opowiadać o swojej rodzinie, o tym, że jego mama umarła kilka lat temu i teraz Dale próbuje widywać ojca regularnie, żeby nie czuł się zbyt osamotniony. Dale ma również siostrę, która mieszka w Hiszpanii. Widuje ją dwa razy do roku.

– A ty? Jesteś z Manchesteru? Poznają akcent.

– Owszem, mieszkałam tam przez całe życie.

– Czy kiedykolwiek myślałaś o przeprowadzce?

Potrząsam głową.

– Nie. Mój syn lubi swoją szkołę, a ja nie chciałabym nagle przenosić się w zupełnie obce miejsce.

Dale zerka na moją obrączkę.

– A co robi twój mąż? Czym się zajmuje?

– Pracuje w finansach. Jest... – Wino nagle zaczyna mnie piec w gardle. – Właściwie to w tej chwili jesteśmy w separacji. – Natychmiast żałuję, że to powiedziałam. Gavin zawsze powtarza, że dzielę się zbyt wieloma informacjami.

Dale wygląda na zmieszanego.

– Przykro mi to słyszeć. Wiem, jak to jest – dodaje ciszej.

– Przykro mi.

Teraz próbuje zachowywać się nonszalancko, chociaż nie kupuję tego przedstawienia. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że rozpad małżeństwa boli jak cholera.

– Jest jak jest.

– Jak dawno temu?

– Dwa lata.

– Dzieci?

– Dzięki Bogu, nie. Nasze małżeństwo było wystarczająco skomplikowane, żeby jeszcze wprowadzać w to wszystko małe dziecko. – Nagle robi przerażoną minę. – Boże, przepraszam. To było bezmyślne z mojej strony.

Macham ręką od niechcenia.

– Nie ma sprawy – mówię, chociaż znów czuję, jak rośnie mi gula w gardle.

– Ile lat ma twój syn? – pyta mnie.

– Finn ma dziesięć lat. Kocham jego i Gava, mojego męża. Byłam z nim, od kiedy skończyłam dziewiętnaście lat. Połowa mojego życia. Naprawdę chcę naprawić nasze małżeństwo.

– A zatem to był jego pomysł?

Kiwam głową, czując, że pieką mnie oczy. Nie powinnam w ogóle pić. I tak podzieliłam się zbyt wieloma szczegółami z kimś, kogo praktycznie nie znam.

– Jody, moja eks... to była jej inicjatywa. Nieźle boli, prawda?

Śmieję się, mimo bólu ukrytego w oczach.

Prawda.

– Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze. Miejmy nadzieję, że jakoś to sobie poukładacie.

– Ja też mam taką nadzieję.

Komórka Dale'a nagle zaczyna wibrować na stole. Zerka na nią.

– Cholera. Przepraszam, to z pracy. Lepiej odbiorę.

Kiwam głową i sącę drinka. Po przeciwnej stronie pubu widzę, jak Wesley podchodzi do baru.

– Rozumiem – mówi Dale do słuchawki. Ma poważną minę i bawi się bezmyślnie rogiem serwetki. – Okej. Tak, jestem w okolicy. Zaraz przyjadę.

– Czy wszystko jest w porządku? – pytam, kiedy kończy rozmowę.

Wydaje się rozproszony i ma ponurą minę.

– Przykro mi, Jenno, ale muszę wracać. Coś się wydarzyło. – Wstaje, zgarniając swój płaszcz. Robię to samo.

Wychodząc, słyszę salwy wymuszonego śmiechu Wesleya. Sprawiają, że czuję ukłucie irytacji. Chłodne powietrze uderza w nas, gdy tylko wychodzimy. Owijam się szczelniej płaszczem.

– Założę się, że z ulgą przyjęli nasze wyjście z pubu – mówię. – Teraz mogą się cieszyć wieczorem we dwoje.

Dale parska krótko śmiechem.

– Tak przypuszczam. – Idzie w kierunku naszych samochodów, zaparkowanych obok siebie. Ruszam za nim.

– Możesz jechać? – pytam, kiedy docieramy do niebieskiego volvo z wgnieceniem na zderzaku.

– Tak. Wypiłem słabe shandy i w zasadzie nie miałem czasu zacząć drugiego kufła piwa, ale dziękuję za troskę. – Usta mu drgają. – Może powinnaś zostać policjantką.

Zastanawiam się, czy przypadkiem go nie obraziłam, ale słyszę w jego tonie wesołość.

Waham się, kiedy wskazuje kluczykami na swój samochód i włącza latarkę.

– Czy możesz powiedzieć, dlaczego tak nagle cię odwołali?

Dale otwiera drzwiczki samochodu, a ja czuję rozczarowanie. Nie odpowie mi. Ale Dale chyba zmienił zdanie.

– Znaleziono martwego mężczyznę – mówi.

– W Stafferbury?

Kiwa szorstko głową, a potem wsiada za kierownicę.

Mój dziennikarski umysł dopomina się o więcej.

– Kogo?

– Jeszcze nie wolno mi tego powiedzieć, ale odezwę się, kiedy tylko będę mógł i wtedy umówimy się na wywiad. Do zobaczenia, Jenna. – Zamyka drzwiczki, a ja nie mam wyboru, jak tylko udać się do mojego wozu.

Włączam silnik i obserwuję, jak Dale odjeżdża.

A potem powoli ruszam za nim.

Olivia

Olivia odczuwa ulgę, widząc Dale'a Crawforda wychodzącego z pubu z Jenną. Przez cały czas, kiedy pozostawali w tej samej przestrzeni co ona, czuła się, jakby ktoś wysysał tlen z powietrza. Słyszała, że Dale został gliną i teraz pracuje nad sprawą zaginięcia jej przyjaciółek. Irytuje ją fakt, że Jenna natychmiast postanowiła oczarować go i w ten sposób wyciągnąć z niego informacje. Nie ma co do tego wątpliwości.

Nastroje jej i Wesa zmieniły się zasadniczo.

Kiedy Jenna i Dale przebywali jeszcze w pubie, odgrywał zwyczajową rolę beztróskiego, może trochę za bardzo pobudzonego faceta. Po ich wyjściu zrobił się przygaszony, zupełnie jakby tych dwoje, wychodząc, zabrało ze sobą jego duszę, pozostawiając po sobie tylko pustą skorupę.

– Hmmm, to było dziwne. – Wes wstaje od stołu i zakłada puchówkę. Na twarzy ma wypisane zaniepokojenie. Nie dojedli nawet jedzenia; Olivia straciła apetyt, gdy tylko weszła do środka i dostrzegła Dale'a i Jennę razem. – Jak sądzisz, o czym rozmawiali?

– Przypuszczam, że o mnie. – Zakłada płaszcz. Stara się mówić spokojnie, żeby ukryć, jak bardzo jest wytrącona z równowagi. – Jenna będzie próbowała porozmawiać ze wszystkimi osobami w jakikolwiek sposób związanymi ze sprawą.

– Hmm, najważniejsze, żeby tobie już nie zawracała głowy.

Oboje są równie wstrząśnięci widokiem dziennikarki spisującej z Dale'em. Ich niewypowiedziany niepokój wisi między nimi niczym niewidzialna bariera. Jakby chcąc temu przeciwdziałać, Wesley bierze Olivie ze rękę i wyprowadza z pubu.

– Dzisiaj idziemy do mnie, tak?

Olivia wolałaby wrócić do domu, usiąść w przytulnym saloniku z mamą i obejrzeć z nią powtórki *Tylko głupców i koni* albo *Przyjaciół* – zrobić coś uspokajającego, co pomoże jej zapomnieć o wszystkim innym; o wszelkich obawach i mrocznych, dręczących ją myślach. Stajnie zawsze były miejscem, w którym mogła się schować przed całym światem.

– A nie chcesz przyjść do mnie?

– Zawsze jestem u ciebie, Liv. Poza tym w moim mieszkaniu mamy więcej prywatności.

– Ale tam jest tak ciasno.

– Dlatego właśnie musimy znaleźć coś do nas obojga. Bardzo lubię twoją mamę i w ogóle, ale wolałbym, żebyśmy zamieszkali tylko we dwoje.

Zaczyna mżyć i małe krople deszczu spadają cicho na ciemną czuprynę Wesleya. Wyciąga rękę, a Olivia chwyta ją posłusznie i oboje ruszają w stronę głównej ulicy miasta. Wes próbuje być zabawny, opowiada coś o komedii, którą obejrzał poprzedniej nocy, ale Olivia wyczuwa w jego tonie skrywany niepokój. Docierając do gabinetu Madame Tovey, dostrzegają Izzy z jej chłopakiem, Joem, idących w ich kierunku. Izzy wpatruje się w Joego z uwielbieniem, a on zaśmiewa się z czegoś, co powiedziała. Widok Izzy zawsze zapiera dech w piersi Olivii i sprawia, że nieuchronnie myśli o Sally, nawet po tak wielu latach.

Izzy uśmiecha się, kiedy się mijają, ale nie mówi nic, wtulając głowę w muskularne ramię Joego. Kiedy zdarzył się wypadek, miała tylko dziewięć lub dziesięć lat. Była dużo młodsza od Sally – dziecko niespodzianka, szczęśliwa niespodzianka, jak mówiła pani Thorne. Od czasu ich spotkań i wspomnienia siostry Izzy była dla Olivii miłą i uprzejmą. Nigdy nie przechodziła na drugą stronę ulicy, żeby jej unikać (w przeciwieństwie do jej rodziców) ani nie gapiła się na nią bezczelnie, gdy Olivia była na mieście (jak to robi mama Katie). Tyle dobrego, że przynajmniej rodzice Tamzin wyprowadzili się z miasta i nie musi znosić również ich osądzania i wrogości.

W mieszkaniu jest ciemno. Wesley wynajął je od rezydującej na parterze Madam Tovey, kiedy zaczął powoli dobiegać trzydziestki i matka kazała mu się wynieść na swoje. Początkowy pomysł był taki, że Olivia i Wes będą tu mieszkali razem, ale wtedy jeszcze ona nadal miała problemy z pokonywaniem schodów. Czasem zapomina, jak bardzo jej stan zdrowia się polepszył w ciągu tych wszystkich lat, dzięki coraz lepszym procedurom leczącym jej nogę. Oczywiście nigdy nie będzie działała jak przed wypadkiem, ale w tej chwili potrafiła sobie nawet wyobrazić, że kiedyś będzie mogła normalnie chodzić.

Powykrzywiana klatka schodowa nie zraziła Wesleya do wynajęcia tego miejsca. Olivia często zastanawiała się, czy nie było tak przypadkiem dlatego, że w głębi duszy on też nie był gotowy na dzielenie życia z nią.

Mieszkanie jest małe, składa się głównie z dużego pokoju z sufitem podpartym dźwigarami, ciasnej kuchni w rogu i łazienki. Duże łóżko Wesleya jest nieposłane, a na stojącym w rogu brzydkim skórzanym fotelu leży bezładna kupka ubrań. Naprzeciwko fotela stoi ogromny telewizor, a obok – równie paskudna trzyosobowa czarna skórzana kanapa. Mieszkanie ma mało mebli i dziwnie w nim pachnie. Nigdy nie będzie się tutaj czuła jak w domu.

Wesley włącza czajnik, a potem przysiada na sofie i klepie miejsce obok siebie.

– No więc? – zaczyna, kiedy Olivia sadowi się przy nim. – Co sądzisz o kupnie wspólnego mieszkania? Oszczędzałem przez wiele lat. Wiem, że kasjer w banku nie zarabia zbyt dużo, ale zbierałem pieniądze na depozyt. Oboje będziemy właścicielami. Pożyczkę też weźmiemy na nas dwoje.

Olivia przygląda się jego nowym adidasom, drogiej zimowej kurtce z North Face, nowemu 49-calowemu odbiornikowi telewizyjnemu, szafce pełnej sprzętu elektronicznego do gier i zaciska usta. Nie wspomina nawet o dwuletnim bmw, które kupił zeszłej wiosny. Nie może teraz o tym myśleć. To za wiele.

– Myślę, że byłoby nas nawet stać na jedno z tych ładnych dwupokojowych mieszkańek, które budują po drugiej stronie kamieni – ciągnie Wes. – Stać by nas było na kupno ładnych mebli. Wiem, że nie znosisz tej kanapy.

– Tamte mieszkania jeszcze długo nie będą gotowe, jeśli w ogóle je zbudują. Wiesz, że miejscowi się temu sprzeciwiają. – Bardzo chce, żeby Wesley przestał gadać i pozwolił jej wypić butelkę wina, aby mogła utopić w niej wszystkie swoje smutki.

– Jestem pewien, że Jay Knapton dopnie swego. W końcu udało mu się wybudować tamte domki do wynajęcia, co nie? A przecież wszyscy tak marudzili na ten temat! Wiesz, jacy są ludzie w tej okolicy. Nie lubią zmian. – Wzdycha. – Wynajmuję mieszkanie od wielu lat, ale chcę w końcu w coś zainwestować. – Spogląda na nią z rozbijającym uśmiechem. – W nas.

Olivia czuje zniechęcenie. Nie chce mieszkać w nowym budynku, bez duszy. Nie chce się nigdzie przenosić ze swojego rozklekotanego domu na spokojnej wsi, w którym się wychowała, słysząc w nocy rżenie koni. Nie chce oglądać przez okna prastarych monolitów, które wzbudzają w niej strach. Poza tym nie

chce w tej chwili o tym myśleć. Głowę ma pełną Jenny i Dale'a. „O czym rozmawiali?”, zastanawia się. Ciekawe, co o niej powiedzieli.

– Szczerze mówiąc, Wes, nie mam zbyt wiele pieniędzy. Na pewno niewystarczająco na depozyt w celu kupna mieszkania. Wiesz, że mamy nie stać na płacenie mi więcej niż jakichś groszy za pracę w stajniach. Firma ledwie przędzie finansowo, zwłaszcza od kilku ostatnich lat.

Wesley wywraca oczami.

– Nie rozumiem, dlaczego twoja mama zwyczajnie nie sprzeda tego domu.

– Oczywiście, że nie sprzeda. Należał do naszej rodziny od pokoleń. Poza tym kto niby miałby go kupić? Stafferbury nie jest bogatym miastem.

Wesley wzrusza ramionami.

– Nie jest aż tak źle. Jakoś utrzymuje się na powierzchni, i dobrze. Jak już mówiłem, od kilku lat oszczędzam i mam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby dokonać wpłaty.

– Ale jak ty to zrobiłeś, Wes? Przecież sporo wydajesz.

Od razu orientuje się, że nie powinna była tego mówić. Twarz Wesleya ciemnieje.

– Dlaczego zawsze musisz wszystko zrujnować, Liv? Po prostu jestem łośbski. Próbuję zrobić coś miłego dla nas obojga, a ty rzucasz mi to w twarz. No i popatrz teraz na siebie; siedzisz tu w tym swoim płaszczu jak oziębła mała myszka. Wiem, że widok Jenny i Dale'a razem był dla ciebie szokiem, ale miałaś kiepski humor, jeszcze zanim wybraliśmy się do pubu. Co się dzieje?

Strach przeszywa jej serce. Nienawidzi, kiedy Wesley się wścieka. Oczywiście nigdy jej nie skrzywdził – nie zrobiłby tego. Nawet specjalnie na nią nie krzyczy. Chodzi bardziej o tę rezygnację i rozczarowanie, po którym nieuchronnie nadchodzą milczące dni, które Wes rozciąga niczym gumkę, a nerwy Olivii robią się coraz bardziej napięte, aż wreszcie nie może już tego dłużej znieść.

– Nie wiem – kłamie. – To chyba ten okres... rocznica i w ogóle. Niezbyt dobry czas.

Jego twarz łagodnieje.

– Wiem. – Przysuwa się do niej na sofie. – Może pójdziemy do łóżka? Położymy się wcześniej? – Nachyla się, żeby ją pocałować, ale przerywa im dzwonek jego komórki leżącej na stoliku kawowym. To jakiś utwór rapowy, którego Olivia nigdy nie lubiła. – Przepraszam, malutka. – Sięga po telefon. – Halo – warczy do słuchawki, spoglądając na Olivię i wywracając oczami. Wstaje

i podchodzi do okna. – Rozumiem – mówi poważnym tonem i odwraca się plecami do niej. – Mogę przyjechać za dziesięć minut.

Gdzie on się wybiera? Olivia owija się ciasniej płaszczem. W mieszkaniu jest koszmarnie zimno. Bardzo chce wrócić do domu. Wesley wsuwa komórkę do tylnej kieszeni dżinsów.

– Przepraszam, mała. Coś mi wyskoczyło.

– To znaczy? – Olivia marszczy czoło.

– Muszę gdzieś wyskoczyć. Mój... kumpel poprosił mnie o przysługę. Możesz tu zostać i poczekać na mnie albo podrzucę cię do domu...

Olivia wstaje z kanapy, a on podchodzi do niej bliżej i wsuwa kosmyk za jej ucho.

– Który kumpel?

– Stan – odpowiada, nieco zbyt szybko. Wesley ma wielu przyjaciół, których Olivia w ogóle nie zna. Wszyscy mają przydomki takie, jak „PJ”, „Sickboy” czy „Pod”. Nawet Stan nie jest prawdziwym imieniem, ale Olivia nie ma pojęcia, jak się nazywa ten facet. Żaden z przyjaciół Wesleya nie posługuje się imieniem nadanym mu przy narodzinach. Oliwię nie obchodzi, że nigdy nie poznała ich lepiej, chociaż pamięta niektórych ze szkoły. Byli i nadal są niedojrzali. Od czasu do czasu miała wątpliwą przyjemność natykać się na Wesleya w ich towarzystwie. Zazwyczaj gadali o futbolu albo jakiejś najnowszej grze na PS4. Olivia podejrzewa, że kiedy Wesley nie jest u niej, spędza zdecydowanie zbyt wiele czasu ze swoją konsolą, rozmawiając przez mikrofon w słuchawkach ze swoimi kolesiami. Jest niczym siedemnastolatek uwięziony w ciele trzydziestodwuletniaka.

– Nie ma sprawy. – Nie chce się dopytywać, cóż to takiego nagłego wypadło o dziewiątej wieczorem. Poza tym tak naprawdę mało ją to obchodzi, byle tylko mogła dziś zasnąć we własnym łóżku.

Wesley pakuje ją do swojego wozu, jakby gdzieś się paliło. Parkuje na tyłach głównej ulicy, tam gdzie znajdują się zatoki dostawcze i garaże. Olivia wsiada do bmw zmęczona, trzęsąc się z zimna, marząc o łóżku i uwolnieniu się od szalejących myśli.

Wes podjeżdża do jej domu, muska policzek dziewczyny ustami i odjeżdża, zanim ona zdąży dojść do drzwi. W środku już w holu dobiega do Olivii ryk telewizora. Mama ogląda jakiś serial z podkładem śmiechu. To najprawdopodobniej powtórka *Kronik Seinfelda*.

– Hej, kochanie – krzyczy matka, słysząc jak Olivia wchodzi do domu. Odwraca się, gdy jej córka staje w wejściu do dużego pokoju. Jest tu ciemno, tylko telewizor rzuca niebieskawy poblask na wszystko dookoła. – Nie zostałeś u Wesleya?

Olivia opada na sofę obok matki.

– Nie zostałam. Musiał wyjść, żeby się spotkać z przyjacielem.

– Rozumiem. – Odwraca się znów do telewizora.

– Czy twoim zdaniem Wesley mnie zdradza? – pyta mamę. Czy to dlatego tak nagle wyszedł dziś wieczór ze swojego mieszkania? W myślach na chwilę pojawia się jej obraz Izzy, pięknej, młodej, tak jak kiedyś Sally. Nie, nie. Odsuwa od siebie tę myśl. Oczywiście, że Wesley jej nie zdradza. Inaczej nie prosiłby jej o zamieszkanie razem, prawda? Może i czasem ją irytuje, ale bez niego byłaby zagubiona, czyż nie? Olivia próbuje wyobrazić sobie życie bez Wesa i nie potrafi. To niemożliwe, tak samo jak życie bez tlenu. On zawsze powtarza jej, że go potrzebuje. I rzeczywiście, potrzebuje go.

– Oczywiście, że nie. Wesley cię uwielbia. – Mama nie odrywa wzroku od telewizora, ale wyciąga rękę, chwyta dłoń córki i ściska ją z nietypową dla siebie czułością.

Jenna

Staram się utrzymywać w pewnej odległości od volvo Dale'a, ale nie na tyle, żeby go zgubić. To znacznie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać z seriali. Deszcz rozpadał się znowu i światła stopu samochodu Dale'a rozmywają się w ciemnościach nocy. Przemierzamy Diabelski Korytarz. Dale nie skręca w lewo w kierunku domków turystycznych, lecz trzyma się głównej drogi. Ja podążam za nim, zastanawiając się, dokąd jedzie. Powiedział, że ofiarę znaleziono w Stafferbury, więc nie powinien jechać aż tak daleko. Dale włącza kierunkowskaz i skręca w lewo. Moje serce przyspiesza: to interesujące. Musi być inna droga prowadząca przez las. Skręcam za volvo, zwalniając tak, żeby reflektory mojego wozu nie były widoczne w jego lusterku wstecznym. Droga jest bardziej kręta i dłuższa niż ta, która prowadzi do mojego domku. Boję się, że zgubiłam trop. Jadę powoli po wyboistej powierzchni. Włączyłam światła postojowe, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ale przez to ledwie widzę.

Po kilku minutach dostrzegam, że Dale zatrzymał się na czymś w rodzaju pobocza po prawej, obok wozu policyjnego. Zatrzymuję się, wyłączam silnik i czekam, ukryta za gęstwiną drzew. Jestem zbyt daleko, żeby widzieć Dale'a, ale słyszę trzaśnięcie drzwiczek do samochodu. Czekam jeszcze chwilę, a potem uruchamiam silnik i bardzo powoli podjeżdżam bliżej i zatrzymuję się tuż za volvo. Zamierzam tylko bardzo szybko sprawdzić, dokąd poszedł Dale, i zwinąć się stąd, zanim cokolwiek zauważy. Nie chcę ryzykować, że mnie zobaczy i zezłości się na mnie – może być wtedy niezbyt skłonny do współpracy. Grunt jest nasiąknięty wodą, ale przynajmniej przestało padać. Gdzieś z głębi lasu dobiega pohukiwanie sowy i przez moment paraliżuje mnie strach. To jakieś szaleństwo. Co ja robię? Powinnam wrócić do domku i poczekać na wiadomość od Dale'a, ale cierpliwość nie jest moją mocną stroną. Muszę się czymś zająć, być aktywna; jaką bym była dziennikarką, gdybym odpuściła sobie coś takiego?

Idę dalej, przyświecając sobie latarką z telefonu. Ścieżka jest wąska, przypomina bardziej rów. Błoto pryska mi spod stóp na tył nogawek dzinsów i przesiąka przez podeszwy moich lekkich, modnych butów. Nie wiem, czy Dale szedł tędy, ale uznaję, że tak. Koncentruję się na tym, co jest tuż przede mną, próbując nie dopuścić przerażenia na dźwięk dziwnych odgłosów natury i ciemności napierającej na mnie ze wszystkich stron, z wyjątkiem kawałka przestrzeni, który oświetlam telefonem. Wreszcie widzę przed sobą polankę – tę samą, na której byłam wcześniej tego dnia. Żółć podchodzi mi do gardła, kiedy dostrzegam ludzi kręcących się w pobliżu przyczepy Ralpa: wzniesiono już biały namiot, a dwóch policjantów rozwiesza taśmę policyjną wokół tego miejsca. W świetle migających latarek dostrzegam niewyraźnie mężczyznę – chyba Dale’a – który rusza do środka namiotu w towarzystwie kobiety w kombinezonie technika kryminalistycznego, trzymającej w ręku metalową walizkę.

Ukrywam się za drzewem i próbuję złapać oddech. Zastygam, słysząc trzaśnięcie gałązki. Włosy stają mi dęba na karku. Odwracam się powoli, spodziewając się, że ktoś za mną stoi – być może rozwścieczony Dale, chociaż dałabym głowę, że widziałam go wchodzącego do namiotu. Nie widzę jednak nikogo. Powinnam wrócić do samochodu. Lepiej, żebym nie przeciągała struny z Dale’em, zwłaszcza jeśli chcę, żeby opowiedział mi, co się tu dzisiaj wydarzyło.

Wracam ścieżką do samochodu, potykając się co rusz, bo chcę jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym schronieniu wnętrza mojego auta. Taśma policyjna. Policja. Kryminaliści.

Ralph został zamordowany.

A osoba odpowiedzialna za to nadal może być w tym lesie.

Obserwować mnie.

Jak na komendę kolejna gałązka trzaska pod czyjaś stopą. Wydaję stłumiony okrzyk strachu. Teraz nie mogę już udawać: ktoś idzie za mną. Czuję jego obecność. Nie odwracam się, tylko puszczam się biegiem, ślizgając się i potykając na błotnistej, nierównej ścieżce. Czuję muśnięcie na ramieniu; rękę, która próbuje mnie chwycić. Krzyczę, a kolana uginają się pode mną. Czuję ostry ból w głowie, a potem zapada ciemność.

Słyszę płacz małego dziecka; gniewny, natarczywy. Czy to Finn? *Finn...*

Gdzie ja jestem? Głowę przeszywa mi ostry ból, a kiedy otwieram oczy, mrugając, widzę drzewa, mnóstwo drzew wystrzelających w górę, z ciemnymi gałęziami chwiejącymi się na wietrze. Zwarte korony sosen przesłaniają niebo. A potem przypominam sobie, że jestem w lesie. Leżę na błotnistej drodze. Ktoś mnie śledził. Tył mojej głowy pulsuje bólem. Ktoś mnie zaatakował. Ta osoba nadal może tu być. Muszę się podnieść, wydostać się stąd, wrócić do samochodu.

Dłonie zapadają mi się w błoto, kiedy próbuję dźwignąć się na nogi. Czuję się bardzo słaba. Na myśl o tym, że mój prześladowca gdzieś tu jest i czeka przyczajony, ogarnia mnie panika. Nogi mi się rozjeżdżają, kiedy próbuję wstać, ale udaje mi się wreszcie przykłęknąć. Potrzebuję pomocy. Spoglądam za siebie, spodziewając się, że zobaczę mojego napastnika stojącego nade mną, ale nikogo nie ma w pobliżu.

– Halo? – Słyszę znajomy głos pośród drzew, a potem dostrzegam miganie latarki, oświetlającej ziemię tuż przy mnie. Dale. Dzięki Bogu. Kiedy podchodzi bliżej, widzę dezaprobatę na jego twarzy.

– Jenna? Co ty tu robisz? – Nadal klęczę na czworakach. Dale pochyła się, żeby mi pomóc. – Co się stało? Dobrze się czujesz? – Jestem cała umazana błotem. Czuję je we włosach i na przesiąkniętych do suchej nitki dzinsach. Dale nadal trzyma mnie pod ramię. – Przewróciłaś się?

Czuję się jak kretynka.

– Ja... przepraszam. Chciałam zobaczyć, co się dzieje, ale kiedy wracałam do samochodu, ktoś mnie śledził... uderzył mnie. – Muszę wyglądać jak ostatnia idiotka, stojąc tu w moich zabłoconych miastowych ciuchach. Co ja w ogóle sobie wyobrażałam?

Dale puszcza moje ramię. Nawet w mroku widzę, że jest wściekły.

– Nie powinno cię tutaj być, Jenno.

Wszystko zepsułam. Teraz już nigdy mi nie zaufa i nie pomoże mi z podcastem. Krzywię się, czując nagły ból rozchodzący się po mojej szyi i potylicy.

– Jesteś ranna? – Jego głos łagodnieje.

– Moja głowa. – Dotykam ręką jej tyłu. Czuję coś mokrego i lepkiego; błoto... albo krew. Dale chyba się nade mną ulitował, bo obejmuje mnie w talii i pomaga mi wrócić do samochodu. Znów się rozpadało, tym razem na dobre. Czuję się koszmarnie i boli mnie głowa. – Słyszałeś płacz dziecka? – pytam rozpaczliwie, dostrzegając ciemne zarysy naszych samochodów.

– Myślę, że powinnaś pojechać z tym do lekarza. Możesz mieć wstrząs mózgu.

– Było tu jakieś dziecko...

Dale prowadzi mnie do swojego samochodu.

– Jenno – mówi, kiedy zaczynam protestować. – Nie jesteś w stanie sama prowadzić wozu. Zabiorę cię na ostry dyżur.

Z wdzięcznością opadam na siedzenie pasażera, czując, że świat dookoła zaczyna wirować. Pewnie pobrudzę błotem wnętrze samochodu Dale'a. Jak długo leżałam tam nieprzytomna? Pewnie przez dłuższy czas, jeśli Dale wracał już do samochodu, po skończeniu pracy. Ostrożnie dotykam tyłu głowy, a kiedy spoglądam potem na moją dłoń, widzę krew na palcach.

– O kurczę. – Głos Dale'a jest pełen niepokoju. – Nieźle krwawisz, Jenno. Proszę, weź to. – Podaje mi starą szmatkę, której pewnie używa do wycierania szyby. Przyciskam ją do rany z tyłu głowy. – Myślisz, że ktoś ci to zrobił?

Kiwam głową i zaraz krzywię się, bo ruch sprawia, że pod powiekami wybuchają mi nagle fajerwerki światła.

– Tak. ktoś za mną szedł. Poczułam dłoń na ramieniu, a potem... nie pamiętam. Ja... – Czuję, że zaraz się rozplacę. Przełykam kilka razy, próbując się uspokoić.

Dale wycofuje samochód z pobocza, a ja mrużę oczy, starając się dostrzec, czy w lesie ktoś przypadkiem się nie kryje. Nie widzę jednak nic poza ciemnymi kształtami pojawiającymi się i znikającymi między gałęziami drzew.

– To było nierozsądne z twojej strony – karci mnie Dale, skręcając w Diabelski Korytarz.

– Czy chodziło o Ralpa? Znaleźliście go martwego?

– Tak – odpowiada cicho.

– Co się stało?

– W tej chwili nie wiadomo. Patolog powie nam więcej po sekcji zwłok.

– Sądysz, że został zamordowany?

– Jenna. – W jego głosie słyszę ostrzeżenie.

Zaciskam usta i przez chwilę nie odzywamy się do siebie. Mimo bólu poczucie winy wkrada się powoli w moje myśli i duszę.

– Naprawdę przepraszam – wyrzucam wreszcie z siebie płaczliwym tonem. – To ostatnia rzecz, której potrzebowałeś po tak zajętych dniach.

– Nie przejmuj się, Jenno. Naprawdę. Chcę się tylko upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

Milkniemy. Wpatruję się zrezygnowana w okno, nadal przyciskając szmatkę do głowy. Czuję lekkie mdłości.

– Jenno...

Odwracam głowę w jego kierunku. Ma smugę błota na policzku. Jego twarz w półświatle wydaje się wychudzona. Na pewno jest zmęczony. Czuję kolejne ukłucie poczucia winy. Na dodatek do wszystkiego teraz jeszcze musi mnie odwieźć do szpitala.

– Muszę spisać formalne zeznanie dotyczące twojej wcześniejszej konwersacji z Ralphem, porę odwiedzin i to, co powiedział ci o Olivii.

– Okej. – Jest mi coraz bardziej niedobrze. Nie jestem pewna, czy to przez intensywny ból głowy czy przez to, że właśnie uświadomiłam sobie, że byłam jedną z ostatnich osób, które widziały Ralpha Middletona żywego.

Nocne odwiedziny

Po grillu i rozmowie z dawnym przyjacielem John-Paul był zdystansowany. Stace zapytała go, o co chodzi, gdy tylko znaleźli się sam na sam, ale on zbagatelizował sprawę i powiedział, że jest zbyt pijany i niewyspany, żeby rozmawiać. Chciał się po prostu położyć. Stace wierciła się obok niego w łóżku, żałując, że nie potrafi tak szybko zasnąć. Blask księżyca oświetlał sylwetkę śpiącego Johna-Paula – jego opalone plecy i silne barki. Stace wyciągnęła rękę i powiodła palcem wzdłuż jego torsu. Nawet nie drgnął. Co takiego przed nią ukrywał? Sądziła, że zna go tak dobrze, ale ich romans, który płonął jasnym ogniem przez pierwsze kilka miesięcy, powoli zaczął gasnąć od czasu, gdy zamieszkali razem w zeszłym roku. Nie chciała tego przyznać przed samą sobą, mając nadzieję, że wszystko ostatecznie wróci do normy i będzie tak, jak na samym początku. John-Paul rzadko rozmawiał o swojej przeszłości i o Derrecku, a jej nigdy nie przyszło do głowy zapytać. Byli tak bardzo zajęci codziennością, schowani w swoim małym kokonie, w którym zawsze czuła się nietykalna, ale teraz... teraz zdała sobie sprawę ze swojej naiwności. Jak dobrze tak naprawdę znała Johna-Paula?

Nic z tego nie będzie. Za bardzo się martwiła, żeby zasnąć. Wstała z łóżka, ostrożnie, żeby nie obudzić Johna-Paula i założyła letnią sukienkę, którą miała na sobie wcześniej. Postanowiła, że pójdzie do kuchni i napije się wody.

Kiedy zeszła na dół po schodach, rozkoszując się ożywym chłodem marmurowych płytek, zobaczyła światło dochodzące z ganku za kuchnią. W bursztynowym blasku świateł ogrodowych zobaczyła Derrecka, siedzącego plecami do niej. W dłoni trzymał papierosa, z którego unosił się dym, rozpraszając się w ciepłym nocnym powietrzu. Stace zawahała się. Nie chciała spędzać czasu sam na sam z Derreckiem, zwłaszcza że było w nim coś, co ją

niepokoiło. Chyba że... wróciła myślami do jego zżartej dyskusji z Johnem-Paulem. Czy odważy się o to zapytać?

– Będziesz tam stała całą noc? – Jego głos był niski i chrapliwy, z cieniem australijskiego akcentu.

Stace przemierzyła kuchnię, idealnie ogarniętą, chociaż zostawili w niej niezły bałagan. Poczwała uktucie winy na myśl o biednej pokojówce Derrecka, Anyi, która musiała po nich posprzątać. Wyszła na ganek. Powietrze było przesiąknięte dymem i jakimś słodkim zapachem, była to całkiem miła dla powonienia mieszanka. Derreck miał rozpiętą koszulę, a kosmyk jego jasnych włosów opadał mu na opaloną twarz. Wbrew samej sobie poczuła lekkie motylki w brzuchu, a zaraz potem winę, zupełnie jakby samo przebywanie tutaj z tym mężczyzną i fakt, że wydawał się jej atrakcyjny, w jakiś sposób oznaczało, że zdradziła swojego chłopaka. Derreck wskazał na leżankę obok niego. Żar na końcu jego papierosa wyglądał jak świetlik na tle aksamitnego nieba. Stace opadła na siedzenie. Siedzieli zwróceni w stronę basenu, milcząc przez kilka minut i obserwując, jak woda marszczy się delikatnie w blasku księżyca. Było spokojnie i pięknie. Gdzieś w zaroślach grały świerszcze, a woda w basenie cicho pluskała, uderzając o brzegi.

– Nie mogłaś spać, co? – zaczął w końcu Derreck, rzucając niedopałek w krzaki.

– Jest za gorąco, a klimatyzacja strasznie głośno pracuje. – Stacey zerknęła na Derrecka, ale on nie patrzył na nią. Głowę odchylił na oparcie leżaka. Miał na sobie bawełniane luźne szorty i był na bosaka. Na jego lewym nadgarstku widziała spory zestaw skórzanych bransoletek. Miał złotobrązową cerę bez skaz, gładką jak wierzch pysznego tortu.

– Wiesz. – Przerzuciła nogi na bok leżanki tak, że teraz była zwrócona w jego stronę. Próbowwała stłumić dumę, którą poczuła, kiedy jego wzrok prześlizgnął się po jej nagich łydkach. – To miło z twojej strony, że nas tutaj zaprosiłeś. John-Paul mówi o tobie same dobre rzeczy. – Poczwała, że policzki jej płoną po tym kłamstwie.

Derreck roześmiał się.

– Założę się, że JP ledwie co o mnie wspomniął. Koka?

– Słucham? – Czyżby proponował jej narkotyki? Nagle poczuła się straszną prowincjuszka. Derreck z jakiegoś powodu ją przerażał. Był taki światowy. A potem zobaczyła, że sięga do wiaderka z lodem, stojącego między leżakami i podaje jej puszkę coli.

– *Dzięki. – Wzięła ją i przyłożyła chłodny metal do piersi. – Szczerze mówiąc, John-Paul niewiele opowiada o swoich podróżach. Może ty podzieliłbyś się ze mną jakimiś szczegółami?*

Derreck mruży oczy.

– *A co dokładnie chciałaś wiedzieć?*

– *Odniosłam wrażenie, że John-Paul uważa, że... jest twoim dłużnikiem za coś, co wydarzyło się w Goi.*

Czuje, jak serce wali jej w piersi. Czy Derreck dostrzeże jej bief? Zauważa iskierkę zaskoczenia w jego oczach.

– *Opowiedział ci o Goi?*

– *Nie, niezupełnie. – Otworzyła puszkę i upiła łyk coli, starając się ukryć zmieszanie.*

Derreck roześmiał się.

– *Tak właśnie myślałem. JP z pewnością nie chciałby wypaść źle przed tobą.*

Stace poczuła rozczarowanie.

– *Co takiego zrobił?*

– *A o to musisz już zapytać jego. – Odchylił się na oparcie leżaka, znów twarzą zwrócony w stronę basenu. – Wygląda jednak na to, że nie był z tobą zbyt szczerzy, jeśli chodzi o swoją przeszłość.*

– *Czy zrobił coś nielegalnego?*

Mięśnie jego szczęki zadrgały, ale nie odpowiedział. Stace poczuła się słabo.

– *Chcesz popływać? Może cię to ochłodzi i będziesz w stanie zasnąć. Wiem, że do tego upału trudno się jest przyzwyczaić – powiedział nagle, przerywając milczenie. Nie czekając na odpowiedź, wstał, zdjął koszulę i szorty. Stace odwróciła wzrok, ale kiedy spojrzała na niego znowu, dostrzegła przez moment jego nagie pośladki, kiedy Derreck wskakiwał do basenu. Poczowała, że się rumieni. Co ten facet sobie wyobrażał?*

Musiła stąd odejść. Rano zapyta Johna-Paula o Goę. Z Derrecka nic więcej już dzisiaj nie wydobędzie. Wstała.

– *Nie masz ochoty wskoczyć? – zawołał ze środka basenu, odgarniając mokre włosy z twarzy. Stace zauważyła, że Derreck ma bardzo ładny, prosty nos. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że siedzi tam, całkiem nagi, w wodzie. Za dużo tego dobrego.*

– *Ja... nie. Muszę już wracać, ale dziękuję za propozycję. – Szybko wstała z leżaka, przycisnęła puszkę coli do piersi i odeszła, nie oglądając się za siebie.*

DZIEŃ TRZECI

Jenna

Notatka głosowa: środa, 28 listopada 2018 roku.

Dzisiaj upływa dwudziesta rocznica nocy, w której zaginęły trzy dziewczyny. Jest trzecia rano, a ja wreszcie wróciłam ze szpitala. Na szczęście skończyło się na jednym szwie i obeszło się bez wstrząśnienia mózgu. Nadal nie mogę uwierzyć, że Ralph nie żyje i że ktoś mnie zaatakował. Jestem przekonana, że słyszałam płacz dziecka. Czy naprawdę tak było, czy to tylko kolejne dziwne wydarzenie z serii tych, z których słynie Stafferbury? Muszę się przespać...

Kiedy się budzę, nadal czuję lekki ból głowy. Słyszę, jak ktoś chodzi po mojej kuchni, i ogarnia mnie panika. Na szczęście szybko przypominam sobie, że Dale zaoferował, że zostanie i prześpi się w drugim pokoju, po tym jak pielęgniarka powiedziała, że nie powinnam zostawać sama, na wypadek gdybym jednak miała mały wstrząs mózgu. Siedział ze mną przez trzy godziny na ostrym dyżurze, czekając na lekarza. Przynosił mi niezbyt gorącą kawę z automatu i próbował rozśmieszać mnie historyjkami ze swojego dzieciństwa w Stafferbury. Został też, kiedy w końcu przyjął mnie lekarz i miałam zakładany szew.

Słyszę ciche pukanie do drzwi i głos Dale'a pytający, czy jestem ubrana.

– Tak, wejdz. – Siadam w łóżku, otulając się kołdrą. Pamiętam, że zeszłej nocy przebrałam się w moją flanelową piżamę i założyłam grube skarpetki, chociaż nie zmyłam makijażu.

– Jak się czujesz? – Wręcza mi czarną kawę, a ja czuję miłe wzruszenie, że nie musiałam mu mówić, jaką lubię pić. Jest już ubrany w ciuchy z poprzedniego dnia. Czuję kolejną falę wdzięczności za całą jego pomoc.

– Dobrze, dziękuję – odpowiadam, popijając kawę. – Naprawdę doceniam to, że pojechałeś ze mną do szpitala, a potem zostałeś na noc.

Uśmiecha się w odpowiedzi. Jego orzechowe oczy są pełne ciepła. Sprawdza zegarek.

– Lepiej już będę się zbierał. Muszę wstąpić do taty i przebrać się przed rozpoczęciem zmiany. Jakie masz plany na dzisiaj? Pewnie nie powinnaś się przemęczać.

Nic z tego. Mam za dużo roboty. W ustach mam nieprzyjemny smak, jakbym zjadła stary kapeć.

– Spróbuję spotkać się z mamą Katie. Poza tym jeszcze nie poddałam się co do Olivii. Muszę tylko znaleźć sposób na przekonanie jej do rozmowy.

Dale przestępuje z nogi na nogę.

– Wszystko fajnie, ale... – Nagle wygląda na nieco spiętego. – Chyba nie sądzisz, że rozwiążemy tę sprawę, zanim stąd wyjedziesz, prawda? Nie chcę cię rozczarować, ale szczerze wątpię, żebyś uzyskała jakiegokolwiek odpowiedzi. Minęło dwadzieścia lat.

Śmieję się.

– A kiedy to niby powiedziałam, że chcę rozwiązać tę sprawę? To twoje zadanie.

Jego usta drgają.

– Tak, wiem, ale... chciałem tylko powiedzieć, że twój podcast może nigdy nie doprowadzić do konkluzji.

Potrząsam głową i natychmiast krzywię się z bólu.

– Wiem. Nie jestem tutaj po to. Chciałabym po prostu przeprowadzić więcej wywiadów z miejscowymi ludźmi do podcastu. To intrygująca zagadka. Oczywiście gdybyś rozwiązał sprawę, zanim wyjadę, byłoby świetnie... – Uśmiecham się szeroko, żeby zrozumiał, że żartuję.

– Hmm. – W jego oczach błyskają iskierki rozbawienia. – Zadzwoń do ciebie później. Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała podwózki, żeby zabrać swój samochód.

– Jestem dorosła. W biały dzień powinnam sobie poradzić.

– Słuchaj. – Nagle znów wygląda na skrepowanego. – Czy mogłabyś również wpaść na posterunek i złożyć formalne oświadczenie w związku ze swoją wizytą u Ralpa?

– Jasne. – Odrzucam kołdrę.

– Nie, nie wstawaj – mówi. – Zamknę za sobą.

Po jego wyjściu sięgam po telefon. Czas, żeby zadzwonić do Finna, zanim wyjdzie do szkoły.

Nie wspominam o urazie głowy ani o morderstwie w rozmowie z Finnem i mamą, żeby się nie martwili. Jestem zaskoczona, że mama jest w moim domu tak wcześnie, i pytam, gdzie się podziewa Gavin. Mama mówi, że musiał pojechać do biura na wczesne zebranie. Zastanawiam się, jakby się czuł, wiedząc, że zeszłej nocy został ze mną inny mężczyzna – nawet jeśli spał w osobnym pokoju. Czy w ogóle by go to obeszło? Przypominam sobie śmiech tamtej kobiety z wczoraj. Jestem pewna, że go słyszałam. Nie mogę uwierzyć, że Gavin sprowadził sobie kogoś do domu. Finn na pewno by o tym wspomniał. Czy mogę być pewna tego, co porabia jego tata w swoim wynajętym mieszkaniu? Myślałam, że wiem o nim wszystko, ale po tym, jak zażądał przerwy od naszego małżeństwa, czuję się, jakby był obcym człowiekiem. Ufałam mu, ale teraz nie mogę się pozbyć natrętnego głosiku w mojej głowie, twierdzącego, że chciał separacji, ponieważ spotkał inną kobietę.

Po pogawędce z Finnem opadam z powrotem na poduszki i zamykam oczy, próbując pozbyć się lekkiego bólu głowy. Wspominam Olivię i Wesleya; to, jak nienaturalni byli zeszłego wieczora. Olivia nie umiała sobie znaleźć miejsca, wiedząc, że ja i Dale tam jesteśmy, a Wesley też zachowywał się dość dziwnie.

Chyba musiałam zapaść w sen, bo budzi mnie nagle uderzenie w szybę pokoju sypialnego, zupełnie jakby coś w nią wpadło. Prostuję się nagle, z bijącym głośno sercem. Co to, do diabła, było? Spoglądam na komórkę. Jest wpół do dziesiątej. Szybko wyskakuję z łóżka i odsuwam zasłony, bojąc się, co zastanę za oknem. Po szybie spływa struga krwi. Wybiegam z pokoju, otwieram drzwi wejściowe i uderza we mnie powiew zimnego powietrza. Nikogo nie ma w pobliżu. Mój oddech tworzy obłoczki pary. Wychodzę na zimne płyty chodnikowe. Skarpetki przywierają mi do cienkiej warstwy szronu. Wycofuję się do korytarza, zakładam kalosze i płaszcz, a potem wybiegam ponownie na dwór i ruszam tam, gdzie znajduje się okno mojej sypialni. Od tej strony krew wygląda znacznie gorzej, rozmazana na szybie. Gwałtownie nabieram powietrza w płuca. U moich stóp leży martwy ptak ze skrzyconym karkiem. Spoglądam w jego smutne niewidzące oko, czując ukłucie smutku.

– Niestety, często się tutaj to zdarza. – Słyszę nagle głos za plecami i podskakuję ze strachu. – Głupie grzywacze wlatują prosto w okna. – Odwracam się i widzę mężczyznę stojącego na początku podjazdu. Z jakiegoś powodu wyobrażam sobie, że to mój sąsiad, którego widziałam nocą na spacerze z psem. Ale ten człowiek nie ma na sobie płaszcz z kapturem, który

zakrywa całą jego twarz. Jest ubrany w elegancki garnitur, jak biznesmen. Wydaje się mieć pod siedemdziesiątkę, ze swoimi krótko przyciętymi siwymi włosami i schludną brodą. Dobrze skrojona granatowa marynarka wystaje spod eleganckiego beżowego makintosza.

– Przepraszam, że panią przestraszyłem. Nazywa się pani Jenna Halliday? – Wyciąga dużą dłoń na przywitanie.

Kiwam głową, podchodzę bliżej i ściskam jego rękę.

– Jay Knapton, właściciel. Rozmawialiśmy przez telefon.

– Ach, tak. – Czuję nagłą ulgę. – Miło mi pana poznać osobiście.

Uśmiecha się w odpowiedzi.

– Wzajemnie. Przyszedłem sprawdzić niezamieszkane domki. Pani jest jedynym moim gościem tutaj. To niezbyt dobry czas na turystykę, ale mam nadzieję, że zmieni się to w lecie.

– A co z tym domkiem tutaj? – Wskazuję na „Naparstnicę”

Knapton potrząsa głową.

– Nikt tam nie mieszka. Jest tylko pani.

– Ale... to niemożliwe. Czy ten ktoś wyjechał?

Wygląda na zdezorientowanego.

– Kto?

– Kiedy przyjechałam, ktoś tam był. Sądząc po wzroście i budowie, założyłam, że to jakiś mężczyzna, ale nie mogę być tego pewna. Miał wilczurą. Wczoraj też go widziałam. Kimkolwiek był, nosił długi płaszcz z kapturem.

Twarz Jaya ciemnieje.

– Nikt inny nie wynajmuje tutaj domku i to już od wielu tygodni. Jest tylko pani. Czy to możliwe, że się pani pomyliła? Mamy tu w lesie sporo ludzi wyprowadzających psy.

– Zdecydowanie nie ma mowy o pomyłce. Widziałam również światła w domku i tę osobę wchodzącą do środka. – Zaczynam się bać.

Jay spogląda na mnie poważnie.

– I jest pani tego pewna?

– Tak, tak. Jestem pewna. Może to jakiś dziki lokator?

Jay się prostuje.

– Wątpię. Domki są regularnie sprawdzane, przeważnie przeze mnie albo przez kogoś z mojego zespołu. Proszę tu zostać, ja pójdę sprawdzić.

Rusza po nierównym gruncie w stronę domku naprzeciwko, a ja szybko zamykam drzwi, upewniając się, że klucz mam w kieszeni, a potem truchtam

za nim.

Knapton wyjmując pęk kluczy, wybiera jeden, który musi być kluczem uniwersalnym, i otwiera drzwi. Wzdrygam się, spodziewając się, że zaraz zaatakują nas pies, ale w środku panuje cisza.

– Halo? – woła Jay niemal teatralnie, wchodząc do środka domku, wyglądającego dokładnie tak, jak mój. Drepczę za nim. Otwiera drzwi do głównej sypialni, ale pokój jest pusty. Podobnie jak druga sypialnia i duży pokój. Cały dom wygląda na niezamieszkały.

Jay staje w białej lśniącej kuchni, spoglądając w kierunku dużego pokoju, przypominającego do złudzenia mój, z wyjątkiem jasnozielonej kanapy i braku poroża na ścianie. Zamiast tego jest tutaj chodnik z bydlęcej skóry, zakrywający drewnianą podłogę.

– Wygląda na pusty.

Przykładam dłoń do głowy, zdezorientowana.

– Nie rozumiem. Wczoraj na pewno ktoś tutaj był.

– No cóż. – W jego głosie słyszę nutkę irytacji. – Ale teraz nikogo tu nie ma.

Nie mogę w to uwierzyć. Przecież jeśli ktoś tutaj mieszkał, zostawiłby po sobie jakiś ślad. Wracam do głównej sypialni. Kołdra na łóżku jest idealnie gładka, szafa pusta, nic nie ma pod łóżkiem. Wącham powietrze, ale nie czuję zapachu psa. Wchodzę do łazienki i otwieram szafkę pod umywalką. Sprawdzam prysznic w oczekiwaniu śladów użycia. Nic. Robię to samo z drugą sypialnią.

– I co? – Jay stoi w drzwiach, marszcząc czoło.

Potrząsam głową.

– To dziwne. Ktoś tutaj był, ale teraz nie ma po nim nawet śladu.

– Nikt nie dłubał w zamku. Nie ma śladów włamania. – Wzdycha. – Niestety, to jedna z tych rzeczy, które się tu zdarzają.

– Co ma pan na myśli? – Spoglądam na niego.

– Och, takie tam, dziwne zdarzenia. Nadprzyrodzone, paranormalne. – Wzrusza ramionami, jakby w to nie wierzył.

Przypominam sobie opowieści Ralpha o porwaniach przez obcych.

– Ach, tak, czytałam o tym – mówię. – Do reportażu.

– Rezerwując domek przez telefon, mówiła pani, że przygotowuje podcast o sprawie Olivii Rutherford?

Kiwam głową.

– Jeśli chce pani przeprowadzić ze mną wywiad, zapraszam. Nie mieszkałem tutaj, kiedy przyjaciółki Olivii zagięły. Przeprowadziłem się w to miejsce rok później, ale znam to miasto dość dobrze. Miasto, jego mieszkańców, wszystkie wariackie teorie i miejscowych szarlatanów.

– Szarlatanów? – Jestem zaintrygowana.

– Tak, tak. Jest tutaj medium, która przysięga, że coś wie o tej sprawie. Wielu ludzi dało się jej nabrać. Ale nie ja, wie pani. Nie wierzę, że ta kobieta widzi jakieś nadprzyrodzone rzeczy czy co tam twierdzi.

Wracam myślami do szyldu, który dostrzegłam na głównej ulicy zaraz po przyjeździe do tego miasta.

– Ma pan na myśli Madame Tovey?

– Owszem. – Przyciska notatnik do piersi. – Może warto z nią porozmawiać, ale na pani miejscu brałbym wszystko co mówi z pewną rezerwą. – Parska śmiechem. – Madame Tovey z pewnością doda... jakby to ująć? Nieco lokalnego smaczku do pani podcastu.

– Doskonale. – Cieszę się, że ktoś dla odmiany chce, żebym przeprowadziła z nim wywiad. – Czy możemy się spotkać później? Muszę odebrać samochód. Zostawiłam go w lesie.

– Och? – Unosi pytająco brwi.

– To długa historia. – Zastanawiam się, czy wie już o Ralphie Middletonie. Pewnie tak, zważywszy na to, że zmarł na tym terenie. Postanawiam poczekać z zapytaniem go o to do naszego późniejszego spotkania.

– Mam kilka spraw do załatwienia dziś rano, ale może wpadnie pani do mnie do biura około drugiej po południu? – Otwiera neseser i wyciąga wizytówkę. – Proszę, tu jest adres. Skręca pani w Halfpenny Lane, a potem w prawo, naprzeciwko stajni Stafferbury, i dojeżdża do końca drogi, moje biura są na terenie parku przemysłowego.

Biorę wizytówkę i wracam do mojego domku, ogarnięta niepokojem i paranoją. Przebieram się szybko, nie biorąc prysznic, bo nagle czuję ogromną potrzebę ucieczki od tego miejsca, od lasu i nieustającego uczucia, że jestem obserwowana.

Olivia

Kiedy Olivia otwiera oczy, natychmiast ogarnia ją uczucie nieuchronności przeznaczenia, strach i żal. A potem przypomina sobie, dlaczego. Dwudziesta rocznica. Chciałaby móc się cofnąć w czasie; zamknąć oczy i obudzić się tego samego dnia w 1998 roku. Tak wiele rzeczy zrobiłaby inaczej.

Wstając z łóżka, słyszy dzwonek do drzwi. Mama jest pewnie na dziedzińcu i karmi konie. Olivia szybko zakłada wczorajsze spodnie i sweter, a potem schodzi na dół, trzymając się mocno balustrady.

Żołądek ściska się jej, kiedy otwiera drzwi i widzi Dale'a wraz z jakimś młodszym mężczyzną. Włosy Dale'a sterczą, posklejane, a jego nos jest czerwony z zimna.

– Przepraszam za tak wczesne najście – zaczyna, chuchając w dłonie. Lodowate podmuchy powietrza muskają jej odsłonięte kostki. – To jest posterunkowy Liam Stirling. Czy moglibyśmy wejść? Chcemy ci zadać kilka pytań.

W ustach czuje nagłą suchość i zaczyna żałować, że nie została na noc u Wesleya. Czuje, że nie da rady sama. Nie ma jednak wyjścia, więc odsuwa się na bok i wpuszcza policjantów do środka. Prowadzi ich wąskim korytarzem do kuchni. Wyglądają dziwnie, siedząc przy małym sosnowym stole: Dale ze swoimi dziwacznymi skarpetkami i posterunkowy Stirling, z jasną czupryną i dziecięcymi dołeczkami w policzkach. Wygląda na studenta, a nie na policjanta.

Olivia oferuje im obu kawę, którą przyjmują. Kiedy nalewa wrzątku do kubków, Dale zaczyna:

– Obawiam się, że mamy złe wieści.

Jej ręka trzęsie się, kiedy odstawia czajnik. Nie ufa sobie na tyle, żeby przynieść kubki do stołu bez upuszczenia ich albo rozlania kawy.

– Myślę, że powinnaś usiąść – sugeruje Dale. Wstaje i pomaga jej przynieść kawę.

Kiedy Olivia już siedzi, spogląda jej w oczy.

– Ralph Middleton został znaleziony martwy wczorajszej nocy – mówi poważnie i milknie, dając jej kilka chwil na przetrawienie informacji.

Olivia nie może wykrztusić ani słowa. Przypomina sobie swoją ostatnią rozmowę z Ralphem, ten ból w jego oczach; jej łzy. „Och, Ralphie”.

Chowa twarz w dłoniach, słysząc głośny szum krwi w uszach. Gdzieś, jakby z oddali dobiega ją łagodny głos Dale’a, mówiący, że bardzo mu przykro, i pytający, czy jest ktoś, kogo chciałaby tu ściągnąć, żeby z nią posiedział. Podnosi wzrok.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie.

– Rozumiem, że odwiedziłaś go wczoraj około czwartej po południu?

Kiwa głową. Czuje, że pocałowała jej rękę. Nie może powiedzieć Dale’owi, o czym rozmawiali.

– Widziano, jak wybiegłaś z jego przyczepy we łzach.

Zerka na posterunkowego Sterlinga, który nie odezwał się do tej pory ani słowem, ale trzyma otwarty notatnik na stole i obserwuje ją uważnie swoimi jasnymi niebieskimi oczami.

– Tak. – Mruga, odpędzając łzy. – Pokłóciliśmy się o głupotę. Naprawdę nic ważnego. Ja... próbowałam go przekonać, żeby ograniczył picie, zaczął się zdrowiej odżywiać. Żeby zajął się sobą. Myślę, że czułam się za niego odpowiedzialna. W końcu ocalał mi życie lata temu.

Czy domyślają się, że kłamie? Nigdy nie była dobra w oszukiwaniu i trzymaniu tajemnic. Stirling zapisuje coś w swoim notesie.

– Jak? – zachłystuje się lekko. – Jak umarł Ralph?

– Podejrzewamy uraz głowy, chociaż pewność będziemy mieli dopiero po autopsji – mówi Dale.

– Może upadł i uderzył się w głowę?

Dale potrząsa głową.

– W tej chwili wygląda to na podejrzaną okoliczność. Przykro mi, Olivio. Wiem, że to okropne, myśl, że ktoś mógłby chcieć celowo skrzywdzić Ralpha.

Jej serce ściska się, kiedy dociera do niej, że Ralph naprawdę nie żyje. Co z jego zwierzakami? Boże, nie pomyślała o nich. Gdzie podziewają się Bertie, Tiddles, Timmy Willie i wszystkie inne? Musi je znaleźć. Zaadoptuje je, przyniesie je ze sobą tutaj. Przynajmniej tyle może zrobić.

– Olivia? – Głos Dale’a przedziera się przez jej myśli. – Myślę, że powinienem ściągnąć tu twoją mamę albo Wesleya. Chyba nie powinnaś być sama.

– Nic mi nie będzie – ucina ostro, wstając i odrywając kawałek papierowego ręcznika kuchennego, żeby wydmuchać nos. Jej głos wydaje się dziwnie głuchy, nieswój, jakby wszystkie emocje uwięzły jej w gardle. Przełyka. Nie może się teraz załamać. Nie przy nich.

– Czy twoja mama może cię później przywieźć na posterunek w celu złożenia formalnego oświadczenia? – pyta Dale.

– Ddd... dlaczego muszę to robić? – pyta, nachylając się nad zlewem.

– To tylko procedura. – Jego głos jest łagodny. – Ponieważ byłaś jedną z ostatnich osób, które widziały go żywego.

– Nie możemy tego załatwić teraz?

– Oczywiście, jeśli czujesz się na siłach.

Myśl o odwiedzinach posterunku policji wywołuje u niej mdłości. Siada przy stole, Dale wyciąga notes i zadaje jej serię pytań dotyczących jej wizyty u Ralpha. Olivia odpowiada, zaciskając palce na papierowym ręczniku tak mocno, że robi się wilgotny od jej potu.

– I to wszystko, o co się kłóciliście? O to, że o siebie nie dba? – pyta Dale. W jego wzroku pojawia się cień podejrzenia, a może niedowierzania?

– Tak, jak już mówiłam. – Najeża się zirytowana. Chce tylko, żeby już sobie poszli i zostawili ją samą.

– Czy jest jeszcze coś, co może ci się kojarzy ze sprawą? – wypytuje Dale. – Może ktoś, kto mógłby chcieć skrzywdzić Ralpha? Czy Ralph miał jakieś kłopoty? Był komuś winny pieniądze?

Ralph palił trawkę, od czasu do czasu brał twardsze narkotyki, tyle wiedziała, ale czuje, że gdyby powiedziała o tym policji, byłaby nielojalna.

– Naprawdę nie wiem.

Dale wstaje, a „studencik” za nim. Dzięki Bogu, wreszcie wychodzą.

– No dobrze, dziękuję za poświęcenie nam czasu.

Olivia odprowadza ich do drzwi. Wychodząc, Dale odwraca się do niej.

– Proszę, zadzwoń, jeśli coś ci się przypomni. Nieważne, jaka to będzie drobnostka.

Olivia zamyka za nimi drzwi i dopiero wtedy wybucha płaczem.

Przemierzając dziedziniec, czuje się wydrażona. Głowę ma pełną Ralpha, Sally, Tamzin i Katie.

Z jednej ze stajni dobiegają ją dźwięki muzyki z Radia 2. Zastyga. Słyszy utwór Pixies *Where Is My Mind?* i czuje falę głębokiego żalu. To jedna z ulubionych piosenek Sally. Puszczając ją bez przerwy. Olivia staje ukryta za ścianą stajni i słucha melodii, czując rosnącą gulę w gardle. Jakie to dziwne, że puszcza ją w radiu akurat w dwudziestą rocznicę wypadku. Nie słyszała jej od lat. Natychmiast przenosi się w czasy dzieciństwa, do pokoju Sally, kiedy miały po czternaście lat i przyglądała się, jak jej przyjaciółka włącza gramofon. Pamięta szum igły opuszczającej się na płytę i tęskną solówkę gitarową. Sally nie mogła się nasłuchać tej piosenki. Olivia zamyka oczy i przez jej głowę przepływają tysiące wspomnień: zapach malutkich bezików, które mama Sally kupowała w Tesco i które jadły razem prosto z opakowania, słodki smak napoju Dr Pepper na ich ustach, niebieski lakier do paznokci, czarno-biały plakat Kurta Cobaina przypięty do tapety z wiórków drzewnych. Niemal widzi Sally stojącą przed nią w wyblakłych czarnych dżinsach, ulubionej kraciatej koszuli i ze skórzanymi bransoletkami owijającymi połowę jej przedramienia. Jej pierwsza i ostatnia najlepsza przyjaciółka.

Sally nie chciała, żeby Olivia zaczęła spotykać się z Wesleyem. Przez to oddaliły się od siebie, bodaj po raz pierwszy w życiu.

– Ale on jest psycholem – stwierdziła, kiedy Olivia powiedziała jej o nim pierwszy raz. Siedziały w pokoju Sally; Olivia popędziła do niej zaraz po tym, jak Wesley zaprosił ją na randkę.

– Wcale nie – odparła. – Jest zabawny, popularny i czarujący.

– Może taki był w szkole, ale teraz zrobił się dziwny – odparła Sally lekceważąco i Olivia natychmiast poczuła irytację. Sally łatwo było to powiedzieć, z tymi jej pięknymi włosami, idealną cerą i stadkiem adoratorów. Ale dla niej to pierwszy raz, kiedy ktoś taki jak Wesley zaprosił ją na randkę i nie miała zamiaru odmawiać.

– Nie pamiętasz, jak mnie prześladował?

Oczywiście, że pamiętała. Była cholernie zazdrosna, kiedy Sally powiedziała jej, że Wesley łąził za nią rok wcześniej. Bombardował ją miłosnymi liścikami i różami oraz taśmami z nagranyymi wiązkami piosenek. Olivia uważała, że to czarujące, ale Sally wcale się to tak bardzo nie podobało. W końcu wkurzyła się na Wesleya po tym, jak wysłał jej o jednego misia z napisem „Przyjaciele na zawsze” za dużo, i powiedziała mu, że jeśli nie przestanie, pójdzie na policję. Olivia uznała to za trochę zbyt ostre traktowanie. Wesley zakochał się w Sally i to wszystko. Żałowała tylko, że jej nikt nie obdarza tak mocnymi uczuciami.

Wesley ostatecznie przestał, a potem, pewnej nocy w „Kroku”, Olivia zaczęła z nim rozmawiać i kiedy poprosił ją o numer telefonu, myślała, że pęknie z radości. Wspomniała o sprawie z Sally, oczywiście, ale on zbył to śmiechem, czerwieniąc się z zażenowania. Powiedział, że zachowywał się jak idiota, ale wydawało mu się, że Sally go lubiła i chciała być „zdobywana”.

– Niewłaściwie odczytałem sygnały – powiedział, spuszczać wzrok, a Olivia myślała wtedy wyłącznie o tym, jak bardzo chciałaby go pocałować. Niemal nie mogła się powstrzymać, żeby go nie objąć i nie zrobić tego natychmiast, w tamtej chwili.

Jednak sytuacja między nim i Sally nadal była dość dziwna, więc Olivia spotykała się ze swoimi przyjaciółkami bez niego. Sobotnie wieczory stały się ich wieczorami. A potem, kilka miesięcy później, wydarzył się wypadek i życie ich wszystkich zmieniło się bezpowrotnie.

– Gdzie się podziewałaś? Trzeba wyczyścić stajnie Roxie i Sabriny.

Olivia podskakuje i otwiera oczy, słysząc głos mamy. Jest świadoma, że stała tutaj, z dłonią na klamce drzwi do stajni, z zamkniętymi oczami, kiwając się w takt muzyki. Mama pomyśli sobie jeszcze, że wzięła jakieś leki.

– Przepraszam. Ja... – Przełyka. – Mamo, stało się coś strasznego.

Irytacja znika z twarzy matki, zastąpiona obawą.

– Co?

– Ralph Middleton został wczoraj znaleziony martwy.

Przez kilka chwil mama stoi nieruchomo, nawet nie mruga. Olivia zastanawia się, czy w ogóle ją usłyszała.

– Mamo?

– Ja... jak? – pyta matka, przytomniejąc. W tle słyszą mruczenie głosu prezentera Radia 2. Mama chwyta za sztruksowy kołnierz jej kurtki przeciwdeszczowej, zupełnie jakby zrobił się za ciasny i zaczął ją dusić. Olivia zna to uczucie.

– Uraz głowy. Uważają... – Jej wargi drżą. – Podejrzewają, że został zamordowany.

– O mój Boże. Kiedy?

– Zeszłej nocy. Nie powiedzieli, o której dokładnie.

Podmuch zimnego wiatru sprawia, że siatka podtrzymująca siano zaczyna przesuwać się po betonowym placu. Mama Olivii biegnie, żeby ją złapać, a potem wraca do Olivii, z siatką przewieszoną przez ramię i poważną miną. Obejmując córkę i przytula, co zdarza się nieczęsto.

– To naprawdę przykre, co stało się z Ralphem – mruczy do ucha Olivii. –
Wiem, że go lubiłaś. Nie znałam go zbyt dobrze, ale zawsze mu współczułam, że
mieszka w przyczepie całkiem sam. Było w nim coś smutnego.

Olivia zaczyna płakać jeszcze bardziej.

– To trudny dzień, nawet bez tego – mówi jej mama. – No wiesz, rocznica.
Pewnie czujesz mnóstwo różnych emocji.

Olivia wzdycha i odsuwa się od niej. Kiedy spogląda jej w oczy, widzi coś,
czego nie potrafi do końca nazwać. Może żal, a może poczucie winy?

Jenna

W świetle dnia las wygląda znacznie mniej przerażająco. Słabe zimowe słońce prześwieca przez gałęzie drzew, odbijając się w pokrytych szronem liściach. Błoto pod nogami wyschło i chrzęści przy każdym moim kroku.

Po odejściu Jaya sprawdziłam na liście wyborców adres rodziny Katie Burke. Jej mama nadal mieszka w Stafferbury. Po odzyskaniu samochodu zamierzam pojechać do niej, ale najpierw złożę zeznania na posterunku policji w Devizes. Nie wiem jeszcze, czy matka Katie zgodzi się ze mną porozmawiać. Idę ścieżką w stronę samochodu i próbuję zadzwonić do Dale'a, żeby powiedzieć mu o nieznanym, który zamieszkał nielegalnie w domku naprzeciwko mojego, ale sygnał w głębi lasu jest kiepski, więc w końcu wsuwam telefon do kieszeni i przyspieszam. Rodzic we mnie chce uciec do bezpiecznego Manchesteru i mojego cudownego synka, ale dziennikarka we mnie wie, że muszę zostać i wytrzymać do piątku. Wątpię, żeby śmierć Ralpa miała coś wspólnego z tym, co stało się z przyjaciółkami Olivii w 1998 roku, ale mimo wszystko zamierzam dodać ten wątek do intrygi, którą opiszę w podcaście.

Grube gałęzie przesłaniają światło słońca i kilka razy potykam się o dziury w ziemi. Docieram do miejsca, w którym zostałam zaatakowana wczoraj w nocy. Na ścieżce jest lekkie obniżenie, nadal miejscami mokre po wczorajszym deszczu. Dotykam ostrożnie tyłu głowy. Wciąż boli i czuję tam wielkiego sińca. Palcami wyczuwam wypukłość tam, gdzie trzeba było założyć szew. Staję i nasłuchuję. Docierają do mnie ciche, odległe głosy z polany – pewnie to policjanci nadal obecni na miejscu zbrodni – i szczekanie psa. Wzdrygam się, przypominając sobie dotyk dłoni na moim ramieniu zeszłej nocy i to uczucie, że jestem śledzona, zanim oberwałam czymś w głowę. Czy ten ktoś zamierzał mnie również zabić, tak jak Ralpa, czy chciał mnie tylko przestraszyć i powstrzymać od węszenia?

Miałam szczęście, że Dale mnie znalazł we właściwym momencie. Zastanawiam się, czy nie wystraszył przypadkiem napastnika. Nie jestem pewna, jak długo leżałam nieprzytomna na ziemi.

Idę dalej, trochę szybciej, nagle zdesperowana, żeby jak najszybciej dotrzeć do samochodu. Ostatnie kilka kroków pokonuję niemal biegiem, ale potem zatrzymuję się nagle. Ktoś wsunął coś pod lewą wycieraczkę mojego samochodu. Początkowo myślę, że to ulotka, ale uzmysławiam sobie, że przecież jestem w środku lasu. Po bliższym przyjrzeniu się widzę, że to kawałek papieru w linię, wyglądającego jak kartka wyrwana z jednego z moich notatników. Ktoś naskrobał na niej wiadomość. Wyciągam ją spod wycieraczki i mrozi mnie, kiedy odczytuję schludne drukowane litery, przekrzywione w lewo:

WYJEDŹ Z MIASTA ALBO BĘDZIESZ NASTĘPNA.

Jadę szaleńczo przez las, jakby ktoś mnie gonił, i niemal uderzam głową o sufit, kiedy samochód wpada w dziury. Nie wiem nawet, czy powinnam prowadzić po doznaniu takiego urazu głowy zeszłej nocy. „Uspokój się”, powtarzam sobie. To do mnie niepodobne, dać się tak przestraszyć, ale przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny wiele się wydarzyło. Zaczynam oddychać spokojniej dopiero, kiedy wjeżdżam z powrotem na Diabelski Korytarz i ruszam w stronę najbliższego miasta. Wyjazd ze Stafferbury przynosi mi ulgę. Devizes jest większe, tętni życiem. Parkuję przed posterunkiem policji. Kiedy wchodzę do środka, młody detektyw z twarzą dziecka, Stirling, mówi, że się mnie spodziewał. Złożenie oświadczenia nie zajmuje dużo czasu, a po podpisaniu go ruszam w dalszą drogę. Nie wspominam nic o wiadomości zza wycieraczki, bo wtedy będą musieli ją zabrać i wprowadzić do ewidencji, a ja na razie chcę to zachować dla siebie. Gdzieś w głowie kołacze mi się możliwość wykorzystania tej pisemnej groźby jako karty przetargowej w zamian za uzyskanie dalszych informacji od Dale’a.

Wkrótce znajduję się z powrotem na Diabelskim Korytarzu. Próbuję sobie wyobrazić, jak czuła się Olivia tamtej nocy, w deszczu i wietrze. Widzę przed sobą tablicę głoszącą „WITAMY W STAFFERBURY”, a obok znak ostrzegający, żeby poruszać się po mieście powoli.

Jadę na główną ulicę miasta, wyglądającą dużo ładniej w blasku zimowego słońca. W pobliżu pomnika upamiętniającego ofiary wojny postawiono wczoraj dużą choinkę. Nie mogę nawet myśleć o Bożym Narodzeniu i o tym, jak to będzie w tym roku. Czy spędzimy ten dzień razem, ze względu na Finna? Zmierzając w kierunku Blackberry Avenue, przy której mieszka mama Katie, muszę minąć stajnię. Widzę Olivię rozmawiającą z nieznaną mi kobietą,

siedzącą na siodle na czekoladowym kucyku. „Co ty wiesz?”, zastanawiam się. Czy to możliwe, że Olivia nie wie nic o zniknięciu swoich trzech przyjaciółek?

Blackberry Avenue to mała uliczka, łącząca się na końcu z inną. Po obu stronach stoją tam domki jednorodzinne zbudowane w różnych okresach. Numer pięć to budynek w stylu pseudo-Tudorów, z symetrycznymi oknami, podjazdem i garażem z boku. Jest mały, ale schludny, wygląda na funkcjonalny i zastanawiam się, czy to tutaj dorastała Katie. Według listy uprawnionych do głosowania rodzina Sally mieszka kilka przecznic dalej.

Parkuję przed domem i pukam do drzwi. Na ulicy jest cicho, a z domu nie dobiegają mnie żadne odgłosy. Podjazd jest pusty, a przed domem leży na boku zielony pojemnik na śmieci. Pukam ponownie, ale nikt nie otwiera. Kiedy odwracam się, żeby podnieść pojemnik, słyszę głos:

– Co pani robi?

Z bocznej bramy wychodzi kobieta w pikowanym bezrękawniku, z parą rękawiczek ogrodniczych w dłoni. Obok niej drepcze mały czarno-biały pies, który zaczyna na mnie ujadać.

– Ja... hmm... przepraszam. Pani pojemnik się przewrócił.

– Ciii, Walter – mówi do psa. Jest wysoka, ma podłużną, zniszczoną pogodą twarz i przetykane siwizną jasnobrązowe włosy, spięte z tyłu klamerką. Od razu rozpoznaję w niej matkę Katie: ma tę samą ostrą brodę i orzechowe oczy. Jej twarz jest pomarszczona, wyrzeźbiona latami żałoby i smutku. Marszczy czoło.

– Przyszła pani, żeby podnieść mój kosz na śmieci?

Zaczynam się przedstawiać, ale ucisza mnie, podnosząc rękę.

– Nie jestem zainteresowana. Słyszałam o pani i nie mam nic do powiedzenia – mówi nieprzyjemnym tonem.

– Ale mój podcast naświetli tę sprawę. Może zgłosi się ktoś, kto wie o czymś więcej... o czymś, co wydarzyło się tamtej nocy, a co zostało pominięte... jakaś wskazówka...

– Minęło już dwadzieścia lat – przerywa mi zmęczonym głosem, przekładając rękawiczki z jednej ręki do drugiej. – Nie sądzi pani, że do tego czasu ktoś by się już zgłosił? – Nie brzmi to jak pytanie. Otwieram usta, ale ona ciągnie dalej: – Straciłam nadzieję, że pewnego dnia moja córka pojawi się znów w domu. Mój mąż... – Nabiera powietrza w płuca i dotyka piersi, jakby ją bolało. – Umarł, nie wiedząc, co się stało. Ja też umrę, nie poznawszy prawdy. Mam syna, o którym muszę myśleć, a teraz jeszcze wnuczkę. Muszę... nie mogę... – Widać,

że oczy zaczynają ją szczypać od napływających łez. Potrząsa głową. – Proszę już iść.

– Ale...

Kobieta znika za bramą, z psem drepczącym u jej stóp. Przełykam głośno. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie jej bólu i kiedy myślę o Finnie, łzy napływają mi do oczu. Kurwa. Macierzyństwo mnie zmiękczyło. Dawna ja poszłaby za nią i próbowała ją przekonywać dalej. Pewnie stałabym się dla niej prawdziwym utrapieniem. Ale teraz, dzisiejsza ja, nie mogę jej tego zrobić. Matka Katie wygląda, jakby niosła ciężar świata na swoich chudych barkach.

Wracam do samochodu z nadzieją, że z Izzy będzie trochę inaczej. Oczywiście wiem, że ona też jest smutna, ale cierpienie matki... Przełykam gulę w gardle. Nie mogę o tym myśleć. Chcę tylko wrócić do domu, przytulić mocno Finna i nigdy więcej nie spuścić go z oczu.

Siadam za kierownicą na cichej ulicy. Tył głowy nadal pulsuje mi bólem. Sięgam do torebki po dwie pastylki środków przeciwbólowych. Połykam je, popijając łykiem ciepłej wody z butelki, którą mam w samochodzie od poniedziałku. Potem sprawdzam telefon, rozczarowana, kiedy widzę, że nie odezwali się do mnie ani Izzy, ani Dale. Wiem, że on zapewne jest bardzo zajęty, zwłaszcza teraz, mając na głowie zabójstwo Ralphi Middletona, i może nie widział nawet, że próbowałam do niego dzwonić, ponieważ sygnał w lesie był bardzo słaby. Ale Izzy... naprawdę muszę z nią porozmawiać. Jeśli zechce udzielić mi wywiadu do podcastu, to może będzie w stanie przekonać rodziców do współpracy. Niestety, nie mogłam znaleźć adresu żadnego z rodziców Tamzin na spisie wyborców.

Nie ma jeszcze południa, więc postanawiam spróbować rozmowy z Izzy w herbaciarni, jeśli nie będzie zbyt zajęta. Parkuję w pobliżu menhirów i ruszam do „Herbaciarni u Bei”. Młoda dziewczyna, Chloë, wita mnie na szczycie schodów. Ma świeżo tlenione włosy, wydają się niemal srebrne. Każdą kobietę po trzydziestce taki wygląd zdecydowanie by postarzał, ale ona wygląda niemal anielsko. Zebrała włosy w kok na czubku głowy.

– Przykro mi – mówi pogodnie, kiedy pytam, czy mogłabym zamienić słowo z Izzy. – Dzisiaj nie pracuje. Ma kurs w college’u. Chyba coś z kosmetyką. – Marszczy czoło. – Albo fryzjerstwo. Nie pamiętam.

– Ach, rozumiem. Wiesz, o której kończy naukę?

Dziewczyna potrząsa głową, a jej luźny kok chybotnie się na jej głowie.

– Nie, sorki. Chociaż wczoraj mówiła, że wybiera się do kamieni w porze lunchu. – Zerka na zegarek.

– Do kamieni?

– No. – Ścisza głos. – Jej siostra była jedną z tych zaginionych dziewczyn z 1998 roku. Rodzice Izzy postawili tam ławkę pamiątkową.

Zastanawiam się, dlaczego rodzice Sally zrobili coś takiego, jeśli ich córka nadal może żyć. Słyszysz różne historie o młodych dziewczynach uprowadzonych przez jakiegoś psychopatę i trzymanyh w piwnicy całymi latami. To nieczęste, ale się zdarza.

– W każdym razie ja muszę już iść. – Chloë spogląda nad moim ramieniem w kierunku małżeństwa z dwojgiem małych dzieci, którzy przyszedli tutaj po mnie.

– Dziękuję. – Odsuwam się i przepuszczam rodzinę, a potem schodzę na dół.

Nie mogę uwolnić się od myśli, że jeśli Izzy nie zadzwoniła do mnie do tej pory, to w ogóle nie zamierza tego zrobić. Przechodzę obok monolitów, żeby sprawdzić, czy jej tam nie ma. Nie chcę jej przeszkadzać we wspomnianiu siostry, ale być może uda mi się ją złapać, kiedy będzie wracała.

Na ulicy jest kilka osób; dwie starsze panie drepczą ramię w ramię kilka kroków przede mną; grupka młodych urzędników, wszyscy pod krawatem, idzie w kierunku pubu. Przeciskam się między emerytkami, które plotkują o nowym owdowiałym absztyfikancie ich koleżanki.

Docieram do przełazu i wspinam się na niego, niemal nie rozdzierając przy tym podszewki w płaszczu. Pole jest ogromne i całkowicie opuszczone. Menhiry wyrastają z gruntu jak relikty z *Indiany Jonesa*. Z bliska wydają się ogromne i imponujące. Brenda powiedziała, że stoją tutaj od ponad pięciu tysięcy lat. Przechodzę między nimi, zmarzły grunt chrzęści pod podszewkami moich butów. Zastanawiam się, kiedy ustawiono tutaj ten okrąg i w jakim celu. Na słupku obok pierwszego z nich przyczepiono tabliczkę. Zatrzymuję się, żeby odczytać, co na niej napisano. To głównie folklor, dotyczący tego, że według przekazów megality zostały tu umieszczone w taki sposób, żeby zrównywać się ze Słońcem i Księżycem. Odsuwam się i ruszam dalej, obchodząc dookoła kolejne kamienie. Pole jest opustoszałe, a tam, gdzie stoję, nie dostrzegam już ulicy miasta. Kątem oka widzę jakieś poruszenie. Odwracam się z nadzieją, że to Izzy, ale nikogo tam nie ma. Niebo ciemnieje, a chmury wydają się wisieć bardzo nisko. Mam wrażenie, że mogłabym wyciągnąć rękę i ich dotknąć. To niezbyt miłe uczucie. Ruszam przed siebie szybciej, nie mogąc otrząsnąć się z uczucia, że

jest tu ze mną jeszcze ktoś. Ktoś, kto chowa się za menhirami tak, że za każdym razem, kiedy się odwracam, nie mogę go dostrzec. Makabryczna zabawa w chowanego.

Próbuję skoncentrować się na otoczeniu i szukam ławki, o której wspomniała Chloë. Nagle niemal na drugim końcu pola dostrzegam ogromny dąb i tuż przy nim drewnianą ławkę, częściowo ocienioną przez gałęzie drzewa. Po bliższym przyjrzeniu się widzę imiona wszystkich trzech dziewcząt wyryte na mosiężnej plakietce, a pod spodem słowa „zawsze w naszych sercach”. A potem dostrzegam bukiet różowych róż, pozostawiony przez kogoś na podłokietniku. Izzy pewnie już tutaj była. Siadam na ławce i wzdycham. Wtedy właśnie dostrzegam liścik napisany na papierze w linijkę, niemal całkowicie zasłonięty liśćmi. Drukowane litery, przekrzywione w lewo. Jest w nich coś znajomego. Biorę kartkę do ręki i odczytuję wiadomość.

KATIE, TAMZIN I SALLY

A pod spodem tylko jedno słowo:

PRZEPRASZAM

To ten sam charakter pisma, jaki widziałam na liście z groźbą, wsuniętym pod wycieraczkę mojego samochodu.

Olivia

Olivia nie może przestać myśleć o Ralphie. Wie, że ludzie uważają jej przyjaźń z nim za dziwactwo. Jej *byłą* przyjaźń. Byłą, byłą, byłą. Czuje ścisk w sercu. Ralph był dobrym, życzliwym człowiekiem. Lubił proste życie, ale był zaskakująco bystry. Mimo to przez całe jego życie ludzie go wykorzystywali. Nawet ona, pod sam koniec. Chciałaby zmienić tyle rzeczy. Ralph powiedział jej kiedyś, że prawda uczyni ją wolną. Typowa wypowiedź. Lubił przemawiać sloganami. Mylił się jednak co do tego. Prawda nie mogła uczynić jej wolną. Wręcz przeciwnie.

Prawda była puszką Pandory, a ona musiała pilnować, żeby pozostała szczelnie zamknięta.

Nie po raz pierwszy żałuje, że nie ma nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. W przyływie smutku zdaje sobie sprawę, że Ralph był jej jedynym przyjacielem – jedyną osobą, której mogła zaufać. A teraz odszedł i Olivia czuje się bardziej samotna niż kiedykolwiek.

Sprawdza godzinę. Jest pięć po dwunastej. Wesley powiedział, że spotka się z nią przy kamieniach: będą mogli odwiedzić ławkę upamiętniającą jej przyjaciółki, położyć kwiaty, a potem coś przekąsić, zanim będzie musiał wrócić do pracy. Bukiet ciąży jej w dłoni. Gdzie on się podziewa? A potem widzi go zmierzającego w jej kierunku, tym charakterystycznym długim powolnym krokiem. Jego duża puchowa kurtka sprawia, że od pasa w górę wydaje się nieproporcjonalnie duży w porównaniu z nogami, zupełnie jak jedna z tych postaci na opakowaniu gry *Zgadnij kto*. Wysłał jej dziś rano esemesa, żeby spotkała się z nim tutaj. Olivia założyła, że to taki słodki gest z jego strony, że chciał upamiętnić fakt, że minęło dwadzieścia lat od zniknięcia jej przyjaciółek. Jednak po jego minie widzi, że się myliła. Wesley wygląda na wściekłego.

– Ralph Middleton nie żyje – mówi oschle, kiedy już się do niej zbliża. Chwyta ją za ramię i niemal siłą przeciąga ją przez furtkę na pole. – A ciebie widziano wczoraj wychodzącą z jego przyczepy całą we łzach. Co jest, do kurwy nędzy, Liv?

Czuje się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Dlaczego Wesley jest taki wściekły?

– Czy ten skurwiol Dale już do ciebie przyszedł? Bo do mnie tak, wcześniej.

– Dlaczego chciał się z tobą zobaczyć? Prawie nie znałeś Ralpha. Poza tym, czy ty nie byłeś dzisiaj rano w pracy?

Przeciąga dłonią po brodzie.

– Przyszedł, zanim wyszedłem do pracy – odpowiada zbyt szybko. – Podobno to tylko rutynowa wizyta.

Jego oczy są zimne, jak zawsze, kiedy kłamie. Wesley jak zwykle odbija piłeczkę niczym zawodowy tenisista.

– Co robiłaś wczoraj w przyczepie Ralpha?

Skąd on to wie? Czy Dale mu o tym powiedział? Jej serce bije gwałtownie pod kurtką przeciwdeszczową, a ręka, w której trzyma bukiet kwiatów, wydaje się całkiem zdrętwiała.

– Jestem zrozpaczona z powodu Ralpha – mówi cicho. – I zawsze będę się czuła winna, że nasza ostatnia rozmowa zakończyła się kłótnią.

– Kłótnią o co?

Olivia kopie czubkiem buta błotnistą trawę. Nadal ma na sobie swój strój jeździecki.

– To było głupie nieporozumienie.

– Ralph został *zamordowany*, Liv. Czy Dale cię o tym poinformował?

Spogląda mu w oczy i po raz pierwszy tego dnia dostrzega w nich prawdziwy strach.

– Mniej więcej.

– Ten gnojek... – Wzdycha, a Olivia zastanawia się, czy Wesley mówi o Dale'u, czy o Ralphie. Wie, że Wesley i Dale chodzili do tej samej klasy w szkole i nigdy się nie lubili, ale Ralph... Wesley nie znał go zbyt dobrze. To Olivia utrzymywała z nim kontakt, odwiedzała go, upewniała się, że wszystko z nim w porządku, że nie jest zbyt samotny w swojej przyczepie, z dala od ludzi. To jej zależało na Ralphie.

Wesley zaciska pięści, a jego twarz ciemnieje, kiedy spogląda na Olivię.

– Co ty przede mną ukrywasz?

– Niczego przed tobą nie ukrywam, Wes, daję słowo – kłamie. – Musisz mi ufać. Ja ciebie nie wypytuję o to, dokąd poszedłeś zeszłej nocy.

– Powiedziałem ci już, Stan potrzebował...

– I nie obchodzi mnie to. – Przerywa mu, utrzymując spokojny ton. Nauczyła się, żeby nie podnosić głosu przy Wesleyu, bo to tylko denerwuje go jeszcze bardziej. Jest zupełnie jak Sky, porywczy siwek mieszkający w ich stajniach.

– Próbuję się tylko tobą opiekować, chronić cię, ale ty za każdym razem wszystko psujesz. Jesteś wrażliwa, emocjonalna. Dzisiaj mamy dwudziestą rocznicę wypadku i nie myślisz logicznie. Jeżeli między tobą i Ralphem do czegoś doszło, muszę to wiedzieć.

Ma ochotę roześmiać mu się w twarz. Do czegoś doszło? Chyba nie sądzi, że między nimi był jakiś romantyczny związek? Jednak Olivia wie, że nie powinna śmiać się z Wesleya.

– Żal mi go było, a poza tym czułam, że jestem mu coś winna. To wszystko. Byłam zdenerwowana, bo wiedziałam, że Ralph nie zamierza się zmienić i że powoli się zabija tym swoim piciem... narkotykami...

Wesley nie mówi ani słowa, zaciska tylko mocno usta i przygląda się jej badawczo. Olivia koncentruje się na utrzymaniu obojętnej miny, żeby nie dać po sobie nic poznać. Wie, że Wesley potrafi być zazdrosny, nieracjonalny, że doszukuje się oznak zdrady tam, gdzie ich nie ma – widzi je w każdym uniesieniu brwi albo drzeniu warg. Nauczyła się przez wszystkie te lata, jak sobie z tym radzić. Ralph – samotny mężczyzna w średnim wieku, który zdecydowanie za dużo pił – był jej jedynym przyjacielem, ale Wesley żałował jej nawet tego. Często zastanawiała się, czy gdyby nie wypadek i nie zniknięcie jej przyjaciółek, nadal byłiby razem. Nie byłaby wtedy tak bardzo od niego zależna. Sally pewnie w końcu przemówiłaby jej do rozsądku. A potem nagle Olivia czuje ukłucie winy i współczucia. Wesley nie jest złym człowiekiem. Poza tym kocha ją, wie o tym.

– Wes... – zaczyna, ale on odwraca się od niej.

– Muszę wracać do pracy. Będziesz musiała odwiedzić ławkę beze mnie.

– Ale... myślałam, że zjemy razem lunch?

Odwraca się z powrotem do niej, spoglądając na nią złośliwie.

– Straciłem apetyt. Wolę spędzić moją cenną godzinę wolnego z kimś, komu naprawdę na mnie zależy.

Olivia jest zdezorientowana.

– O czym ty mówisz?

– O tobie. O tym, że biegałaś do Ralpa. Zwierzałaś się mu. Rozmawialiście o mnie, prawda? Wiem, że nie chcesz, żebyśmy zamieszkali razem. To takie oczywiste.

Umarł człowiek, a Wesley potrafi myśleć tylko o sobie.

– Świat nie kręci się wokół ciebie – mówi.

Jego oczy rozszerzają się z zaskoczenia, a twarz mu czerwienieje.

– Pierdol się, Liv – rzuca i odchodzi.

– Ty też się pierdol – mamrocze Olivia pod nosem. Rusza przez pole, z sercem łomoczącym z wściekłości. Jak on śmie odzywać się do niej w ten sposób? Wie przecież, że to dla niej szczególnie trudny dzień, a mimo to właśnie porzucił ją tutaj, żeby sama zaniósła kwiaty na ławkę. Gdzie jest jego wsparcie, kiedy go potrzebuje? Poza tym noga naprawdę bardzo ją boli po spacerze aż tutaj ze stajni. Miała nadzieję, że Wesley podwiezie ją po wszystkim z powrotem, w drodze do pracy, ale teraz on po prostu sobie poszedł i zostawił ją tutaj samą. Łzy wściekłości spływają jej z oczu, znacząc wilgocią jej chłodne policzki. A potem Olivia zwalnia, dostrzegając, że nie jest tutaj sama, jak sądziła na początku. Na ławce pamiątkowej pod dębem ktoś siedzi. Na początku denerwuje się, myśląc, że być może to rodzice Sally, mama Katie albo gorzej, matka Tamzin, ale kiedy podchodzi bliżej, rozpoznaje rudą grzywkę i charakterystyczną zieloną czapkę. Cholera. Nie może się spotkać z Jenną Halliday. Nie teraz. Olivia ma ochotę odwrócić się i odejść stąd, ale czuje się wyczerpana, a noga naprawdę jej dokucza.

Jenna wstaje, widząc, jak Olivia zbliża się do ławki. Dziewczyna zauważa, że dziennikarka trzyma w dłoni bukiet różowych róż. Przyniosła ze sobą kwiaty?

– Hej. – Jenna uśmiecha się nieśmiało i kładzie kwiaty na ławce. – Były tutaj, kiedy przyszłam. Przepraszam, że się narzucam... – Zauważa ból wypisany na twarzy Olivii i jej mokre od łez policzki. – Dobrze się czujesz?

– Ja... muszę... usiąść – udaje się jej wykrztusić, zanim opada na ławkę.

Jenna delikatnie wyjmuje jej kwiaty z ręki i kładzie obok pierwszego bukietu.

– Jesteś bardzo blada – mówi, sięgając do torebki. – Mam przy sobie butelkę coli. Może ci pomoże?

Olivia sięga po nią i upija spory łyk. Napój jest ciepły i wygazowany, ale jest wdzięczna za dawkę cukru. Jenna przykuca obok niej – rozdzielają je kwiaty.

– Dziękuję. – Olivia wręcza jej butelkę z powrotem. – Moja noga... to długi spacer.

– Mogę cię podwieźć do domu?

Olivia wolałaby tu przesiedzieć całą noc niż wsiąść do samochodu z Jenna Halliday.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie. – Wie, że jej ton jest dość oschły.

– Przykro mi z powodu Ralpa – mówi Jenna ku zaskoczeniu Olivii. Chociaż w sumie nie powinna się dziwić. Oczywiście, że Jenna wszystko wie. Pewnie całe miasto już o tym gada. Jenna dotyka czapki z tyłu. – Myślę, że ta sama osoba zaatakowała również mnie zeszłej nocy.

– Co takiego? – Olivia wpatruje się w nią z niedowierzaniem. – Ktoś cię zaatakował zeszłej nocy?

Jenna zaczyna jej opowiadać o tym, jak szła przez las, śledząc Dale'a i próbując dowiedzieć się czegoś o morderstwie Ralpa, kiedy nagle ktoś uderzył ją w tył głowy. – Dale był naprawdę miły i zabrał mnie na ostry dyżur. Musieli mi założyć szew – kończy.

– O której godzinie się to stało?

Jenna zastanawia się przez chwilę.

– Chyba około dziesiątej w nocy. Nie pamiętam dokładnie.

Olivia zastanawia się, kto mógłby zrobić coś takiego i dlaczego. Ona była już wtedy w domu. Dzięki Bogu nie wróciła od Wesleya piechotą – tak czy owak, rzadko to robiła po zmroku.

– Przykro mi, że przytrafiło ci się coś takiego. Pewnie bardzo się przestraszyłaś – mówi Olivia, przerywając przedłużające się milczenie. Ma ochotę wstać i uciec od tej kobiety, bez względu na to, że w tej chwili jest dla niej taka miła. Nie sądzi jednak, by jej noga zniosła taką podróż, więc staje się słuchaczką Jenny mimo woli. Dziennikarka zapewne jest tym zachwycona.

– Olivio... – Jenna się waha. – Kiedy mój podcast zostanie opublikowany przez BBC, może obudzić wspomnienie, wskazówkę u kogoś, kto będzie go słuchał.

– Na przykład co?

– Och, nie wiem. Może jakiś mały szczegół, który w tamtym momencie ta osoba uznała za nieistotny. Może tamtego dnia widziała kogoś... kogoś, kto z perspektywy czasu mógł zachowywać się podejrzanie. Albo jeśli twoje przyjaciółki zostały uprowadzone, może ktoś się przyzna? Może jakiś krewny przypomni sobie, że ich syn, mąż lub ojciec zachowywał się podejrzanie tego dnia lub kilka dni potem?

Olivia nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Zerka na Jennę. Może kobieta ma rację? Wzdycha.

– Wesley wściekłby się, gdyby wiedział, że z tobą rozmawiam... z jakimkolwiek dziennikarzem. Jest bardzo temu przeciwny.

Jenna marszczy czoło.

– Naprawdę? Ale dlaczego?

– Nie ufa władzom. Policji, prasie, rządowi.

– Hmm. – Jenna zakłada nogę na nogę.

– Próbuje tylko mnie chronić.

– Rozumiem to, ale Olivio, chodzi o podcast. Nie zamierzam napisać artykułu dla jakiegoś szmatławca. Poza tym przeprowadziłabym z tobą tylko krótki wywiad o tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Opowiedziałabyś mi to własnymi słowami. Kiedy się ocknąłaś, na miejscu byłaś tylko ty i Ralph. A teraz...

Olivia spuszcza głowę. Słowa Jenny zawisają między nimi w powietrzu. Teraz została tylko ona. Jej własne słowa. Jej historia. Nikt nie mógłby naginać jej słów, mówić nieprawdy, kiedy ona będzie opowiadać, kiedy jej wersja zostanie nagrana. Może powinna się zgodzić na ten wywiad. Odzyskałaby przynajmniej głos, sposób kontrolowania narracji, powstrzymania ludzi od spekulacji. Wszyscy będą zmuszeni wysłuchać tego, co ma do powiedzenia. Tak, to będzie jej prawda o tym, co zdarzyło się tamtej nocy. *Ostatnie słowo.*

– No dobrze – słyszy samą siebie. – Zrobię to. Zgodzę się na wywiad.

Jenna nachyla się do przodu, wyraźnie uradowana.

– Naprawdę? Och, to cudownie, dziękuję ci, Olivio.

– Tylko proszę cię, nie wspominaj o tym Wesleyowi ani nikomu innemu, przynajmniej na razie. Dobrze?

– Oczywiście. Chcesz może wpaść do wynajmowanego przeze mnie domku dziś wieczorem? Koło siedemnastej? Będziemy tam miały spokój i ciszę. Mogę po ciebie przyjechać.

– Hmm... nie chcę, żeby ktokolwiek zobaczył nas razem.

– Okej, w takim razie może poczekam na ciebie przy drodze, naprzeciwko farmy? Zaparkuję w głębi bocznej drogi, żeby nikt mnie nie zauważył. – Jenna jest tak podekscytowana, że Olivia nie chce jej rozczarować. Jej oczywista radość wywołuje w Olivii rzadkie uczucie ciepła, zupełnie jak wtedy, kiedy udawało się jej udzielić prawidłowej odpowiedzi podczas lekcji. A potem pojawia się uczucie niepewności. Czy rzeczywiście powinna to zrobić? Wesley

będzie na nią wściekły. „Ale przecież i tak już jest”, odpowiada jej cichy głosik gdzieś w głowie. „Co za różnica?”

Poza tym czy nie jest to winna swoim przyjaciółkom? I Ralphowi – bohaterowi, który uratował ją tamtej nocy? Wszyscy powinni dowiedzieć się, co zrobił. Serce ją ściska, kiedy o nim myśli. Och, Ralphie. Był duchem lasu. Wiedział wiele, widział wiele, miał tajemnice.

I nigdy nie ujawnił jej sekretu, przez wszystkie te lata.

Jenna

– Jesteś pewna, że nie chcesz podwózki do domu? – pytam Olivie, wstając. Wyglądała strasznie blado, kiedy tu przyszła i chociaż teraz kolor powrócił na jej policzki, widzę po tym, jak krzywi się co kilka minut, że noga naprawdę ją boli.

Olivia potrząsa głową.

– Nie, nie trzeba, ale dzięki za propozycję. Zadzwonię za jakiś czas do mamy. Przyjedzie po mnie. Chciałabym jeszcze trochę tu posiedzieć... – Dotyka płatków jednej z róż, skupiona. – Czy te kwiaty miały dodany liścik?

– Emm... właściwie to owszem, widziałam tę notkę. – Sięgam do bukietu i wyciągam kartkę spośród kwiatów. Wcześniej zrobiłam zdjęcie napisu. – Byłam ciekawa, od kogo to. – Nie chcę, żeby pomyślała, że jestem podstępna. To, że zgodziła się na udzielenie wywiadu, to wielki postęp, ale widzę, że nadal trochę się waha i zapewne wystarczyłoby niewiele, żeby zmieniła zdanie. Widzę, że trzęsie się jej ręka, kiedy czyta liścik. Czyżby rozpoznawała charakter pisma? – Wiesz, od kogo to? Ta sama osoba wsunęła mi list za wycieraczkę samochodu.

Jej oczy robią się okrągłe ze zdziwienia.

– Jaki list?

– Napisane w nim było: „Wyjedź z miasta albo będziesz następna”. Urocze. – Wywracam oczami.

Olivia potrząsa głową i zbiera się w sobie.

– To może być od kogokolwiek. Wyobrażam sobie, że wszystkim jest przykro, a większość ludzi tutaj nie lubi dziennikarzy wsadzających nos w nie swoje sprawy. To jeszcze nie oznacza winy.

Jestem zaintrygowana jej defensywnym tonem. Przyglądam się jej uważnie: jej opanowanej minie i palcom, które nadal drżą, kiedy składa kartkę i wsuwa

ją z powrotem w bukiet. Nie chcę jednak powiedzieć nic, co mogłoby ją zdenerwować. Zapytam ją o więcej później, kiedy już udzieli mi wywiadu.

W połowie drogi przez pole odwracam się i widzę Olivie siedzącą na ławce, z głową ukrytą w dłoniach. Waham się. Może powinnam wrócić i przekonać ją, żeby pozwoliła mi się podwieźć do domu? Nie. W końcu jest dorosła, do diaska. Tylko dlatego, że wydaje się wrażliwa, nie oznacza, że powinnam ją traktować jak dziecko. Poza tym czas płynie i muszę teraz pojechać do biura Jaya Knaptona.

Kiedy wracam do samochodu, czuję się podekscytowana. Podcast będzie dużo lepszy z wywiadem Olivii. Mam nadzieję, że Wesley nie potraktuje jej zbyt surowo, kiedy się dowie.

Podróż do Jaya zabiera mi około siedmiu minut. Jego firma znajduje się na obrzeżu miasta, za szeregiem sklepów i bocznych uliczek Stafferbury. Nie jest to porządna okolica. Turyści nie widzą tej strony miasta: labiryntu blokowisk z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku i strefy przemysłowej.

Biuro Jaya mieści się w dość niesympatycznie wyglądającym segmencie przemysłowym, dzielącym parking z kilkoma innymi budynkami, równie pozbawionymi osobowości. Wygląda na to, że znajduje się tu jeszcze pięć innych firm. Naciskam dzwonek przy tabliczce „Knapton Developments” i od razu ktoś mnie wpuszcza.

Minęła dopiero druga po południu, ale w recepcji nikogo nie ma. Jest to zaskakująco małe pomieszczenie, z jednym biurkiem przysuniętym do małego okna i z zakurzoną monstera stojącą w rogu przy szafce na dokumenty, na której stoi tani plastikowy czajnik elektryczny. Widzę drzwi prowadzące gdzieś z recepcji. Otwierają się nagle i wychodzi z nich pospiesznie Jay, przyciskając do piersi skórzaną księgę w formacie A4.

– Och, witam. – Wpatruje się we mnie, jakby zapomniał, kim jestem, chociaż przecież widzieliśmy się zaledwie dzisiaj rano. Rozgląda się po ciasnym pomieszczeniu. – Gdzie jest Lydia?

Wzruszam ramionami w odpowiedzi.

– Nikogo tutaj nie było, kiedy zostałam wpuszczona do środka.

– Pewnie znów wyszła zapalić. Ciągle jej powtarzam, żeby nie robiła sobie tak wielu przerw. Nieważne. Proszę wejść, zapraszam. – Prowadzi mnie do swojego gabinetu, jeszcze mniejszego niż „recepcja”. Jest tu wystarczająco miejsca na

biurko, dwa krzesła i stół w rogu, na którym stoi mały archaiczny ekspres do kawy. Jay macha skoroszytem w jego kierunku.

– Ma pani ochotę?

– Tak, czarną poproszę. Jeśli to możliwe, bezkofeinową. – Wyciągam krzesło spod biurka i siadam. Pokój jest klaustrofobiczny, pachnie nową wykładziną i starymi popielniczkami.

Jay rzuca zeszyt na biurko i zdejmuje marynarkę. Pod spodem ma koszulę z krótkim rękawem, odsłaniającym jego opalone ramiona. Na jego lewym bicepsie dostrzegam fragment czegoś, co wygląda jak tatuaż; to jakiś chiński symbol.

– Co to znaczy?

– Odwaga. Ma mi przypominać o tym, żebym ryzykował w życiu, korzystał z nadarzających się szans. Takie głupoty.

Próbuję sobie wyobrazić, jakim był człowiekiem za młodu, zanim został biznesmenem w kosztownym garniturze. Jay podchodzi do ekspresu i milczymy, kiedy maszyna bulgocze. W końcu wręcza mi biały kubek z napisem „KNAPTON DEVELOPMENTS”. Poprawia okulary na nosie i uśmiecha się szeroko. Jest bardzo opalony, zupełnie jakby korzystał z solarium. Na jego biurku nie ma nic osobistego: żadnych zdjęć rodziny, swojskich drobiazgów, a na palcach nie nosi żadnych pierścionków.

– Czy ma pan coś przeciwko temu, żebym nagrywała naszą rozmowę? – pytam, wyciągając telefon. – Nie oznacza to, że wykorzystam wszystko, co pan mi powie.

Zastanawiam się, czy potrzebny mi wywiad z nim teraz, kiedy wreszcie zyskałam Olivię, Dale’a i Brendę. Przecież nie mieszkał tu nawet w czasie wypadku, więc nie jestem pewna, czy będzie mi w stanie podać jakieś użyteczne informacje. Mam tylko nadzieję, że doda po prostu trochę miejscowego kolorytu: plotek na temat sprawy, które wciąż krążą – albo na temat innych dziwnych zdarzeń.

– Hmm... tak. Rozumiem – odpowiada, jakby usiłował sam się do tego przekonać.

Zadaję mu kilka niewinnych pytań na rozgrzewkę; jak długo mieszka w Stafferbury (niemal dziewiętnaście lat) i czy ma w pobliżu jakąś rodzinę („nie, nigdy się nie ożeniłem i nie mam dzieci”).

– Może mi pan opowiedzieć co nieco o mieście? Wiem, że nie było tu pana, kiedy zniknęły przyjaciółki Olivii Rutherford, ale słyszałam wiele doniesień

o dziwnych wydarzeniach w tej okolicy. Nawiedzony las, płaczące dziecko. – Pamiętam, że sama je słyszałam zeszłej nocy, kiedy zostałam zaatakowana. Wzdrygam się, a Jay to zauważa.

– Słyszała pani, prawda? Płaczące dziecko?

Kiedy potwierdzam skinieniem głowy, Jay ciągnie dalej, bardziej ożywiony, niż go widziałam do tej pory.

– Budowlańcy, którzy stawiali tam moje domki, też je słyszeli. Powiedzieli mi o tym. Inni też, na przestrzeni wielu lat. Ralph Middleton był przekonany, że las jest nawiedzony. Cóż, wiedział najlepiej, w końcu tam mieszkał. Działy się też różne inne rzeczy. Jasne światła w pobliżu menhirów, zjawa strasząca w Diabelskim Korytarzu. Wie pani, że na tej drodze wydarzyło się bardzo dużo wypadków? – mówi to niemal z dumą. – Miejscowy pub, „Kruk”, jest nawiedzany przez ducha kobiety w szarej sukni. – Mam ochotę roześmiać się z niedowierzania. Zawsze jest jakaś kobieta w szarej sukni. – Stafferbury jest znane jako jedno z najbardziej nawiedzonych miast w całym Zjednoczonym Królestwie.

– A pan w to wszystko wierzy?

– Naturalnie. – Zakłada ramiona na piersi i wysuwa butnie brodę. – Trudno nie wierzyć, kiedy widziało się i słyszało różne rzeczy na własne uszy. Kiedyś, wiele lat temu, kiedy mieszkałem jeszcze na głównej ulicy miasta, obudziłem się wcześniej rano i zobaczyłem kucyka zaprzęzonego do dwukółki, przewróconych na ziemię. Kiedy później szukałem o tym informacji, dowiedziałem się, że na początku dziewiętnastego wieku wydarzył się tutaj wypadek, w którym uczestniczył powóz zaprzęzony w konia.

– A co pana zdaniem zdarzyło się w noc zaginięcia tamtych dziewcząt?

– Nie wykluczałbym niczego – odpowiada niezobowiązująco. – Zdaniem Ralpha na przykład było to uprowadzenie przez obcych. – Spodziewam się, że się roześmieje lub prychnie ironicznie, ale Jay jest całkowicie poważny. – Jak pani pewnie już wie, Ralpha znaleziono martwego zeszłej nocy – dodaje ponuro. Kiwam głową, zapraszając do dalszej wypowiedzi. – Jego przyczepa stała na moim terenie. Jestem właścicielem sporej części lasu. Ralph pracował dla mnie za drobną gotówkę. Pilnował terenu. W ciągu lat pracy opowiadał mi, że widywał wiele różnych rzeczy. Wie pani, to skłania do przemyśleń w kwestii jego śmierci...

– Jakich przemyśleń?

– Że może było to... – przerywa dla dramatycznego efektu – wydarzenie nadprzyrodzone.

Gapię się na niego zszokowana. Czy on naprawdę w to wierzy? Kiedy w dzieciństwie trochę się bałam, że pod moim łóżkiem chowa się jakiś duch, mama zazwyczaj mówiła mi, że to nie martwi najczęściej nas krzywdzą, tylko żywi ludzie.

– Wie pani – ciągnie Knapton – że dawno temu przy menhirach składano ofiary z ludzi?

Przypominam sobie, że Brenda mówiła to samo.

– Krążą plotki o grupie pogan zamieszkującej Staffersbury. Nie jest to dokładnie sekta, ale... Nie twierdzą, że poświęcili te dziewczyny, nic w tym stylu, ale... to naprawdę dziwni ludzie.

– Jak pan sądzi, kto się zalicza do tej grupy?

– Cóż, słyszałem oczywiście tylko plotki na ten temat, ale być może Madame Tovey i kilkoro innych. Głównie starsi ludzie. Podobno lubią odprawiać jakieś ceremonie przy kamieniach, w lecie. – Macha ręką lekceważąco. – Ja tam się w to nie mieszam. Nie interesują mnie takie sprawy, chociaż muszę przyznać, że wokół tych obelisków czuć dziwną energię.

Przypominam sobie, jak się czułam na polu wcześniej tego dnia – jakbym była obserwowana, jakby gdzieś tam czaiła się jakaś ukryta w cieniu moc. Nie komentuję jednak na głos i zamiast tego popijam kawę i pytam, czy zna rodziny zaginionych dziewcząt.

Waha się.

– Niezbyt. Trzymają się z dala od innych, zwłaszcza Rutherfordowie.

– A co z Ralphem? Mówił pan, że wykonywał dla pana drobne zlecenia, opiekował się lasem i sprzątał w nim śmieci. Jak pan sądzi, co się z nim stało? Czy miał tu jakichś wrogów, o których pan wie?

Knapton wstaje z krzesła i zaczyna poprawiać żaluzje za biurkiem.

– Będzie pani przeszkadzało, jeśli je otworzę? Jest tu dość ciemno. – Nie czekając na odpowiedź, podciąga je w górę. Jakiś czas spędza przy oknie, mocując się ze sznurkiem, a ja zastanawiam się, czy to nie przypadkiem jakaś taktyka opóźniająca odpowiedź. Moim zdaniem oświetlenie pokoju było absolutnie w porządku. Odsłanianie okna wydaje się niepotrzebne, ale nie chcę się na tym zatrzymywać. Zaczynam popadać w paranoję, jeśli chodzi o mieszkańców tego miasta.

– Ralph? – przypominam Jayowi, który wrócił już na swój fotel.

– Och, był prostym człowiekiem. Nie wierzę, żeby ktokolwiek chciał go skrzywdzić. Uchodził za całkowicie nieszkodliwego.

– Ale ktoś ewidentnie go skrzywdził.

Przez twarz Knaptona przebiega cień, ale nie odpowiada, a ja w myślach karzę się za to, że wykazałam się takim brakiem wrażliwości.

– W każdym razie dziękuję za rozmowę. – Zbieram się do wyjścia.

Jay obdarza mnie pełnym ulgi uśmiechem, kiedy wyłączam nagrywanie i składam trójnog.

Gdy tylko wracam do samochodu, mój telefon dzwoni i na wyświetlaczu pojawia się imię Dale'a.

– Jenno – mówi, gdy odbieram. – Znaleźliśmy w przyczepie Ralpa coś, co chyba musisz zobaczyć.

Umówiłam się z Dale'em w „Herbaciarni u Bei” na późny lunch. Byłam dzisiaj tak zajęta, że od rana nie miałam szansy zjeść. Dzięki Bogu, o tej godzinie, prawie o trzeciej po południu, jest już dość spokojnie. Znajdujemy stolik w rogu najbardziej oddalonym od lady. Dale zamawia dla nas kanapki z kurczakiem w sosie curry, a potem sięga do swojego neseserka i wyciąga brązową kopertę.

– Znaleźliśmy to wśród rzeczy Ralph'a – mówi, otwierając ją i wyciągając ze środka przezroczystą plastikową koszulkę. Przesuwa ją po stole. Wygląda, jakby zawierała serię zdjęć z polaroidu, trochę ziarnistych i niewyraźnych. Przedstawiają one nastoletnią dziewczynkę w kilku różnych miejscach: jedno z nich wygląda jak stacja benzynowa, inne jak park, kolejne jak główna ulica miasta.

Przyglądam się zdjęciom bliżej. Dziewczyna jest młoda, ma może osiemnaście lat, okrągłą twarz i cieniowaną fryzurę modną w latach dziewięćdziesiątych, z karmelowymi pasemkami.

– To Olivia.

Dale potakuje.

– Przed wypadkiem. Spójrz. – Wskazuje na fotografię Olivii w futrze, na stacji benzynowej, tankującej biały samochód. – Jej peugeot 205. Po wypadku poszedł na złomowisko.

– Sądzisz, że to Ralph ją śledził?

– A po co miałyby te zdjęcia? – Dale przesuwa dłonią po zmierzwionych włosach. Wygląda na wyczerpanego i czuję nagle ukłucie winy, przypominając sobie, że został ze mną na ostrym dyżurze do późna w nocy.

– Czy kiedykolwiek prowadził białą półciężarówkę?

– Ralph nie umiał jeździć samochodem.

Unoszę zdjęcia do światła, żeby lepiej się przyjrzeć. Fotografie zostały wydrukowane na kolorowej drukarce i powiększone tak, aby wypełniły kartkę formatu A4.

– A zatem Ralph miał obsesję na punkcie Olivii i śledził ją przed wypadkiem? Czy taki właśnie jest wniosek z tych zdjęć?

Chloë pojawia się przy stole z naszymi napojami i kanapkami. Odwracam szybko fotografie, żeby ich nie zobaczyła. Spoglądam na nie znowu dopiero, kiedy odchodzi. Coś mi się tu nie zgadza.

– Ale czy Olivia by go nie rozpoznała? Jeżeli ją śledził?

– Hmm. Widać, że zdjęcia zrobione są z dość dużego dystansu. – Dale odgryza kęs kanapki. Kremowy sos z kurczaka wycieka z boku i opada na talerz. Dale przełyka. – Zastanawiam się w tej chwili, czy to nie Ralph był ową postacią, którą Olivia zobaczyła na drodze. Może zaczekał, aż odzyska przytomność, a potem udał, że dopiero co napatoczył się na jej rozbity samochód?

– Miałam do czynienia z Ralphem tylko raz... w zasadzie dwa, jeśli policzyć nasze spotkanie na poboczu Diabelskiego Korytarza, zaraz po moim przyjeździe, ale nie sprawiał wrażenia geniusza przestępczości. Czy mógł wpaść na coś takiego? Spowodowanie wypadku, tak, ale zaginione dziewczęta? Gdzie miałyby je zabrać i dlaczego? Przecież nie ukrył ich w swojej przyczepie z dwoma kojami... A jeśli je zabił, co potem? Pogrzebał je sam? Wszystkie trzy?

– Biorę do ręki kanapkę i odgryzam kawałek, czekając na odpowiedź. Wyraziste brwi Dale'a podjechały do góry tak bardzo, że niemal ukryły się pod gęstą czupryną.

– Nie mam pojęcia, co to wszystko oznacza – mówi wreszcie. – Ralph mógł wiedzieć, co się wydarzyło, i dlatego został zabity. Z całą pewnością śledził Olivię. Trzymał te zdjęcia przez dwadzieścia lat. Zaprzyjaźnił się z nią, uratował po wypadku. Może odgrywał bohatera.

– Ale po co? – pytam. – I dlaczego ktoś czekałby dwadzieścia lat, żeby go zabić, skoro Ralph znał prawdę o zaginięciu tej trójki od samego początku?

Dale wypuszcza powietrze przez usta ze świstem, wyraźnie sfrustrowany.

Odrywam kawałek chleba z kanapki.

– Znalazłeś coś jeszcze?

Dale odchyła się na oparcie krzesła.

– W zasadzie tak. Kupę pieniędzy. W pudełku.

Rozszerzam oczy ze zdziwienia.

– Ile?

Nachyla się do mnie.

– Prawie dziesięć tysięcy funtów – mówi cicho.

Wzdycham gwałtownie.

– To sporo gotówki, żeby tak po prostu trzymać ją w pudełku. Skąd ją wziął?

Dale wzdycha.

– Są pewne rzeczy, których nie mogę ci powiedzieć. Łączą się z inną sprawą, nad którą nie pracuję. Nie wiem nawet jeszcze, czy obie jakoś się ze sobą wiążą.

Czuję falę rozczarowania. Oczywiście, że Dale nie powie mi wszystkiego. Jest oficerem policji. Detektywem. Po wszystkim, co zdarzyło się poprzedniej nocy – po długim wspólnym oczekiwaniu na przyjęcie na ostry dyżur, naszych rozmowach i zwierzeniach, jego wszystkich żartach – nie to, że zapomniałam o tym fakcie, ale być może pozwoliłam, aby granice naszych ról: policjanta i dziennikarki, rozmyły się nieco. W jego towarzystwie czułam się tak swobodnie.

Dojadam kanapkę w milczeniu. Dale zabiera zdjęcia i wkłada je z powrotem do teczki, a potem dopija resztkę swojej coli.

– Lepiej już pójdę – mówi, odstawiając szklanekę na stole.

– Zanim to zrobisz, chcę powiedzieć, że próbowałam do ciebie zadzwonić, ale sygnał był bardzo kiepski.

– W porządku.

Szybko opowiadam mu o wizycie Jaya Knaptona i o odręcznie napisanych wiadomościach.

– Masz te notki?

– Tylko jedną, tę, którą znalazłam za wycieraczką samochodu, ale zostawiłam ją w domku – kłamię, chociaż nie wiem dlaczego. – Ale sfotografowałam ją.

– Możesz mi wysłać zdjęcie?

Sięgam po telefon i robię to, o co prosi.

– No i ten domek, który był pusty, to trochę dziwne, nie sądzisz? – ciągnę po wysłaniu zdjęcia. – Jay powiedział, że w „Naparstnicy” nie ma żadnego gościa. To ten domek naprzeciwko mojego – dodaję gwoli wyjaśnienia. – Ale ja zdecydowanie kogoś w nim widziałam.

– Jesteś pewna, że ci się nie przywidziało?

– Absolutnie. W domku paliły się światła, a w wieczór mojego przyjazdu ktoś wyszedł z tamtego domku z dużym psem, wilczurem albo owczarkiem

niemieckim.

Usta Dale'a drgają.

– Zdaje się, że to jedno i to samo.

– Ach, no tak – śmieję się ze swojej pomyłki. – Wolę koty. Są mniej wymagające.

– To chyba jeszcze nie poznałaś mojego ojca. – Zerka na zegarek. – Za dwadzieścia minut mam spotkanie, ale mogę wpaść później, koło dziewiętnastej, jeśli nadal chcesz przeprowadzić ze mną wywiad. – Spogląda w stronę grupki sześciu hałaśliwych nastolatek, które zajmują stolik obok. – Będzie na pewno ciszej niż tutaj.

– Jasne, fantastycznie. Dzięki. – Obserwuję go, jak wychodzi, niemal wpadając na jednego z dzieciaków, który wstał, żeby się przesiąść. Dale musi się schylić, żeby przejść przez drzwi. Kończę swój napój, nadal zastanawiając się nad rozmową z Dale'em. Wciąż czegoś nie rozumiem, jeśli chodzi o zdjęcia Olivii, i nadal nie jestem przekonana, że Ralph ją śledził. Ale te pieniądze... musiał być zaangażowany w coś niezbyt legalnego, żeby dysponować taką sumą.

Przejeżdżając przez główną ulicę, nadal rozmyślam nad Olivią i naszą wcześniejszą rozmową na ławce. Wyglądała na bardzo smutną, ale coś jeszcze. Była niemal zrezygnowana, jakby pogodziła się z tym, że jest nieszczęśliwa. Pokonana.

Kiedy docieram do końca ulicy, tam gdzie łączy się ona z Diabelskim Korytarzem i gdzie na rogu stoi sklep Co-op, widzę przed sobą kobietę stojącą na trawiastym poboczu i gestykującą coś w trakcie rozmowy z mężczyzną, który stoi obok niej. Zwalniam, żeby lepiej się przyjrzeć. To mama Olivii. Wskazuje gniewnie w kierunku głównej ulicy miasta. Mężczyzna jest wysoki, wyprostowany, ma na sobie granatowy płaszcz z postawionym kołnierzem, krótko przystrzyżone siwe włosy i chociaż nie widzę jego twarzy, jestem pewna, że to Jay Knapton. Wygląda, jakby o coś się sprzeczali. Dlaczego mama Olivii miałaby się tak gniewać na Jaya? Powiedział mi wcześniej, że tak naprawdę nie zna Rutherfordów. Mama Olivii spogląda przez jego ramię prosto na mój samochód. Widziała mnie? Przyspieszam, a kiedy spoglądam w lusterko wsteczne, widzę, jak mama Olivii odchodzi gniewnym krokiem, zostawiając Jaya stojącego w miejscu, z rozłożonymi ramionami.

Olivia

Olivia wychodzi właśnie ze stajni po wymianie siatki z sianem w boksie Sabriny, kiedy zauważa wiszący nad nią mroczny cień. Odwraca się, z włosami zjeżonymi na karku, i widzi przyglądającego się jej Wesleya.

– Wes – mówi zaskoczona. Myślała, że pojechał do pracy. Dochodzi szesnasta. Nie powinien skończyć jeszcze przez godzinę. – Co ty tu robisz?

– Naprawdę mnie wcześniej zdenerwowałaś – mówi, wsadzając ręce do kieszeni. – Poprosiłem więc o chorobowe.

– Kolejne? Och, Wes, nie chcesz chyba, żeby cię zwolnili?

– Nie zwolnią. Pracuję dla nich zbyt długo. – Kopie czubkami buta w twarde grunt. Olivia wie, że nie doczeka się jego przeprosin za to, co stało się wcześniej. Wesley nigdy nie przeprosza. Zamiast tego będzie się za nią snuł bez celu, jakby to on był ofiarą w całej tej sytuacji, aż wreszcie zmusi ją do przeprosin albo do wynagrodzenia mu tego w jakiś sposób, mimo że to ona jest w tym wszystkim stroną poszkodowaną.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić razem dzisiejszą noc – ciągnie Wesley płaczliwym głosem. – To ważny dzień. Dwadzieścia lat. Uważam, że nie powinnaś być dzisiaj sama.

Olivia zamyka drzwi do stajni na zasuwkę i rusza w kierunku siodlarni. Słyszy, że Wesley człapie za nią. Wywraca się jej w żołądku na myśl o tym, że zaraz go okłamie.

– Dzisiaj nie mogę. Ja... spotykam się z... przyjaciółmi. – Bierze do ręki uzdę i przeciąga ją między palcami. Musi się ruszać, żeby Wesley nie zobaczył jej twarzy i wypisanych na niej kłamstw. Zawsze przychodzi tutaj w chwilach, kiedy ogarnia ją panika. Przebywanie wśród siodeł, cugli i pledów podkładanych pod siodło jakimś sposobem ją uspokaja. Uwielbia zapach tego

pomieszczenia: mieszaninę środka czyszczącego skórę i ciepłej woni końskiego włosia.

– Przyjaciółmi? Ty nie masz żadnych przyjaciół.

Olivia wie, że to prawda, ale mimo wszystko czuje się, jakby Wesley zadał jej cios prosto w serce. Oczywiście przed wypadkiem miała mnóstwo przyjaciół, ale potem, w ciągu kolejnych lat pozwoliła, żeby się powoli wykruszyli. Przestała się starać z nimi spotykać. Po prostu łatwiej jej było zostawać z Wesleyem; ukrywać się. Jej trzy najlepsze przyjaciółki zniknęły, a ona chciała zrobić to samo. I tak się stało. Zniknęła, będąc na widoku.

– Ostatnio poznałam nowych – odpowiada, przekładając uzdę na inny wieszak. – Kogoś... dziewczynę, która pomaga nam w stajni. – Oczywiście to wierutne kłamstwo, zważywszy że większość tutejszych pomocnic ma od jedenastu do piętnastu lat. Jediną osobą w jej wieku jest tutaj Mel, ale ona jest mężatką z dwoma nastoletnimi synami i kiedy czasem Olivia sugerowała jej wyjście na miasto po pracy na drinka, Mel spoglądała na nią przerażona i powtarzała, że „musi wrócić do domu do chłopców”.

– Naprawdę? Jak ma na imię?

– Charlotte – zmyśla. Zawsze jej się podobało. Gdyby miała kiedyś córkę, tak właśnie by ją nazwała.

– A dokąd się wybieracie? – W jego głosie jest tyle podejrzliwości, że aż chce się jej śmiać. Czy on naprawdę sądzi, że zamierza się wypuścić z jakimś facetem? On sam co tydzień ma te swoje „wieczory z chłopakami”, jak to sam nazywa. Poza tym cholera wie, gdzie i z kim był wczoraj w nocy, mimo zapewnień, że spotkał się ze Stanem. Zniknął mniej więcej w tym samym czasie, w którym została zaatakowana Jenna. Olivia oddycha głęboko i natychmiast odpycha od siebie tę myśl. Wesley nikogo by nie skrzywdził. *Prawda?* Ale sama z doświadczenia wie lepiej niż ktokolwiek, do czego potrafi być zdolny człowiek przyparty do muru.

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu jej oczy wypełniają się łzami. Wbija wzrok w półkę z siodłami na przeciwnej ścianie pomieszczenia. To właśnie życie, na które zasługuje.

Tego dnia, dwadzieścia lat temu, cieszyła się życiem, była szczęśliwa, niewinna i nie zdawała sobie sprawy z tego, że wszystko wkrótce się zmieni. Szykowała się na cotygodniowy wieczór z dziewczynami, odstawiona, w kozakach do kolan i kraciastej minispódniczce, a mocno wycieniowane włosy, przetykane pięknym miodowym kolorem, otaczały jej okrągłą młodą twarz.

Była podekscytowana przyszłością, swoim nowym związkiem z Wesleyem, swoimi przyjaciółkami. Cieszyła się na myśl o wypróbowaniu nowego klubu nocnego w sąsiednim mieście – klubu, który już dawno temu zamknięto. Życie Olivii wypełnione było oczekiwaniami, kolorami, a teraz stało się czarno-białym szkic ołówkiem, blaknący z upływem czasu. Zaczęła siwieć na skroniach, przytyła sześć kilogramów i nie pamiętała już, kiedy ostatnim razem czuła się naprawdę czymkolwiek podekscytowana. Bardzo żałuje, że rzeczywiście nie ma przyjaciółki o imieniu Charlotte; radosnej, zabawnej koleżanki, która zachęcałaby ją do ubierania się nieprzyzwoicie, wyciągała ją wieczorami do klubów nocnych, wlewała w nią alkohol i wymachiwała wraz z nią rękoma na lepiącym się parkiecie, podczas szalonego, nieskrępowanego tańca.

Jak wyglądałoby jej życie, gdyby Sally, Tamzin i Katie nie zniknęły tamtego dnia, dwadzieścia lat temu? Czy byłyby teraz zamężne? Miałyby dzieci? Czy nadal wszystkie by się przyjaźniły, czy też może wyprowadziłyby się w różne miejsca, dorosły, zaczęły żyć każda własnym życiem?

– Liv, znowu odpłynęłaś? Pytałem, dokąd się wybieracie.

– Jeszcze nie wiem. Słuchaj, muszę już iść. – Odwraca się i wreszcie staje z nim twarzą w twarz. – Mam jeszcze trochę pracy w stajniach.

– A co ja mam robić dzisiaj wieczorem? – jęczy. – One były również moimi przyjaciółkami, wiesz?

Olivia chce wykrzyknąć, że nieprawda, wcale nie były. Sally nie mogła go znieść. Ale zamiast tego zaciska tylko usta. Nie chce go urazić. Bóg jeden wie dlaczego, zwłaszcza że on zawsze sprawia jej przykrość.

– Myślałem, że spędzimy tę noc razem – marudzi dalej Wesley.

– No cóż, w takim razie źle myślałeś, prawda? Nie powiedziałam, że tak będzie. Poza tym po twoim występie w porze lunchu nie sądziłam, że w ogóle chcesz mnie dzisiaj widzieć.

Zapada pełne szoku milczenie.

– Chodzi o zesłą noc? – pyta w końcu stłumionym głosem.

Olivia wzdycha.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Od tamtej pory dziwnie się w stosunku do mnie zachowujesz. Nie podobało mi się również to, w jaki sposób ze mną rozmawiałaś wcześniej dzisiaj – mówi. – Nie będziesz mogła tego robić, kiedy zamieszkamy razem, wiesz?

– Robić czego?

Wsadza ręce jeszcze głębiej do kieszeni.

– Włóczyć się po mieście z Bóg wie kim. Pary nie robią takich rzeczy.

– Och, doprawdy? Czyli koniec z twoimi chłopskimi wieczorami, tak? O tym mówisz?

Waha się.

– No... nie, to coś zupełnie innego. My się spotykamy, żeby oglądać razem piłkę nożną. Nie chodzimy do klubów ani nie podrywamy dziewczyn.

Olivia zamyka oczy. Nagle czuje się potwornie zmęczona. Zdaje sobie w tym momencie sprawę, że jej urazy pomogły Wesleyowi trzymać ją na smyczy. Ogranicza jej swobodę, a ona chce biec, biec, biec jak najdalej.

– Wes, to tylko jeden wieczór. – Wzdycha. – Nie możemy być ze sobą na okrągło. Ja się nie awanturowałam, kiedy ty nagle musiałeś tak szybko wyjść zeszłej nocy...

– Mówiłem ci już, Stan potrzebował pomocy. Sprawy sercowe. Nigdy przedtem ci to nie przeszkadzało.

O ile wiedziała, żaden z jego kolegów nie miał partnerki.

– Ale teraz zaczęło.

Wes śmieje się nieprzyjemnie.

– Och, rozumiem. Wreszcie rozumiem. Po prostu przyzwyczaiłaś się do mnie przez te wszystkie lata, tak? A teraz, kiedy jesteś silniejsza, stan nogi ci się poprawia, już mnie nie potrzebujesz. W takim razie wal się, Olivia. Pierdol się.

– Wes...

Ale on wychodzi gniewnie. Olivia nie biegnie za nim.

Nadal siedzi w siodlarni, skulona na ławce, kiedy do środka wchodzi mama. Światło zachodzącego słońca rzuca długie cienie na wyłożoną kafelkami podłogę.

– Co ty tu robisz sama? – pyta mama, dostrzegając Olivię. Trzyma w dłoni czerwony zestaw do czyszczenia koni, z wystającym na górze hakiem do usuwania kamieni z kopyt. Odkłada go na półkę wraz z innymi. Olivia nie zdawała sobie sprawy, że mama wróciła. Wcześniej odebrała ją spod menhirów i podrzuciła do domu, a potem oświadczyła, że musi pojechać do hurtowni cash & carry po zakupy. Nie było jej całe wieki.

– Przyprowdziłaś Niebo z pola?

– Tak. Jest w stajni. – Olivia przygląda swoje bryczesy. Musi śmierdzieć końmi. Podeszwy jej butów jeździeckich są całe ubabrane błotem. – Weterynarz był tu wcześniej i zajął się Urwisem.

Mama odwraca się do niej, a jej twarz łagodnieje.

– Wiem, że to trudny dzień.

Olivia nie odpowiada i zajmuje się ściąganiem końskiego włosia ze spodni.

– Wiesz, że bardzo cię kocham, prawda?

Olivia spogląda na nią zaskoczona. Mama bardzo rzadko wygłasza takie oświadczenia.

– Oczywiście – odpowiada. – Ja też ciebie kocham.

Mama podchodzi i siada obok niej, wyciąga rękę i klepie ją niezgrabnie po plecach.

– Wiesz, lubię Wesleya, ale martwię się, że nie jesteś szczęśliwa.

Olivia ma ochotę wszystko z siebie wyrzucić, zwierzyć się mamie ze swoich wątpliwości co do Wesa, z tego, że nie jest szczęśliwa. Chce zadać jej pytania, na które zawsze chciała poznać odpowiedzi, ale bała się, bo wiedziała, że kiedy je wypowie, nigdy nie będzie mogła się wycofać. Pojawią się, zmaterializują w eterze.

– Czy nie martwisz się czasem, że nasze życie jest takie... nieistotne? – pyta zamiast tego.

Mama porusza się nerwowo obok niej.

– Nieistotne?

– Zawsze byliśmy tylko my dwie. A potem pojawił się Wesley. Nigdy nie byłaś z nikim innym, poza ojcem, a nawet z nim spotykałaś się tylko przez krótki czas.

Mama wybucha nagle śmiechem.

– Co takiego? Oczywiście, że miałam różnych facetów, przed twoim ojcem i po urodzeniu ciebie. Po prostu nigdy tego nie rozgłaszałam. Zawsze byłaś moim priorytetem.

– I jeszcze przyjaciele. Nie widzisz się już z nimi, od czasu... cóż, od czasu wypadku.

Mama zamyka oczy.

– Jak bym mogła? Proszę cię, kochanie, nie rozdrapujmy tego. – Ścisną grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym, a potem najwyraźniej zbiera się w sobie. – Chodź. – Wstaje i wyciąga rękę. – Może obejrzymy dziś wieczorem film, coś pozytywnego? O dziewiątej nadają *Ja cię kocham, a ty śpisz*.

– Najpierw muszę coś załatwić. Może później.

Mama kiwa głową i uśmiecha się, ale Olivia widzi w jej oczach zmartwienie. Wracają razem przez stajnie do domu. Olivia powinna się pospieszyć. Jenna będzie na nią czekać. Mama idzie do domu, a Olivia rusza dalej, docierając do końca parkingu. Waha się: czy na pewno jest w stanie to zrobić? Tak. Tak, zdecydowanie. Musi. Ma głos i po raz pierwszy od dwudziestu lat zamierza go użyć.

Zapina swoją żółtą kurtkę przeciwdeszczową, którą założyła na gruby sweter i czarne bryczesy, i naciąga wełnianą czapkę z pomponem głębiej na uszy. Jej oddech tworzy obłoki pary w wieczornym chłodzie. Wychodzi ze stajni i rusza w stronę drogi po przeciwnej stronie, tam, gdzie czeka na nią w swoim samochodzie Jenna.

Podejrzenie

Następnego poranka Stace obudziła się sama w wielkim łóżku. Okna francuskie były uchylone, a białe tiulowe zasłony poruszały się lekko na wietrze. Dobiegały ją głosy z dołu. Szybko założyła sukienkę, którą rzuciła na oparcie fotela zeszłej nocy, i wyszła na werandę. Imponująca żelazna brama była otwarta, a John-Paul wraz z Derreckiem właśnie przez nią wychodzili, z Trevorem, Griffem i Martinem tuż za plecami. Gadali jak podekscytowane dzieciaki na wycieczce szkolnej. Co się działo? Nie miała pojęcia, która jest godzina. Pewnie zasnęła. I gdzie podziały się dziewczyny? Czuje się lekko zdezorientowana i zirytowana, że John-Paul jej nie obudził. Pierwszy dzień w obcym kraju, a on już szykował się na wielki podryw z Derreckiem i pozostałymi chłopakami. Chciała za nimi zawołać, ale nie miała ochoty wyjść na jakąś zaborczą dziewczynę w obecności Derrecka. Zamiast tego więc obserwowała tylko, jak panowie wychodzą na tłoczną ulicę i zatrzymują kilka tuk-tuków.

Przebrała się w wystrzępione na brzegach dżinsowe szorty i bluzkę w paski, a potem uważnie nasmarowała się kremem ochronnym i ruszyła na dół po przyjemnie chłodnych marmurowych schodach. Willa sprawiała wrażenie sanktuarium, ich własnej małej oazy. Stace wiedziała jednak, że tuż za bramą kompleksu znajdowała się zatłoczona, śmierdząca, zapocona metropolia, która właśnie pochłonięła Johna-Paula. Stace nie czuła się gotowa na spotkanie z nią.

– Hej, tutaj jest – zawołała Hannah, kiedy Stace weszła do ogromnej kuchni. Drzwi prowadzące do ogrodu były otwarte i widziała przez nie Maggie w jasnoczerwonym bikini, siedzącą na brzegu basenu z nogami zanurzonymi w wodzie, ze szklanką soku i dużymi fioletowymi okularami przeciwsłonecznymi nasuniętymi na ciemne włosy. Spojrzała na nie przez ramię i pomachała. Leonie, w krzykliwym kwiecistym jednoczęściowym kostiumie uwydatniającym

jej spalony słońcem biust, panoszyła się w kuchni. Hannah stała na progu, w zielonym bikini. Jej ręcznik wisiał przerzucony przez oparcie leżaka. Była wysoka, niemal męska. Jasnobrzazowe kręcone włosy spięta w kucyk. Odwróciła ku Stace swoją piegowatą twarz.

– Dlaczego nie założyłaś kostiumu? – spytała.

Stace spojrzała na swoje szorty i bluzkę.

– Nie wiedziałam, jakie mamy plany. Jakim cudem wszystkie jesteście tak pełne energii? Ja mam wrażenie, że moje ciało jest z ołowiu. – Żadnej z nich nie wydaje się dokuczać jetlag, ale to pewnie dlatego, że wczoraj w nocy położyły się spać o rozsądnej godzinie, w przeciwieństwie do Stace, która pożerała wzrokiem Derrecka o trzeciej nad ranem. Dobrze jej tak. Co powiedziałyby jej przyjaciółki, gdyby powiedziała im, że Derreck rozebrał się i wskoczył do basenu całkiem nagi? Że zaprosił ją do wspólnej kąpieli, a ona w głębi duszy naprawdę tego chciała?

– Kawy mrożonej? – Leonie wyciągnęła w jej kierunku wysoką szklankę. Stace skrzywiła się. Nigdy w życiu nie próbowała kawy mrożonej i nie zamierzała teraz zaczynać. Potrząsnęła głową, a Leonie upiła łyk napoju i mlasnęła ustami. – Zadziwiająco smaczne.

– Widziałam chłopaków, jak stąd wychodzili. Dokąd się wybrali?

Hannah roześmiała się.

– Boisz się, że John-Paul da dyla? – zażartowała, wykorzystując znajomość obaw Stace. – Poszli do sklepu na rogu.

Wyszły wszystkie na dwór, żeby przyłączyć się do Maggie. Stace stanęła w cieniu drewnianej altanki, podczas gdy Leonie i Hannah rozłożyły się na leżakach. Serce zabiło jej mocniej, kiedy przypomniała sobie zeszłą noc i Derrecka w basenie; wodę omywającą jego wyrzeźbioną klatkę piersiową, światło księżyca oświetlające jego muskularne ramiona. Odetchnęła głęboko, czując odrazę do siebie za to, w jaki sposób jej własne ciało ją zdradzało, kiedy wspominała tamtą chwilę. Wszystko dlatego, że pogniewała się na Johna-Paula; a przynajmniej tak to sobie tłumaczyła.

– Ale widziałam, jak wsiadali do tuk-tuków – powiedziała, przysiadając na brzegu leżanki Leonie. Deski były rozgrzane i paliły skórę na jej udach.

Leonie poruszyła krótkimi, grubymi palcami u stóp. Paznokcie miała pomalowane na matowy róż, a na jednej kostce nosiła srebrną bransoletkę.

– Och, wyluzuj się, okej? Ciesz się czasem spędzonym z nami, dziewczynami, zamiast zamartwiać się o to, gdzie się podziewa twój ukochany John-Paul. –

Zamyka oczy. – Słyszałam poranną rozmowę Derrecka i Johna-Paula i zdaje się, że chcieli zabrać chłopaków, żeby o coś ich zapytać.

– O co? – W Stace obudziła się panika, kiedy przypomniała sobie konwersację Derrecka i Johna-Paula za zamkniętymi drzwiami poprzedniego wieczora.

– Nie wiem, ale zdaje się, że chciał ich zapoznać ze swoim koleżką. – Leonie wystawiła twarz ku słońcu.

Dlaczego Stace miała uczucie, że Derreck próbował ich wciągnąć w coś... no właśnie, w co? W coś łamiącego prawo? Odsunęła tę myśl. Nie znajdowała się w filmie z Robertem De Niro. Popadała w paranoję.

Wstała i poszła z powrotem do kuchni, żeby zrobić sobie coś do picia. Była również głodna. Nie zjadła porządnego posiłku od wczorajszego grilla, bo cała ta sytuacja trochę ją przytłaczała. Teraz bardzo chciała napić się herbaty – nie mrożonej, tylko gorącej, zwykłej herbaty, tak jak przyrządzała ją w domu. Czy tutaj w ogóle jest jakiś czajnik?

– Dobrze się czujesz? – spytał ktoś za jej plecami. Odwróciła się i zobaczyła Maggie, z nogami wilgotnymi od moczenia ich w basenie. Na marmurowych płytkach widniały mokre ślady stóp.

Stace spróbowała się uśmiechnąć.

– Oczywiście. Jesteśmy w tym niesamowitym miejscu i... no wiesz, popatrz tylko! Jest jak pałac.

– Ale?

Stace zerka na Leonie i Hannach, rozmawiające cicho ze sobą przy basenie, z zamkniętymi oczami. Na słońcu było niemal 40 stopni. Poparzą się, jeśli nie zachowają ostrożności.

– Po prostu człowiek uświadamia sobie w takich okolicznościach, jak bezbarwne, monotonne są jego zwykłe dni, nie sądzisz?

Maggie spojrzała na nią wielkimi oczami.

– Co masz na myśli?

Stace wprowadziła Maggie głębiej do kuchni, żeby pozostałe dwie dziewczyny nic nie usłyszały.

– John-Paul stracił pracę – rzuciła. – Nie powiedziałam jeszcze nikomu.

– Wyrzucili go?

– Nie, zdecydowanie nie. John-Paul jest pracowity. Po prostu firma nie radzi sobie najlepiej, więc... – Stace próbowała stłumić nagłą falę paniki, która pojawiała się za każdym razem, gdy myślała o tej sprawie. – Zatrudniony najpóźniej i pierwszy do odstrzału, wiesz, jak to działa. – Ściszyła głos. – Poza

tym zeszłej nocy słyszałam, jak John-Paul i Derreck rozmawiali i brzmiało to tak, jakby Derreck chciał, żeby John-Paul coś dla niego zrobił. Mówił, że John-Paul jest mu coś winien.

– Za co?

– Nie mam pojęcia, a kiedy spytałam o to Johna-Paula zeszłej nocy, zbyt temat.

– John-Paul jest dobrym człowiekiem. Nie zrobiłby nic głupiego – odparła Maggie stanowczym głosem.

Stace otworzyła lodówkę i naląła sobie trochę soku pomarańczowego.

– Od czasu naszego przyjazdu tutaj wydaje się inny. Skryty. Ponury, kiedy jest ze mną. A Derreck jest taki... taki...

– Promienny? Wspaniały? Seksowny? Bogaty jak cholera?

Wbrew sobie Stace zachichotała.

– Chciałam powiedzieć: przekonujący – odparła, myśląc o tym, jak blisko była dołączenia się do Derrecka w basenie zeszłej nocy. – Ale tak, twoje określenia też pasują.

Maggie wsunęła jej rękę pod ramię.

– Chodź. Nie pozwól, aby twoje obawy zrujnowały ci wakacje. Jestem prawie pewna, że nigdy już nie odwiedzimy równie luksusowego miejsca. Wykorzystaj je najlepiej jak potrafisz.

Dwie godziny później wrócili wreszcie panowie.

– Przywieźliśmy zapasy – zawołał Derreck, unosząc w górę plastikową siatkę w paski i prowadząc pozostałych do ogrodu. Martin, Trev i Griff wyglądali na zadowolonych, szczególnie ten ostatni miał na twarzy szeroki uśmiech. Gdy tylko Stace zobaczyła Derrecka, poczuła mieszaninę ekscytacji i nerwów. John-Paul trzymał się z tyłu i wydawał się rozkojarzony.

– Zakupy w 7-Eleven zajęły wam dwie godziny? – spytała ironicznie Leonie. Siedziały wszystkie pod wielką markizą, bo zrobiło się zbyt gorąco, żeby opalać się na słońcu. Leonie wyglądała jak dobrze wypieczony rak.

John-Paul opadł na siedzenie obok Stace i pogładził jej nagie kolano. Obdarzył ją uśmiechem, który zapewne miał być pokrzepiający, ale który nie dotarł jednak do jej oczu.

– Derreck zabrał nas na małą wycieczkę – zachichotał Griff, obejmując ramieniem Leonie. Strząsnęła jego rękę, twierdząc, że jest zbyt gorąco na

przytulanie się. Pod pachami koszulki Pink Floydów Griffa wykwitwały dwie duże ciemne plamy potu.

– Jeszcze jak – potwierdził Trevor, nadal w swoim idiotycznym kapeluszu na głowie. Wymienił spojrzenie z Griffem, który zarzął sprośnie.

– Kto ma ochotę popływać? – zaczął ściągać koszulkę. Trev poszedł w jego ślady. Wskoczyli do błękitnej wody w basenie, wywołując u Leonie okrzyki udawanego przerażenia, gdy została opryskana.

– Musimy porozmawiać – szepnęła Stace do Johna-Paula.

– Nie mogę...

– Teraz – dodała bezgłośnie.

John-Paul wstał bez słowa i poszedł za nią na drugi koniec ogrodu.

– Co się dzieje? – spytała surowym tonem, gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu pozostałych. Od czasu do czasu dobiegał ich chichot Leonie.

– O czym ty...

Stace dostrzegła, że górna warga Johna-Paula pokryta jest potem.

– Nie kłam. Słyszałam wczoraj twoją rozmowę z Derreckiem. – John-Paul zbladł na to oświadczenie. – Co miał na myśli, mówiąc, że jesteś mu coś winien? Winien za co?

Duże brązowe oczy Johna-Paula rozszerzyły się jak u spanikowanego zwierzęcia.

– To było... coś głupiego. W przeszłości, kiedy jeszcze podróżowałem, wpadłem w drobne kłopoty. Derreck pomógł mi się z nich wydostać.

– Drobne kłopoty? Na przykład jakie?

– To nie ma znaczenia.

– Myślałam, że wiemy o sobie wszystko. – Chwyciła go za rękę. – Zaczynam jednak widzieć inną stronę ciebie. Skrytą stronę. Dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

John-Paul cofnął dłoń i przesunął nią po ciemnych włosach.

– To nie ma znaczenia. Musisz mi zaufać, Stace.

– No dobrze. W takim razie czego od ciebie chce? Dlaczego tak naprawdę nas tutaj zaprosił?

John-Paul rzucił spojrzenie w kierunku grupki ich wspólnych przyjaciół. Maggie i Martin pluskali się w basenie, tak jak Griff i Trev. Derreck stał na jego brzegu, całkowicie ubrany, zwrócony w kierunku Stace i Johna-Paula, dłonią przestaniając oczy.

John-Paul westchnął ciężko.

– To naprawdę nic takiego. Derreck ma w Anglii kolegę, który specjalizuje się w zagranicznych artefaktach. Chce, żebyśmy razem z chłopakami przeschmuglowali kilka rzeczy z Tajlandii.

– Co takiego? Dlaczego miałbyś cokolwiek schmuglować?

– Ponieważ Tajlandia ma bardzo surowe przepisy co do wywożenia niektórych przedmiotów z kraju. Na przykład figurek Buddy. Przyjaciel Derrecka chce je zacząć sprzedawać w swoim sklepie.

Stace była cała spocona, ale mimo czterdziestostopniowego upału poczuła przenikający ją chłód.

– Czy te figurki Buddy są wypchane... narkotykami?

– Co proszę? – prychnął John-Paul. – Cholera jasna, Stace! Oczywiście, że nie. To tylko antyczne ozdóbki.

Stace zmarszczyła czoło.

– Płaci ci za to?

– No pewnie, że tak. Ale technicznie rzecz biorąc, to nadal jest nielegalne. Tajski rząd jest strasznie cięty na takie rzeczy. Zdaje się, że można wywozić takie figurki w związku z religią, ale trzeba wypełnić masę dokumentów, zdobyć licencję i kosztuje to strasznie dużo zachodu, według Derrecka. Chce, żebyśmy wszyscy wzięli po kilka na osobę.

– Wszyscy?

– Owszem. Dwie statuetki na osobę. W ten sposób, jeśli jedno z nas zostanie przyłapano, wyjdziemy na zwyczajnych głupich turystów, którzy nie mieli pojęcia o przepisach.

– A ty powiedziałaś, że się zgadzasz?

Wzruszył ramionami.

– Na początku nie. Ale ta forsa... przydadzą się nam pieniądze.

– Ile?

– Jeszcze nie powiedział. – Zerknął na Derrecka, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Stace i potarł kark. – Derreck zabrał nas dzisiaj rano na spotkanie z tamtym gościem. Właśnie tam pojechaliśmy. Chłopcy zastanawiają się nad sprawą i powiedzieli, że muszą zapytać swoje drugie połowy. Dla Derrecka to tylko robótka na boku. – Roześmiał się pusto. – Wydaje mi się, że sporo ma takich „robótek na boku”.

– Czy jeśli nas złapią z tym towarem, możemy pójść do więzienia?

John-Paul potrząsnął gorliwie głową.

– Boże, nie. Nie... prawdopodobnie skończy się na grzywnie. Ale nie... Nie sądzę, że więzienie byłoby...

– Nie sądzisz? – Stace była zbulwersowana. – Nie zrobię niczego, przez co mielibyśmy wylądować w tajskim więzieniu, do diabła ciężkiego. I nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteśmy splukani.

W tym momencie Derreck przemierzył trawnik, podchodząc do nich. Klepnął Johna-Paula po plecach i puścił oczko do Stace.

– A co wy tutaj robicie we dwoje? Jesteście nietowarzyscy.

Stace nie odwróciła wzroku.

– John-Paul właśnie mi mówił o Buddach.

– I co o tym sądzisz?

– Myślę, że to dość dziwna prośba.

Obaj panowie wymienili dziwne spojrzenia, których Stace nie potrafiła odczytać. A potem Derreck się roześmiał.

– Widzę, że twoja dziewczyna jest podejrzliwa, JP. – Znow mrugnął do niej porozumiewawczo. – Chodźcie, przekąsimy coś na lunch.

Ruszyli za nim w stronę innych. John-Paul próbował wziąć Stace za rękę, ale wyrwała się mu.

– Lepiej dla ciebie, żeby to wszystko okazało się prawdą – syknęła. – Chcę sama obejrzeć te figurki, zanim zgodzę się na cokolwiek, rozumiesz? Poza tym chcę zapewnienia, że jeśli któreś z nas zostanie przyłapano, najgorsze, co się nam przytrafi, to grzywna.

– Oczywiście. – Znow sięgnął po jej dłoń i tym razem Stace się nie cofnęła.

Jenna

Nie minęła jeszcze siedemnasta, ale tego wieczora ciemności zapadły dość wcześnie i jakby ktoś nagle wyłączył światła. Parkuję przed domkiem i wysiadamy z samochodu. Powietrze jest chłodne i pachnie ogniskiem, igłami sosnowymi i wilgotną ziemią. Olivia ma na głowie szarą czapkę z pomponem, która podkreśla srebrny odcień jej oczu. Nadal jest ubrana w strój jeździecki, lekko zalatujący końmi. Uśmiecha się niepewnie, odsłaniając białe równe zęby. Jej policzki są zdrowo zarumienione. Po raz pierwszy naprawdę przyglądam się jej uważnie. Jest atrakcyjną, zwykłą dziewczyną, z szerokim uśmiechem i cerą, która opala się nawet w zimie. Z jakiegoś powodu wydaje mi się bardzo zdeterminowana.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałaś – mówi znowu. Staje i rozgląda się po wnętrzu domu. – Ładnie tutaj, chociaż na odludziu. Nie boisz się tak tutaj mieszkać całkiem sama?

– Ach, nie. Są tutaj inni. – Macham niedbale w stronę „Naparstnicy”. Nie przyznaję się, że pozostałe domki są puste.

– Może lepiej ściągnę buty – mówi Olivia, przechodząc przez próg. – Są strasznie brudne.

Śmieję się.

– Jasne. Ja nastawię czajnik. – W tym momencie przypominam sobie o kranie z wrzątkiem. Zamykając drzwi, spoglądam w ciemność na zewnątrz. Z żadnego okna innych budynków nie dociera do mnie krzepiący blask światła, a gęstwina drzew sprawia, że czuję się klaustrofobicznie. Ich ciemne, pokryte igłami gałęzie wzmacniają poczucie niepokoju i przygnębienia, które nie opuszcza mnie od chwili ataku, a może nawet wcześniej. Ciemności wydają ciągnąć się w nieskończoność, ale... czy mi się wydaje, czy dostrzegłam jakiś ruch między drzewami?

– Nikt nie wie, że tutaj jesteś? – upewniam się, zamykając drzwi.

Olivia zdejmuję czapkę i potrząsa włosami.

– Nie, nikomu nie powiedziałam. – Rusza za mną, przechodząc przez duży pokój do kuchni. – Naprawdę tu ładnie. – Rozgląda się. – Bardzo luksusowo.

– Rzeczywiście, to bardzo ładnie urządzonej dom.

Oferuję jej herbatę, a ona przyjmuje propozycję.

– Z mlekiem, bez cukru.

– Jak twoja noga? – pytam, dostrzegając, jak kuleje, kiedy podchodzi do mnie, żeby wziąć kubek z napojem. Podczas naszego wcześniejszego spotkania przy kamieniach wydawała się naprawdę cierpieć. Czytałam o jej urazach, doznanych na skutek wypadku. Wiem, że nadal ma metalowe śruby w lewej nodze.

Krzywi się w odpowiedzi.

– Znacznie lepiej niż kiedyś. Ruch bardzo pomaga, więc chodzę tyle, ile zdołam, inaczej naprawdę sztywnieje; im dłużej siedzę, tym gorzej. Ale wiesz, mogło być sto razy gorzej. Jeżeli Katie, Tamzin i Sally rzeczywiście zostały porwane, to moja uwięziona noga prawdopodobnie mnie ocaliła. – Śmieje się. Jest naprawdę nazbyt skromna. – Oczywiście oznacza to również, że cierpię na syndrom KZ oprócz wielu innych problemów.

– Przykro mi. Nie umiem sobie tego wyobrazić – mówię szczerze.

Olivia wzrusza ramionami.

– Jest jak jest.

Wchodzimy z powrotem do dużego pokoju.

– Próbowałam rozpalić w kominku, ale kiepsko mi z tym idzie – mówię, widząc, że drży z zimna.

– Ja to zrobię, jeśli chcesz. Mamy kominek w domu.

Odstawia kubek na rustykalnym dębowym stoliku kawowym i pochyła się nad paleniskiem. Po kilku minutach ogień trzaska już wesoło, a ona odwraca się z usatysfakcjonowaną miną.

– Tak łatwo sobie z tym poradziłaś – mówię. – Nie mam pojęcia, co robię źle.

– Musisz pamiętać o podłożeniu papieru na podpałkę, nie tylko drewna – mówi, ruszając w kierunku sofy. Siada, bierze do ręki kubek z herbatą i rozprostowuje nogi. Ja w tym czasie zdążyłam już rozstawić trójnog i umieścić na nim komórkę. Olivia popija herbatę, spoglądając na mnie znad brzegu kubka. Uruchamiam aplikację i zaczynam nagrywać.

– Dzięki, że zgodziłaś się na ten wywiad. – Siadam na krześle obok drzwi prowadzących na ganek. – Martwiłam się trochę, że może zmienisz zdanie. – Podwijam nogi pod siebie. Chcę, żeby Olivia się odprężyła; zapomniała, że wszystko nagrywam. Chcę stworzyć atmosferę zwyczajnej rozmowy między dwojgiem ludzi.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jestem – mówi, zerkając na boki. – Ale... nie, to głupie. Naprawdę głupie.

– Nie, proszę, mów dalej. Co chciałaś powiedzieć?

Rozgrzewa dłonie, obejmując nimi kubek. Paznokcie ma poobgryzane.

– Wszyscy zawsze mówią mi, co mam robić. Moja matka, Wesley. Wiem, że robią to ze względu na moje dobro, ale to prawie tak, jakby uważali, że po wypadku zatrzymałam się w rozwoju i nadal mam osiemnaście lat. A ja jestem dorosłą kobietą. Mam swój głos!

– Oczywiście, że tak. – Wyobrażam sobie, że to sposób Olivii na przeciwstawienie się, szczególnie Wesleyowi. To bunt. – Co pamiętasz z tamtego wypadku? – zaczynam ostrożnie, powoli wciągając ją w temat.

Olivia dmucha na herbatę.

– Wszystkie byłyśmy bardzo podekscytowane tym wyjściem na miasto – mówi ze smutkiem. – Spotykałyśmy się co sobotę, ale tym razem zamierzałyśmy zajrzeć do nowego, dopiero co otwartego klubu w sąsiednim mieście. – Przełyka. – To był dobry wieczór. Przez większość czasu. Tamzin trochę się za bardzo upiła, ale często tak było, no i pokłóciły się z Katie. Ja byłam z Sally przy barze, ale kiedy wróciły z łazienki, obie miały chmurne twarze. Sally powiedziała „O nie, znowu to samo”. Tamzin i Katie często się kłóciły. Były najlepszymi przyjaciółkami, ale zachowywały się trochę jak siostry.

– O co się kłóciły?

– Nie mam pojęcia. Pewnie o coś trywialnego. Tamzin często zachowywała się jak głupia cipa, kiedy sobie wypija. Pewnie skomentowała wygląd Katie albo powiedziała coś na temat tego, że tamta nie ma chłopaka. – Olivia popija herbatę. – W drodze powrotnej strasznie się rozpadało. – Jej oczy zasnuwają się mgłą, zupełnie jakby nagle znalazła się na pustym Diabelskim Korytarzu, zapewne w takich okolicznościach, jak tamtej nocy, kiedy wracały do domu. – Jedna z dziewczyn krzyknęła, że ktoś stoi na szosie. Skręciłam gwałtownie i samochód dachował. Straciłam przytomność, a kiedy się ocknęłam, ich już nie było.

Kiwam głową, ale nie chcę się odzywać, żeby jej nie rozproszyć. Oczywiście ja znam już większość tych szczegółów, ale w końcu to wszystko jest dla słuchaczy.

– Potem siedziałam przez chwilę, strasznie mnie bolało i nie mogłam się ruszyć. Wtedy zobaczyłam, że ktoś biegnie w stronę mojego samochodu. Wynurzył się ze ściany deszczu, a ja krzyknęłam, myśląc, że to ta sama osoba, którą zobaczyłam wcześniej na drodze, ale to był Ralph. Tylko Ralph. Znałam go trochę. Widywałyśmy go czasem w mieście i zawsze witałyśmy się z nim, kiedy przechodziłyśmy obok. Raz pomógł Katie znaleźć jej kota. I w tamtej chwili wiedziałam, że muszę mu zaufać, bo w końcu jaki miałam wybór? – Śmieje się bez humoru i krzyżuje nogi w kostkach. Jedna z jej wełnianych skarpetek zsunęła się z palców i wygląda to, jakby miała jedną stopę znacznie dłuższą niż drugą.

– A co zrobił Ralph?

– Zadzwoił po karetkę, a potem usiadł na siedzeniu pasażera i razem czekaliśmy na pogotowie. Płakałam histerycznie, a on próbował mnie uspokoić, zapewniając mnie, że moje przyjaciółki prawdopodobnie poszły po pomoc. Ale ja wiedziałam, wiedziałam, że coś jest grubo nie tak. Katie miała komórkę, ale pomyślałam, że może bateria się jej rozładowała albo aparat się roztrzaskał podczas dachowania. W końcu więc uwierzyłam w teorię Ralpha. Poza tym, szczerze powiedziawszy, w tamtej chwili bardziej się martwiłam o siebie. Noga uwięzła mi pod kolumną kierownicy, była zmiażdżona i wiedziałam, że będą musieli rozciąć samochód, żeby mnie uwolnić. Bałam się, że nigdy już nie będę w stanie chodzić.

– To zrozumiałe. I jesteś pewna, że Ralph nie był osobą, którą widziałaś stojącą na drodze?

– Nie, tego nie mogę być pewna, ale Ralph zapewnił mnie, że to nie był on. Zajmował się w lesie jakimś zwierzęciem, chyba lisem. Ralph kochał zwierzęta. Nagle usłyszał dźwięk, jak to ujął, wybuchającego metalu. Dotarcie do mnie zajęło mu dziesięć minut.

Waham się. Olivia widzi moją minę i marszczy czoło.

– O co chodzi?

Opowiadam jej o zdjęciach znalezionych w przyczepie Ralpha.

– Myślę, że zostały wykonane kilka dni lub tygodni przed twoim wypadkiem. Na jednym z nich tankowałaś swojego peugeota 205 i miałaś na sobie zimowe ubrania. Twierdziłaś, że twoim zdaniem ktoś cię śledził, a ja sądzę, że to mógł

być Ralph. Jeżeli cię obserwował, mógł również być tą osobą na drodze. To on mógł stać się przyczyną wypadku.

– Ale... – Wpatruje się we mnie zdezorientowana, jakby usiłowała przedefiniować wszystko to, co do tej pory uważała za prawdę. – Nie, to niemożliwe. Powiedziałam tamtego dnia, że mężczyzna, który który mnie śledził, jeździł białą półciężarówką. Poza tym miał bliznę.

– Bliznę? – Ani Dale, ani Brenda nic o tym nie wspominali.

– Tak, tutaj. – Dotyka policzka. – Była dość wyraźna i biegła od kącika oka aż na środek policzka. – Nachyla się i odstawia kubek na stoliku kawowym.

– Powiedziałas o tym policji?

– Tak, oczywiście. To znaczy, byłam wtedy pod wpływem środków farmakologicznych. Dopiero co miałam operację, ale oni odwiedzali mnie i przesłuchiwali kilkakrotnie.

Obserwuję ją uważnie. Nie jestem pewna, czy przypadkiem nie kłamie. Gdyby powiedziała policji cokolwiek na temat mężczyzny z blizną, jeżdżącym białą półciężarówką, na pewno gdzieś by to zapisano. Czyżby wymyśliła sobie ten szczegół na potrzeby naszego wywiadu, żeby chronić Ralpa? A może Brenda i Dale z jakiegoś powodu postanowili nie mówić mi o tym „drobiazgu”. Postanawiam zapytać o to Dale’a, kiedy będziemy się widzieć później.

– No dobrze. A co jeszcze pamiętasz o tym mężczyźnie z blizną? – pytam. – W jakim mniej więcej był wieku?

Olivia wykręca dłonie złożone na udach.

– To było tak dawno temu... powiedziałaabym, że miał pod pięćdziesiątkę. Był bardzo silnie zbudowany i nieogolony. Kilka razy widziałam jego samochód stojący gdzieś, zaparkowany, a on siedział za kierownicą i palił.

– I nigdy nie widziałaś, żeby wysiadł?

– Tylko raz. Chyba chciał do mnie podejść. Prowadziłam właśnie kucyki na pobliską łąkę i zobaczyłam, że stoi po drugiej stronie drogi. Zawołał do mnie.

– Po imieniu?

– Nie, krzyknął „hej” albo coś w tym stylu. A ja zaczęłam biec razem z kucykiem. Przestraszyłam się. Facet wyglądał złowieszczo. Był zaniedbany. Dzięki Bogu nie pobiegł za mną.

– I wtedy widziałaś go po raz ostatni?

– Tak. Myślę, że było to dzień przed wypadkiem.

Zastanawiam się nad tą informacją.

– I już nigdy więcej go nie widziałaś?

– Nie. – Mruga. – Pytałam o niego Sally. W klubie, tamtej nocy. Ale ona nikogo nie zauważyła. Poza tym policja nigdy nie znalazła ani jego, ani tej półciężarówki.

– Problem w tym, że nie wyjaśnia to, dlaczego twoje zdjęcia znaleziono w przyczepie Ralpha – mówię w zadumie. – Nigdy nie widziałaś tego mężczyzny z Ralphem?

Olivia potrząsa głową.

– Nie. To nie ma sensu.

– Ralph wspominał coś o jaskrawym świetle na miejscu wypadku – idę dalej.
– Czy ty również je widziałaś?

Olivia marszczy brwi.

– Ja... nie, raczej nie. Bardzo mnie bolało i co chwila traciłam przytomność, nawet po tym, jak Ralph mnie znalazł. Dopiero następnego dnia, kiedy policja odwiedziła mnie w szpitalu i powiedziała, że moje przyjaciółki nie wróciły do domu, zaczęłam się martwić. Ale nawet wtedy... – Przerzywa i wydaje się zastanawiać nad swoimi słowami. – Przez kilka kolejnych dni nadal sądziłam, że w końcu się pojawią, z jakąś narwaną historyjką co do tego, gdzie były. – Zmienia pozycję nóg.

– Co powiedział ci Ralph o tym jaskrawym świetle, które zobaczył? – Mam wrażenie, że Olivia unika odpowiedzi na moje pytanie.

Dziewczyna prychna.

– Obcy, oczywiście. – Śmieje się lekceważąco. – Cały Ralph. Zawsze wierzył we wszystko, co paranormalne i nadprzyrodzone.

– Uważasz, że sobie to wszystko wyobraził?

– Raczej tak. – W jej głosie jest jakaś ostateczność i boję się, że ją tracę. Pytam więc o zaginione pieniądze.

Olivia prostuje się.

– Ach tak. Gotówka z kasy podręcznej zniknęła z pracy Tamzin. Gdy tylko policja się o tym dowiedziała, oczywiście założyła, że to Tamzin zabrała pieniądze i uciekła.

– Ale przecież nie było tego wiele.

– Wiem. Poza tym nie mieli żadnych dowodów, że to Tamzin była złodziejką.

– Ale to chyba ona zajmowała się kasą podręczną, czyż nie?

– Cóż, owszem, ale to jeszcze nie oznacza, że ukradła te pieniądze.

– Nie, oczywiście, że nie.

Policzki Olivii są zaróżowione.

– Tamzin nie była złodziejką. Nie zabrałaby tych pieniędzy. Nie potrafię uwolnić się od myśli, że zrobił to ktoś inny i zrzucił winę na Tamzin. Może ktoś, kto zdawał sobie sprawę, że ona już nie wróci.

Wpatruję się w nią zaskoczona.

– Na przykład kto?

– Tego nie wiem. Może któryś z jej współpracowników?

– I nie uważasz, że twoje przyjaciółki uciekły?

– To niemożliwe, że wszystkie trzy tak po prostu uciekły, nigdy z nikim się nie kontaktując. Zwłaszcza Sally. Byłyśmy sobie bardzo bliskie. – Mówiąc to, nie wygląda na przekonaną. Jej wargi drżą, jakby usiłowała stłumić uczucie głębokiej zdrady. – Nie rozumiem, dlaczego Ralph miał moje zdjęcia. To przecież nie on mnie śledził. Niby dlaczego? Nie rozumiem.

Milknę, bo następne pytanie chcę zadać delikatnie.

– Czy Ralph kiedykolwiek sprawił wrażenie, jakby... był tobą zainteresowany romantycznie? Wczoraj płakałaś po wyjściu z jego przyczepy...

Olivia wygląda na zbulwersowaną tym pomysłem.

– Absolutnie nie! Ralph traktował mnie jak młodszą siostrę. Nigdy nie zachowywał się wobec mnie nieprzyzwoicie. Nawet mnie nie komplementował ani nie komentował mojego wyglądu i tym podobne. Nie. Nie ma mowy. – Spuszcza wzrok na swoje dłonie, przesuszane i pokryte odciskami. – Wczoraj głupio się pokłóciliśmy. Martwiłam się o niego, to wszystko. Brał za dużo narkotyków, nie dbał o siebie. Widziałam, że nie wygląda zbyt dobrze, i powiedziałam mu to, a on wydarł się na mnie i powiedział, żebym pilnowała własnego nosa. To było... nigdy przedtem nie mówił do mnie w ten sposób. Zazwyczaj był bardzo spokojny. – Cmoka. – Nie rozumiem, skąd miał te zdjęcia, dlaczego je zrobił i... po co je trzymał u siebie. Czy Dale ci je pokazał?

Potakuję.

– Ma tu wpaść później, żeby udzielić wywiadu. Może nadal będzie je przy sobie miał. Jestem pewna, że chciałby z tobą o nich porozmawiać, tak czy owak.

– Zamierza tu przyjść? – Wydaje się przerażona myślą, że może na niego wpaść. Przypominam sobie jej reakcję na nasz widok w pubie zeszłej nocy.

– Dużo później.

– Słyszałam, że ponownie otworzył śledztwo. – Olivia wpatruje się w ogień, który teraz już przygasa.

– Tak. Podobno jest dość znanym śledczym do spraw nierozwiązanych zagadek kryminalnych.

Olivia zaciska usta, a potem zaskakuje mnie, mówiąc:

– Moim zdaniem to niezbyt etyczne.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Nie rozumiem.

Zwraca się w moim kierunku.

– Najwyraźniej jeszcze ci nie powiedział. Tak myślałam.

Ogarnia mnie nagły chłód.

– Czego mi nie powiedział?

Olivia odgarnia włosy z twarzy i spogląda na mnie twardo.

– Tego, że Tamzin była jego dziewczyną, kiedy zniknęła.

– Co takiego? – Niemal krztuszę się herbatą.

Olivia jest poważna. Zakłada ręce na piersi. Widzę jednak, że w głębi duszy rozkoszuje się trochę efektem wywołanym przez tę informację.

– Owszem. Byli w sobie bardzo zakochani.

– Powiedział mi, że Tamzin i Katie chodziły do tej samej klasy co on, ale jego słowa sugerowały, że wcale za dobrze ich nie znał. Powiedział również, że kiedy twoje przyjaciółki zagięły, on był na studiach.

– Udawało im się utrzymywać związek na odległość, podczas gdy Dale studiował w Edynburgu.

– Och. – Czuję się, jakby ktoś uderzył mnie prosto w żołądek. Ufałam Dale'owi. Wiedziałam, że pewnych rzeczy dotyczących spraw nie będzie mógł mi przekazać, ale żeby trzymać przede mną w tajemnicy coś takiego? Tamzin była jego *dziewczyną*. To poważna sprawa. Wczoraj w nocy siedział ze mną w pubie i twierdził, że ledwie je wszystkie znał. Kłamał w żywe oczy.

Wstaję, żeby ukryć szok. Myślę, że mam wszystko, czego potrzebuję do podcastu, więc przestaję nagrywać.

– Muszę otworzyć wino. Chcesz się napić?

Olivia wygląda tak, jak ja się czuję.

– W zasadzie to tak, poproszę. Dzięki.

Zabieram kubki i wstawiam je do zlewu, a potem otwieram butelkę Chablis, którą przywiozłam z domu. Nalewam wino do dwóch kieliszków, od razu wypijam swoją porcję i nalewam kolejną. Chłodny trunek spływa mi po gardle i natychmiast czuję się spokojniejsza. Biorę kieliszki i niosę je do dużego pokoju. Wręczam jeden Olivii, która przyjmuje go z wdzięcznością. Zauważam, że ona też wypija od razu kilka sporych łyków.

O czym jeszcze Dale mi nie powiedział? Był jedyną osobą w tym mieście, której – jak myślałam – mogłam zaufać. Odczuwam tę zdradę znacznie bardziej niż powinnam. Jestem całkiem rozbita. Dlaczego Dale nie powiedział mi o Tamzin? Co próbuje przede mną ukrywać?

– Dlaczego faceci zawsze muszą kłamać? – wyrywa mi się.

– Rozumiem, że nie mówimy tu wyłącznie o Dale’u – zauważa wnikliwie Olivia.

Nie zdawałam sobie sprawy, że myślałam o Gavinie.

– Mój mąż wyprowadził się z domu kilka miesięcy temu. Twierdzi, że potrzebuje przerwy od naszego małżeństwa, ale moim zdaniem nie jest ze mną szczery. Dzieje się coś jeszcze. Czuję to tutaj. – Kładę dłoń na sercu. Nie mówię nic o tym, do czego musiałam się ostatnio przyznać przed samą sobą: Byłam tak zdesperowana, aby uratować to małżeństwo, że nie zważałam na moje prawdziwe uczucia i wątpliwości co do Gavina, które pojawiły się w przeciągu wszystkich lat naszego małżeństwa. Widziałam, jak moja mama męczyła się, żeby wychować mnie i mojego brata bez pomocy naszego ojca. Wiem, w jaki sposób wpłynęło to na Darrena, który nie mając męskiego autorytetu w domu, wykoleił się jako nastolatek. Pamiętam te lata niepewności i strachu, kiedy mama nie sypiała po nocach, zamartwiając się tym, co porabia Darren i u którego ze swoich łąjdackich koleżków postanowił się przekimać. A potem poznałam Gavina i poczułam, że znalazłam wreszcie upragnione bezpieczeństwo i stabilizację. Przysięgłam sobie, że kiedy wyjdę za mąż, będę postępowała zupełnie inaczej niż moja matka. Zamierzałam zapewnić Finnowi bezpieczny dom, prawdziwą rodzinę, z mamą i tatą. Byłam taka głupia. Naiwna. Darren był teraz mężem i ojcem dwojga fantastycznych dzieci. Uwielbiałam moją bratanicę i bratanka. Mógł się stoczyć, nawet gdyby tata nas nie porzucił w dzieciństwie, ale wyprostował swoje życie, kiedy trochę dorósł i poznał Tracey.

Olivia milczy przez chwilę.

– Ja czuję to samo, jeśli chodzi o Wesa – mówi cicho.

– Sądzisz, że cię okłamuje?

Kiwa smutno głową, a potem opowiada mi o pieniądzach, którymi szasta Wesley.

– W dodatku ciągle nie ma go w pracy. Dziwię się, że jeszcze nie wyrzucili go z roboty, tyle ostatnio brał zwolnień chorobowych.

– Jak sądzisz, co on kręci?

– Nie jestem pewna. Ma wielu niezbyt przyjemnych kolegów. To może być cokolwiek.

Oddycham głęboko.

– Myślisz, że to coś nielegalnego?

Olivia skubie brzeg swetra.

– Nie sądzę – mówi, wbijając wzrok w swoje kolana. Czerwieni się przy tym. Co takiego podejrzewa Olivia?

– Dale powiedział mi, że w przyczepie Ralpa znaleziono sporą sumę pieniędzy.

Olivia gwałtownie unosi głowę.

– O mój Boże.

– Czy Ralph był wmieszany w jakieś kryminalne sprawy? Narkotyki?

Olivia upija spory łyk wina.

– Nie mam pojęcia. Ralph bierze narkotyki. *Brał*. – Wzdycha. – Przeważnie palił trawkę, chociaż czasami pojawiałam się u niego i widać było, że coś zażył. Ale... – Dopija wino i odstawia pusty kieliszek na stół. – Nie znam się na narkotykach. Gdy byłam dzieckiem, rodzice chronili mnie przed tego typu sprawami. – Śmieje się sardonicznie, ale ja wyczuwam skrywany smutek. Oferuję jej więcej wina. – Tylko trochę – mówi. Wstaję, żeby wypełnić jej kieliszek, a potem siadam i robię to samo z moim.

– Pewnie było ci ciężko, kiedy doznałaś tak poważnych obrażeń w wieku zaledwie osiemnastu lat – mówię, sącząc wino.

Olivia kiwa głową.

– Wesley był cudowny. Bardzo mi pomógł.

Jest coś, czego mi nie mówi.

– Czy... nadal jesteś z nim szczęśliwa? – Krzywię się wewnętrznie, widząc jej zszokowane spojrzenie. Prawdopodobnie to zbyt osobiste pytanie. To, że ja potrafię dyskutować o moich sprawach ze wszystkimi, nie znaczy, że ona również. – Przepraszam, naturalnie nie musisz odpowiadać.

– Czy mogę ci zadać pytanie natury osobistej? – pyta nagle.

– Emm... jasne...

– Ty i twój mąż... myślisz, że wróćcie do siebie?

Przez chwilę bawię się kieliszkiem.

– Szczerze, nie mam pojęcia.

Olivia upija łyk wina.

– Czasem nie jestem pewna, czy jestem z Wesem dlatego, że tak do niego przywykłam, bo był ze mną tak długo i zajmował się mną przez ten czas, czy dlatego, że naprawdę go kocham. Pytałaś mnie, czy nadal jestem z nim szczęśliwa, ale szczęście jest subiektywnym odczuciem, nie sądzisz? Nie wiem, czy w ogóle jestem szczęśliwa.

Mówiąc to, wyglądała tak żałośnie, że mam ochotę ją przytulić.

– Bardzo mi przykro, ale... – mówię – ... i wiem dobrze, że może nie powinnam się wypowiadać, skoro mój własny związek się sypie, ale chcę powiedzieć, że nie musisz koniecznie się ustatkować. Nie ulegaj presji ani myślom, że – unoszę ręce do góry – to wszystko, na co zasługujesz. Olivia, wiesz dobrze, że możesz wszystko zmienić, jeśli tego chcesz.

Jej oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Dziękuję. Potrzebowałam tego. – Uśmiecha się do mnie szeroko, odsłaniając zęby. To pierwszy szczerzy uśmiech, jakim mnie obdarzyła. Nagle zdaję sobie sprawę, że przestałyśmy być jak dziennikarka i jej gość. Stałyśmy się dwojgiem ludzi w tym samym wieku, odbywających przyjacielską rozmowę. W Olivii jest coś prostodusznego, jakaś szczerłość. Popijamy wino w wygodnej, przyjaznej ciszy.

– Wesley chce, żebyśmy zamieszkali razem – mówi wreszcie Olivia. – Chce, żebyśmy razem kupili mieszkanie, a ja... – Waha się. – Ja nie chcę. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego. Po prostu czuję, że to nie to.

Przerywa nam pukanie do drzwi. Już prawie dziewiętnasta. To pewnie Dale. Cholera. Mam ochotę odwołać nasz wywiad, ale z drugiej strony chcę spytać go, czy wiedział o zeznaniu Olivii, że śledzący ją mężczyzna miał bliznę na twarzy. Nie wspominając o pytaniu, dlaczego ukrył przede mną fakt, że był chłopakiem Tamzin. Owca

Zerkam na Olivię, która cała zeszywniała, chociaż próbuje zamaskować napięcie uśmiechem.

– Czy to Dale?

– Chyba tak. Przepraszam, straciłam poczucie czasu. Będzie musiał zaczekać, aż odwiozę cię do domu. – Nagle przypominam sobie, że ja też wypłam kilka kieliszków wina. Co ja sobie wyobrażałam? Byłam tak pochłonięta naszą rozmową, że zupełnie zapomniałam o tym, iż miałam zabrać Olivię z powrotem do domu.

Wstaję i idę wpuścić Dale'a do środka. Olivia rusza za mną i zaczyna wciągać buty. Dale stoi z szalikiem zasłaniającym twarz i rękami schowanymi

w kieszeniach. Czuję kolejne ukłucie rozczarowania z powodu jego kłamstwa o Tamzin. Za jego plecami wierzchołki drzew uginają się w podmuchach wiatru.

– Hej. – Jego orzechowe oczy łagodnieją. A potem dostrzega Olivię. – O, cześć, Olivio.

Znów zaczęło kropić. Lekka mżawka osadza się na ramionach kurtki Dale'a. Jestem zażenowana, ale chyba muszę poprosić go o odwiezienie Olivii. – Bardzo przepraszam – mówię do nich obojga. – Nie pomyślałam, kiedy zaczęłyśmy pić.

– Naprawdę nie ma sprawy. Zamówię taksówkę.

– Z przyjemnością cię odwiozę – nalega Dale. Nadal stoi na progu, z kluczykami do samochodu w dłoni. – To paskudna noc, a podróż zajmie mi dziesięć minut.

– To miłe z twojej strony, Dale – przyznaję niechętnie.

– Nie, naprawdę, nie ma potrzeby. – Olivia wydaje się przerażona pomysłem.

Dale unosi rękę.

– Nie ma mowy, żebyś płaciła za taksówkę. – Spogląda na mnie i uśmiecha się szeroko. – Niedługo wracam i nie pogniewałbym się, gdyby czekała na mnie gorąca kawa. – Puszczą do mnie oczko, a potem wyprowadza ewidentnie zawstydzoną Olivię na dwór.

Olivia

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też między Dale'em i Jenną jest iskierka czegoś... wzajemnej fascynacji? Jest pewna, że właśnie puścił do Jenny oczko. Olivia wie, że dziennikarka czuje się trochę bezbronna po odrzuceniu jej przez męża, ale dopiero co go poznała. Oczywiście Olivia nie ma zbyt wielkiego doświadczenia z mężczyznami. Zawsze był tylko Wesley.

Uznaje, że to nie jej interes. Żegna się z Jenną i rusza za Dale'em do samochodu. Potyka się na nierównym podjeździe i musi się wesprzeć o ramię policjanta.

– Oj, w porządku? – pyta.

– Nie. Strasznie tu ciemno. – Cofa szybko rękę, zawstydzona.

– To prawda. Uważaj na nogi, tutaj jest wielki kamień.

Idzie ostrożnie tuż za nim, wdzięczna, kiedy wreszcie docierają do samochodu.

– Wiesz – zaczyna Dale, zamykając drzwi od strony pasażera i zapinając jej pas bezpieczeństwa. Włącza silnik, ale nie odjeżdża. – Jestem zaskoczony, że zgodziłaś się udzielić Jennie wywiadu.

– Już dawno powinnam to zrobić. Mam tylko nadzieję, że wyniknie z tego coś dobrego.

Dale kiwa głową, wpatrując się prosto przed siebie.

– Cieszę się. Wiem, że rozmawiałem już z tobą na temat Ralpa, ale chciałbym przeprowadzić bardziej formalną rozmowę dotyczącą wypadku. Może jutro? Zostawiłem kilka wiadomości na telefonie twojej mamy.

Olivia jest zdziwiona tymi słowami. Mama o niczym jej nie powiedziała.

– Czy to konieczne?

– Owszem. – Jego ton jest teraz ostry, oficjalny.

– W takim razie okej.

Dale rusza przed siebie. Z głośników płynie muzyka Radia X. Dale przycisza odtwarzacz.

– Przepraszam. Kiedy jeżdżę sam, zazwyczaj puszczałem radio zbyt głośno. Mama często mi powtarzała, że od tego ogłuchnę.

Olivia milczy. Dale wyjeżdża z lasu i skręca w prawo na Diabelski Korytarz. Olivia nienawidzi tej drogi.

– Jenna powiedziała mi o zdjęciach znalezionych w przyczepie Ralpa – mówi wreszcie. – Masz je przy sobie? Chciałabym je zobaczyć.

Twarz Dale'a tężeje.

– Zamierzałem z tobą o tym porozmawiać podczas naszego jutrzejszego spotkania.

– Chciałabym na nie zerknąć teraz, jeśli to możliwe.

– Dobrze. – Jego usta wykrzywiają się w uśmiechu. – Pokażę ci je za chwilę, kiedy się zatrzymamy. O czym jeszcze rozmawialiście z Jenną? – Stara się być nonszalancki, ale Olivia nie daje się oszukać.

– Powiedziałaś jej, że chodziłeś z Tamzin, jeśli o to pytasz. – Żałuję tych słów, gdy tylko je wypowiada. Nastrój w samochodzie ulega zmianie. Kiedy Dale odpowiada, jego głos brzmi dziwnie, jakby miał zaciśnięte gardło.

– Rozumiem. – I znów ten ton. Oficjalny, surowy.

Olivia zerka na niego szybko. Usta Dale'a zaciśnięte są w cienką kreskę. Zawsze uważała go za przystojnego mężczyznę, chociaż nie był ładny na pierwszy rzut oka. Miał jednak lśniące orzechowe oczy i ładne włosy, mimo że zawsze były rozwichrzone. Kiedy chodził z Tamzin, nosił adidas Samba i klasyczne podkoszulki. To dziwne, widzieć go ubranego tak elegancko. Olivia niemal spodziewa się, że założył adidas do garnituru.

Na drodze nie ma żadnych innych samochodów i Olivia, chcąc nie chcąc, przypomina sobie tamtą noc sprzed dwudziestu lat. Zaciska ręce na brzegach siedzenia. Nigdy więcej nie siadła za kółkiem, mimo zapewnień lekarzy, że korzystanie z automatycznej przekładni biegów zapobiegnie przeforsowaniu lewej nogi. Czowała się wystarczająco fatalnie, siedząc na miejscu pasażera. Woląла chodzić lub jeździć konno, chociaż zdaje sobie sprawę z absurdu takiego myślenia, zważywszy, że jazda konna potrafi być naprawdę niebezpieczna.

Atmosfera między nimi zmieniła się i Olivia nie może się doczekać, żeby wysiąść z samochodu Dale'a. Nie powinna mu mówić. Czy zrobiła to specjalnie, żeby go wkurzyć? Prawdopodobnie tak. Szczerze powiedziawszy, nigdy go specjalnie nie lubiła. Wie, że Wesley jest krzykliwy i bezczelny i że wiele osób

uważa go za aroganta, ale jest tym, kim jest. Co w sercu, to na widelcu – przez większość czasu. Dale Crawford od początku zadawał sobie trud, żeby stworzyć i doprowadzić do perfekcji pewien wizerunek samego siebie, który prezentował światu. Olivia uważała, że taki Dale jest zwyczajnie nieprawdziwy. Wie doskonale, że być może ta opinia pojawiła się ze względu na Tamzin oraz na to, w jaki sposób Dale ją traktował (po pójściu na uniwersytet nie był dla niej zbyt miły), lub dlatego, że po wypadku przestała ufać policji. Może jest niesprawiedliwa w stosunku do Dale'a. Tak czy owak, teraz chce jak najszybciej wysiąść z jego samochodu.

– Wysadź mnie tutaj – prosi, kiedy wjeżdżają na główną ulicę miasta.

Ku jej uldze Dale zatrzymuje się na poboczu.

– Jesteś pewna? Mogę cię podrzucić do stajni – mówi, a potem kiwa głową. – Ach, rozumiem. Zostajesz na noc u Wesa, tak?

Rzeczywiście, mieszkanie Wesleya jest zaledwie kilka budynków stąd i chociaż Olivia wcale nie planowała go odwiedzać, mamrocze coś pod nosem z nadzieją, że Dale przyjmie to jako niezobowiązujące potwierdzenie. Zdaje sobie sprawę, że Dale i Wes się nie lubią. Różnią się od siebie jak anioł i diabeł – tylko Olivia nie wie, kto jest kim.

Dale nachyla się w jej stronę, wyciąga spod jej siedzenia neseser, kładzie sobie na kolanach i otwiera go.

– Proszę. – Wręcza jej kartkę papieru umieszczoną w plastikowej koszulce. – To fotokopie.

Olivia bierze zdjęcia do ręki i marszczy czoło. Nadal jest wstrząśnięta, że znaleziono je w przyczepie Ralpa. Wygląda na nich tak młodo i beztrudnie – radośnie nieświadoma tego, że jej życie wkrótce tak bardzo się zmieni. Pamięta tę stację benzynową. Zatrzymała się tam na dzień przed wypadkiem, żeby zatankować przed weekendem. Czy czuła się obserwowana, kiedy tam była? Nie pamięta. Chociaż... to drugie również wydaje się znajome.

– To zdjęcie. – Wskazuje na fotografię, na której prowadzi za uzdę polną ścieżką w kierunku pola młodą klacz, rudego deresza, którym zajmowały się z mamą tylko przez krótki czas. – To jedno z miejsc, w których pamiętam, że widziałam mężczyznę z blizną. Siedział w samochodzie, zaparkowanym w zatoczce na poboczu, palił papierosa i obserwował mnie. A potem wysiadł i zawołał do mnie. – Właśnie o tym opowiadała przed chwilą Jennie. – Musiał zrobić to zdjęcie.

– Nie widziałas z nim nikogo więcej? Nikt nie siedział na miejscu pasażera?

Olivia zastanawia się. To było tak dawno, ale nie, jest pewna, że w półciężarówce był tylko jeden człowiek.

– Był sam. Jestem tego pewna. – Czy Ralph również kręcił się gdzieś w pobliżu? Zbieg okoliczności? – Żałuję, że to wszystko, co pamiętam. – Zwraca zdjęcia Dale’owi.

– Jeśli jeszcze coś sobie przypomnisz, daj mi znać. Do zobaczenia jutro.

– Dziękuję za podwiezienie – mówi, wysiadając z samochodu. Obserwuje go, jak włącza się w ruch drogowy, i po chwili zostaje sama. Na ulicy jest cicho, chociaż minął dopiero kwadrans po dziewiętnastej. Choinkowe światła rozciągnięte między słupami telegraficznymi migają czerwienią i srebrem na tle atramentowego nieba. Olivia rusza przed siebie, wkładając ręce do kieszeni żółtej kurtki przeciwdeszczowej. Mijając pizzerię, widzi dwa zajęte stoliki; przy jednym siedzi młoda para, której Olivia nie rozpoznaje, a przy drugim rodzice Sally. Światło z wnętrza restauracji rozlewa się na chodnik. Olivia spuszcza głowę, przyciskając brodę do piersi, i pospiesznie przechodzi obok, zanim ktokolwiek ją dostrzeże. Jest teraz blisko mieszkania Wesleya. Przyspiesza, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu. Powinna pozwolić, żeby Dale odwiózł ją do samego końca, ale przebywanie z nim w samochodzie sprawiło, że czuła się klaustrofobicznie. Skręca w lewo, idąc boczną uliczką obok „Kruka”. Nawet tutaj jest dzisiaj pusto. W tym miejscu wszystkie sklepy i domy ustępują miejsca wsi. Czy to jej wyobraźnia, czy słyszy za sobą kroki? Nie wyobraziła sobie tego, jak bardzo będzie się bała samotnej wędrówki w ciemnościach, mimo że nie jest jeszcze późno. Nie ma jeszcze dziewiętnastej trzydzieści. Teoretycznie z głównej ulicy miasta do stajni nie jest daleko, ale ona nie przywykła do spacerowania po zmroku. Nie pomyślała, że będzie się czuła tak wystraszona, mając po obu stronach tylko puste wiejskie tereny, że brak światła ulicznych tak ją wytrąci z równowagi, że jej kroki będą odbijały się w ciszy echem tak, że cały czas będzie jej się wydawać, że ktoś za nią idzie.

Nie, to jednak nie jest tylko jej wyobraźnia. Oprócz głośnego łomotu serca słyszy ciężkie kroki za plecami, coraz bliższe i bliższe.

Gdyby coś się jej stało dzisiaj wieczorem, w dwudziestą rocznicę wypadku, byłoby to niemal poetyckie. Nieuniknione. Olivia nagle zdaje sobie sprawę, że całe życie czekała na tę chwilę.

Mimo to sztywnieje, kiedy na jej ramieniu zaciska się czyjaś dłoń.

Mimo wszystko próbuje krzyknąć.

Ale jej głos wsiąka w ciemność.

Jenna

Czekając na powrót Dale'a, sprzątam kieliszki po winie. Nie wzięłam do ust nic od pory lunchu, kiedy to razem z nim zjedliśmy po kanapce. Alkohol zaczyna dawać mi się we znaki. Dobrze, że Dale zaoferował, że odwiezie Olivię do domu. Przeglądam szafki, chociaż wiem, że są puste. Żałuję, że nie zrobiłam zakupów w co-opie w centrum miasta. Zamiast zdrowego jedzenia wybrałam alkohol i słodycze. Muszę zacząć o siebie dbać. Nie mogę pozwolić, żeby wraz z moim małżeństwem skończyło się również moje zdrowie. Muszę myśleć o Finnie. I o mojej pracy. Potrzebuję pieniędzy. Nawet się jeszcze nie zastanawiałam nad tym, co zrobię, jeśli rozstaniemy się na dobre z Gavinem. Czy będzie mnie stać na utrzymanie domu z jednej pensji? Wątpię w to.

Opadam na fotel. Kręci mi się w głowie. Dale'a nadal nie ma, a dogasający ogień w kominku sprawia, że zachciewa mi się spać. Ledwie powstrzymuję powieki przed opadaniem. Biegałam przez cały dzień, nie miałam czasu na wypoczynek, a te dwa kieliszki wina też w niczym nie pomogły. Muszę być trzeźwa podczas rozmowy z Dale'em. Oprę tylko na chwilę głowę na poduszce, czekając na jego powrót.

Musiałam jednak się zdrzemnąć, bo nagle słyszę głośnie pukanie do drzwi. Cholera. Zerkam na zegarek. Jest prawie kwadrans po dwudziestej. Dale powiedział, że odstawienie Olivii do domu zabierze mu dziesięć minut, tymczasem minęła niemal godzina.

Dale stoi w drzwiach z plastikową siatką na zakupy. Dobywający się z niej zapach octu i frytek sprawia, że do ust napływa mi ślinka.

– Przepraszam, wstąpiłem do frytkarni, a tam była kolejka. Pomyślałem, że będziesz potrzebowała czegoś, co wchłonie ten cały alkohol. Pachnie tutaj jak w browarze. – Uśmiecha się. – Ja też jeszcze nie jadłem.

– Hej, wcale tak dużo nie wypięłam. – Jestem zaskoczona. Chcę nadal być na niego zła za okłamywanie mnie, ale jestem tak wdzięczna za to, że przyniósł jedzenie, że wbrew własnej woli czuję, że nie mogę się na niego gniewać. – Dzięki, Dale. Konam z głodu.

Wyjmuje dwa styropianowe pojemniki.

– Możesz przygotować talerze? – Robię, o co prosi. – Dzięki. – Wyjmuje na nie grubo krojone frytki i panierowanego dorsza. – Mam nadzieję, że to jest w porządku?

– Idealna kolacja. – Wpycham frytkę do ust.

Zabieramy talerze na dębowy stół, a ja wyciągam z szuflady sztucce. Dale zdążył już zdjąć kurtkę i wygląda, jakby czuł się jak u siebie w domu, siedząc naprzeciwko mnie i pochłaniając swoją porcję. Przez chwilę jemy w milczeniu; przygrywa nam jedynie monotonne bicie deszczu o okna.

– Okej, Tamzin – zaczynam. Muszę powiedzieć to teraz, bo chociaż jestem mu wdzięczna za jedzenie, to nadal zastanawiam się, dlaczego mnie okłamał. – Była twoją dziewczyną?

Rumieni się.

– Olivia mówiła, że ci o tym powiedziała. Przepraszam, że ci o tym nie wspomniałem wczoraj w pubie. Nie chciałem, żeby to... emm... zaciemniło sprawę – mówi z ustami pełnymi ryby.

– Zaciemniło? Nie rozumiem.

– Bo wiesz, to dość osobista sprawa. – Znów się rumieni. – Chciałem, żebyś postrzegła mnie jako profesjonalistę, zamiast uznać, że coś wpływa na moją ocenę.

– Wcale bym tak nie pomyślała. – Tylko czy to prawda? Czy na pewno nie spojrzałabym na niego wtedy zupełnie inaczej? Czy nie podejrzewałabym, że jest zbyt emocjonalnie zaangażowany w tę sprawę?

– Ale ty byłaś ze mną szczerą w kwestii Gavina – ciągnie. – Powinienem... powinienem być bardziej szczerą. Tamzin była moim pierwszym poważnym związkiem. Myślałem, że jesteśmy w sobie zakochani, ale kiedy zacząłem studia, nasza znajomość właściwie się skończyła. Nie widzieliśmy się przed wypadkiem przez kilka miesięcy. Siedziałem w Edynburgu od sierpnia. – Wzrusza ramionami. – No cóż. Byliśmy dziećmi.

Przyglądam się mu bardzo uważnie. Na jego twarzy maluje się wiele emocji: wina, zawstydzenie, żal, smutek.

– Twój szef o tym wie?

Przełyka kolejny kęs ryby.

– Tak. Wszystko. Nie martw się. Nigdy nie byłem w kręgu podejrzanych. W noc wypadku przebywałem w Edynburgu. Miałem alibi na ten dzień.

– Przepraszam. To musiało być okropne. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić.
– Próbuję postawić się w jego sytuacji.

Nonszalancja znika z twarzy Dale'a niczym maska i na moich oczach przekształca się w kogoś dużo bardziej wrażliwego. Prawdziwego.

– To... to dlatego postanowiłem zostać detektywem – mówi cicho. Odkłada widelec. – Wydawało mi się niewyobrażalne, że ktoś mógłby zniknąć, tak po prostu.

Wyciągam rękę i dotykam jego ramienia. Spoglądamy sobie w oczy i przeskakuje między nami iskra, tak chwilowa, że wydaje mi się, że sobie to wyobraziłam. Odwracam wzrok pierwsza, wstaję i zaczynam sprzątać talerze.

– No dobrze, pewnie powinniśmy już zacząć wywiad – mówię energicznie. – Kawy?

– Chętnie. – Jego ton jest lżejszy. Wrócił do bycia detektywem.

Zabieramy nasze kawy do dużego pokoju. Znów ustawiam telefon. Widzę, że Dale przygląda mi się, kiedy mocuję komórkę na trójnogu. Może to wino uderzyło mi do głowy, ale wydaje mi się, że coś się między nami zmieniło. Nie wiem tylko jak i kiedy.

– Zacznę nagrywać, a potem połączę to z wprowadzeniem w czasie edycji, w porządku?

Dale opiera się na sofie, obejmuje kubek dłońmi i śmieje się.

– Nie mam pojęcia, jak się tworzy podcast, więc cokolwiek musisz zrobić, ja i tak jestem pod wrażeniem.

Siadam w fotelu i wkładam poduszkę pod plecy.

– Mogę cię spytać o Ralpa Middletona? Sądzisz, że jego śmierć jest związana z tym, co stało się z przyjaciółkami Olivii w 1998 roku?

– W tej chwili niczego nie wykluczamy.

– Ralph został zabity po mojej rozmowie z nim. Powiedziałeś, że stało się to około piątej trzydzieści po południu. To zaledwie godzinę po moim wyjściu. Sądzisz, że ktoś obawiał się, że Ralph coś mi powie? Wygada się?

– To możliwe. – Dale marszczy brwi. – Poza tym niektóre dowody znalezione na miejscu wypadku łączą Ralpa z wypadkiem Olivii.

Pozwalam mu przytoczyć szczegóły dotyczące fotografii, a potem proszę o podsumowanie, co było przyczyną śmierci.

– Z raportu patologa wynika, że śmierć spowodował cios tępym narzędziem w tył głowy. W organizmie denata znaleziono również ślady narkotyków.

– Marihuana?

– Nie. Twardsze. Crack.

Jestem zaskoczona tą wiadomością i zastanawiam się, czy nie stąd wzięły się te wszystkie pieniądze.

– Sądzisz, że Ralph był dilerem?

– Naprawdę nie wiem. – Dale zerka na mój telefon, a ja wyczuwam, że jest coś, czego mi nie mówi.

– Olivia twierdziła, że mężczyzna, który ją śledził w białej półciężarówce, miał bliznę na twarzy. Rysopis nie pasuje do Ralpa.

– Ach, tak, mężczyzna z blizną – mówi to niemal pogardliwie.

Unoszę brew.

– Wiedziałaś o tym?

– Tak. Znalazło się to w jednym z wcześniejszych zeznań Olivii.

– Powiedziała, że widziała go kilka razy, w różnych miejscach.

– A mimo to zdjęcia zostały znalezione w przyczepie Ralpa. – Zakłada ręce na piersi. – A mężczyzny z blizną prowadzącego białą półciężarówkę nigdy nie znaleziono ani nigdy więcej go nie widziano.

– Uważasz, że Olivia go sobie wyobraziła? Że go zmyśliła?

Dale prostuje się.

– Słuchaj, tego nie wiem. Najwyraźniej ona wierzy w to, co widziała.

– Ale ty nie? – naciskam.

Przez twarz Dale'a przelatuje cień irytacji.

– Tego nie powiedziałem. Musieliśmy działać na podstawie tego, co mieliśmy. A dowody na istnienie tej białej ciężarówki albo mężczyzny z blizną nie istniały. Nie było też żadnych innych świadków. – Unosi ręce do góry. – Co więcej mogę powiedzieć? – Jego spojrzenie łagodnieje. – Wspomnienia mogą się plątać, zwłaszcza po poważnym wypadku. A teraz, po znalezieniu zdjęć w przyczepie Ralpa... cóż. – Wzdycha. – To rzuca nowe światło na sprawę.

Może ma rację. Rzeczywiście, to dziwne, że nikt inny nie widział tego faceta z blizną.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Zadaję Dale'owi kilka kolejnych pytań, ale Olivia odpowiedziała mi już na większość z nich. W końcu przestaję nagrywać, a Dale dopija kawę.

– Przepraszam, że ciągle wracam do tego mężczyzny z blizną – mówię. – Olivia była absolutnie pewna, kiedy ze mną rozmawiała.

– W samochodzie też o tym wspomniała, kiedy pokazałem jej fotografie – przyznaje. – Ale to nie ma sensu. – Wstaje, odnosi swój kubek do zlewu, a potem opiera się plecami o blat i krzyżuje nogi w kostkach. Znów ma skarpetki w zabawne zwierzątka; tym razem różowe flamingi na czarnym tle. – Była dziewczyna je dla mnie kupiła. – Śmieje się. – Są bardzo wygodne.

– Wyglądają na takie.

Wpatruje się mi w oczy troszkę za długo.

– Przepraszam, że nie był to najlepszy wywiad – mówi. – Nadal jest wiele rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć. Spraw, które dotyczą...

– ...innej sprawy. Tak, wiem, już mi to mówiłeś. Niezły z ciebie prowokator! – Rumienię się nieco po tych słowach.

Dale śmieje się chrapliwie.

– Przykro mi. Wiem, że to frustrujące. Kiedy będę już mógł ci powiedzieć więcej, zrobię to.

Mam ochotę trochę na niego ponaciskać, ale nie mogę go do siebie zrazić. Kolejne dziesięć minut spędzamy na rozmowie o Stafferbury, o jego wspomnieniach z tego miasta z czasów, zanim wyjechał do Edynburga, i o Tamzin.

– Znałeś dobrze Olivie? – pytam, kiedy podchodzimy do drzwi wyjściowych i Dale zaczyna wkładać kurtkę. – Tylko bez ściemniania. Nie tak jak poprzedniej nocy.

– Hej, to wcale nie było ściemnianie. A przynajmniej nie wszystko. Naprawdę nie znałem zbyt dobrze koleżanek Tamzin. Czasami szedłem do pubu i była tam Tamzin, zazwyczaj z Katie, Sally i Olivią. Od przypadku do przypadku siadaliśmy razem i graliśmy w alkoholicyka. Olivia była bodaj najspokojniejsza. Tamzin potrafiła być dość krzykliwa. – Owija szyję szalikiem i pociąga za zwisające końce. Zastyga z dłonią na klamce. – Nigdy nie sądziłem, że znajdę się tutaj po dwudziestu latach od wypadku i nadal nie będę miał pojęcia, co się z nimi zdarzyło tamtej nocy.

Uśmiecham się ze zrozumieniem. Zastanawiam się, czy zniknięcie Tamzin w jakiś sposób go nie ukształtowało. Nie potrafię sobie wyobrazić nagłego zaginięcia mojej pierwszej miłości. Chociaż był nią Gavin i w pewnym sensie mam wrażenie, jakby zniknął, ponieważ zdecydowanie przestał być osobą, w której się zakochałam. Teraz nie mam pojęcia, kim jest.

– Czasami mnie to prześladowuje – dodaje tak cicho, że ledwie go słyszę. – Zastanawiam się, czy Tamzin nie wpakowała się w jakieś poważne kłopoty i czy gdybym nie wyjechał na studia, nadal może by tutaj była.

– Nie możesz siebie za to obwiniać, Dale. Ty też byłeś młody.

– Poczucie winy, żal, ubolewanie. Ech. – Potrząsa głową. – Dlaczego zawsze obwiniamy siebie?

– Znam to uczucie. Gavin mnie zostawił, a to ja zastanawiam się, co zrobiłam źle. – Znów spoglądamy sobie w oczy i przepływa między nami zdecydowana iskierka. Oddycham gwałtownie. Dale otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale po namyśle rezygnuje. – Ja... – Chrząka. – Powinienem już iść. Muszę ocalić tatę przed sprowadzeniem na złą drogę przez Doris z sąsiedztwa. Ma na niego chrapkę.

Wybucham śmiechem i sięgam po klamkę. Nasze dłonie ocierają się o siebie. Kiedy Dale zbiera się do wejścia na pierwszy schodek, uderza w nas podmuch wiatru. I wtedy to widzę.

– Stój! – krzyczę, chwytając go za ramię i ciągnąc w tył.

– Co? Ja nie... – I wtedy on również to zauważa.

Na betonowym schodku leżą trzy martwe wrony, z szyjami wygiętymi pod dziwnymi kątami. Wygląda to, jakby ktoś umyślnie je tutaj ułożył.

Wiem, że tym razem to nie jest żadna pomyłka, tylko ostrzeżenie.

Figurki

Na wykrochmalonej białej pościeli wielkiego łoża z narożnymi słupkami w pokoju Derrecka leżał zbiór siedmiu lub ośmiu głów Buddy wyrzeźbionych w gładkim mahoniu. Nie były to typowe posąжки wesolego, pulchnego Buddy, do jakiego Stace się przyzwyczaiła. Jego twarz miała ostrą brodę i spory nos. Wyglądała bardzo królewsko. Stace wyczuła za sobą Johna-Paula; poczuła jego gorący oddech na karku. Po jej lewej stronie stali Griff, Trevor i Martin, w identycznej pozie: z rękami założonymi na piersiach, w szerokim rozkroku.

Byli tutaj już od czterech dni i przez cały ten czas Stace czuła, że John-Paul robił wszystko, żeby uniknąć czasu spędzanego sam na sam z nią. Kiedy Derreck zabrał ich na zwiedzanie okolic, szedł obok niej, opowiadając jej o gigantycznym Złotym Buddzie i o pałacu królewskim, a w tym czasie John-Paul trzymał się z tyłu z Griffem i Trevem. Mimo swoich wątpliwości co do Derrecka, Stace nie mogła zaprzeczyć, że jest on równie interesującym i obeznanym, co przystojnym mężczyzną.

Teraz Derreck stanął nad Buddami i z powagą w głosie wytłumaczył im ponownie, czego dokładnie od nich wszystkich oczekuje.

– Nie, ja odpadam. Mags się to nie podoba – powiedział Martin, odsuwając się. – Jest zbyt praworządna.

Stace zauważyła, że Griff i Trevor wymienili spojrzenia.

– To zbyt duże ryzyko – dodał Griff, ku jej zaskoczeniu. Wiedziała przecież, że kupował kradzione rzeczy w pubie, chociaż musiała przyznać, że to było zdecydowanie mniej niebezpieczne.

– Fakt – zgodził się Trevor. – Nie mam ochoty wylądować w tajskim więzieniu. Podobno panują tam brutalne warunki.

Derreck roześmiał się w ten swój arogancki, nadmiernie pewny siebie sposób.

– Nikt nie skończy w żadnym więzieniu. To tylko kilka figurek. Co najwyżej, jeśli was złapią, wlepią wam grzywnę. – Spojrzał na Stace i Johna-Paula. – Mój znajomy nie może ryzykować z załatwianiem specjalnej zgody, bo wie, że z dużym prawdopodobieństwem zostanie odrzucona. Są jeszcze bardziej rygorystyczni, jeśli Budda nie występuje w jego prawdziwej, całej formie, a... – wskazał na makabryczne głowy pozbawione tułowia – ...no, sami spójrzcie.

Pozostali wyszli z pokoju, mamrocząc pod nosem przeprosiny i wymówki. Stace miała ochotę zrobić to samo, ale coś ją powstrzymało. Pieniądze? A może chodziło o tę dziwną władzę, którą jej zdaniem Derreck miał nad Johnem-Paulem? Kiedy po raz pierwszy powiedział jej o tej wycieczce, był niestęchający, ale teraz snuł się jak duch, zupełnie jakby wisiał nad nim wyrok śmierci. Przez ostatnie dwie noce Stace nie mogła spać. Schodziła więc na dół i przesiadywała z Derreckiem na leżakach, popijając colę i rozmawiając o wszystkim: o ulubionych książkach – w przeciwieństwie do Johna-Paula Derreck był nadspodziewanie odczytany, podobnie jak ona – i filmach. Jedynym tematem, który pozostawał tabu, był John-Paul. Może jeśli zrobią dla pieniędzy to, o co prosił Derreck, wszystko znów się ułoży między nią i Johnem-Paulem. Jeśli John-Paul nie znajdzie szybko jakiejś pracy, nie będzie miał wyjścia, jak tylko opuścić miasto.

Ale Stace wiedziała, że chodzi o coś więcej. Chciała to również zrobić dla Derrecka, uszczęśliwić go, sprawić, że jego niezwykle niebieskie oczy zalśnią radością.

Podeszła do łóżka i wzięła do ręki jedną z ozdób, obracając ją w dłoni. Czyżby była naiwna? Czy to coś więcej niż tylko kilka figurek Buddy? Obejrzała głowy, szukając śladów po wypchaniu ich czymś, narkotykami lub pieniędzmi. Nie dostrzegła jednak żadnych nierówności, dziur czy zamaskowanych schowków. Były dość ciężkie, dobrej jakości. Drewno.

– Mogę wziąć jedną lub dwie, ale nie więcej. – Siedziała na brzegu łóżka z ciężkimi przedmiotami w dłoniach, czując na sobie spojrzenie Derrecka. Kiedy jego twarz cała się rozjaśniła, Stace poczuła lekki dreszczyk przyjemności.

– To wspaniale. – Podeszedł do niej i przytulił ją, trochę niezgrabnie, ponieważ nadal siedziała, jednak jego bliskość była oszałamiająca. Pachniał cytryną, świeżą bielizną i letnimi dniami, chlorem z basenu i olejem kokosowym. I znów w jej żołądku zatańczyły motylki. Roześmiała się, żeby ukryć zawstydzenie i pożądanie. Odepchnęła go żartobliwym gestem.

– Dobra, dobra, robię to tylko dla pieniędzy – rzuciła, chociaż wcale nie była to prawda.

Derreck również się roześmiał, a potem wyprostował się i odwrócił w stronę Johna-Paula.

– JP, a ty?

– Jeżeli Stace nie ma nic przeciwko, to czemu nie? – odparł nieszczęśliwym tonem. – Ale każde z nas weźmie tylko jedną głowę. Jeśli będziemy ich mieli więcej, trudno nam będzie odgrywać niewinnych turystów, w razie gdyby nas złapali.

Radość Derrecka zgasła niczym przepalona żarówka.

– Och, a to akurat jest problem. Mój kolega dobrze zapłaci, ale tylko jeżeli wszystkie głowy zostaną zabrane do Anglii. Wszystkie osiem. Są warte dość dobre pieniądze, ale pojedyncza figurka nie jest warta zachodu, więc... – Zerknął na drzwi, za którymi przed chwilą zniknęli pospiesznie Griff, Trevor i Martin. – Musisz przekonać swoich kolegów. Jeśli każde z was weźmie po jednym Buddzie, będzie z tego spora kasa. Może na takie nie wyglądają, ale to antyczne ozdoby i kontakt mojego kolegi w Wielkiej Brytanii jest gotów zapłacić za nie dobre pieniądze.

Wtedy właśnie podejrzenia Stace zostały potwierdzone. To właśnie był powód zaproszenia ich na ową wycieczkę. Ośmioro przyjaciół – osiem głów Buddy i załatwione.

Olivia

Olivia czuje się otumaniona. Nie wie, gdzie się znajduje i dlaczego jest jej tak zimno. Powietrze pachnie wilgotną ziemią i jeszcze czymś, chyba kadzidełkiem – jakby ktoś palił je w pobliżu. Czyżby natknęła się na jakiś rytuał? Wilgoć przesiąka przez jej bryczesy. Pod pośladkami czuje twardą powierzchnię. Siedzi na trawie. Mruga, kiedy jej oczy przyzwyczajają się do ciemności i w końcu poznaje, gdzie jest: przy menhirach. Co ona tutaj robi? Ostatnią rzeczą, którą pamięta, jest spacer powrotny do domu. Wie, że trochę wypięła u Jenny, ale nie na tyle, żeby stracić przytomność. A skoro tak, to co ona tutaj robi?

Wstaje z trudem, przytrzymując się ogromnego obelisku, o który była oparta. W oddali dostrzega nikły poblask ulicznych latarni na głównej ulicy miasta. Światełka choinkowe zostały wyłączone, więc musi być już późno. Olivia czuje zimne ukłucie strachu. Pamięta, że bardzo się bała. Że ktoś ją śledził. Pamięta rękę na ramieniu, pamięta, że krzyk uwiązł jej w gardle. Odwraca się szybko, nagle przerażona. Czy ten ktoś nadal za nią stoi? Czy przyniósł ją tutaj, żeby... Co? Uprowadzić ją? Zamordować? Użyć jako ofiarę? Musi jak najszybciej uciec z tego pola. Rusza przed siebie, potykając się; nadal ma ciężką głowę i trudno się jej skoncentrować, ale biegnie, stara się jak może. Ślizga się na mokrej trawie; ciężkie buty wydają się ją spowalniać. Nigdy nie lubiła tego miejsca z jego upiorną atmosferą. Przebiega między kamieniami, na poły spodziewając się, że ktoś nagle wyskoczy zza jednego z nich. Na polu nie ma żadnej wyraźnej ścieżki i Olivia czuje się dezorientowana w nieprzeniknionej ciemności. Koncentruje się na odległych światłach ulicznych. Musi tylko dotrzeć do przełazu i już. Musi tylko...

I wtedy go widzi, blokującego jej drogę. Wysoki człowiek w kapturze. Wrócił, ten fantom, ten upiór, żeby tym razem ją zabrać. Olivia krzyczy i upada na

kolana. Nie, nie, to się nie może dziać. Zwiesza głowę i zatyka uszy dłońmi. Nie, nie, nie, nie.

– Olivia?

Jego ręce spoczywają na jej ramionach, ciężkie, jakby chciał wepchnąć ją w ziemię, pogrzebać ją.

Olivia krzyczy i wyrywa się.

– Olivia, przestań. Przestań. To ja. To ja.

Rozpoznaje ten głos i przestaje się rzucać. Podnosi głowę. Z góry spogląda na nią mężczyzna o znajomych orzechowych oczach i z włosami w nieładzie. Dale. Dlaczego tu jest? Śledził ją od chwili, gdy wysadził ją na ulicy? Odsuwa się od niego. Czy to on ją tutaj przyniósł?

– Zostaw mnie w spokoju – krzyczy. Nie ufa mu. Wie, że jest policjantem, ale okłamał Jennę w sprawie Tamzin. Poza tym oglądała *Line of duty* i wie, że nie wszyscy policjanci są dobrymi ludźmi.

– Pozwól, że pomogę ci wstać. – Podchodzi do niej, ale ona wycofuje się na klęczkach. – Olivia, przecież nic ci nie zrobię. Zaufaj mi. – Wyciąga rękę, ale ona jej nie chwytą. – Przejeżdżałem główną ulicą i zobaczyłem cię... to znaczy oczywiście nie wiedziałem, że to ty. Po prostu dostrzegłem, że ktoś się potyka i zatacza. To dzięki twojej jaskrawej kurtce. Słuchaj, mój samochód stoi tu niedaleko, po drugiej stronie przejazdu.

Wpatruje się w niego nadal oszołomiona.

– Która jest godzina?

– Prawie za kwadrans dziesiąta.

Jakim cudem zgubiła gdzieś ostatnie dwie godziny? Jest przerażona i zaczyna się trząść. Mruga, odpędzając łzy.

– Nie wiem, jak się tutaj znalazłam – mamrocze. – Szłam do domu po tym, jak mnie wysadziłeś. Ktoś za mną szedł, a potem nagle obudziłam się tutaj.

Dale cofa dłoń i podaje jej ramię. Olivia waha się. Czy może mu zaufać? W tej chwili chyba nie ma wyboru. Korzysta z pomocy i pozwala mu przeprowadzić się przez właz, na drogę.

– Powinienem od razu zawieźć cię pod sam dom – mówi Dale. – Mówiłaś, że wybierasz się do Wesleya. Co się stało? Pokłóciliście się?

Olivia potrząsa głową i ruch ten wywołuje sporo bólu.

– Nie. Zmieniłam zdanie w ostatniej chwili. – Wesley. Powinna rzeczywiście go odwiedzić po tym, jak Dale zostawił ją w pobliżu jego mieszkania. Była głupia, decydując się na samotną wędrowkę do domu, zwłaszcza tego wieczoru.

W oknach mieszkania Wesa nadal pali się światło i nagle Olivia nie pragnie niczego więcej, jak tylko być z nim – z kimś, kto daje jej poczucie bezpieczeństwa; na kim może polegać. Owszem, Dale jej teraz pomaga, ale zdecydowanie mu nie ufa.

Dale przepuszcza Olivię, żeby przeszła przez przełaz pierwsza. Gdy tylko jej stopy dotykają chodnika, Olivia przechodzi przez ulicę i rusza w kierunku mieszkania Wesleya, nie czekając na Dale'a.

– Olivia? – woła, ruszając za nią. W jego głosie słychać dezorientację.

– Dzięki, Dale, teraz już będę bezpieczna – mówi, waląc w drzwi do mieszkania Wesleya. Dale staje na chodniku jakieś sto metrów dalej, z rękoma wspartymi na biodrach, obserwując ją.

Wesley otwiera drzwi, cofając się zaskoczony, kiedy widzi Olivię.

– Liv? Co ty tu robisz? – Zerka nad jej ramieniem na Dale'a, a potem przenosi pytający wzrok znów na nią. – Co się dzieje?

– Mogę wejść?

– Oczywiście. – Otwiera drzwi szerzej, Olivia zaś czuje tak wielki przypływ ulgi, znalazłszy się w znajomym otoczeniu, że aż robi się jej słabo. Opada na najniższy schodek, a Wesley zamyka drzwi i odwraca się do niej. – Mój Boże, dobrze się czujesz?

– Och, Wes, nie mam pojęcia, co się stało. Myślę... chyba ktoś mnie zaatakował.

– Co takiego? – Wydaje się przerażony tą myślą. – Ale jak to? Coś ci jest?

– Nie, chyba wszystko ze mną w porządku. Po prostu nie rozumiem, co się wydarzyło. – Wybuchła płaczem. Wes podchodzi do niej szybko i tuli ją w ramionach. – Przepraszam, że byłam dla ciebie taka okropna wcześniej. – Szlocha, mocząc rękaw jego bluzy z kapturem. – Nie wiem, co się ze mną dzieje w tej chwili.

– Chodź tu, głuptasie. – Pomaga jej wspiąć się na górę po schodach. – Nic się nie stało. Jesteś już bezpieczna ze mną. – Prowadzi ją przez drzwi na brzydką skórzaną kanapę, której zawsze nienawidziła, ale która w tej chwili wydaje się łodzią ratunkową. – Zrobię ci herbaty. Chcesz zostać u mnie na noc?

Olivia kiwa głową z wdzięcznością.

– Lepiej powiadomię mamę.

– Ja się skontaktuję z Aną, nie martw się.

Olivia trzęsie się tak bardzo, że aż szczęka zębami. Wesley przynosi jej koc. Nie wypytuje o to, co się wydarzyło. Zamiast tego cierpliwie zaparza herbatę,

dodaje porcję cukru, a potem pisze esemesa do jej mamy. Wszystkie wątpliwości co do Wesa, dręczące Olivię od kilku tygodni, nagle znikają. Może nie jest ideałem (wie o tym z całą pewnością), ale zawsze ma na względzie jej szeroko pojęte bezpieczeństwo.

– Jenna powiedziała, że ją również ktoś zaatakował w lesie zeszłej nocy. – Wyciera nos. Jej dłonie są koszmarnie zimne. – Czy to ta sama osoba, która zrobiła mi to dzisiaj?

Wesley kładzie telefon na stole, a potem poprawia koc owinięty wokół jej nóg. Normalnie taki gest by ją zdenerwował, bo nie lubiła, kiedy ktoś się nad nią trząsał, ale w tej chwili jest wdzięczna, bo czuje się kochana. Czy przeprowadzka do Wesleya rzeczywiście jest takim złym pomysłem? Przecież nie może bez końca mieszkać z mamą. Musi wreszcie dorosnąć.

Wes bierze ją za rękę i jego twarz ciemnieje.

– Co powiedziałaś na temat Jenny? Kiedy z nią rozmawiałaś?

Zbyt późno Olivia dostrzega swoją pomyłkę.

– Och... emm, ja... słyszałam, jak ktoś opowiadał o tym w co-opie – kłamie. Nie chce mu się przyznać do udzielenia wywiadu. Jeszcze nie. Wie, że Wes będzie wściekły.

– Co się stało, Liv? Cała drzysz, a twoje dłonie są jak dwa sople lodu.

Olivia opowiada mu o podróży do domu i uczuciu, że ktoś ją śledził.

– Nie sądzisz, że może po prostu za dużo wypijałaś i w efekcie... sam nie wiem... poszłaś automatycznie w kierunku kamieni, a potem może straciłaś na chwilę kontakt z rzeczywistością? Nie jesteś przyzwyczajona do picia alkoholu.

– Ale jestem przekonana, że ktoś za mną szedł.

Wes ściska delikatnie jej dłoń.

– Może sama siebie przestraszyłaś. – Marszczy czoło, chyba powoli domyślając się, co zaszło. – Dlaczego szłaś sama? Myślałem, że spotykasz się z przyjaciółką?

– To był szybki drink...

– Więc dlaczego byłaś z Dale'em? – pyta podejrzliwie.

– Znalazł mnie przy kamieniach – wyjaśnia wszystko dokładnie. Wes słucha w milczeniu, a Olivia widzi niedowierzanie w jego oczach.

– Czy coś zaszło między tobą i Dale'em?

– Słucham? – Nie może w to uwierzyć.

Wes wstaje i zaczyna nerwowo spacerować po pokoju.

– Pozwól, że ujmę to inaczej. Czy to Dale jest tym przyjacielem, z którym umówiłaś się dziś wieczór na drinka? Pieprzysz się z nim, Liv?

Olivii zbiera się na wymioty.

– Po tym wszystkim, przez co przeszłam przed chwilą, ty myślisz... myślisz, że cię zdradzam? I to z nim? – Słyszy nutę hysterii w swoim głosie. Wes chyba jej wierzy, bo nagle się wycofuje. Podchodzi do niej i obejmuje ją, całując w czubek głowy, niczym ojciec, który żałuje, że nakrzyczał na swoje dziecko.

– Przepraszam. Po prostu, kiedy zobaczyłem was dwoje razem, poczułem się taki... taki zazdrosny. Poza tym wiem, że ostatnio się między nami nie układało. Zrobiłaś się taka rozchwiana emocjonalnie. – Kołysze ją, mówiąc to, a Olivia jest tak zmęczona i przerażona tym, co się jej przydarzyło tego wieczoru, że nie ma siły zaprotestować. Pozwala mu zaprowadzić się do łóżka, położyć w nim, nadal w bryczesach i swetrze, i otulić kołdrą. Ledwie powstrzymuje opadanie powiek. Jest kompletnie wyczerpana. Zasypia obok Wesa, który gładzi ją po głowie i powtarza jej, jak bardzo ją kocha i jak bardzo Olivia go potrzebuje.

Jenna

Dale chciał zostać po tym, jak znaleźliśmy martwe ptaki, a ja miałam ochotę znowu pozwolić mu się przespać w drugim pokoju. Nie chciałam zostać sama w tym domku. Nie mogłam jednak na to przystać. W naszej relacji pojawiła się subtelna zmiana – dłuższe spojrzenia, muśnięcie pleców ręką, puszczenie oczka. Wprawdzie jestem w separacji, ale nadal mam męża i chociaż nie mogę zaprzeczyć, że Dale wydaje mi się szalenie atrakcyjny, nie chcę, żeby źle mnie zrozumiał. A może po prostu nie ufam samej sobie. Sama nie wiem.

Dale wyglądał na rozczarowanego, kiedy oznajmiłam moją decyzję, ale powiedziałam mu, że poradzę sobie sama. Kazał mi jednak obiecać, że zadzwonię do niego, jeśli będę się niepokoiła.

– Bez względu na porę dnia. Będę u taty, a to całkiem niedaleko.

Jestem mu wdzięczna. Dzięki niemu mój pobyt w Stafferbury stał się znacznie bardziej znośny. Wiem, że Dale jest dla mnie bardzo miły.

Zamykam drzwi na oba zamki i robię sobie herbatę. Pokrzepiam się myślą, że nikt nie może tu wejść. Jeżeli najgorsze, co mogą zrobić, to zostawić na moim progu martwe zwierzęta, to trudno. Zasłony są zaciągnięte i czuję się w środku domku jak w kokonie. Dorzucam szczapę drewna do ognia i siadam obok, grzebiąc w palenisku metalowym pogrzebaczem. Potem przenoszę się na sofę, przykrywam nogi owczą skórą i kładę telefon obok siebie.

Zdałam sobie sprawę z jednej rzeczy: przez ostatnie cztery dni żyłam w stanie zawieszenia. To nieuczciwe ze strony Gavina, trzymać mnie w niepewności w taki sposób. Nie wiem, czy to wino, czy fakt, że jestem z dala od Manchesteru, ale po raz pierwszy zastanawiam się, czy przypadkiem nie pozwalam Gavinowi wchodzić sobie na głowę, tak jak Olivia Wesleyowi.

Zanim stracę odwagę, biorę do ręki telefon. Adrenalina krąży w moich żyłach. Muszę to zrobić. Muszę skonfrontować się z Gavinem. Najwyższy już czas. Nie

rozmawiałam z nim poważnie od wielu tygodni. Większość spraw związanych z opieką nad dzieckiem jest załatwiana przez moją mamę, która przyjęła najwyraźniej rolę naszego prywatnego negocjatora.

Sprawdzam godzinę. Dobiega dwudziesta druga. Gavin nigdy nie kładzie się przed północą. Jest jednym z tych ludzi, którzy usiłują wyciągnąć jak najwięcej z dnia, zanim poddadzą się potrzebie snu. Przez większość nocy, zwłaszcza od urodzenia Finna, to ja idę spać wcześniej i kiedy Gavin wreszcie kładzie się do spać, zazwyczaj po drugiej nad ranem, ja już dawno śpię. Jedyny moment, kiedy kładzie się do łóżka wcześniej, to kiedy chce uprawiać seks – a w ciągu zeszłego roku owe dni zdarzały się coraz rzadziej.

Mimo to telefon dzwoni i dzwoni. Wyobrażam sobie, że Gavin siedzi przed telewizorem, oglądając futbol lub jakiś film dokumentalny, z komórką na podłokietniku kanapy. Pewnie widzi moje imię na wyświetlaczu i ignoruje połączenie. Kiedy jednak spodziewam się, że za chwilę włączy się poczta głosowa, słyszę nagle jego głos, szorstki i znajomy – i nagle serce zaczyna mi bić gwałtowniej.

– Jenna? Wszystko w porządku?

– Tak. Ja tylko... pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać.

– Słucham? Teraz?

– Minęły cztery miesiące, Gavinie. Dałam ci przestrzeń, ale muszę wiedzieć. Nie mogę dłużej trwać w tym... w takim zawieszeniu.

– Piłaś coś? – W jego głosie słyszę nutkę dezaprobaty.

– Tylko dwa kieliszki. Pracuję. Nie jestem imprezowniczką.

Zapada niewygodna cisza.

– Tak, masz rację, musimy porozmawiać. Może kiedy wrócisz. Będiesz z powrotem w piątek?

– Taką mam nadzieję.

– Masz nadzieję? – Irytacja nie znika z jego głosu, zupełnie jakby każde wypowiedziane przeze mnie słowo go denerwowało. Teraz, kiedy o tym myślę, zdaję sobie sprawę, że taka sytuacja ciągnie się już od jakiegoś czasu i zaczęła się wiele miesięcy przed jego oznajmieniem, że potrzebuje separacji.

Czuję gulę w gardle.

– Cóż, to trochę skomplikowane. – Przełykam głośno. – Historia, nad którą pracuję, zmieniła trochę swój bieg. Zamordowano człowieka.

– Co takiego?

– Miejscowego. Nie wiem, czy jest to związane z tamtą sprawą, ale był w nią zamieszany, więc może się to okazać istotne. To tylko moje przypuszczenia. – Tęsknię za rozmową z nim: o pracy, o naszych ambicjach i snach. Gavin niewiele wie o podcaście, nie ma pojęcia, że to dla mnie coś bardzo ważnego, zwłaszcza że zaczynałam w redakcji, pisząc komunikaty prasowe na pół etatu, a teraz zaoferowano mi coś takiego. Po raz pierwszy od czasu, kiedy w 2008 roku poszłam na urlop macierzyński, potraktowano mnie poważnie.

Z drugiej strony jednak moja praca zawsze była mniej istotna niż jego zawód – to oczywiste, ponieważ zarabiał dużo więcej. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, jak wiele razy czułam się przy nim mała i nic nieznacząca. Gavin nigdy nie doceniał nakładu mojej pracy, a kiedy narzekałam, rzucał komentarze w stylu „Cóż, sama chciałaś wrócić do roboty”. Zupełnie jakby nasz syn był wyłącznie moją odpowiedzialnością i jakby wyłącznie ode mnie zależało wychowanie dziecka i jednocześnie odniesienie sukcesu w pracy.

– No dobrze, mam nadzieję, że jesteś ostrożna – mówi oschle, a ja zastanawiam się, jak do tego doprowadziliśmy. Co się z nami stało, gdzie podziała się ta zabawna, młoda, wolna i zrelaksowana para, którą byliśmy, zanim wdarła się między nas niechęć, frustracja i ciągłe sprzeczki o to, kto robi więcej w domu, kto jest bardziej zajęty czy bardziej zestresowany, zupełnie jakby były to jakieś zawody sportowe? Gdzie podziała się dwójka ludzi, która śmiała się z tych samych żartów, która siedziała wtulona w siebie przed telewizorem, oglądając powtórki *Frasiera*, i która chodziła razem na koncerty? Gdzie podział się mężczyzna, który kiedyś kochał mnie tak bardzo, że kiedy byłam w ciąży, traktował mnie jak księżniczkę i nie pozwolił mi ruszyć palcem, zupełnie jakbym była kamieniem szlachetnym? Gdzie zniknął ciepły, kochający, życzliwy, zabawny Gavin? Mężczyzna, z którym teraz rozmawiam, wydaje się zupełnie obcy. Czy pierwsze pęknięcia zaczęły się pojawiać wkrótce po narodzinach Finna? Czyżbym przeniosła całą miłość do Gavina na mojego syna? Może uczucie między nami powoli wyciekało z naszego życia jak woda z nieszczęelnego kranu przez ostatnie dziesięć lat?

Po moim policzku spływa łza, a ciężar leżący mi na sercu zwiększa się tak, że przez chwilę nie mogę nic powiedzieć. Odsuwam telefon od ucha i tłumię szloch. Nie chcę, żeby wiedział, że płaczę.

– ...możemy o tym wszystkim porozmawiać twarzą w twarz – kończy, kiedy ponownie przykładam słuchawkę do ucha.

– Jasne – odpowiadam energicznie.

– A jeśli będziesz miała opóźnienie w piątek, muszę o tym wiedzieć. Mam... – Wydaje się zakłopotany. – Mam plany na sobotę.

Myślę o śmiechu kobiety, który usłyszałam w tamtej rozmowie, ale nie potrafię zmusić się do zadania mu pytania. Boję się odpowiedzi.

– Jeśli tutaj utknę na weekend, mama może się zająć Finnem, więc się nie martw, ale myślę, że w piątek jednak wrócę.

– No dobrze. Gloria bardzo nam pomaga.

Bardziej niż twoja własna matka, chcę powiedzieć, ale powstrzymuję się. Temat jego rodziców i fakt, że wciąż czułam, że patrzą na mnie z góry, zawsze był powodem naszych kłótni, więc po prostu go unikałam. Prawda jest taka, że nie obchodzi mnie, czy Sidney i Cassandra mnie lubią. Chciałabym tylko, żeby byli dziadkami dla Finna. W tej chwili cały czas poświęcają siostrze Gavina, Marcie i jej trójce pociech, a Finna widują tylko na specjalne okazje i od czasu do czasu podczas niedzielного lunchu w ich wysprzątanym na wysoki połysk domu, w którym Finn i ja boimy się czegokolwiek dotykać. Mimo wszystko naprawdę lubię Marcie i jej słodkie dzieciaczki. Jeśli rozstaniemy się z Gavinem, mam nadzieję, że nadal będzie moją przyjaciółką.

– Jesteś tam jeszcze?

Gavin coś mówił, ale ja się zamyśliłam. Mrugam, starając się zebrać myśli.

– Tak, jestem – odpowiadam cicho.

Wzdycha.

– Przepraszam, Jen – mówi łagodnym głosem.

– Za co?

– Za to wszystko. Za zamęt. Za rozbitcie naszej rodziny.

Łzy wracają. Koniec małżeństwa – bo nie mogę dłużej udawać, że tak nie jest – jest niczym śmierć.

– Ja też przepraszam.

– Ludzie się zmieniają – mówi. – Ja się zmieniłem.

– Wiem. Ja też. – I być może na tym polega problem: oboje nie lubimy tej osoby, w którą zmieniło się to drugie z nas. – W każdym razie porozmawiamy porządnie, kiedy wrócisz. Jenno...

Kiwam głową, chociaż nie może tego zobaczyć.

– Uważaj na siebie, dobrze? Nie rób niczego głupiego. Jeśli gdzieś tam buszuje morderca...

– Nic mi nie będzie, nie martw się.

– W takim razie do zobaczenia.

– Pa.

Słyszę jeszcze przez kilka sekund jego oddech – jesteśmy połączeni, żadne z nas nie chce rozłączyć się jako pierwsze, zupełnie tak jak na początku naszej znajomości.

Kończę rozmowę pierwsza i wybucham płaczem.

Obmywam twarz, splukując łzy. Muszę się zebrać w sobie i póki co odsunąć myśli o Gavinie na bok, koncentrując się na powodzie, dla którego tu przyjechałam. Przebieram się, wracam do dużego pokoju i robię sobie gorącą czekoladę. Ogień w kominku powoli dogasa. Siedzę przy nim, dopóki zupełnie nie gaśnie. Nie spieszy mi się z pójściem do łóżka. Z jakiegoś powodu czuję się tutaj bezpieczniejsza, z zapalonymi światłami i telefonem w zasięgu ręki.

Zamyślona, zerkam w kierunku kominka i nagle dostrzegam kawałek papieru leżący przy palenisku, jeszcze cały, chociaż przypalony na brzegach. Wstaję i przyklękam obok. Płomienie wypaliły większość napisu, ale widzę ostatnie dwa słowa: „BĘDZIESZ NASTĘPNA”. To list z za wycieraczki. Zostawiłam go na blacie kuchennym, przy laptopie, pod książką, którą czytałam. W jaki sposób trafił do kominka?

Musiał go tam wrzucić Dale. Albo Olivia. Tylko które z nich i dlaczego?

Olivia

Budzi się i dostrzega, że Wesleya nie ma z nią w łóżku, chociaż pokój pogrążony jest w ciemności. Wyciąga rękę po telefon, żeby sprawdzić godzinę. Minęła właśnie północ. Olivia spała niecałe dwie godziny.

Euforia, którą początkowo odczuwała po znalezieniu się w mieszkaniu Wesa, wiedząc, że jest tu bezpieczna, wypaliła się i Olivia czuje się sflaczała. Do tego jeszcze okropnie ją boli głowa. Nigdy nie miała mocnej głowy, a tego wieczora wypija kilka kieliszków wina – tylko że to za mało, żeby wywołać w niej te dziwne uczucia. Noga również boli ją bardziej niż zazwyczaj. Olivia dotyka jej. Nadal ma na sobie bryczesy, ale czuje wyraźnie opuchliznę. Odrzuca kołdrę i oświetla nogę latarką z komórki. Widzi dziurę w spodniach, a kiedy je ściąga, zauważa siniaka na udzie. Wygląda zupełnie jak miejsce zastrzyku: czerwony punkcik w samym środku, a dookoła rozmywający się siniak. Czyżby ktoś podał jej jakieś środki farmakologiczne? Wyjaśniałoby to, dlaczego ma dziurę w pamięci i jest zamoczona. Nigdy nie brała narkotyków, ale wyobraża sobie, że tak właśnie by się po nich czuła. Przerzuca nogi nad brzegiem łóżka i wstaje, z narastającą paniką szuka po omacku włącznika światła. Co się z nią do diabła stało? I gdzie jest Wesley? Włącza światło, które zalewa cały pokój. Przez chwilę myśli, że Wes jest w łazience, ale kiedy sprawdza pomieszczenie, jest puste. Wesley wyszedł. Olivia nie może w to uwierzyć. Po tym wszystkim, co dzisiaj przeszła, zostawił ją w swoim mieszkaniu całkiem samą.

Drżącymi palcami wyszukuje na komórce jego numer telefonu. Po chwili na stoliku nocnym Wesleya zaczyna pulsować wyciszony telefon. Chwyta go i widzi swój własny numer na wyświetlaczu. Co do diabła? W głowie szaleją jej myśli. Dlaczego Wesley wyszedł, zostawiając telefon? Opada na łóżko, trzymając w dłoniach obie komórki. Rzuca swoją gniewnie. Urządzenie ląduje na kołdrze. Olivia koncentruje się na wejściu do telefonu Wesleya. Niestety, ma hasło,

a trzy kombinacje, których próbuje, są nieprawidłowe. Sfrustrowana, odkłada jego telefon na sosnowy stolik. Co się dzieje? Wesley zawsze ma przy sobie swój telefon. Chyba że...

Podchodzi do okna i odsuwa brzydkie brązowe zasłony. Okna wychodzą na główną ulicę, w tej chwili pustą. Czy Wesley ma drugi telefon? Olivia przełyka ślinę. Słyszała o nielegalnych komórkach na kartę, widziała na filmach, że często używają ich kryminaliści. Może Wesley jednak ją zdradza i korzysta z drugiego telefonu, żeby dzwonić do swojej drugiej panienki? Nie. Nie, popada w paranoję. Pewnie wyskoczył do sklepu całonocnego na stacji benzynowej po mleko lub coś innego i zapomniał zabrać telefonu. Na pewno nie robi niczego podejrzanego.

Światło jest zbyt jasne. Żarówkę zasłania tani papierowy klosz, który kiedyś był biały, ale teraz żółkł ze starości. Olivia wyłącza światło i pokój znów pogrąża się w mroku. W jakiś sposób jest to symboliczny moment – bo czy nie jest tak, że to zawsze ona trzymana jest w mroku nieświadomości? Siedzi nadal na podłokietniku sofy, z częściowo zasuniętymi zasłonami. Na jej udzie odbija się fragment przygaszonego nocnego nieba. Nie chce wracać do łóżka, dopóki Wesley nie wróci do domu.

Słyszy odległe wycie syreny karetki pogotowia i znów przypomina jej się noc sprzed dwudziestu lat. Tego dnia, w 1998 roku nadal były w klubie, kompletnie nieświadome tego, że ich życie niedługo drastycznie się zmieni. Chyba, że dziewczyny coś wiedziały i planowały ją zostawić.

Czas po wypadku był dla niej bardzo dziwny. Olivia była bardzo chora, martwiła się potwornie o nogę i nie wiedziała, czy w ogóle będzie mogła kiedykolwiek chodzić. Pierwsze kilka miesięcy minęło jak z bicza trzasnął. Jednak było coś jeszcze, co powstrzymało ją od powrotu do tamtych godzin, zanim dziewczyny zniknęły. Poczucie winy. Ponieważ tamtej nocy w klubie, mniej więcej o tej porze, Olivia myślała sobie różne brzydkie rzeczy.

Był to zwykły sobotni wieczór, który zawsze spędzały w klubach. Sally była podekscytowana Malem – chłopakiem, który jej się podobał i który, miała przeczucie, był bliski zaproszenia ją na randkę. Tamzin i Katie z kolei zamierzały się upić. Czy tego dnia Tamzin szastała forsą bardziej niż zwykle? Olivia nie pamięta. Wie tylko, że wyszły z klubu wcześniej, niż planowały i chociaż Katie i Tamzin wdały się w kłótnię, to w samochodzie, w drodze powrotnej do domu wydawały się już ze sobą pogodzone. Olivia pamięta Tamzin podchodzącą do niej chwiejnym krokiem, kiedy stała przy barze. Sally

w tym czasie całowała się z Malem, Katie zaś tańczyła z grupką nieznajomych. Olivia miała dość melancholijny nastrój. Bawiła się kieliszkiem wina przy pulsującej głośnej muzyce Chemical Brothers i rozmyślała o Wesleyu i o tym, że chciałaby, aby tutaj był. Czuła się nieco (teraz, kiedy o tym myśli, jest jej strasznie głupio) wkurzona na Sally za jej oczywistą i jawną wrogość wobec Wesa. Martwiła się o to, jak będzie się układać jej znajomość z nim, skoro jej najlepsza przyjaciółka nie mogła go znieść. Poza tym czuła lekką zazdrość wobec Sally, która odrzuciła lśniąca ciemne włosy na plecy, całując się i flirtując z Malem. Wszyscy faceci zdawali się padać jej do stóp. Nawet Wesley – Olivia była przecież jego drugim wyborem.

– Hej, laska. – Tamzin objęła ją ramieniem. – Nie pozwól mi dzisiaj tak dużo pić. Umówiłam się na później na seks.

– Umówiłaś się na seks?

Tamzin przyłożyła palec do ust, próbując powiedzieć „ciiiiiiii”, ale jej ręka co rusz oddalała się od jej twarzy, ponieważ strasznie się chwiała na nogach. W końcu poddała się i opadła na pobliski stolik barowy.

Z kim planowała się spotkać? Olivia potrząsa głową, usiłując sobie przypomnieć. Czy wiedziała wcześniej? Nigdy tak naprawdę nie próbowała przyjrzeć się tamtej nocy szczegółowo, ponieważ było to dla niej zbyt bolesne i po wielomiesięcznym pobycie w szpitalu, w którym przeszła kilka operacji, czuła się oszołomiona od morfiny. Czy teraz wyobraża sobie tę konwersację z Tamzin? Na tym właśnie polega problem z pamięcią – zwłaszcza po dwudziestu latach. Jak ktokolwiek może być pewny, co było prawdą, a co wymysłem wyobraźni? Spoglądanie wstecz na tamtą noc jest niczym oglądanie starego filmu nagranego na kasecie VHS, którą odtwarzano już zbyt wiele razy i przez to została zniszczona.

Poruszenie – skrawek ubrania – na polu naprzeciwko sprowadza ją do teraźniejszości. Olivia odsuwa bardziej zasłony, a jej serce przyspiesza lekko. Czy to Wesley? Ale nie, on nie chodzi w ten sposób. Ta osoba jest wysoka i szczupła. Wspina się na przełaz i schodzi na chodnik, a jej twarz na chwilę oświetla światło latarni. Olivia sztywnieje z zaskoczenia. To Dale. Co on robił przy kamieniach o tej porze? Podświadomie dotyka miejsca na udzie, w którym tworzy się siniak. Dale ją znalazł, ale czy to nie on przypadkiem najpierw ją tam zaciągnął? Podał jej narkotyk? Nie, to nie ma sensu. Po co miałby to robić? „Żeby ukarać cię za opowiedzenie Jennie o Tamzin”. Odpycha od siebie tę myśl. To idiotyczne. Dale nie zrobiłby czegoś takiego. Miał swoje własne powody, żeby

nie mówić Jennie o tym, że był chłopakiem Tamzin tamtej nocy, kiedy zniknęła. Chyba że... Myśli zaczynają wirować w jej głowie. Spotkanie na seks. Tak powiedziała Tamzin. Z kim zamierzała się spotkać? Czy może z Dale'em? Skłamał o tym, że nie było go w Stafferbury? Kto miał to niby sprawdzić? Nigdy nie był w kręgu podejrzanych, prawda?

Dźwięk klucza przekręcanego w zamku sprawia, że podskakuje na sofie. Wesley wrócił. Czy wyszedł, żeby spotkać się z Dale'em? Olivia zastanawia się, czy nie wrócić szybko do łóżka i nie udawać, że śpi. Nie, nie robi tego. Zamierza go spytać, gdzie poszedł. Staje na środku pokoju w ciemności. Wesley nie zauważa jej na początku. Niesie coś, co wygląda jak pudełko na buty. Odstawia je na blat kuchenny. Wszystko robi bardzo cicho, jakby był mimem.

Olivia czeka i obserwuje, jak Wesley odkłada ostrożnie klucze na wierzch pudełka i ściąga adidas. A potem wyjmuje coś z wewnętrznej kieszeni kurtki. Przedmiot rozjaśnia się w jego dłoni, a Olivia czuje ukłucie przykrości. Telefon. Czyli jednak Wesley ma dwie komórki. Nie może uwierzyć, że jeszcze nie zauważył, że stoi na środku pokoju. Wes otwiera szafkę nad lodówką, do której Olivii trudno jest sięgnąć (o czym on doskonale wie), i wkłada tam pudełko i telefon. Podczas gdy stoi odwrócony do niej plecami, Olivia podejmuje decyzję. Wróci do łóżka i będzie udawała, że spała. Jeśli się z nim skonfrontuje, Wesley tylko skłamie albo zrobi się niemiły. Albo oskarży ją o paranoję. W taki sposób nie będzie wiedział, że widziała, gdzie schował pudełko. Jutro może tam poszperać.

Wesley odwraca się w chwili, kiedy Olivia kładzie się do łóżka. Dziewczyna udaje więc, że przeciąga się w czasie snu. Zaciska mocno powieki, ale czuje, że Wesley do niej podchodzi.

– Liv? – mówi cicho, gładząc ją po włosach. Łóżko ugina się pod jego ciężarem. – Nie śpisz?

Olivia mruczy coś niezrozumiale, ale nie otwiera oczu. Niech Wesley pomyśli, że nadal jest zamroczona snem. Porozmawia z nim, kiedy już dowie się więcej o tym, z czym ma do czynienia. Wkrótce Wes zaczyna chrapać. Zaczeka do następnego poranka, do chwili, gdy Wesley wyjdzie do pracy, a potem sprawdzi, co się dzieje. Telefon obok niej rozjaśnia się, przez chwilę rozświetlając jej stronę pokoju. Olivia sztywnieje, zastanawiając się, czy Wesley coś zauważy, ale on nawet się nie porusza. Olivia sięga po komórkę. Kto pisze do niej esemesy o tej porze nocy?

To mama. Olivia otwiera wiadomość i kiedy przebiega po niej wzrokiem, czuje, jak ją mrozi. To tylko jedno zdanie – coś, czego nie spodziewała się, że kiedykolwiek usłyszy od mamy.

„Musimy porozmawiać o twoim ojcu”.

Jenna

Nie mogę zasnąć, od kiedy zobaczyłam list na kracie paleniska. Było tu dzisiaj tylko dwoje ludzi: Dale i Olivia. Jedno z nich musiało wrzucić tę kartkę do kominka. Przypominam sobie, jak Dale pomógł mi wcześniej, oferując, że zawiezie Olivie do domu, a potem przynosząc rybę z frytkami. To było bardzo miłe z jego strony, ale teraz zastanawiam się czy nie miał przypadkiem ukrytego powodu. Może zabrał ten list, kiedy szykował talerze i sztuce? A może kartka była już wtedy dawno w kominku? Może znalazła ją Olivia, kiedy ja korzystałam z toalety, i usiłowała się jej pozbyć? Marszczę czoło i przewracam się z boku na bok w łóżku, coraz bardziej sfrustrowana.

Nagle słyszę hałas, jakby trzasnęły drzwiczki od samochodu. Wskakuję z łóżka, chwytam szlafrok i owijam się nim, a potem odsuwam zasłony. Na zewnątrz jest ciemno – widać tylko zarys drzew w oddali. Nawet małe światełka rozwieszane na gałęziach naprzeciwko mojego domku zostały zgaszone. Oddycham głęboko, próbując się uspokoić. Musiałam sobie to wyobrazić. Nic się nie dzieje. Zamierzam właśnie odwrócić się i położyć z powrotem do łóżka, gdy nagle słyszę szczeknięcie i widzę ruch. Wygląda to jak dwa cienie poruszające się razem. Mrugam, próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności, i widzę, że to mężczyzna z psem. Dużym psem, jak wilczur. Obserwuję go z mocno bijącym sercem. Przybysz kieruje się w stronę domku naprzeciwko. To nie moja wyobraźnia: w wąskim, prostokątnym oknie zapala się światło. Jestem przekonana, że to ten sam człowiek, którego widziałam w dniu mojego przyjazdu, chociaż jest w tej chwili zbyt ciemno, żeby to potwierdzić. Nie jestem pewna, czy jest sam. Czy w środku domku czeka na niego ktoś? Sprawdzam godzinę na komórce. Minęła północ. Zastanawiam się, czy nie zrobić zdjęcia przybyszowi, ale jest zbyt ciemno. Zamiast tego wyszukuję w moich kontaktach numer telefonu Dale'a. A potem waham się.

Czy mogę mu ufać? Potrząsam głową, zła na siebie. Muszę mu zaufać. Jest detektywem. Dobrym człowiekiem. A ja nie mam wyjścia.

Odbiera natychmiast.

– Hej – zaczyna łagodnym głosem. – Wszystko w porządku?

– Ten człowiek, o którym ci mówiłam... ten z wilczurem, właśnie się pojawił – wypluwam z siebie. – Widzę go właśnie, jak wchodzi do domku naprzeciwko mojego.

– W porządku. Zaraz będę. – Rozłącza się, a ja czatuję przy oknie. Mężczyzna właśnie wchodzi do domku. Nagle odwraca się w moją stronę. Ma na sobie kurtkę z kapturem, ale nawet gdyby tak nie było, znajduje się za daleko, żebym mogła dostrzec rysy jego twarzy. Zasuвам zasłony i obejmuję się ramionami, nagle czując, że przenika mnie chłód. Czy to osoba odpowiedzialna za zamordowanie Ralpa, która zaatakowała mnie i zostawiła martwe zwierzęta na ganku mojego domku? W co ja wdepnęłam? Człapię do dużego pokoju, czując się tam dużo bezpieczniejsza. Przechadzam się po nim, czekając na Dale'a. Nagle jestem w pełni przytomna, a w moich żyłach krąży adrenalina. Wracam do sypialni i wciągam na pizamę dzinsy i sweter, a potem szybko idę z powrotem do kuchni na wypadek, gdyby w ciągu tych dwóch minut mojej nieobecności coś się wydarzyło, ale nie widzę już świateł w oknie naprzeciwko. Na zewnątrz panuje wręcz nadprzyrodzona ciemność. Nie tak, jak w Manchesterze; tutaj mrok wydaje się gęsty i nieskończony. Duszący.

Nagle rozjaśnia go para reflektorów, podskakujących wraz z samochodem na wybojach i podświetlających lekki deszcz. To Dale, dzięki Bogu. Zatrzymuje się obok mojego wozu i wysiada. W ręce trzyma dużą latarkę, która daje bardzo mocny snop światła. Przesuwa nią dookoła, zatrzymując strumień na domu naprzeciwko. Podbiegam do drzwi i otwieram je gwałtownie, widząc Dale'a przy masce mojego wozu. Opuszcza latarkę.

– Powiedziałaś, że to ten domek? – Przesuwa latarką w stronę „Naparstnicy”, nawet się ze mną nie witając.

– Tak. Wezmę tylko płaszcz...

– Nie, zostań w środku. Tak będzie bezpieczniej.

Ignoruję go i wciągam na nogi kalosze, ale Dale rusza już w kierunku domku naprzeciwko. Światło latarki zmienia wszystko przed nim w matowy rozmazany brąz. Zamykam drzwi i biegnę za nim, niemal ślizgając się na błocie, kiedy próbuję założyć płaszcz.

– Powiedziałem ci, żebyś została w środku – mamrocze Dale, kiedy do niego docieram. – Do kurwy nędzy, Jenno, to nie jest zabawa. Czy ty nie umiesz wykonać prostego polecenia?

Nie odpowiadam. Zamiast tego ustawiam się za nim i wpycham ręce do kieszeni, odprężając się nieco, kiedy wyczuwam pod palcami pojemnik gazu łzawiącego. W przednim oknie „Naparstnicy” widać nikły poblask światła przedzierającego się przez szczelinę między framugą i zasłonami. Serce wali mi jak młotem. Zaciskam dłoń na pojemniku gazu. Drzwi otwiera mężczyzna z aureolą ciemnych szorstkich włosów przetykanych siwizną. Ma zagniewaną minę. Jest po sześćdziesiątce, ma zniszczoną pogodą skórę i bardzo duże brązowe oczy, które błyszczą gniewem. Nie tego się spodziewałam.

– Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze. Sierżant Dale Crawford.

– Wyciąga przed siebie legitymację służbową.

– Jest już po wpół do pierwszej. – Mężczyzna pociera dłonią krótki zarost na brodzie. – Czy coś jest nie w porządku?

– Otrzymaliśmy doniesienie, że w tym domu przebywa ktoś nielegalnie – wyjaśnia Dale. Mężczyzna marszczy czoło. Za jego plecami słyszę głos kobiety, która po chwili pojawia się w drzwiach, ubrana w welurowe dresy i uggi. Jasne włosy ma spięte w kok na czubku głowy.

– O co chodzi? – Ma europejski akcent, którego nie rozpoznaję.

– Ten oficer zdaje się myśleć, że mieszkamy tutaj nielegalnie. – Mężczyzna spogląda na nią. – José, przynieś wydruk, dobrze?

Kobieta znika w głębi domku.

– Czy mogę pana prosić o podanie nazwiska? – Dale opuszcza latarkę i wyciąga z wewnętrznej kieszeni kurtki notes. Pewnie wszędzie go ze sobą zabiera.

Słyszę szczekanie psa i zza nóg mężczyzny wygląda nagle żółty labrador. Czyli jednak nie owczarek niemiecki. Waham się między poczuciem ulgi i zażenowaniem.

– Samuel i Josephine Molina. – Mężczyzna zakłada ręce na piersi. Jest wysoki i atrakcyjny jak na starszego pana. – Dopiero co przyjechaliśmy, ale mamy rezerwację do niedzieli.

Josephine wraca i wręcza Dale’owi kartkę papieru.

– Oboje dzisiaj pracowaliśmy, więc przyjechaliśmy dość późno – wyjaśnia. Zerka nad ramieniem Dale’a i po raz pierwszy mnie dostrzega. – Nie chcieliśmy wywołać zamieszania.

Czuję, że się czerwienię. Mam tylko nadzieję, że jest zbyt ciemno, żeby to zauważyła.

– Nic nie szkodzi. – Macham ręką. – Po prostu zaszła drobna pomyłka, to wszystko.

– Okej – odpowiada, ale nadal wygląda na zaskoczoną. Spogląda nieufnie na Dale’a, który zwraca jej wydruk.

– Wszystko wydaje się w porządku. Przepraszam za zakłócenie spokoju – mówi. – Czuję się jednak w obowiązku poinformować państwa, że we wtorek w nocy w tym lesie dokonano morderstwa.

Na twarzy kobiety maluje się przerażenie.

– Co takiego? Nie zostaliśmy o tym poinformowani. Jak?

– Nadal prowadzimy śledztwo, dlatego bardzo proszę, jeśli państwo zauważą coś podejrzanego, aby poinformowali mnie lub któregoś z moich współpracowników. – Wręcza jej wizytówkę. Kobieta bierze ją do ręki.

– Kim... kim był ten człowiek? – pyta, rzucając zaniepokojone spojrzenie na swojego męża, a potem przenosząc wzrok z powrotem na nas.

– Ralph Middleton. Znaliście go może państwo?

– Nie, nigdy o nim nie słyszałem – odpowiada Samuel. Czy spodziewali się, że padnie jakieś inne nazwisko? Josephine potakuje mu, a on kładzie dłoń na jej ramieniu uspokajającym gestem.

– Jeżeli będą państwo czegoś potrzebowali, mieszkam tuż obok, w „Dzwoneczku”. – Wskazuje na domek. – Jestem Jenna.

Oboje kiwają tylko głowami i zatrząskują drzwiami.

– To dziwne – mówię cicho, kiedy oddaliśmy się od „Naparstnicy”. Dale przyświeca nam latarką. – Jay nie wspomniał o tym, że ktoś tu ma przyjechać, kiedy z nim rozmawiałam.

– Wszystko wydaje się legalne.

– Dlaczego Jay umieścił ich w tym domku, skoro wiedział o moich podejrzeniach, że ktoś tam przebywa nielegalnie?

– Nie mam pojęcia. Może tylko ten był wolny?

– Wszystkie są wolne.

– Jenno – mówi zirytowany. – Przestań doszukiwać się rzeczy, które nie istnieją. Jay nie musi ci się spowiadać za każdym razem, kiedy ktoś dokonuje rezerwacji.

Czuję ukłucie przykrości.

– Nie o tym mówię.

Docieramy do drzwi „Dzwoneczka”. Waham się, czy go zaprosić, ale fakt znalezienia listu w kominku odwodzi mnie od tego.

Przekręcam klucz i wchodzę za próg. Odwracam się i obrzucam Dale’a uważnym spojrzeniem. Wygląda na przemarzniętego. Ścisną swoją latarkę, a ja czuję przypływ współczucia dla niego.

– Dzięki, że przyjechałeś – mówię. – I przykro mi, że wszystko okazało się pomyłką.

Dale uśmiecha się cierpko.

– Dobrą pomyłką – mówi. – Cieszę się, że to nic złego.

– Zapewne nigdy się nie dowiemy, kto tam nielegalnie nocował i dlaczego.

– Jenno, to nie jest tak jak w książkach. Nie wszystko da się wyjaśnić i związać w zgrabny supełek. Ten świat jest chaotyczny, skomplikowany... – Wzdycha. – Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogłem pomóc. – Waha się. I znów pojawia się to niewypowiedziane połączenie między nami. – Idź. Idź i prześpij się trochę. Jest późno.

Niechętnie zamykam drzwi. Tak będzie najlepiej, tłumaczę sobie, kładąc się z powrotem do łóżka. Myślę o Ralphie, zamordowanym w swojej przyczepie, o tym, że ktoś mnie śledził tamtego wieczora w lesie, i o tajemniczym dzikim lokatorze, ukrywającym się w domkach wypoczynkowych ze swoim wilczurem.

Najlepiej będzie, jeśli pozostanę nieufna wobec mieszkańców tego miasta.

Bez powrotu

W miarę upływu dni Stace czuła, że John-Paul oddala się od niej coraz bardziej. Kiedy próbowała z nim rozmawiać, odpowiadał monosylabami, jak humorzasty nastolatek. Przez większość dni siedziała i czytała obok Maggie, rozparta na leżaku. Czasami przyłączał się do nich Derreck, chociaż zawsze chciał rozmawiać ze Stace, a nie z Maggie. Słuchał, kiedy mówiła mu, że żałuje rzucenia szkoły, ponieważ czuła się w obowiązku pomóc swoim rodzicom w prowadzeniu biznesu, ale że uwielbia czytać, niemal połyka książki, które mogła zapewne poznać już w szkole, gdyby było jej dane zdawać maturę. Derreck miał podobne doświadczenia, tylko że on rzucił szkołę dla podróży. Im dłużej jednak Stace gawędziła z nim, tym bardziej John-Paul wycofywał się w głąb siebie.

– Nie rozumiem, co się z nim dzieje – powiedziała do Maggie po niemal tygodniu spędzonym w Tajlandii.

– Może chodzi o te Buddy? – Mimo że Stace starała się przekonać pozostałych, żeby pomogli przesmugłować figurki do Anglii, jak do tej pory wszyscy odmawiali współpracy. Wkurzało to Stace. Co im szkodziło? Jednak reszta grupy nie potrzebowała pieniędzy tak jak ona i John-Paul. Trevor, Martin i Griff mieli dobre posady w księgowności lub dziale inżynieryjnym. Maggie również nieźle sobie radziła jako kosmetyczka, Hannah była bibliotekarką, a Leonie pracowała w ośrodku opieki.

– I tak to nie przejdzie. – Nałożyła drugą warstwę kremu przeciwsłonecznego z filtrem 50 na golenie. – Derreck powiedział, że albo wszyscy to zrobimy, albo nikt.

– Przykro mi. – Maggie spiekła raka pod opalenizną. – Po prostu nie czuję się komfortowo...

– Nie ma sprawy. Fajnie byłoby mieć te pieniądze, ale rozumiem cię.

– Dziwię się, że jesteś gotowa to zrobić. Zawsze byłaś taka... taka ostrożna.

Co miała na to odpowiedzieć? Że potrzebowali forsy? Że chciała zadowolić Derrecka i sprawić, że uzna ją za kogoś więcej niż tylko zwykłą prowincjuskę?

Maggie spojrzała na nią z wahaniem, jakby chciała coś powiedzieć.

– Nie ufam Derreckowi – wyrzuciła z siebie wreszcie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie potrafię tego dobrze wyjaśnić, ale... myślę, że ta sprawa z Buddami jest większym przekrętem, niż Derreck próbuje nam przedstawić. Poza tym jak dorobił się tych wszystkich pieniędzy? Na twoim miejscu trzymałabym się od niego z daleka. John-Paul ma dobry instynkt.

Stace zmarszczyła czoło i poprawiła słomkowy kapelusz.

– A co, powiedział ci coś?

Maggie podciągnęła nogi w górę i powachlowała się ręką. Po jej udzie spłynęła kropla potu.

– Nie, po prostu mam przeczucie. Wydaje się tobą zainteresowany.

Serce Stace забиło mocniej.

– Co? Kto?

– Wiesz kto. Po prostu bądź ostrożna, Stace. To wszystko.

Stace poczuła ogarniające ją podniecenie. Czyli jednak to nie była tylko jej wyobraźnia. Między nią i Derreckiem była jakaś chemia. Pożądanie. Czy John-Paul również to wyczuwał i dlatego tak się od niej oddalił?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skłamała, wyciągając z torby Wielkiego Gatsby'ego, żeby ukryć pełen zadowolenia uśmiech.

Ich nocne spotkania, kiedy wszyscy już spali, stały się niemal nawykiem. Rozmawiali o wszystkim: o swoim dzieciństwie, marzeniach, ambicjach. Stace czuła, że zna Derrecka lepiej niż swojego chłopaka, i zdawała sobie sprawę, że po powrocie do Anglii za cztery dni będzie za nim tęskniła. Uświadomiła sobie, że przesiadywanie u boku Derrecka z drinkiem w ręku, upajając się piżmowym zapachem egzotycznych kwiatów, których nazwy nie знаła, przy żarzących się węglach z grilla i cykających świerszczach było jej najbardziej ulubioną porą dnia. Siedzieli tak do wschodu słońca, kiedy niebo zmieniało się w patchwork różów i żółci.

– Zawsze myślałam, że jestem szczęśliwa – powiedziała mu tej nocy, po rozmowie z Maggie. Leżeli, jak zwykle, na sąsiednich leżakach, ale w przeciwieństwie do poprzednich wieczorów dzisiaj byli blisko siebie – tak

blisko, że czuła ciepło promieniujące z ciała Derrecka. – Myślałam, że jestem trochę typem kury domowej, nie mam wielkich ambicji, ale teraz odnoszę wrażenie, że wszystko się zmieniło.

Włączając jej uczucia do Johna-Paula, chociaż tego akurat nie powiedziała na głos. Szczerze powiedziawszy, jej dotychczasowy związek psuł się od miesięcy, jeszcze zanim John-Paul stracił pracę. Stace zauroczyła się nim, tym przystojnym przybyszem, ale John-Paul był wiecznie przygnębiony. Dopiero te wakacje pozwoliły jej jednak dostrzec, że ona również nie była szczęśliwa.

– Prawie nic o nim nie wiem – dodała. – Nie chce mi opowiedzieć, co się wydarzyło w Goi.

Derreck westchnął cicho.

– Nie chcę przekraczać granicy, Stace. JP jest moim przyjacielem, ale z drugiej strony... – Leżeli zwróceni do siebie twarzami, zaledwie kilka centymetrów od siebie. Mój Boże, ależ on był piękny. – Zacząłem czuć... – przyłożył dłoń do piersi i spuścił wzrok – ...sama wiesz.

Stace przełknęła ślinę. Jej serce przepętniło się emocjami. Czy wiedziała od pierwszej chwili, kiedy jej wzrok padł na niego, stojącego niczym Gatsby przed swoją willą? Czy było to nagłe zauroczenie? Prawdopodobnie tak.

Derreck przesunął dłoń i dotknął lekko jej palców. Stace poczuła nagłą falę pożądania. Głos Derrecka był niski, chrapliwy.

– Musisz wiedzieć o JP jedno: to skomplikowana osobowość. Miał problemy z policją w Hiszpanii. Za głupoty: włamania, kradzież samochodów. A potem, kiedy wyruszyliśmy w świat, związał się z dość szemranymi charakterami.

Dlaczego John-Paul nigdy jej o tym nie powiedział? Stace wierzyła, że jest delikatną, niewinną duszą. Jakże była naiwna.

– Wziąłem go na trochę pod swoje skrzydła – ciągnął Derreck cicho. – Był po prostu... zagubiony, tak myślę. Jego relacje z ojcem były okropne. Zdaje się, że stary papa był trochę brutalem. – Wszystko to było nowiną dla Stace. – Podróżowaliśmy razem przez jakiś czas, a potem... potem zdarzyła się Goa. Byłem jego alibi, ale przeraził się wtedy na tyle, że uciekł do Wielkiej Brytanii.

Stace poczuła chłód wkradający się w jej serce. Przyciągnęła kolana do piersi tak, że leżała w pozycji płodowej, z dłonią wciąż złączoną z ręką Derrecka. Czekwała, wiedząc, że w końcu dowie się, co naprawdę się wydarzyło.

Derreck zaczął szeptać, więc musiała się przysunąć, żeby go słyszeć.

– Był na imprezie na plaży z grupą turystów. Młodych ludzi, nastolatków i dwudziestokilkulatków. JP powiedział, że dał jednemu z nich jakąś pigułkę.

Nawet nie wiem dokładnie, co to było.

– Chcesz powiedzieć... narkotyk? – szepnęła.

Derreck pokiwał głową i zacisnął palce na jej dłoni, jakby chciał ją pocieszyć. Kciukiem gładził jej skórę.

– Naprawdę nigdy ci o tym nie opowiedział?

– Nie – przyznała. – Dowiedziałam się dopiero, kiedy usłyszałam was rozmawiających o Goi tutaj, pierwszej nocy naszego pobytu. Spytałam go o to, ale on próbował mnie zbyć.

– Powinien ci powiedzieć. Nie mogę znieść myśli, że cię okłamuje.

– A co zdarzyło się potem?

– Gość przedawkował. Miał tylko osiemnaście lat. Podobno narkotyk był zmieszany z czymś dziwnym podczas porcjowania... jak już mówiłem, nie znam wszystkich szczegółów. Wiem tylko, że JP pojawił się w moim hostelu spanikowany i zapłakany. Wymógł na mnie przysięgę, że jeśli ktokolwiek będzie pytał, mam powiedzieć, że był ze mną przez cały czas. A ja... – zwiesił głowę – ... ze wstydem przyznaję, że tak zrobiłem. Powiedział mi, że nie miał pojęcia, że pigułki były trujące. To ci ludzie, z którymi się zadawał. Mieli na niego zły wpływ. W każdym razie potem nagle zostawił mi wiadomość, że wyjeżdża, a później napisał do mnie list, mówiąc, że osiedlił się w Anglii, poznał miłą miejscową dziewczynę i...

Stace cofnęła dłoń. Nie wiedziała, co myśleć. John-Paul nie był mężczyzną, za jakiego go miała. Z drugiej strony jednak, czy nie podejrzewała tego od początku, gdzieś w głębi duszy? Zaprezentował jej wersję siebie, o której wiedział, że się jej spodoba: romantyczny bohater filmowy; egzotyczny protagonista, który pojawił się w nudnym życiu młodej kobiety i uczynił je chwilowo interesującym – dopóki nie przytłoczyła ich rzeczywistość, zmieniając bajkę w pył.

Jęknęła.

– Czuję się jak idiotka. John-Paul zawsze był taki skryty co do swoich podróży, ale myślałam, że to dlatego, że chciałby do nich wrócić. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak naprawdę ukrywał się ze mną, że był uciekinierem. – Spojrzała na Derrecka. – Sądysz, że to dlatego czuje się teraz taki nieszczęśliwy? Bo powrót tutaj przypomniał mu o tamtych czasach?

– Nikt nigdy nie szukał JP. To on wpadł w paranoję i uciekł. Powiedział, że jest splotany, że stracił pracę. Zapłaciłem za wasze bilety.

– John-Paul twierdził, że ma oszczędności. – Zalała ją fala gorąca ze wstydu.

– Nie miał nic, Stace – odparł łagodnie Derreck. – Żałował, że uciekł z Indii. Dlatego właśnie zaprosiłem go tutaj. Myślałem, że te Buddy pomogą wam obojgu, ale... – Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. – Jestem po prostu szczęśliwy, że cię spotkałem. Przepraszam, jeśli to, co powiem, jest nie na miejscu, ale myślę – spojrzał jej w oczy – nie, mam nadzieję, że ty czujesz to samo.

Zaiskrzyło między nimi pożądaniem i Stace zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

Wiedziała, co się zaraz wydarzy, i nie zrobiła nic, aby to powstrzymać, kiedy Derreck poprowadził ją do swojego pokoju na samej górze willi. W milczeniu zdzierali z siebie ubrania, nie spuszczając z siebie wzroku, oświetlani jedynie wąskim strumieniem światła wpadającym do pokoju zza uchylonych francuskich okien balkonowych. Stace wiedziała, że przekroczyła granicę: jej przyszłość nie była ustalona, tak jak myślała. A teraz nie było już odwrotu.

DZIEŃ CZWARTY

Jenna

Notatka głosowa: czwartek, 29 listopada 2018 roku.

Przetrwałam kolejną noc, chociaż w miarę upływu dni mam więcej pytań niż odpowiedzi. Kim był człowiek, który mieszkał nielegalnie w domku wczasowym naprzeciwko mojego? Kto napisał liścik zostawiony z kwiatami i ten wepchnięty za wycieraczkę mojego samochodu? I kto wrzucił ten drugi list do kominka? Nie wspominając o pytaniu, kto zabił Ralpha i zaatakował mnie w lesie. Nie mogę się doczekać wyjazdu z tego miasta – ale wiem, że Olivia i jej przyjaciółki podążą za mną.

Następnego dnia decyduję, że porozmawiam z Madame Tovey. Wiem, że Jay i Dale opisali ją obaj jako szarlatankę, tym niemniej jest znaną postacią w mieście i mieszkała tu w czasie zaginięcia dziewcząt. Na pewno wywiad z nią będzie ciekawy.

To kolejny zimny poranek. Niebo przesłonięte jest kocem bieli, a na chodniku widać warstewkę szronu. Zapinam się pod szyję i stawiam kołnierz, chroniąc się przed wiatrem. Przechodząc przez główną ulicę miasta, dostrzegam Olivie przed drzwiami gabinetu Madame Tovey. Wygląda na znękaną, jest blada i wyraźnie zmęczona. Na głowie ma naciągniętą głęboko brązową czapkę, która tylko pogłębia niezdrowy odcień jej cery.

– Olivia – wołam, przyspieszając, chociaż ostrożnie, żeby nie poślizgnąć się na oblodzonym chodniku. – Dobrze się czujesz?

– Nie, niezbyt – odpowiada, zerkając w okno nad gabinetem Madame Tovey. Zakładam, że to mieszkanie Wesleya. Olivia wygląda, jakby ledwie zmrużyła oko ostatniej nocy.

– Może podwieźć cię do domu? – Zabiorę ją, a potem wrócę, żeby porozmawiać z Madame Tovey. W końcu nie umówiłam się z nią na żadną konkretną

godzinę. – Mój samochód jest tutaj blisko. – Wskazuję na zatoczkę, w której dozwolony jest dwugodzinny postój.

Dziewczyna waha się. Za oknem miga jakiś cień. Nagle zdaję sobie sprawę, że Olivia obawia się dezaprobaty swojego narzeczonego. Potem jednak na jej twarzy pojawia się buntownicza mina. Wysuwa brodę do przodu i kiwa głową w podzięce. Ruszamy bez słowa do mojego wozu, ale zaczynamy rozmawiać, dopiero kiedy znajdujemy się w jego środku i robi się nam trochę cieplej.

Włączam silnik.

– Czy między tobą i Wesleyem wszystko jest w porządku? – pytam, przypominając sobie naszą rozmowę z zeszłej nocy.

Olivia ściąga czapkę. Namagnetyzowane włosy unoszą się wokół jej głowy. Przesuwa po nich dłońmi z roztargnieniem.

– Zeszłej nocy stało się coś dziwnego – zaczyna, kiedy włączam się do ruchu za przejeżdżającym właśnie oplem. Na drodze nie ma dużego ruchu; w tym mieście nigdy chyba nie ma problemów z korkami.

– Tak? – Chcę ją zapytać o list i o to, czy nie wrzuciła go przypadkiem do kominka, ale nie przychodzi mi do głowy żadne sformułowanie pytania, które nie zabrzmiałoby konfrontacyjnie. Jeżeli zaś Olivia coś przeszkrobała, to jeśli nie ujawnię, że wiem o spalonym liście, będę miała nad nią przewagę.

Z przerażeniem reaguję na jej opowieść o tym, co się jej zdarzyło zeszłej nocy.

– Chcesz powiedzieć, że może ktoś wstrzyknął ci narkotyki?

Mruga gwałtownie i widzę, że jest bliska łez.

– Tak.

Jako dziennikarka pisałam już o tego typu zdarzeniach; zazwyczaj chodziło o młode kobiety w klubach nocnych.

– Boże, Olivio, poszłaś z tym na policję?

– Nie wiem, co robić – mówi płaczliwie. – Byłam w fatalnym stanie, kiedy Dale mnie znalazł.

– Dale cię znalazł? – Czuję, że coś ściska mi gardło.

Olivia wyjaśnia, że znalazł ją przy kamieniach, a ja zaciskam dłonie mocniej na kierownicy. W głowie kłębią mi się setki myśli.

A potem, kiedy uznaję, że już chyba nie może być gorzej, Olivia opowiada mi o zniknięciu Wesleya i jego późniejszym powrocie do domu z kartonowym pudełkiem i sekretnym telefonem.

– Ja to po prostu wiem. – Szlocha. – Wiem, że Wes robi coś niedobrego. Miałam nadzieję, że pójdzie dzisiaj do pracy pierwszy, żebym mogła poszperać

i zobaczyć, co jest w tym pudełku, ale Wes zrobił wszystko, żeby pozbyć się mnie jak najszybciej, z samego rana. Kiedy zasugerowałam, że poleżę u niego dłużej i pójdę do pracy później, i że zamknę za sobą drzwi, nie chciał w ogóle o tym słyszeć. Widać było, że nie chce mnie zostawić samej w swoim mieszkaniu.

– Ale zeszłej nocy cię zostawił?

– No tak, bo myślał zapewne, że śpię jak suseł. Mimo wszystko... żeby tak mnie zostawić w nocy po tym wszystkim, przez co przeszłam?

Czy Olivia wreszcie zaczyna dostrzegać to, co ja widziałam od samego początku: że jedyną osobą, na której Wesleyowi naprawdę zależy, jest on sam?

Skrećam w lewo, odbijając z ulicy głównej, przejeżdżam obok „Kruka”, a potem budynki z wolna oddalają się i krajobraz zmienia się na wiejski.

– To było gdzieś tutaj. – Olivia wskazuje na chodnik. Nie ma tam żadnych domów, tylko rzędy krzewów i pola po obu stronach, aż do samych stajni. – Ostatnią rzeczą, którą pamiętam, jest to, że szłam tędy i nagle poczułam dłoń zasłaniającą mi od tyłu usta. To chyba wtedy napastnik musiał zrobić mi zastrzyk. Pamiętam... – marszczy czoło – ...pamiętam, że zatoczyłam się i wpadłam w czyjeś ramiona, ale nie umiem... nie potrafię sobie przypomnieć nic więcej.

Jej głos jest słabiutki, drżący, niepewny, aż ściska mnie serce. Czasami zapominam, że Olivia jest w moim wieku – po prostu wydaje się dużo młodsza. Naiwna i niewinna. A potem przypominam sobie liścik. Hmm, może jednak nie aż tak niewinna. Może się mylę co do niej? Czy to jej zwykła gierka, żeby wszyscy dookoła uważali ją za ofiarę?

– Wszystko jest takie poplątane – ciągnie Olivia, kiedy wjeżdżam na drogę dojazdową i zatrzymuję się obok land rovera jej mamy. – A teraz – ścisza głos – moja mama nagle oświadczyła, w dodatku przez esemesa, że musimy porozmawiać o moim ojcu.

Spoglądam na nią zaskoczona.

– Co takiego?

– Nigdy nie mówiła mi o nim zbyt wiele, z wyjątkiem tego, że umawiała się z nim przez jakiś czas, ale rozstali się, kiedy zaszła w ciążę. Nikt nigdy o nim nie mówi. Kiedyś pamiętam, że spytałam o niego mamę Sally, która bardzo się przyjaźniła z moją mamą... przynajmniej do czasu wypadku..., ale ona powiedziała mi, że mój ojciec był „paskudnym typem” i że moje życie bez niego jest dużo lepsze. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy mama przypadkiem nie

kłamała. Że nie było żadnego „narzeczonego”, a ona została zgwałcona albo coś równie okropnego.

– O mój Boże, sądzisz, że tak właśnie było?

– Naprawdę nie mam pojęcia. – Spogląda na swoją czapkę leżącą na jej udach. – Chyba trochę się boję dowiedzieć prawdy. – Nie rusza się z miejsca pasażera.

– Wszystko będzie dobrze. – Próbuję ją pokrzepić, chociaż nie mam pojęcia, czy to, co mówię, się spełni.

– Po prostu zastanawiam się, dlaczego chce ze mną porozmawiać o nim właśnie teraz – mówi Olivia cicho, jakby do samej siebie, a potem wzdycha ciężko. – No dobrze, lepiej już pójdę i dowiem się, o co chodzi. – Uśmiecha się do mnie boleśnie i zakłada czapkę. – Miałam rano nakarmić konie, więc pewnie będzie na mnie wkurzona, że się spóźniłam.

– Boże, Olivio, przecież zostałeś zaatakowany. Powinnaś pójść z tym na policję. Chcesz, żebym ci pomogła?

– Nie, nie trzeba. Zrobię to sama. Później.

– Uważaj na siebie – dodaję, kiedy wysiada z samochodu. – Jeżeli będziesz potrzebowała rozmowy, no wiesz... potrafię być dyskretna, jako przyjaciółka...

– Dzięki.

Obserwuję, jak oddala się w kierunku stajni, z przygarbionymi plecami, powłócząc nogami. Wygląda jak skazaniec.

Jadąc do Madame Tovey, myślę o Olivii i o tym, co się jej przydarzyło, a także o tym, że to Dale ją znalazł. W tym mieście dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Nie wierzę, że to coś nadprzyrodzonego, mistycznego czy co tam sobie myślą miejscowi. Jestem jednak przekonana, że ktoś robi to z premedytacją i w związku z tajemnicą otaczającą zaginięcie trzech przyjaciółek Olivii.

Gabinet Madame Tovey jest pomalowany na krzykliwy fiolet i wyraźnie odznacza się na tle stonowanych kolorów pozostałych budynków. Popycham drzwi i słyszę cichy dzwoneczek. Wewnątrz jest ciasno, pachnie stęchlizną, kadzidełkiem, starymi tkaninami i wielokrotnie parzoną herbatą. Na półkach pełno jest kart tarota i barokowej biżuterii. Na wieszaku obok okna prezentują się torby z frędzelkami, w dalszym rogu pomieszczenia stoi stół zakryty ciemnozielonym satynowym obrusem, a na jego środku tkwi wielka kryształowa kula. Zestaw uzupełniają dwa ustawione naprzeciwko siebie

krzesła z wysokimi oparciami. Rozglądam się, zastanawiając się, jak wielu klientów tak naprawdę ma Madame Tovey.

Drzwi prowadzące najprawdopodobniej na zaplecze otwierają się i w gabinecie pojawia się kobieta w powłóczystym długim stroju. Na jednej z rąk ma mnóstwo bransoletek – sięgają jej do połowy przedramienia. Madame Tovey musi być już po sześćdziesiątce. Gęste ciemne włosy upięła na czubku głowy. W ręce trzyma tackę z czajniczką i dwiema filiżankami. Stawia ją obok szklanej kuli. Nie jestem pewna, czy zamierza skorzystać z herbaty w ramach odczytania mojej przeszłości, czy po prostu się nią uraczyć.

– Witaj, moja droga. – Uśmiecha się do mnie. Ma zbyt czerwoną szminkę, której złogi układają się w linię dookoła jej warg. – W czym mogę pomóc?

Wyjaśniam, kim jestem i dlaczego przyjechałam, a ona przez cały ten czas wpatruje się we mnie bez zmrużenia powiek. Szczerze mówiąc, to dość denerwujące.

– Wiedziałam, że się pojawisz – mówi, kiedy kończę się przedstawiać. Powstrzymuję się od wywrócenia oczami. Łatwo jej powiedzieć, zwłaszcza że stoję właśnie przed nią. – Siadaj. – Zajmuje miejsce na jednym z krzeseł, a ja przysiadam na tym drugim, naprzeciwko. – Herbaty? – Stawia przede mną porcelanową filiżankę na spodeczku i zanim mam szansę odpowiedzieć, zaczyna nalewać gorącego płynu ze ślicznego srebrnego czajniczka.

Wpatruję się ze zwątpieniem w brązowy płyn. Kobieta upija nieco ze swojej filiżanki, obserwując mnie znad jej brzegu.

– A zatem chcesz przeprowadzić ze mną wywiad?

– Jeżeli ma pani czas.

– Naturalnie. – Z szelestem sukien podchodzi do drzwi i przekręca tabliczkę na „ZAMKNIĘTE”. – A teraz będziemy miały trochę prywatności. – Uśmiecha się, odsłaniając zęby, i wraca na swoje siedzenie. Wyciągam telefon i uruchamiam aplikację, żeby nagrać wywiad. Moja komórka na małym trójnogu wygląda dość dziwnie przy ogromnej szklanej kuli.

Zadaję kobiecie kilka pytań na rozgrzewkę, na przykład jak długo mieszka w Stafferbury („Trzydzieści lat, kochaniutka”) i jak długo jest medium („Od dziecka, kiedy pierwszy raz usłyszałam przemawiającą do mnie moją zmarłą ciotkę”).

– A zatem była tu pani w czasie zaginięcia tamtych trzech dziewcząt?

– Zdecydowanie. – Dmucha na herbatę. – Złożyłam nawet oświadczenie na policji.

– Doprawdy?

– Owszem. Czułam, że to mój moralny obowiązek. Widzisz, wszystko to mi wyszło w kartach. Oczywiście nikt nie potraktował mnie z należytą powagą.

– A co pani powiedziała policji?

– Och, wiele rzeczy. – Znów uśmiecha się szeroko, unosi delikatną porcelanową filiżankę do ust i upija ostrożny łyk.

Czekam z rosnącą irytacją, aż przełknie herbatę i odstawi ostrożnie naczynie na spodek.

– Ale widzisz, oni wszyscy są ślepi.

– Ślepi?

– Na to, co dzieje się w tym mieście.

Przysuwam się na krzesło z wyczekiwaniem.

– A co dokładnie się tu dzieje?

– Mamy do czynienia z wpływami wielkich, niedostrzegalnych sił. Menhiry zostały ustawione na liniach geomantycznych i przywołują bardzo potężną energię. W przeszłości działały się przy nich naprawdę złe rzeczy. Składanie ofiar, rytuały.

Ukrywam rozczarowanie. Myślałam, że przytoczy jakieś przykłady, a nie że poczęstuje mnie banialukami o liniach geomantycznych i złej energii.

– Pij, kochaniutka. – Macha dłońmi w moim kierunku. Jej bransoletki dzwonią głośno.

Przez jedną krótką, szaloną chwilę zastanawiam się, czy nie dodała mi czegoś do herbaty, ale potem mówię sobie, żeby skończyć z idiotyzmami. To nie jest żaden dramat telewizyjny, a Madame Tovey nie jest kiepsko zamaskowanym czarnym charakterem. Upijam łyk herbaty. Ma posmak anyżku i nie jest aż taka zła.

– Co pani powiedziała wtedy policji? – pytam, próbując sprowadzić rozmowę z powrotem na właściwą ścieżkę. – Co dokładnie wyszło pani w kartach?

– Mężczyzna z blizną.

Prostuję się, czując nagły wyrzut adrenaliny.

– Co dokładnie o tym mężczyźnie z blizną? – Czy Madame Tovey usłyszała o tym od Olivii, czy rzeczywiście „zobaczyła” to w kartach?

– Nadal tu jest. Czuję jego obecność. – Dotyka rubinowej broszy przypiętej na piersi. – Jest kluczem do rozwiązania sprawy zaginionych dziewcząt.

– I to właśnie powiedziała pani policji?

– Tak. Wkrótce po wypadku.

– Zna pani imię tego człowieka?

– Niestety nie.

– A czy kiedykolwiek widziała go pani w mieście?

Potrząsa głową. Z jej koka wysuwa się pasemko włosów i spływa na jej wysoko zarysowane kości policzkowe.

– A... dziewczyny? – Już zaczynam się bać odpowiedzi. – Wie pani, co się z nimi stało?

– Tylko tyle, że są tu gdzieś. Nadal istnieją. – Wsuwa niesforny kosmyk za ucho.

Nabieram gwałtownie powietrza w płuca.

– Jest pani pewna?

– Tak powiedziały karty.

– Czy chodzi pani o to, że są gdzieś tutaj, na Ziemi, czy tutaj, w Stafferbury?

– Nie no, oczywiście, że w Stafferbury. Zawsze tu były.

Madame Tovey sączy herbatę. Czyżby była szalona? Może konfabuluje? A może jedno i drugie?

– A co z mężczyzną z blizną?

– On również nadal tutaj jest, tak jak już powiedziałam. Podobnie jak to, że ludzie po prostu muszą otworzyć oczy. – Odstawia filiżankę na spodeczek. – Rozumiesz, co mam na myśli?

– Niezbyt. Mężczyzna z blizną podobno śledził Olivię przed wypadkiem.

– Owszem. Mówiła prawdę.

Czuję lekkie rozczarowanie: Czyli jednak rozmawiała z Olivią. Ciekawe, czy razem wymyśliły tę historyjkę. Może Olivia miała nadzieję, że jeśli powie Madame Tovey, że ktoś ją śledził, i poprosi ją o potwierdzenie tego policji, może jej uwierzą? Jak dobrze się znały w tamtych czasach?

Pytam o to Madame Tovey.

– Och, niezbyt dobrze. Nie wtedy. Oczywiście teraz widuję ją dużo częściej, ponieważ jej chłopak mieszka nad moim gabinetem. Nie to, że często tam bywa.

Przypominam sobie, co powiedziała mi Olivia na temat pudełka na buty.

– Co ma pani na myśli?

– Cóż, to nie moja sprawa. Po prostu znika i pojawia się o różnych godzinach dnia i nocy.

– A czy pani tutaj mieszka? To znaczy w swoim gabinecie.

– Tak, na zapleczu – odpowiada. – Mam przytulną małą kawalerkę. W sam raz dla mnie. Proszę. – Wyciąga rękę i chwyta moją dłoń. – Pozwól mi

przeczytać twoje karty. Zrobię to za darmo.

Czuję się zrezygnowana. Nie chcę być nieuprzejma, więc się zgadzam. Madame Tovey puszcza moją dłoń, bierze do ręki talię tarota i rozkłada karty na stole. Pierwsza jest Śmierć. Oczywiście. Madame Tovey widzi, że gapię się na rysunek.

– To nie jest to, co sobie myślisz. – Uśmiecha się szeroko, ukazując zęby. – Śmierć to nie jest zła karta. Oznacza nowy początek, odnowę. – Myślę o Gavinie, o końcu naszego małżeństwa i w gardle zaczyna mi rosnać gula. – W tym momencie przechodzisz przez coś bardzo bolesnego, ale wszystko będzie dobrze, kochana. – Klepie mnie po dłoni, a potem odkrywa kolejną kartę. Kochankowie. – Oooo, a to interesujące – mówi. – Nowe związki. Musisz podjąć decyzję.

Przelykam. Nie wiem, czy chcę to dłużej ciągnąć. Odsuwam krzesło od stołu i wstaję.

– Dziękuję. – Chwytam torebkę. – To naprawdę bardzo miłe, ale muszę już iść.

– Boisz się – mówi spokojnie Madame Tovey. – To normalne, Jenno, ale powinnaś stawić czoła swoim obawom. Nie trzeba się bać zmian.

– Nie przyszedłam tutaj, żeby mówić o sobie. – Odsuwam się od wróżki. – Tylko żeby dowiedzieć się o mężczyźnie z bliźną i zaginionych dziewczynach.

– Kochankowie. – Wzdycha. – Ta karta nie dotyczy wyłącznie ciebie.

Marszczę czoło. Robi się interesująco.

– Co pani przez to rozumie?

– To wszystko właśnie tak się zaczęło. W tym całe sedno sprawy.

Czuję rosnącą frustrację. Nie mam ochoty na słuchanie zagadek. Jeśli Madame Tovey coś wie, dlaczego po prostu mi tego nie powie?

– Czyli?

– Ja jestem tylko naczyniem, moja droga. Nie wiem, co to wszystko znaczy. Po prostu przekazuję to, co mówią karty i tyle.

Wpatruję się w nią, znacznie bardziej skołowana niż na samym początku mojej wizyty.

– Okej, zobaczmy, czy dobrze zrozumiałam. Twierdzi pani, że mężczyzna z bliźną wrócił do Stafferbury i że ma coś wspólnego z zaginięciem tamtych trzech dziewcząt.

– Ten człowiek ma wszystko wspólne z zaginięciem tamtej trójki.

– A Kochankowie? Dlaczego ta karta jest taka ważna?

– Bo od Kochanków wszystko się zaczęło. Ale pamiętaj, że nie wiem nic więcej. Po prostu czuję, że karta jest kluczowa w całej tej żałosnej aferze.

– Jasne, rozumiem. Była pani niezwykle pomocna.

Kobieta unosi brwi i spogląda na mnie.

– Otwórz umysł, Jenno. Pozwól sobie uwierzyć, że istnieją pewne rzeczy, które zwyczajnie nie dadzą się wyjaśnić.

Zakładam ramiona na piersi.

– A co z Ralphem Middletonem? Jego śmierć również ma z tym wszystkim związek?

– Och tak, jak najbardziej.

Zaczynam się pakować, a ona dodaje bardzo cicho, tak że ledwie ją słyszę.

– Nie ufaj nikomu. O tym właśnie mówią karty. Wszyscy kłamią.

Olivia

Konie nadal są na polu. Olivia marszczy czoło. O jedenastej zaczyna się lekcja i mama powinna już dawno sprowadzić do stajni trzy konie. Czuje ukłucie winy. Powinna tutaj być, żeby jej pomóc. Mama nie jest przecież coraz młodsza.

Przełyka niepokój. Musi stawić czoła czemukolwiek, co jej matka chce jej powiedzieć o ojcu.

Zagląda do małej szopy, w której urządziły sobie biuro, ale nikogo tam nie ma. Idzie więc do siodlarni, po drugiej stronie dziedzińca, żeby sprawdzić, czy nie ma tam mamy. To pomieszczenie jednak również jest puste i Olivia zaczyna się martwić. Land rover mamy stoi na podjeździe do domu. Pewnie jest w środku. Olivia rusza w tamtym kierunku i kiedy mija bramę, odzywa się jej telefon. Sięga po niego, sądząc, że to mama, ale na wyświetlaczu pojawia się imię Wesleya. Ale przecież prawie nigdy nie dzwoni do niej z pracy.

– Hej, Wes. Wszystko w porządku?

– Niezbyt. Nie. – Wydaje się przygnębiony, a sądząc po dźwiękach przejeżdżającego w pobliżu samochodu i przyspieszonym oddechu Wesleya, Olivia domyśla się, że idzie ruchliwą ulicą.

– Dlaczego nie jesteś w pracy?

– No przecież musiałem pojechać do samego pieprzonego Devizes, czyż nie?

– Co? Dlaczego?

– Zadzwonili do mnie, kiedy wychodziłem do pracy. Z policji.

Serce Olivii przyspiesza.

– Z policji? Ale dlaczego?

– Podobno chcą, żebym odpowiedział na kilka pytań.

– Nie aresztowali cię?

– Oczywiście, że mnie, kurwa, nie aresztowali. Chryste, Liv. Poprosili mnie, żebym przyjechał na komendę, i właśnie to robię. Jestem grzecznym chłopcem.

– Wydaje się naprawdę wkurzony, ale Olivia wyczuwa w jego głosie również cień niepokoju.

– O czym chcą z tobą porozmawiać?

– Powiem ci, jak się dowiem.

Czy to w sprawie tego, co zdarzyło się zeszłej nocy? W sprawie pudełka na buty, tajnego telefonu na kartę. Podejrzenie, że Wesley jest zamieszany w jakiś szemrany biznes, pogłębia się.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie okej.

– Jasne, że będzie – odpowiada, chociaż w jego głosie brakuje pewności siebie.

– Zadzwoń później.

Rozłącza się szybko. Olivia nie ma czasu martwić się o niego. Ma ważniejsze rzeczy na głowie.

Mama Olivii siedzi przy sosnowym stole na środku kuchni, trzymając w dłoniach kubek z kawą. Nadal ma na sobie pikowaną kamizelkę i buty do jazdy konnej. Na jej policzku widać smugę błota, a jej włosy, zazwyczaj gładko ułożone, teraz są potargane.

Olivia wie, że mama kocha swoją pracę i przebywanie na powietrzu, pośród natury, jednak jest to wymagający zawód. Powtarza jej ciągle, że powinny zatrudnić managera albo kogoś innego do pomocy, ale mama zawsze argumentuje, że nie ma na to pieniędzy i że i tak ledwie wychodzą na swoje. Tak czy owak, Olivia nie jest w stanie stwierdzić, czy to prawda. Nie wolno jej tykać ksiąg rachunkowych.

– Mamo. – Wyciąga spod stołu krzesło i siada naprzeciwko. – Dostałam twoją wiadomość. Czy wszystko w porządku?

Matka spogląda na nią zmęczonymi, podkrążonymi oczami.

– Muszę z tobą porozmawiać. Chcesz coś zjeść?

Olivia czuje, że nie da rady przełknąć ani kęsa. Chce załatwić tę sprawę raz a dobrze; zerwać plaster, bez zbędnego cackania się.

– Po prostu powiedz mi – mówi cicho.

– Zrobię ci kawy. – Mama wstaje, jakby nie mogła opanować wypełniającej ją nerwowej energii. Podchodzi do czajnika. „Martwi się perspektywą opowiedzenia mi o tej sprawie. Dlaczego?” Olivia przygląda się, jak matka otwiera jedną ze staroświeckich rustykalnych szafek kuchennych i wyciąga

kubek. Całemu pomieszczeniu przydałoby się porządne odnowienie, ale mama nigdy nie przejmowała się tego typu sprawami. „Przyzwoita”, „bezpretensjonalna”, „kompetentna” i „prostolinijna” – w ten właśnie sposób zazwyczaj opisywali ją ludzie. Olivia przygląda się jej dumnie wyprostowanym plecocom, pikowanej kamizelce, na której nadal widać przyczepione końskie włosie, i nagle czuje, jak rośnie jej w gardle gula. Nagle ze wszystkich sił pragnie cieszyć się tą chwilą, bo ma przeczucie, że po ich rozmowie wszystko się zmieni.

To prawda, co powiadają: czasami lepiej jest nie wiedzieć.

Jej matka wręcza jej kubek z kawą i siada z powrotem przy stole. Jej własny napój stygnie, jakby tkwiła tu od wieków, czekając na powrót Olivii do domu.

– No dalej, mów – zachęca ją, zbierając się w sobie. Za chwilę usłyszy, że jej ojciec jest jakimś potworem; gwałcicielem, może psychopata.

– Myślę, że twój ojciec może być w mieście – mówi mama. Olivia jest tak zaskoczona, że niemal strąca ze stołu swój kubek. – Został zauważony.

– Co takiego? Kto go widział?

Mama macha ręką lekceważąco.

– To nie ma znaczenia. I bardzo cię przepraszam, że nigdy nie opowiadałam ci o nim zbyt wiele. Prawda jest taka, że kochałam twój ojca. Kiedyś myślałam, że nawet bardzo. Potem jednak zdarzył się... incydent i rozstaliśmy się. A jakiś czas później okazało się, że jestem w ciąży. – Przez jej twarz przemyka nikły cień i Olivia wie, że mama przypomina sobie właśnie cały ból, jaki jej zadano.

– Dlaczego postanowiłaś mi o tym opowiedzieć właśnie teraz?

– Ponieważ moim zdaniem twój ojciec chce się z tobą spotkać. Podobno jest tutaj, w Stafferbury, a jedyną przyczyną, dla której miałby tutaj wrócić, jesteś ty. – W jej zachowaniu jest dziwna desperacja, której Olivia nigdy przedtem u niej nie zaobserwowała. Mama zazwyczaj jest wcieleniem spokoju i stałości.

– Ale dlaczego miałby chcieć mnie zobaczyć teraz, skoro nie obchodziłam go przez tyle lat? Skoro zostawił cię samą, w ciąży? – Czuje pulsowanie w głowie. Zaczyna ją to przerastać.

– Cóż, nie było go przez bardzo długi czas. – Mama odgarnia grzywkę z oczu i Olivia zauważa, że trzęsie się jej ręka.

– Widzisz... właśnie dlatego ci nie powiedziałam. – Oplata kubek palcami. – Siedział w więzieniu wiele lat.

– Co takiego zrobił?

Kolejne słowa matki mrożą krew w żyłach Olivii.

– Zabił człowieka.

Jenna

Głowę mam wypełnioną rozmową z Madame Tovey. Parkuję przy moim wynajętym domku, wysiadam z samochodu nieco rozproszona i podskakuję, widząc postać przy moich drzwiach wejściowych. Przykładam dłoń do piersi, a serce staje mi w gardle. Potem jednak rozluźniam się, widząc, że to Samuel, gość zamieszkujący „Naparstnicę”.

Chucha w dłonie i tupie nogami. Ziemia pokryta jest plamami szronu.

– Nie chciałem pani przestraszyć. Przepraszam, jeśli razem z José byliśmy wobec pani niegrzeczni. Przyjechaliśmy późno i byliśmy zmęczeni i marudni – mówi, uśmiechając się szeroko.

– O nie, nie ma o czym mówić. To była moja wina, całkowicie. – Kiedy wyjaśniam moją pomyłkę, mężczyzna poważnieje.

– Zaraz, czy ja dobrze zrozumiałem? – mówi, kiedy kończę opowieść. – Przyszła pani do nas zeszłej nocy, ponieważ przedtem widziała pani w naszym domku jakiegoś mężczyznę, którego nie powinno tu być, i pomyślała pani, że właśnie znów wrócił?

Kiwam głową i poprawiam pasek torebki na ramieniu.

– Jak wyglądał ten człowiek?

– Hmm... – Wracam wspomnieniami do mojej pierwszej nocy w tym miejscu. – Miał na sobie długi płaszcz przeciwdeszczowy z kapturem. Wie pan, taki, jakie noszą rybacy. Nie miałam też szansy przyjrzeć się jego twarzy. Wiem, że był wysoki, i zakładam, że to mężczyzna, chociaż zapewne mogła to również być bardzo wysoka kobieta.

– Czy mogłaby pani spojrzeć na to zdjęcie? – Widzę, że trzyma fotografię, którą podaje mi drżącą ręką. Jest na niej on, tyle że o wiele młodszy, z innym mężczyzną. Obaj mają ciemne włosy i oczy, ale ten drugi jest znacznie

szczuplejszy. Głowę ma zwróconą profilem, a Samuel obejmuje go ramieniem. – Czy to mógł być ten człowiek? Teraz oczywiście jest starszy, po sześćdziesiątce.

– Nie wiem. To znaczy być może tak. Nie widziałam jego twarzy, więc nie mogę powiedzieć z całą pewnością. Kto to jest?

– To mój brat, to znaczy, przyrodni. Mieliśmy tego samego ojca. Straciliśmy ze sobą kontakt, a potem dowiedziałem się, że jest w Stafferbury, więc przyjechaliśmy tu z Cumbrii, gdzie mieszkamy, żeby go odwiedzić. Zatrudniłem kogoś, żeby sprawdził, gdzie dokładnie jest mój brat, i dostałem wiadomość, że kilka dni temu w miejscowym pensjonacie ktoś zarezerwował pokój pod jego nazwiskiem. Kiedy jednak poszedłem w tamto miejsce, powiedziano mi, że się nie pojawił.

Próbuję sobie wyobrazić mężczyznę z fotografii, ale starszego, w długim płaszczu przeciwdeszczowym. Oddaję Samuelowi fotografię.

– Czy pański brat jest wysoki?

– Metr osiemdziesiąt pięć.

To mógł być ten sam człowiek, tylko dlaczego ukrywał się w tym domku, skoro zarezerwował sobie miejsce w pensjonacie? Może nie miał pieniędzy i pomyślał, że skorzysta z jednego z tych apartamentów, skoro nie są zajęte. Uderza mnie nagle inna myśl: czy mógł to być ten sam człowiek, który zaatakował mnie w noc śmierci Ralpa?

– Jeśli był tutaj, to najprawdopodobniej tylko przelotnie – mówi Samuel. – Kilka razy na przestrzeni lat byłem już blisko, ale jest naprawdę nieuchwytny. Prawie, jakby – spuszcza wzrok, lekko zawstydzony – nie chciał zostać znaleziony. Cóż, pod koniec nie byłem najlepszym bratem na świecie. – Sięga do tylnej kieszeni po portfel. – Mam też to zdjęcie. Zostało zrobione tego samego dnia. To ostatni raz, kiedy się widzieliśmy, dwadzieścia lat temu. Niezbyt dobrej jakości. – Wręcza mi pogniecioną fotografię, na której jego brat siedzi samotnie na starym kamiennym murku z papierosem zwisającym z ust i głębokim smutkiem w oczach. W ogóle go nie rozpoznaję. Zamierzam właśnie zwrócić zdjęcie, kiedy dostrzegam coś na twarzy mężczyzny. Przyglądam się uważniej.

– Co to jest? – pytam, wskazując na ciemny, jakby wypukły kształt na lewym policzku. Na pierwszym zdjęciu nie zauważyłam tego, ze względu na pozycję brata Samuela.

– Ach, to. Tak, tak, kilka lat wcześniej wdał się w bójkę. To blizna, dość paskudna. O mały włos nie stracił oka.

Blizna.

– Jak się nazywa pana brat? – pytam. Nie wiem, w jaki sposób wszystko to się wiąże, ale może to być coś ważnego.

– John-Paul – mówi Samuel. – Nazywa się John-Paul Molina.

Jenna

Wracam do domku. Nie mija nawet dziesięć minut, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Otwieram je, spodziewając się Samuela, tymczasem stoi za nimi Dale. Ma zmierzwione włosy i kiedy uśmiecha się do mnie, spojrzenie jego ciepłych orzechowych oczu łagodnieje – a w moim żołądku zalega się nagle chmara motyli. „O nie, Jenna, nawet nie próbuj o tym myśleć”, mówię sobie. Wiem, że to tylko reakcja na skrzywdzoną dumę, której cios zadał Gavin – i na naszą rozmowę zeszłej nocy, na ostateczność jego słów. Poza tym w głowie nadal rozbrzmiewają mi słowa Madame Tovey. *Wszyscy kłamią.*

Powstrzymuję się od uśmiechu.

– Dale – mówię sucho. – Wszystko w porządku?

Na jego twarzy maluje się dezorientacja.

– Chciałem tylko sprawdzić, jak się miewasz po ostatniej nocy. Najpierw te martwe ptaki, a potem zamieszanie z mężczyzną z sąsiedniego domku.

– Wszystko w porządku – odpowiadam. – Ale widziałam się dziś rano z Olivią. – Streszczam mu to, co mi powiedziała. – Mówiła, że znalazłeś ją przy kamieniach. Co tam robiłeś? I dlaczego nie powiedziałeś mi zeszłej nocy, że znalazłeś ją w takim stanie?

Obejmuje się ramionami, walcząc z chłodem. Czubek nosa ma czerwony.

– Przechodziłem obok. Byłem w trakcie prowadzenia śledztwa. Nie powiedziałem ci wczoraj, bo martwiłem się o ciebie i chciałem w końcu dowiedzieć się, kto był w domku naprzeciwko twojego. Zadzwoiłaś do mnie, pamiętasz? Akurat odprowadzałem wtedy Olivię do Wesleya.

– Olivia uważa, że ktoś podał jej narkotyki.

Jego spojrzenie twardnieje.

– Tego się właśnie obawiałem. Słuchaj, mogę wejść do środka? Strasznie marznę.

Chyba dostrzega moje wahanie, bo unosi ręce w geście poddania, jakby przekroczył jakąś granicę, której istnienia nie byłam nawet świadoma.

– Nie ma sprawy. Może powinniśmy się spotkać gdzieś indziej.

Wysłałam mu mieszane sygnały: najpierw dzwonię do niego i proszę o pomoc, a potem niemal go odpycham. Byłabym idiotką, wierząc w to, co powiedziała Madame Tovey. Przecież to cholerna szarlatanka. Dale zawsze był dla mnie dobry. Pracowałam już wcześniej z kilkoma detektywami nad różnymi sprawami i żaden z nich nie był tak otwarty na wymianę informacji, jak Dale.

– Nie, nie, przepraszam. Oczywiście, wejdz. – Odsuwam się, żeby wpuścić go do korytarza. Pachnie zimnym powietrzem i szamponem cytrynowym. Muszę mu zaufać. Nie mam innego wyjścia.

Wchodzi za mną do kuchni i przysiada na jednym ze stołków barowych, a ja przyrządzam nam obojgu kawę. Podaję Dale'owi mleko, które wlewa do swojego kubka.

– Dużo się dzieje – mówi. Ma przed sobą swój mały czarny notes, który teraz otwiera. Przysuwam się bliżej pod pretekstem sięgania po mleko, żeby przyjrzeć się lepiej jego charakterowi pisma, z myślą o liście z za wycieraczki, i prawie wpadam mu na kolana. Dale wygląda na zaskoczonego. – Co ty wyrabiasz?

– Przepraszam, poślizgnęłam się. Chciałam wziąć mleko – mamroczę, wracając na swój stół z policzkami płonącymi ze wstydu.

Dale marszczy brwi i podaje mi mleko, a ja udaję, że dodaję je do kawy, chociaż zawsze piję ją czarną.

– Wiem, że byłem trochę skryty – mówi przepraszająco – ale pracuję w ścisłej kooperacji z kolegami z działu narkotyków. Prowadzą śledztwo w sprawie szlaków przemytu i przez długi czas mieli na celowniku Stafferbury.

Prostuję się, zapominając o tym, że chciałam się przyjrzeć charakterowi pisma Dale'a.

– Co takiego? To małe miasteczko?

– Zazwyczaj właśnie chodzi o takie miejsciny – odpowiada sucho. – Nie zawsze tylko wielkie miasta. Działa tu gang narkotykowy rozprowadzający crack. U Ralpa wykryto duży poziom narkotyków w ciele, a pieniądze znalezione w jego przyczepie oznaczają, że jego śmierć mogła być związana ze sprawą przemytu.

– Chcesz powiedzieć, że Ralph zmarł z przedawkowania, a nie od uderzenia w głowę?

– Nie. Zmarł od uderzenia. Miałem na myśli to, że był wykorzystywany jako diler. Ralph był trochę bezbronny, stanowił łatwy cel. Nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów, ale sądzimy, że został zamordowany przez innego członka gangu.

Przypominam sobie to, co powiedziała mi dziś rano Olivia, o tym, że Wesley wrócił do domu z pudełkiem na buty i lewym telefonem. Powtarzam to Dale'owi.

– Sądzisz, że on może być w to zamieszany?

Oddycha głęboko.

– Wesley jest zdecydowanie jedną z podejrzanych osób.

Współczuję Olivii. Tak wiele przeszła.

– Kolejna rzecz – ciągnie, spoglądając w swój notes. Zaglądam do niego znowu i tym razem łatwiej mi jest zobaczyć charakter pisma. Nie wygląda jak to w listach i skłonna jestem przypuszczać, że to Olivia próbowała pozbyć się notki w kominku. Nadal jednak nie ma to dla mnie sensu. Jeśli napisała ją po to, żebym ją znalazła, po co miałyby się jej pozbywać? Na pewno domyśliła się, że zrobiłam zdjęcie listowi. A może nie napisała tego sama, ale wie, kto jest autorem?

Wracam myślami do Dale'a i tego, co mówi. Nagle zdaję sobie sprawę, że umknął mi początek zdania.

– ...zadzwoił do mnie mieszkaniac domku naprzeciwko, Samuel Molina. Powiedział, że przyjechał tutaj szukać swojego brata.

– Dlaczego zadzwonił do ciebie?

– Bo miał moją wizytówkę, z zeszłej nocy. Pewnie pomyślał, że mógłbym pomóc mu znaleźć jego brata.

Przypominam sobie rozmowę z Samuelem dzisiejszego wieczora i opowiadam Dale'owi o fotografii.

– Miał bliźnię. Musiał być tym mężczyzną, który śledził Olivię przed wypadkiem.

– Tak. Kiedy Samuel mi go opisał, trochę poszperałem. – Zamyka notes i sięga do palta po komórkę. Odblokowuje ekran i pokazuje mi zdjęcie dokumentu, który wygląda jak umowa wynajmu. Dale stuka w ekran telefonu.

– To kopia umowy wynajmu podpisanej w 1979 roku przez pannę Anastację Rutherford i pana Johna-Paula Molinę.

Marszczę czoło. Rutherford.

– Czy Anastacia jest spokrewniona z Olivią?

– Tak. To jej matka. Przypuszczam też, chociaż nie wiem tego na pewno, ale biorąc pod uwagę, że Olivia urodziła się w sierpniu 1980 roku, John-Paul może być jej ojcem. – Milknie na kilka sekund, pozwalając mi przetrwać tę informację.

– Czy Anastacia wie, że Samuel jest w mieście i szuka brata?

– Hmm, cóż, kiedy zapytałem Samuela o Anastację Rutherford, okazało się, że nigdy o niej nie słyszał. Nie miał pojęcia, że kiedyś była dziewczyną jego brata. Podobno wynajęli razem mieszkanie nad byłą pralnią publiczną na głównej ulicy. Teraz jest tam sklep z biżuterią. W każdym razie w 1980 roku John-Paul został skazany za przemyt narkotyków.

– Co takiego? – Jestem wstrząśnięta. Po pierwsze, okazuje się, że mężczyzna z blizną może być ojcem Olivii, a do tego jeszcze ten wyrok za narkotyki. – Czy Olivia o tym wie? – To dlatego pewnie ją śledził w 1998 roku. Tylko dlaczego nie powiedział jej, kim jest? I dlaczego zniknął i musiała przez wszystkie te lata zastanawiać się, kto to taki?

– Nie jestem pewien. Wszystko nadal jest nieco niejasne.

– A co się z nim stało po tym, jak zauważono jego obecność w Stafferbury w 1998 roku? Olivia nigdy nie wspominała, że widziała go po tym czasie.

Dale wsadza notes do kieszeni kurtki.

– Sprawdziłem i nie ma żadnych informacji o powrocie Johna-Paula Moliny do więzienia. Nie wygląda też, żeby wyjechał z Wielkiej Brytanii. – Upija łyk kawy. Moja stoi przede mną nietknięta. – Właśnie to próbujemy zrozumieć. Dlaczego zniknął na tak długo i dlaczego wrócił akurat teraz?

– Musimy znów porozmawiać z Olivią – mówię. – Jej ojciec wrócił i jest znanym przestępcą zamieszkanym w handel narkotykami. Olivia uważa, że ktoś wstrzyknął jej wczoraj narkotyki. Ralph miał narkotyki we krwi i pieniądze ukryte w przyczepie, do tego jeszcze Wesley i jego lewy telefon. Może wszyscy są w to wplątani? Czy Olivia zmyśliła to, że została oszołomiona narkotykami?

– Coś w tym wszystkim śmierdzi – zgadza się Dale, wpatrując się w bliżej niesprecyzowany punkt w przestrzeni. – Mam swoje teorie, ale... – Wzrusza ramionami i spogląda na mnie. – Myślę, że Olivia wie o tym wszystkim więcej, niż po sobie pokazuje.

Czuję się rozedrgana, zupełnie jakbym wypła za dużo kawy. Nie mogę powstrzymać nogi, która podryguje jak szalona.

Wszyscy kłamią.

Czy Olivia okłamywała mnie od samego początku?

– Mogła przekazać Ralphowi narkotyki, kiedy odwiedziła go tamtego popołudnia, w dzień jego śmierci – przypominam sobie. – Albo pieniądze. Czy o to właśnie się kłócili? Czy dlatego płakała? Może być częścią tej całej siatki handlarzy narkotykami. – Zeskakuję ze stołka. – Zamierzam ją odwiedzić. Zobaczę, czego zdołam się dowiedzieć.

Dale potrząsa głową.

– Nie, Jenno, to nie jest dobry pomysł. Planowałem sam się tam wybrać po odwiedzinach u ciebie. Zeszłej nocy powiedziałem jej, że wpadnę, żeby porozmawiać o nocy wypadku.

– Nie sądzę, żeby tobie cokolwiek powiedziała, ale mi być może się zwierzy.

Dale wygląda na zaniepokojonego.

– No nie wiem...

– Daj spokój, Dale. Niczego ci przecież nie powie. Zamknie się tylko w sobie. Dobrze o tym wiesz.

Zwiesza głowę, pokonany.

– Poza tym jestem dobra w pomaganiu ludziom się otworzyć. Na tym polega moja praca. – Waham się. Naprawdę chcę ufać Dale'owi i nie daje mi to spokoju, od kiedy Olivia powiedziała mi, że Dale znalazł ją zeszłej nocy. – Dlaczego byłeś wczoraj w nocy przy kamieniach? Dlaczego po wizycie u mnie nie pojechałeś do domu?

Wzdycha.

– Powiedziałem ci, że sprawdzałem trop. Pracuję w dziwacznych godzinach. – Odwraca jednak wzrok i bierze do ręki kubek, dopijając resztę kawy. Powraca do mnie przecucie, że Dale nie mówi mi wszystkiego. – No dobrze. – Wstaje i znosi nasze kubki do zlewu. – Lepiej już pójdę.

Idzie za mną do korytarza i przygląda się, jak zakładam buty.

– Jenno – mówi cicho, kiedy otwieram drzwi. Patrzymy sobie w oczy i jego spojrzenie jest bardzo intensywne. – Po prostu bądź ostrożna. Nie wiemy, w jakim stopniu Olivia jest w to wszystko zaangażowana.

Pochylam głowę, znów czując, jak płoną mi policzki.

– Będę, obiecuję.

Zamykam drzwi i przyglądam się, jak idzie szybko do swojego samochodu, a poły jego płaszcz powiewają na wietrze. Wsiadam do swojego audi i w lusterku wstecznym widzę, że Dale siedzi za kierownicą z telefonem przyciśniętym do ucha. Rozmawia z kimś bardzo intensywnie i w pewnym

momencie spogląda na mnie na chwilę, a potem odwraca wzrok. Kończy rozmowę i odjeżdża.

Olivia

Olivia wpatruje się w swoją mamę osłupiała, słuchając jej opowieści o cechach ojca, o ich związku, ale nie może przestać myśleć o jednym fakcie, który przesłania wszystko inne.

– Mój ojciec kogoś zabił?

Matka przestaje mówić i kiwa głową, spoglądając w dół na sosnowy stół.

– A ty nigdy nie pomyślałaś, żeby mi o tym powiedzieć? – Pokój nagle przechyla się niebezpiecznie. Kolejny sekret. Kolejne kłamstwo. – Kto... kogo zabił?

– Czy to ma znaczenie? – pyta matka ze smutkiem.

– Jak? To znaczy: dlaczego? Ja po prostu... – Olivia odpycha się na krześle od stołu. Nie może oddychać. Uderza w nią fala bólu promieniującego z kolana do biodra. Zapomniała wziąć rano środka przeciwbólowego. Zbyt wiele się wydarzyło zeszłej nocy. – Muszę stąd wyjść – mamrocze i potykając się, rusza w stronę drzwi. Ściąga kurtkę z wieszaka na ganku i wybiega na chłodne zimowe powietrze, akurat kiedy na podjeździe pojawia się samochód Mel. Kobieta wysiada i macha do Olivii. Dziewczyna przykleja na twarz uśmiech, gotowa ukryć swoje prawdziwe uczucia. Konie nie są jeszcze gotowe, a o jedenastej ma się tu pojawić trójka dorosłych na lekcji. Mel będzie wkurzona.

– Jesteśmy dzisiaj trochę opóźnione – woła. Wiatr niesie jej głos daleko. – Wkrótce wszystko będzie gotowe.

Nie czeka na odpowiedź. Rusza do siodlarni po siodła i wędzidła dla Roxie i Prince'a. Później wróci po oporządzenie dla Petal. Nie potrafi myśleć o niczym innym poza ojcem. Wrócił do miasta. Jest mordercą. Byłm skazańcem. Olivia siodła najpierw Prince'a, gniadego wałacha mającego sto pięćdziesiąt dwa centymetry w kłębie. Czuje się spokojniejsza, nasuwając uzdę na głowę konia

i wpychając palce w kąciaki paszczy, żeby umieścić rzemyk między jego zębami. Słyszy czyjeś kroki na dziedzińcu i po chwili widzi mamę wychodzącą z siodlarni, z siodłem dla Petal, srokatej klaczki. Olivia ma tyle pytań dotyczących ojca, które chciałaby zadać mamie. Tata zawsze był istnieniem bez twarzy, kimś bez imienia, bez osobowości. Jak widmo. Skurwysyn bez serca, który porzucił mamę, kiedy była w ciąży. Teraz jednak ma imię. John-Paul. I osobowość: był delikatny, jak twierdzi matka, ale jednocześnie miał dużo problemów. Był skryty – to pewnie cecha rodzinna.

No i do tego wszystkiego kogoś zabił.

Olivia podchodzi do Rosie. Kiedy poprawia popręg, pojawia się Mel.

– Zabiorę ją. Laurie już czeka – mówi, chwytając konia za uzdę. Drugą ręką trzyma Prince'a. Olivia kiwa głową i obserwuje, jak instruktorka wychodzi z oboma końmi. Potem ukrywa się w zagrodzie Roxie do czasu, aż klienci i ich konie wyjeżdżają za Mel na kolisty wybieg.

– Kochanie? – Słyszy głos matki, która zagląda przez drzwi. – Musimy porozmawiać.

– Teraz nie mogę. Mamy dużo pracy – warczy Olivia, ignorując poczucie winy z powodu tej opryskliwości.

– Przepraszam, że tak to na ciebie zrzuciłam. Czy przynajmniej na razie możesz nie mówić tego Wesleyowi ani nikomu innemu, proszę?

Olivia mamrocze, że się zgadza, a potem odwraca się do matki plecami, udając, że musi zagrabić podłogę w zagrodzie Rosie. Czeka na dźwięk kroków wycofującej się matki, zanim sama opuszcza bezpieczne schronienie w stajni.

Dociera do niej niesiony wiatrem donośny głos Mel, z wytwornym akcentem, kiedy instruktorka tłumaczy klientom, jak wykonać kłus anglezowany. Olivia idzie do biura i dociera tam w samą porę, żeby jeszcze dostrzec land rovera matki odjeżdżającego sprzed domu. Siada za biurkiem, wpatrując się w kalendarz zajęć, czując otwierającą się w niej głębię smutku i melancholii. Powinna się czuć... niezbyt szczęśliwa. Jak miałyby się cieszyć, kiedy dopiero co dowiedziała się, że jej ojciec jest kryminalistą? Z drugiej jednak strony jest zaintrygowana, choć apatyczna wobec faktu, że ma żyjącego ojca, i to w pobliżu – ojca, który chce się z nią spotkać. Dla niej jednak jest to kolejny z obciążających ją problemów.

Odgłos kół chrzęszczących po zwirowanym podjeździe sprawia, że Olivia prostuje się i spogląda na drzwi wyczekująco. Czy to on? Czuje nagłe mdłości. Nie wie, czy jest na to gotowa. Jednak w biurze pojawia się Jenna

z zaczerwienionymi policzkami i pięknymi miedzianymi włosami potarganymi od wiatru.

Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, Olivia cieszy się na jej widok i nie potrafi powstrzymać uśmiechu, który wypełza na jej twarz. To pierwsza autentyczna oznaka radości, od kiedy usłyszała wieści o swoim tacie.

– Czy masz czas na kawę? – pyta Jenna, wchodząc do biura z pewnością siebie, której Olivia tak bardzo jej zazdrości.

Stara się nie pokazywać po sobie, jak bardzo cieszy się z tej okazji do oderwania się od nieustających negatywnych myśli. Mel będzie ze swoimi uczniami jeszcze przez przynajmniej czterdzieści pięć minut.

– Jasne. – Bierze stojące z boku dwa brzydkie czerwone kubki firmowe Nescafé i robi im obu kawę rozpuszczalną. Przypomina sobie, że Jenna pije swoją bez mleka.

Jenna przyjmuje swój kubek z wdzięcznością i siada naprzeciwko Olivii, dmuchając na gorący napój. W rogu biura stoi piecyk elektryczny generujący ciepłe powietrze, ale nie pomaga to zbyt wiele w nagrzaniu tego pomieszczenia.

– Jak się teraz czujesz?

– Trochę bardziej po ludzku, dzięki temu. – Olivia unosi swój kubek. Oczywiście to kłamstwo. Przy każdej myśli o ojcu jej oczy wypełniają się łzami.

Jenna nagle wydaje się skrępowana i wierci się nerwowo na krześle.

– Muszę ci coś powiedzieć, wiesz? – zaczyna, a Olivia czuje ściskanie w sercu.

– Ja... ja... Boże, nie wiem, jak to powiedzieć.

– Co?

Olivia słucha intensywnie, kiedy Jenna opowiada jej o Samuelu Molinie i o Johnie-Paulu. – Ten cały John-Paul ma bliznę na policzku, Olivia. Myślę, że mężczyzna z blizną, którego widziałas w dniach poprzedzających wypadek, to John-Paul. Sądzę, że może być twoim ojcem.

Olivia czuje przerażenie, niczym naprzemienne fale gorąca i chłodu.

Mężczyzna z blizną to John-Paul Molina? Jej ojciec?

A potem, mimo obietnicy złożonej mamie, opowiada Jennie wszystko, czego się dzisiaj dowiedziała.

– Rany – mówi Jenna, kiedy Olivia kończy historię.

– Zastanawiam się, czy mama wie, że jego brat go szuka.

Jenna zastanawia się nad tym.

– Może – mówi w końcu. – To rzeczywiście dość dziwne, że Samuel przyjechał zeszłej nocy i nagle twoja mama postanawia powiedzieć ci wszystko o twoim

ojcu.

– Ale skąd wiedziała, że wrócił? – Olivia wzdycha. Coraz więcej pytań. Nie powinna była uciekać, tylko zostać i wysłuchać wszystkiego, co mama miała do powiedzenia. – I dlaczego śledził mnie przed wypadkiem? Dlaczego po prostu nie przyszedł i nie powiedział, kim jest? Ech. – Odpycha od siebie kalendarz w geście nagłej złości. – Jestem strasznie tym wszystkim wkurwiona.

Jenna spuszcza wzrok.

– Przykro mi – mówi.

– To nie twoja wina. Dziękuję, że mi powiedziałaś. – Do oczu Olivii znów napływają łzy. – Boję się, że mój tata miał coś wspólnego z wypadkiem. Jeśli to on jest mężczyzną z blizną, którego widziałam w białej półciązarówce... – Przełyka. Niemal powiedziała za dużo. Próbuje przypomnieć sobie wcześniejszą rozmowę z matką. – Mama powiedziała, że poszedł do więzienia, ale nie jestem pewna kiedy.

– To było w 1980 roku – mówi Jenna łagodnie. – Dale opowiedział mi wcześniej. Za posiadanie leków klasy A. Zdaje się, że poszedł siedzieć na osiemnaście lat.

Olivia prostuje się na krześle, wyraźnie zdezorientowana.

– Nie, moja mama powiedziała coś innego. Podobno poszedł do więzienia za zabicie kogoś.

– Zabicie kogoś? – W głosie Jenny pojawia się nuta niepokoju. – Kogo? Kogo zabił?

Zanim Olivia ma szansę odpowiedzieć, widzi cień przy drzwiach i po chwili w progu staje jej mama, z rękoma założonymi na piersi i dziwnym wyrazem twarzy.

– Cóż, równie dobrze mogę ci powiedzieć – mówi i Olivia prawie wybucha śmiechem, widząc szok na twarzy Jenny, która odwraca się gwałtownie w stronę drzwi.

– Zabił Derrecka, mężczyznę, którego kochałam.

Kochankowie

Zasnęli wtuleni w swoje objęcia, nadzy, przykryci tylko prześcieradłem od pasa w dół. Stace miała ledwie czas otworzyć oczy, przeciągnąć się i zdać sobie sprawę, gdzie jest, kiedy z dołu, z pomieszczenia pod pokojem Derrecka dobiegły ją krzyki. Stace poczuła, jak Derreck porusza się, i poczuła skurcz serca, kiedy zrozumiała, kto krzyczy: John-Paul. Nie chciała, żeby dowiedział się w ten sposób. Poczula ramię Derrecka zaciskające się wokół niej. Opuściła się na łokieć i spojrzała głęboko w jego akwamarynowe oczy.

– Niczego nie żałuję – szepnęła. – Cokolwiek się dalej stanie.

Jego twarz była pełna uczuć, wzrok wpatrzony w nią bez zmruczenia powieki.

– Ja też nie. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś podobnego do nikogo. To była najlepsza noc w moim życiu.

Całuje delikatnie jego twarz. Jak to możliwe, że zakochała się w mężczyźnie, którego znała zaledwie od nieco ponad tygodnia?

A potem John-Paul wpadł do pokoju, całkiem ubrany, ze zmierzwioną czupryną i pomarszczoną twarzą, zupełnie jakby niedawno się obudził. Tuż za nim do środka weszli Griff i Trevor.

– Kurwa, wiedziałem! – wrzasnął. – Wiedziałem, że między wami dwojgiem coś się dzieje. Ty. – Wskazał palcem na Stace, która kulila się w łóżku, z prześcieradłem podciągniętym pod brodę. – Myślisz, że nie wiedziałem, że wykradasz się z pokoju każdej nocy? A ty. – Przeniósł wzrok na Derrecka. – Podobno jesteś moim przyjacielem. – Zawył jak ranne zwierzę i dźwięk ten przeszył serce Stace niczym nóż. Czuła się jak najgorsza osoba pod słońcem. Naprawdę najgorsza. Nigdy nie chciała go skrzywdzić. Derreck przysunął się do niej nieznacznie.

John-Paul ukrył twarz w ramionach, jakby próbował osłonić się fizycznie przed rozgrywającą się przed nim sceną. Jęknął. Griff i Trevor stali w drzwiach

z niepewnymi minami. A potem rozległ się tupot nagich stóp na marmurze i do pokoju wbiegli wszyscy pozostali. Maggie delikatnie zaczęła wyprowadzać Johna-Paula z pokoju.

– Chodź – powiedziała cicho. – Oni nie są tego warci. Zostawmy ich na chwilę... – Rzuciła Stace spojrzenie pełne odrazy, które zabolowało ją równie mocno jak ból Johna-Paula. Wszyscy wyszli, otaczając Johna-Paula niczym ludzka tarcza. Trevor zatrzymał się tylko, żeby spojrzeć na nich gniewnie, a potem zamknął za sobą drzwi z trzaskiem. Ich cicha dezaprobata odbijała się w pokoju głośnym echem nawet po ich wyjściu.

Stace zaschło w ustach, kiedy dotarło do niej, co się właśnie stało.

– O Boże. – Wyskoczyła z łóżka i szybko zarzuciła wczorajszą sukienkę. – Nie powinnam zasypiać. Powinnam mu powiedzieć, zamiast pozwolić, żeby dowiedział się w ten sposób...

Twarz Derrecka była poważna.

– Mi też jest przykro. JP jest moim przyjacielem. Był. Ale... hej, Stace. – Wyszedł z łóżka i stanął obok niej. Stace płakała, roniąc wielkie gorzkie łzy winy za każdym razem, kiedy przypominała sobie ból na twarzy Johna-Paula i ten gardłowy, zwierzęcy dźwięk, który z siebie wydał. – Wszystko będzie dobrze. Bez żalu, pamiętasz? Jesteś warta utraty przyjaciela. – Wziął ją w ramiona, a ona poczuła, że czuje i myśli to samo. Bycie bez Derrecka było bardziej nieznośne niż skrzywdzenie Johna-Paula. Taka była prawda. Miała trzy dni przed powrotem do Wielkiej Brytanii i chciała spędzić każdą chwilę z Derreckiem; a żeby mogło się tak stać, John-Paul musiał się o nich dowiedzieć.

Pocałował ją, tęsknie, z nienasyceniem.

– Derreck – mruknęła. – Nie mogę. Muszę porozmawiać z Johnem-Paulem. – Niechętnie odsunęła się od niego, chociaż włożyła w to całą siłę, jaką w sobie miała.

Usiadł z powrotem na łóżku, nadal nagi, z pięknymi jasnymi włosami rozczochranymi po śnie. Stace nie mogła na niego patrzeć, inaczej złamałaby się, a przecież John-Paul potrzebował wyjaśnień.

– Zaczekam tu na ciebie – powiedział. Stace nachyliła się nad nim i pocałowała go, a potem uciekła z pokoju, zanim zmieniłaby zdanie.

John-Paul siedział w ogrodzie pod markizą, w otoczeniu wszystkich swoich przyjaciół. Spojrzeli na nią, kiedy się zbliżała, z lodowatą niechęcią. John-Paul wpatrywał się przed siebie, w basen, unikając jej spojrzenia. Gdyby tylko

obudziła się wcześniej, mogła porozmawiać z Johnem-Paulem, zanim obudzili się pozostali, wyjaśnić. Owszem, byłby załamany, ale zobaczenie jej z innym mężczyzną, z własnym przyjacielem... Boże, poczuła nudności.

Stała przed nimi niczym złoczyńca w dniu rozprawy. Leonie praktycznie siedziała na kolanach Johna-Paula, podtykając mu cycki pod nos. Maggie przycupnęła na oparciu leżaka, a Hannah stała za nim, masując jego ramiona. Chłopcy klęczeli obok, jakby był jakimś cesarzem.

– On nie chce z tobą rozmawiać – syknęła Leonie, spoglądając na nią przymrużonymi oczami. – Jak mogłaś? Co się z tobą dzieje? Czy ty jesteś zwierzęciem?

Stace zwiesiła głowę. Była? Co się z nią stało? Jak mogła zrobić coś takiego mężczyźnie, którego wydawało się jej, że kochała.

– Myślałem, że okażesz mi trochę więcej szacunku – powiedział John-Paul, spoglądając jej w oczy.

– Przepraszam – odparła. – Nie chciałam cię skrzywdzić.

John-Paul wstał, a pozostali odsunęli się od niego. Jego oczy były czerwone i zapuchnięte. Ruszył chwiejnym krokiem w kierunku willi, a Stace za nim. Na szczęście reszta nie ruszyła się z miejsca. Poszła za nim przez kuchnię do dużego pokoju z przodu domu, z którego rzadko korzystali. Zastony były zasunięte i wewnątrz było chłodno. Pokój miał ciemne klepki i kremowe sofy. John-Paul zamknął drzwi i stanął, zasłaniając je. Stace poczuła lekką panikę. Była uwięziona.

– Kim jesteś? – Potrząsnął głową, a jego wzrok stwardniał. – Nigdy nie sądziłem, że mogłabyś mi zrobić coś takiego. Nigdy w życiu. Jak mogłaś, Anastacio? Jak mogłaś? Myślałem, że mnie kochasz.

Znów się rozplakał, a jego widok, tak złamanego sprawił, że coś w niej pękło. Łzy potoczyły się po jej policzkach. W ciągu osiemnastu miesięcy ich znajomości nigdy nie widziała Johna-Paula płaczącego.

– Przepraszam. Tak mi przykro. Nie chciałam cię skrzywdzić, ale... nie umiem tego wyjaśnić. Nigdy nie czułam czegoś takiego... ja po prostu...

– Och, dzięki. Chcesz powiedzieć, że po dwóch minutach znajomości czujesz do tego gościa więcej niż do mnie po niemal dwóch pierdolonych latach? Co on takiego ma, czego ja nie mam? Co? Ach, no tak, racja. – Zamachał rękami w powietrzu, jakby miał na wszystko odpowiedź. – Pieniądze!

Nie chodziło jednak o pieniądze. Nie dbała o to. Jak miała mu wyjaśnić, że to chemia: potężna, odurzająca chemia seksualna. Stace ciągnęło do Derrecka

w sposób, którego nie potrafiła kontrolować. Zupełnie jakby był jej bratnią duszą. Musiała z nim być, nawet jeśli krzywdziło to wszystkich innych. Nie powiedziała jednak nic. Jakiegokolwiek próby tłumaczenia byłby w tej chwili zbyt bolesne dla Johna-Paula.

Przyjrzał się jej.

– Nie kochasz mnie?

– Ja... myślałam, że tak. Naprawdę myślałam. Ale jak mogę cię kochać, skoro czuję coś takiego do Derrecka?

Znów zawył.

– Jasna cholera, nie mogę w to uwierzyć. To znaczy, widziałem, jak się w stosunku do ciebie zachowuje. Wiedziałem, że wymykasz się co noc, kiedy sądziłaś, że już śpię. Czy to właśnie z nim robiłaś? Pieprzyłaś się z nim?

Stace zbladła. John-Paul nigdy nie przeklinał.

– Nie, nic takiego się nie zdarzyło między nami aż do ostatniej nocy. A ty?! – Szloch zamarł jej w gardle. – Odepchnąłeś mnie! Nie chciałeś mi opowiedzieć o Goi. Koniec końców Derreck musiał to zrobić. Miałeś przede mną tajemnice, a kiedy próbowałam cię wypytywać, odmawiałeś rozmowy ze mną. – Desperackim gestem uniosła ręce do góry.

– Och, pewnie z radością podzielił się z tobą tą informacją. Odmalował mnie jako czarny charakter.

– Żałuję tylko, że mi nie powiedziałaś...

– A czy twój cudowny Derreck powiedział ci prawdę co do przyczyny, dla której nas tutaj zaprosił?

– Figurki...

John-Paul roześmiał się gorzko.

– Te pierdolone figurki są pełne narkotyków.

Wpatrywała się w niego zszokowana.

– Oczywiście, że nie. Sprawdziłam. Są z litego drewna. – Ale w głębi duszy wiedziała. Zawsze wiedziała, prawda? Może pozostali również?

– Owszem. Derreck zamierzał narazić nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Wykorzystać nas jako tragarzy do wywiezienia tego z kraju. Nawet ciebie, Stace. Nawet ciebie.

– A ty się zgodziłaś? Mimo że wiedziałaś?

– Nigdy bym tego nie zrobił, wiedząc z całą pewnością, co te głowy zawierają. Przypomniała sobie narkotyki w Goi.

– Ale to nie może być pierwszy raz, nie uważasz? Czy właśnie to robiliście z Derreckiem podczas waszych „podróży”?

John-Paul potrząsnął przecząco głową.

– Kim ty jesteś?

– A kim TY jesteś? – Odgryzła się gniewnie. – Najwyraźniej nie znaliśmy się zbyt dobrze.

Jego ciemne oczy błysnęły gniewem i skoczył w jej kierunku, chwytając ją za ramię i potrząsając nią. A potem puścił ją tak nagle, że Stace straciła równowagę i upadła na twardą drewnianą podłogę. Krzyknęła głośno, bardziej z szoku niż z jakiegokolwiek innego powodu.

Nagle do pokoju wpadł Derreck w bokserkach i podkoszulku.

– Zostaw ją w spokoju! – wykrzyknął. – Słyszałem aż na górze, jak na nią wrzeszczysz.

Wszystko stało się tak nagle. John-Paul rzucił się na Derrecka, zahaczając pięścią o jego szczękę. Stace odskoczyła, kiedy John-Paul uderzył Derrecka w twarz po raz drugi.

Krzyknęła z przerażenia, gdy Derreck upadł, uderzając mocno głową o twardą podłogę. Z jego ust sączyła się krew.

– Nie! – odepchnęła Johna-Paula i przyklęła przy nieruchomym ciele Derrecka. – Co ty zrobiłeś?

Jenna

– A ty?! – Anastasia wpatruje się we mnie po zakończeniu swojej opowieści. Jej głos jest zimny i zastanawiam się, dlaczego w ogóle mi o tym wszystkim mówi. – Nie wolno ci tego opublikować. To się zdarzyło w Tajlandii w 1980 roku. Nawet nie znałam nazwiska Derrecka.

– A zatem John-Paul poszedł do więzienia w Tajlandii? – pytam z niezrozumieniem.

– Owszem.

– W 1980 roku? – upewniam się. Dale nigdy nie wspomniał o tym, że John-Paul siedział w tajskim więzieniu, a ja założyłam, że chodziło o jedno z więzień brytyjskich.

– Tak. Osiemnaście lat. – Anastacia krzyżuje ramiona na piersi.

Nadal stoi w drzwiach i chłodne powietrze omywa moje nogi. Coś mi się tutaj nie zgadza.

– Myślałam, że John-Paul został skazany za posiadanie i przemyt narkotyków – mówię.

Czuję na sobie wzrok Olivii, ale nie patrzę na nią. Zamiast tego koncentruję się na kobiecie stojącej w drzwiach.

– W takim razie źle myślałaś – mówi kobieta, ale odwraca wzrok.

– Mamo – odzywa się Olivia. Spoglądam w jej kierunku. Wygląda na strasznie drobną i przestraszoną za biurkiem. – Wygląda na to, że John-Paul... mój ojciec... przyjechał mnie odszukać w 1998 roku. Tylko gdzie się podziewał od tamtej pory? Wrócił do więzienia?

– Nie wiem – odpowiada z irytacją matka Olivii. – Pojawił się, a potem znów zniknął. Nie mogę odpowiadać na te wszystkie pytania. Nie wiem dużo więcej niż ty. A ty, Jenno. – Wbijają we mnie spojrzenie szarych oczu. – Powiedziałam już za dużo. Lepiej już idź.

Spoglądam na Olivię, która spuszcza wzrok. Pochylam się, podnoszę torbę z podłogi i wychodzę, odprowadzana wzrokiem ich obu, w intensywnej ciszy.

Wracając do samochodu, jestem pewna jednej rzeczy.

Anastacia Rutherford kłamie.

Wsiadam za kierownicę i sprawdzam telefon. Mam dwa nieodebrane połączenia i wiadomość z jakiegoś numeru, którego nie rozpoznaję. Wysłuchuję nagrania, zadowolona, kiedy okazuje się, że to Izzy Thorne: „Przepraszam, że nie dzwoniłam wcześniej. Chciałam najpierw porozmawiać o tym z moją mamą. Ona też chciałaby z panią porozmawiać. Wiem, że to trochę bez zapowiedzi, ale mam dzisiaj dzień wolny, więc jeśli ma pani czas, chętnie byśmy się z panią spotkały u nas w domu”. Podaje adres i na tym kończy się wiadomość. Wpatruję się w telefon z zaskoczeniem. Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, niemal zapomniałam o tym, że zostawiłam Izzy swój numer. Na dodatek jej mama też chce ze mną porozmawiać. Nie mogło się to zdarzyć w lepszym momencie.

Dzwonię do Izzy, żeby powiedzieć jej, że jestem w drodze, a potem jadę prosto pod wskazany adres. Pięć minut później zatrzymuję się przed domkiem jednorodzinny z 1980 roku, z podwójnym garażem z przodu. Nadal myślę o Anastacii Rutherford i niespójności jej historii. Dlaczego powiedziała mi, że John-Paul zabił jakiegoś Derrecka w 1980 roku, skoro w tym samym roku poszedł siedzieć za posiadanie narkotyków? Nie za morderstwo. A jeśli kłamie, to dlaczego?

Pukam pod numer pięć i otwiera mi atrakcyjna kobieta z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi i głęboko osadzonymi oczami. Musi już być po sześćdziesiątce. Jest szczupła, ma na sobie obcisłe czarne dżinsy i granatowo-białą bluzkę z długim rękawem od Bretona. Starsza wersja Izzy – i Sally.

– Jenna, jak się domyślam – mówi ciepło, ściskając mi dłoń na przywitanie. – Izzy opowiedziała mi wszystko o tobie i twoim podcaście.

Izzy pojawia się za plecami matki, trzymając w ramionach dużego puszystego kota, który zeskakuje na podłogę i ucieka na górę.

– Nie jest zbyt przyjazna – śmieje się Izzy. – Proszę wejść.

Idę za nimi do dużego pokoju umieszczonego od frontu. Jest duży i trochę w złym guście, z bladobłękitnymi lnianymi sofami, cytrynowymi ścianami i pluszowymi zasłonami. Na kominku stoi mnóstwo fotografii Izzy

z dzieciństwa, a także Sally. Mama Izzy widzi, że przyglądam się im, i wybiera jedno: zdjęcie nastoletniej Sally stojącej z cztero- lub pięcioletnią Izzy, która obejmuje pulchnymi rączkami szyję chichoczącej Sally. Wyglądają na takie szczęśliwe.

– To moje ulubione – mówi, uśmiechając się smutno do fotografii.

– Tak mi przykro. – Czuję nagłą gulę w gardle.

Kobieta potrząsa głową. Oczy ma pełne łez. Z przodu ma kosmyk siwych włosów, jak pani Robinson z *Absolwenta*. Odstawia zdjęcie i zajmuje miejsce na stojącej przy oknie sofie, obok siedzącej po turecku Izzy.

– Może herbaty? – pyta, gotowa, żeby znów wstać.

– Nie, dziękuję. Już strasznie dużo dziś wypiałam. Czy będzie pani miała coś przeciwko, żebym nagrała ten wywiad do podcastu?

Pani Thorne kręci głową.

– Oczywiście, że nie. Proszę bardzo.

Ustawiam telefon na stole, a potem rzucam torbę na podłogę u moich stóp.

Pani Thorne zaczyna mówić, powoli, z zastanowieniem, jakby nie chciała marnować słów. Co rusz zerka na moją komórkę, jakby była skrępowana. Mam nadzieję, że za jakiś czas zapomni o obecności sprzętu i zacznie być bardziej naturalna. Izzy siedzi obok niej, słuchając w milczeniu i od czasu do czasu kiwając głową. Pani Thorne opowiada o Sally, jaka była zabawna, sumienna.

– Nigdy nie uciekłyby, nie mówiąc nam, dokąd się wybiera – mówi z pełnym przekonaniem. – Tamzin może tak, ale zdecydowanie nie Katie i nie moja Sally.

– Jak pani sądzi, co się z nimi stało? – pytam łagodnym głosem.

Pani Thorne przykłada chusteczkę do oczu, a Izzy ściska jej dłoń pokrzepiająco.

– Myślę, że coś złego. To już tyle czasu bez jednego słowa. Ale pozostaje jeszcze odrobina nadziei, wie pani? Jej sypialnia została taka sama. Wszystkie jej... – Głos się jej załamuje. – Wszystkie jej rzeczy nadal są tutaj.

– Czasami tam chodzę – mówi Izzy. – Mogę udawać, że znów mam osiem lat, a moja starsza siostra po prostu wyszła na miasto na jeden wieczór.

Zapada krótkie milczenie.

– Czy nazwisko John-Paul Molina coś wam mówi? – pytam.

Pani Thorne marszczy czoło.

– Mój Boże, nie słyszałam tego nazwiska od lat. Kiedyś umawiał się z mamą Olivii.

– Czy wie pani, co się z nim stało?

– Dlaczego pani pyta? – Nie wydaje się zła, bardziej zaintrygowana.

Wyjaśniam im wszystko, co powiedział mi Dale, a także przytaczam moją konwersację z Anastacją i Olivią.

Kobieta wypuszcza powietrze z płuc ze świstem.

– Czyli John-Paul wrócił do miasta, po wszystkich tych latach?

– Na to wygląda. Kiedy widziała go pani ostatnim razem?

– W Tajlandii, na początku 1980 roku.

Wpatruję się w panią Thorne z zaskoczeniem.

– Tak. W styczniu 1980 roku. Pojechaliśmy razem na wakacje jako grupa.

Poprawiam się na siedzeniu.

– Chodzi o wakacje, na których Anastacia poznała Derrecka?

– Tak. – Wsuwa kosmyk włosów za ucho. – Wszyscy pojechaliśmy z nim na wakacje, chociaż prawie go nie znaleźliśmy. Ale między Anastacją i Johnem-Paulem nie układało się najlepiej. Mieli problemy, a Derreck był taki czarujący. Przystojny. I te włosy. Wyglądał jak młody Robert Redford. Stace, bo tak ją nazywaliśmy, strasznie się zakochała. Biedny John-Paul nie miał szans. Żał mi go było. A potem jeszcze do tego doszły te wszystkie straszne problemy na lotnisku, w drodze powrotnej.

– Czy to tam John-Paul został aresztowany?

Kiwa głową i zerka na córkę, która wpatruje się w matkę, jakby nigdy w życiu nie słyszała tej historii – co pewnie jest prawdą. Wydarzyła się przecież na długo przed jej narodzeniem.

– Próbował przemycić narkotyki z Tajlandii. Naprawdę idiotyczny pomysł.

Krzywię się wewnętrznie, wyobrażając sobie aresztowanie Johna-Paula, który musiał potem spędzić osiemnaście lat w tajlandzkim więzieniu.

– Anastacia powiedziała mi coś dziwnego: że John-Paul nie poszedł do więzienia za narkotyki, ale dlatego, że kogoś zabił.

Pani Thorne wygląda na zaintrygowaną, a potem coś jeszcze przychodzi jej do głowy.

– Ach, był jeszcze inny problem. Pamiętam, że Stace opowiedziała mi o tym w samolocie. Podobno John-Paul doprowadził do śmierci jednego z jego przyjaciół podczas swoich podróży po Goi, sprzedając im zanieczyszczoną porcję narkotyku. Podobno był dilerem, chociaż oczywiście w tamtym czasie nie

wiedzieliśmy o tym. Niestety – krzywi się zmieszana – o ile mi wiadomo, nigdy nie poszedł za to siedzieć.

– Anastacia powiedziała, że John-Paul zabił tego całego Derrecka w szale zazdrości.

– Słucham? – Wybucha niedowierzającym śmiechem. – Derrecka? Nic mi o tym nie wiadomo. John-Paul pobił go po dowiedzeniu się, że Stace poszła z nim do łóżka. To było okropne. Ale kiedy wyjeżdżaliśmy z Tajlandii, Derreck był jak najbardziej żywy. Nie pojechał jednak na lotnisko, żeby się z nami pożegnać. Zbyt wiele było złych emocji między nim i Johnem-Paulem. Byliśmy już na lotnisku, właśnie mieliśmy lecieć do domu, czekaliśmy w kolejce do wejścia na pokład samolotu, kiedy w plecaku Johna-Paula znaleziono narkotyki. Wszystko odbyło się bardzo dramatycznie i... – przykłada dłoń do swojego naszyjnika – naprawdę było przerażające. Został od nas odciągnięty. Nie mieliśmy innego wyboru, jak tylko polecieć do domu bez niego. Stace była załamana. Kompletnie załamana. Cała ta sprawa była okropna, naprawdę.

Marszczę czoło. W głowie mi się kręci.

– Dlaczego powiedziała swojej córce, że John-Paul zabił Derrecka? Chyba że zdarzyło się to później? Chociaż jestem pewna, że powiedziała, że stało się to w 1980 roku.

– Nigdy więcej nie spotkałam Derrecka ani nie słyszałam o nim, więc równie dobrze może nie żyć. Wiem jednak, że w 1980 roku John-Paul poszedł do więzienia za narkotyki, a nie za morderstwo. To dziwne, że Anastacia tak twierdzi. – Spogląda na Izzy, która wzrusza tylko ramionami.

Przerywa nam dzwonenie telefonu stojącego obok telewizora.

– Przepraszam, lepiej odbiorę. – Pani Thorne wstaje. – Potem zrobię nam herbaty. Mam wrażenie, że to będzie bardzo długi wywiad. Dopiero zaczynamy.

– Byłabym wdzięczna, pani Thorne.

– Proszę. – Sięga po telefon. – Mów mi Maggie.

Maggie wychodzi z pokoju, żeby porozmawiać przez telefon. Izzy prostuje nogi.

– Rany – mówi. – Nigdy nie słyszałam tej historii o Tajlandii ani o tym całym Johnie-Paulu. Kiedy Sally zaginęła, byłam jeszcze mała. Pamiętam całą tę sprawę z Wesleyem i jego obsesyjnym zachowaniem, wkładaniem liścików za wycieraczki samochodu mojej siostry, bombardowaniem jej kwiatami i pluszowymi misiami. Miałam tylko dziewięć lat i wydawało mi się to bardzo

romantyczne, chociaż teraz... – Wzdryga się. – To było trochę za wiele. Wesley miał autentyczną obsesję. Pamiętam, że któreś nocy tata musiał wyjść na dwór, żeby poważnie z nim porozmawiać i powiedzieć mu, że Sally nie jest nim zainteresowana i jeśli nadal będzie się kręcił w jej pobliżu, zadzwoni na policję. – Bawi się swoim kucykiem. Paznokcie ma pomalowane lśniącem lakierem, w uszach duże kółka i nosi dzinsy z wysoką talią. Jest śliczna i mogę sobie jedynie wyobrazić, jak ładna była Sally.

– Czy Wesley wziął sobie do serca te słowa?

– Owszem. Nigdy potem już jej nie prześladował. Kilka miesięcy później zaczął chodzić z Olivią. Pamiętam, że Sally opowiadała o tym Tamzin w swoim pokoju. – Roześmiała się. – Często podsłuchiwałam ich rozmowy. Moja siostra jednak martwiła się o Olivię. Uważała, że Wesley jest pokrecony.

Maggie wchodzi do pokoju z zestawem do herbaty i talerzem przekładanych kremem herbatników na tacy.

– Przepraszam. Dzwonił Martin, mój mąż. – Stawia tacę na stole. – Lubi się zamartwiać. Od czasu Sally... sprawdza regularnie, co się z nami dzieje, kiedy jest w pracy, biedak. Mleka?

– Troszeczkę, poproszę.

Wręcza mi herbatę i oferuje herbatnika. Powstrzymuję chęć zanurzenia go w herbacie.

– Czy Anastacia zaszła w Tajlandii w ciążę? – pytam, kiedy pani Thorne siada na sofie.

– Nie. Była już wtedy w ciąży, zanim jeszcze pojechaliśmy na te wakacje, chociaż nie wiedziała o tym. Dowiedziała się dopiero w szesnastym tygodniu, ponieważ nadal miewała okresy. W każdym razie, biorąc pod uwagę daty, dziecko było ewidentnie Johna-Paula – wyjaśnia, jakby czytała mi w myślach. – Ale biedna Stace była załamana. Wróciła do Stafferbury ze złamanym sercem, ponieważ musiała porzucić Derrecka, dręczona poczuciem winy z powodu tego, co zrobiła Johnowi-Paulowi, i tego, w jaki sposób skończył w więzieniu. Musiała przeprowadzić się z powrotem do swoich rodziców.

– A ty i ona, nadal pozostałyście przyjaciółkami?

– Tak. Dowiedziałam się, że jestem w ciąży, mniej więcej w tym samym czasie co ona i to nas zbliżyło. Leonie i Hannah miały już dzieci... zaczęły w młodym wieku. Zostawiły je z dziadkami, kiedy wyjechaliśmy do Tajlandii, co mnie osobiście zszokowało, ponieważ Tamzin i Katie nie miały jeszcze nawet roku i...

– Zaraz. – Marszczę czoło, próbując nadażyć za informacjami. – Zatem twoi pozostali przyjaciele, którzy pojechali do domu Derrecka w Tajlandii, to...

– Hannah i Trevor Burke'owie oraz Griffin i Leonie Cole. Rodzice Katie i Tamzin.

Wszyscy pojechali razem do Tajlandii.

– Byliście przyjaciółmi? – pytam.

– Tak. Bliskimi przyjaciółmi. Nie do końca z Johnem-Paulem, bo nie chodził ze Stace aż tak długo, ale reszta z nas zdecydowanie. Chyba już poznałaś mamę Katie, Hannah, prawda? Powiedziała mi, że ją odwiedziłaś. Niestety, jej mąż Trev zmarł kilka lat temu. Rak prostaty. Z kolei Leonie i Griff się rozwiedli, oboje wyprowadzili się z miasta i nie utrzymujemy kontaktów. – Spogląda tęsknie w stronę kominka. – Stace i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy dziewczynki były jeszcze małe, nasza przyjaźń zacieśniła się i tak już zostało do czasu... do czasu wypadku. Po nim Stace jakby się wycofała i odcięła się ode mnie, Leonie i Hannah. Olivia doznała bardzo poważnych urazów w wypadku i Stace miała pełne ręce roboty, opiekując się nią, pracując w stajniach i... Nie żywię do nich żadnych złych uczuć. Wiedziałam, że Olivia nigdy nie zrobiłaby niczego, żeby skrzywdzić moją Sal. To było raczej tak, jakby Stace nie była w stanie spojrzeć nam w oczy... Hannah, Leonie i mi. – Spuszcza wzrok i zaczyna bawić się jednym ze swoich pierścionków. – Myślę, że czuła się winna, ponieważ jej córka nadal tu była, a nasze... nie. – Wzdycha. Izzy przysuwa się do niej bliżej. – W każdym razie – Maggie podnosi głowę – jestem zszokowana tym, że John-Paul znów się tu pojawił.

– Podobno przed wypadkiem Olivia twierdziła, że widziała śledzącego ją mężczyznę z blizną. Właśnie dowiedziałam się, że John-Paul miał bliznę na skutek jakiejś bójki.

Maggie chwyta się za gardło.

– Chcesz powiedzieć, że to mógł być on?

– Na to wygląda, nie sądzisz?

– W takim razie gdzie on się podziewał od tamtej pory?

Nachylam się, żeby odstawić herbatę na stoliku kawowym.

– Właśnie w tym sęk. Nikt nie wie. Wygląda na to, że jego własny brat próbuje go znaleźć już od wielu lat. Ślad zaprowadził go tutaj.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek próbował się skontaktować ze Stace – mówi, obejmując dłońmi swój kubek. – Powiedziała mi, że kiedyś, jeden raz, napisała do Johna-Paula, kiedy ten był w więzieniu, żeby powiedzieć mu o Olivii. Nigdy nie dostała odpowiedzi. Nie była nawet pewna, czy dostał ten list.

– A co się stało z romansem Stace i Derrecka? Czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczyła?

Maggie upija trochę herbaty i oferuje mi kolejnego herbatnika, którego przyjmuję z wdzięcznością.

– Właściwie to była dość skryta, jeśli chodzi o Derrecka, ale odniosłam wrażenie, że utrzymywali kontakt. Od czasu do czasu zniknęła na weekend, zostawiając Oliwię w domu, żeby spotkać się z jakimś tajemniczym mężczyzną. Powiedziała mi, że teraz, kiedy została mamą, chce rozdzielić te aspekty swojego życia, a ja uszanowałam jej decyzję. Wiem jednak, że była strasznie zakochana w Derrecku. Nigdy nie widziałam jej takiej przy nikim, więc zastanawiałam się, czy to nie z nim się przypadkiem nadal spotyka. Pamiętam, że ostatniego dnia naszych wakacji w Tajlandii Derreck zniknął razem z nią na cały dzień. Możesz sobie wyobrazić atmosferę panującą w willi. Biedny John-Paul. Chłopcy naprawdę dobrze się nim zaopiekowali. Wzięli go na drinki na miasto. W każdym razie kiedy Stace i Derreck wrócili, powiedzieli mi, że zrobili sobie bliźniacze tatuaże, i poprosili mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła. Mieli je w tym samym miejscu, o tutaj. – Wskazuje na swoje ramię. – Chiński symbol, który miał przypominać im, aby wykorzystywali szansy i nigdy nie osiadali na laurach. Żeby byli dzielni. Jestem pewna, że traktowali swoje uczucie poważnie. To było coś więcej niż tylko wakacyjny romans.

Chiński symbol. Coś mi to przypomina. Próbuję sobie przypomnieć, kogo ostatnio widziałam z takim tatuażem. A potem nagle doznaję olśnienia. To był Jay. Zauważyłam jego tatuaż, kiedy byłam u niego w biurze, a on sięgał po rolety. Chiński symbol wytatuowany na jego ramieniu. Co powiedział, że on oznaczał? Odwagę.

Przypomina mi się, że widziałam Jaya i Anastację kłócących się na poboczu drogi. Przy mnie twierdził, że prawie jej nie zna. Coś w mojej głowie

przeskakuje i wpada we właściwe miejsce.

– Dale, czy mogę cię prosić o przysługę? – mówię do słuchawki, gdy tylko wsiadam z powrotem do samochodu. – Co wiesz o Jayu Knaptonie?

– Dlaczego pytasz? – Wydaje się zdezorientowany.

– Bo byli razem w Tajlandii.

– Kto?

Opowiadam mu wszystko, co usłyszałam przed chwilą od Maggie.

– Oni wszyscy byli przyjaciółmi. Rodzice Katie, Tamzin, Sally i Olivii. Pojechali też razem do Tajlandii, gdzie John-Paul został aresztowany na lotnisku. – Wyjaśniam wątek zdrady Johna-Paula przez Anastację i Derrecka. Wspominam o tym, że zrobili sobie takie same tatuaże. – Nie wiem, w jaki sposób Jay Knapton pasuje do tej historii, ale widziałam, że ma taki sam rodzaj tatuażu...

– Chwileczkę. Jestem teraz na posterunku. Sprawdzę, czy nie występuje w naszym systemie. Dobra... – Słyszę, jak stuka w klawiaturę. W tle słychać gwar głosów i dzwonki telefonów. Pewnie są bardzo zajęci. – Tak. Ma sześćdziesiąt pięć lat, urodził się w 1953 roku w Australii. O, to interesujące. Wygląda na to, że był w 1982 roku aresztowany w Dover i oskarżony o posiadanie narkotyków klasy B, z intencją rozprowadzania. Wywinął się od kary pozbawienia wolności.

– Jak brzmi jego pełne imię i nazwisko? – pytam.

– Hmm... spójrzmy. Tutaj jest napisane, że nazywa się Derreck Jason Knapton.

Derreck.

– Wiedziałam! Nie za bardzo rozumiem, co się dzieje, ale Anastacia Rutherford jest kłamczynią. Powiedziała mi i Olivii, że John-Paul zabił mężczyznę o imieniu Derreck w Tajlandii. Ale te tatuaże... Derreck z Tajlandii i Jay Knapton muszą być tą samą osobą. Pewnie zrezygnował z używania pierwszego imienia i skrócił Jasona do Jaya. Podobno Anastacia była w nim zadurzona. A kiedy rozmawiałam z Jayem, powiedział mi, że nie zna jej zbyt dobrze. Potem jednak widziałam ich kłócących się na ulicy. – Oddycham głęboko.

– Okej, zaczekaj chwilkę. Muszę porozmawiać o tym z moimi współpracownikami. Oddzwonię. – Rozłącza się, zanim mam szansę zadać mu więcej pytań.

Moje serce przyspiesza. Włączam silnik, czując chaos myśli. Nie wiem jak ani nawet dlaczego, ale sędzę, że w jakiś sposób łączy się to z Olivią i jej zaginionymi przyjaciółkami.

Niebo ciemnieje i zaczyna padać grad, tak szybko, że moje wycieraczki nie nadążają. Zostaję na miejscu, czekając, aż burza zelżeje. Przyglądam się, jak kuleczki lodu odbijają się od przedniej szyby, bezpieczna w ciepłym samochodzie. Wycieraczki pracują na maksymalnych obrotach, a grad łupie niemiłosiernie o dach i maskę samochodu. Układam sobie w myślach wszystko, czego dowiedziałam się od dnia mojego przyjazdu tutaj. Jak to się wszystko ze sobą wiąże?

Kiedy grad wreszcie przestaje bić z pełną siłą, odjeżdżam z ulicy, przy której mieszka Maggie. Jadę główną arterią, a potem Diabelskim Korytarzem. To naprawdę złowroga, samotna szosa, tego typu, które widzi się w dramatach telewizyjnych; droga, przy której ludzie zatrzymują się, żeby zakopać ciało. Wzdrygam się. Skręcam w lewo na ubity dukt prowadzący do domków wypoczynkowych i zatrzymuję się przed „Dzwoneczkiem”. Cóż, przynajmniej jutro już wracam do domu. Z jednej strony bardzo się cieszę, bo naprawdę bardzo chcę zobaczyć Finna, ale z drugiej, wszystko zaczyna się składać w całość. Mam tylko nadzieję, że Dale będzie mnie informował o dalszym ciągu śledztwa. Wysiadając z samochodu, widzę Samuela ze swoim psem. Witam się z nim przyjaźnie i pytam, czy ma jakieś nowe wieści o Johnie-Paulu.

Samuel potrząsa głową.

– Nieco wcześniej pojechałem do miasta i trochę się rozpytałem, ale wydaje się, że nikt nic nie wie.

Waham się, zastanawiając się, czy powinnam mu powiedzieć o związku z Anastacją Rutherford, ale uznaję, że nie powinnam.

– Ach, tak w ogóle. – Sięga do kieszeni kurtki. – Znalazłem to w moim domku. – Pokazuje mi jaskrawopomarańczową wizytówkę. – Jest na niej napisane „A. Rutherford”. Wiesz, do kogo może należeć?

Nagle robi mi się zimno.

– Tak. – Przyglądam się karteczce. Wygląda jak karta stałego klienta w jakiejś hurtowni hippicznej. Dlaczego karta Anastacii znalazła się w tym domku? Chyba że... Żołądek podjeżdża mi do gardła. Uznałam, że tajemnicza postać kryjąca się w „Naparstnicy” była mężczyzną, ale co, jeśli od początku to była Anastacia? – Mogę ją wziąć? Wiem, do kogo należy.

– Jasne. Znalazłem ją pod łóżkiem. – Salutuje mi od niechcienia, a potem pędzi za swoim psem, który ciągnie go na smyczy. Stoję i przyglądam się, jak Samuel znika w lesie, stawiając kołnierz dla ochrony przed pogodą.

Znów zaczyna lać, więc biegnę czym prędzej do mojego domku, zamykając szybko drzwi szarpane silnym wiatrem. Głowę mam pełną Anastacii. Co tu się wyrabia? Wsuwam kartę stałego klienta do kieszeni.

Ściągam buty. Brzeg nogawek dzinsów mam cały umazany błotem. Całe spodnie są wilgotne od deszczu. Strasznie mi zimno. Kiedy odwieszam płaszcz, spadają z niego małe grudki lodu. Moje myśli wydają się pofragmentowane, zupełnie jakbym spoglądała w swoje odbicie w pękniętym lustrze. Widzę poszczególne części, ale nie mogę pojąć, w jaki sposób do siebie pasują.

W domku jest ciemno i przez chwilę nie mogę zrozumieć, dlaczego. A potem nagle zdaję sobie sprawę, że zasłony są pozaciągane. To dziwne. Na pewno rozsunęłam je dzisiaj nad ranem, kiedy wstałam z łóżka.

Jestem na środku dużego pokoju, kiedy dostrzegam, że nie jestem sama.

– Witaj, Jenno – słyszę znajomy głęboki męski głos.

To Jay.

Olivia

Dwadzieścia minut zajmuje Olivii przejście przez miasto w stronę lasu. Przechodzi przez środek kamiennego kręgu i pole za nim. Noga ją boli i kiedy dociera do domku wypoczynkowego Jenny, jest przemoczona do suchej nitki. Ma nadzieję, że dziennikarka jest u siebie. Próbowwała do niej dzwonić wcześniej, ale włączyła się tylko poczta głosowa.

Wcześniej, po odejściu Jenny, Olivia próbowała wypytać mamę o Derrecka i Johna-Paula, ale nagle zadzwoniła komórka i mama wyszła, żeby ją odebrać. Olivia siedziała w koszmarnej zimnym biurze, sam na sam ze swoimi mrocznymi myślami do towarzystwa. Zamierzała wyjaśnić z matką raz a dobrze sprawę jaskrawych świateł, które widziała po wypadku. Zada jej również pytanie, którego zawsze się obawiała: *Byłaś tam?*

Zastanawia się, czy jej matka skłamała w tej sprawie. Koniec końców okłamywała Olivię przez całe życie. A teraz doszła ta afera z Johnem-Paulem, który jest ojcem Olivii i mężczyzną z bliźną. Podejrzewa, że matka okłamuje ją również co do tego, że ojciec poszedł siedzieć za morderstwo.

Musi jeszcze raz porozmawiać z Jenną, tym razem bez obecności matki. Dlatego właśnie jest tutaj teraz, przedzierając się przez błoto, z bolącą nogą i ciężkim sercem.

Czuje ulgę, widząc samochód Jenny na podjeździe. To jedyna osoba, która była wobec niej szczerą. Nie umyka uwadze Olivii, że jedynym człowiekiem, któremu ufa, jest dziennikarka, którą zna zaledwie od kilku dni. Jak to świadczy o jej życiu i otaczających ją osobach?

Stuka do drzwi i czeka. Słyszy szczekanie psa ze środka i czuje ukłucie niepewności. Jenna nie ma psa. Kiedy nikt nie podchodzi do drzwi, puka ponownie, tym razem głośniejszą pięścią. Próbuje zajrzeć do wnętrza przez okno sypialni, ale zasłony są szczelnie zaciągnięte. Potem słyszy kolejne

szczeknięcie. Coś jest nie tak. Próbuje zadzwonić do Jenny, ale telefon dzwoni i nikt nie odbiera.

Olivia ostrożnie obchodzi dom, przedostając się do małego ogrodu na jego tyłach. Ogród pokryty jest świeżo nawiezioną, wypielęgnowaną trawą. Widać pojedyncze drzwi na patio, ale i tutaj są szczelnie zasłonięte. Dlaczego Jenna miałaby zasłaniać wszystkie okna w ciągu dnia. Chyba że... Rumieni się na samą myśl. Czy Jenna jest w środku z jakimś mężczyzną? Może z Dale'em? Olivia wie, że Jenna mu się spodobała. Może dlatego nie odbiera telefonu? Ale to nie wyjaśnia obecności psa.

Zamierza się właśnie odwrócić, kiedy w przerwie między zasłonami dostrzega męską kostkę: fragment nogawki od granatowego garnituru i eleganckie czarne buty. Kimkolwiek jest ta osoba, wydaje się, że przechadza się nerwowo po pokoju i... tak, tak, wygląda na to, że jest tam pies. Duży pies.

– Olivia?

Odwraca się, słysząc za plecami głos. Jej matka stoi w ogrodzie. Musiała ją śledzić.

– Co się dzieje?

Twarz mamy jest ściągnięta z niepokoju.

– On chyba całkiem zwariował. Jest przyparty do muru. – Chwyta Olivię za rękę i próbuje odciągnąć ją od drzwi. – To niebezpieczne. Proszę cię, musimy stąd iść.

– Co? – O kim mówi jej matka?

– To Jay. Odbiło mu.

Olivia wpatruje się w mamę przerażona.

– Jay Knapton? Co się dzieje? Czy on krzywdzi Jennę? Proszę, mamo. Nie możesz na to pozwolić.

Nagle drzwi prowadzące na patio otwierają się gwałtownie i staje w nich Jay. Matka Olivii puszcza dłoń córki.

– Najwyższy czas – mówi Jay zimno, spoglądając na Anastację. – Może wejdiesz i się wytłumaczysz, Stace?

Stace? Tylko Maggie tak nazywała mamę. Wszyscy inni, włączając w to Wesleya, skracają jej imię do Any.

Olivia obserwuje, wrośnięta w ziemię z osłupienia, jak jej matka niechętnie wchodzi do środka domku. A potem dostrzega Jennę, siedzącą z wielkimi przerażonymi oczami na sofie, z rękami skrzyżowanymi na piersi, jakby dla ochrony.

Jay odwraca się do matki Olivii i mierzy ją niezycliwym spojrzeniem.
– Chcesz im opowiedzieć o nocy wypadku czy ja mam to zrobić?

Noc wypadku

Było późno, już dawno minęła pora kładzenia się do łóżka. Stace lubiła czekać na powrót Olivii do domu. Jej córka miała tylko osiemnaście lat i nigdy nie była rozrywkową dziewczyną. Dopiero kilka miesięcy temu zaczęła chodzić do klubów i pić. Stace była pewna, że to wpływ Tamzin. Od kiedy Leonie i Griff się rozwiedli, ich jedyna córka zaczęła jeszcze bardziej szaleć.

Po powrocie z Tajlandii stosunki między ich małym gangiem nigdy nie były takie same. Naturalnie wszyscy się nią zajmowali, prawdopodobnie dlatego, że współczuli Stace, że jest samotna, w ciąży, podczas gdy John-Paul siedzi w tajskim więzieniu. Ona jednak cały czas czuła, że ukrywa część siebie przed nimi wszystkimi.

A raczej ukrywa kogoś.

Derrecka Jasona Knaptona. Jej Jaya. Miłość jej życia.

Po spędzonej razem nocy i po tym, jak John-Paul pobił Derrecka, ten wyznał jej wszystko: o narkotykach ukrytych w Buddach, o biznesie, który prowadził, i dlaczego tak naprawdę miał tyle pieniędzy.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci tego wcześniej – mówił, kiedy siedzieli w jego sypialni, a Stace opatrywała jego rany. – Nigdy nie spodziewałem się, że zakocham się w tobie tak głęboko.

Przynajmniej był szczery, tłumaczyła sobie Stace. Nalegała, żeby opowiedział jej wszystko, i zrobił to. Przemyczał narkotyki od wielu lat. Głównie kokainę. Powiedział, że nie jest dilerem. To była rola Johna-Paula i właśnie w taki sposób się poznali. Derreck poprosił Johna-Paula, żeby przyjechał do Tajlandii po to, aby mogli nadal współpracować, ale John-Paul się opierał. Ciągłe zmieniał zdanie. Epizod w Goi pozbawił go pewności siebie, dlatego Derreck próbował przekonać go do zajęcia się zamiast tego przemytem. Chciał wykorzysta również Stace i jej przyjaciół. Uznał, że jeśli każde z nich weźmie

po jednej ozdobie, jako pamiątkę z wakacji, znacznie obniży to ryzyko ich nakrycia.

Zanim Stace poznała Derrecka, jej wiedza na temat narkotyków była ograniczona do wiadomości zaczerpniętych z seriali telewizyjnych i filmów. On jednak uświadomił jej, że w życiu niekoniecznie jest tak samo i że zwykli ludzie mogą zarobić sporo pieniędzy na tak zwanej dystrybucji.

Były to sumy, o których mogła najwyżej pomarzyć, że zarobi je, pracując dla rodziców w stajniach. Wiedziała jednak, że chodzi o coś więcej. Była tak zadurzona w Derrecku, że zrobiłaby dla niego wszystko, o co ją poprosi.

Kiedy wróciła do Anglii, tęskniąc za Derreckiem i czując się potwornie winna za to, co stało się z Johnem-Paulem, dowiedziała się, że jest w ciąży. Kiedy powiedziała to Derreckowi przez telefon, ten zapewnił ją, że dla niego nie robi to żadnej różnicy: nadal chciał z nią być i nadal ją kochał. Wkrótce potem przeniósł swoje „usługi dystrybutorskie” do Wielkiej Brytanii, tak żeby mogli być razem. Spotykali się regularnie w różnych nadmorskich pensjonatach w całym kraju. Stace chciała trzymać Derrecka i jego biznes z dala od Olivii, więc kochanek stał się jej tajemnicą. Nigdy nie powiedziała o nim Maggie ani pozostałym. Koniec końców zdołała sobie niemal wmówić, że wszystko, co robi Derreck, to drobne usługi kurierskie na boku – był kimś w rodzaju dobrze opłacanego dostawcy przesyłek. Kiedy Derreck został aresztowany w Dover w 1982 roku, zaczął używać swojego drugiego imienia, Jason. W którymś momencie Stace zasugerowała, żeby skrócił je do Jaya – jak jej ulubiony bohater, Gatsby. Kochała Derrecka tak bardzo, że przymykała oko na jego podejrzanе interesy i liczne biznesy, które zakładał, żeby wyprać brudne pieniądze zarobione na narkotykach.

Przez ostatnie osiem miesięcy zaczął nawet od czasu do czasu odwiedzać Stace w Stafferbury – chociaż byli bardzo ostrożni, żeby nikt nigdy nie zobaczył ich razem. Zazwyczaj bunkrowali się w małym mieszkanku wynajętym przez Airbnb pod fałszywym nazwiskiem. Stace nie mogła się doczekać jego jutrzejszej wizyty wieczorem – Derreck był w Stafferbury „w sprawach zawodowych”. Na początku była przerażona tym, że któryś z jej starych znajomych rozpozna go, ale od Tajlandii minęło niemal osiemnaście lat i Derreck bardzo się zmienił. Stracił większość swoich cudownych blond włosów i zapuścił brodę. Mimo to dla niej nadal był seksowny – i zawsze będzie.

Właśnie wyłączała telewizor, kiedy pokój rozjaśniły na chwilę światła samochodu. Olivia wróciła do domu później niż zazwyczaj. Stace czaiła się

w przedpokoju, spodziewając się, że usłyszy chrobotanie klucza w zamku. Czekala, ale nic się nie działo. Nie chciała, żeby Olivia myślała, że na nią czeka, więc na paluszkach przeszła na ganek od frontu, żeby zobaczyć, co robi jej córka. Może była z chłopakiem – może to ten Wesley Tucker, z którym ostatnio się prowadziła. Stace nie chciała wściubiać nosa w nie swoje sprawy, ale kiedy osłoniła dłońmi oczy i wyjrzała przez okno, zamiast małego peugeota Olivii zobaczyła białą półciężarówkę. Zastanawiała się przez chwilę, czy to nie Derreck, ale on nigdy się tutaj nie pojawiał ze względu na jej córkę. Może któregoś dnia powie jej o nim, ale póki co wiedziała, że Derreck, tak jak ona, wolał utrzymywać ich znajomość z dala od wszystkich innych aspektów życia. Nie był typem faceta, który myśli o ożenku, i Stace nie miała z tym problemu tak długo, jak był w jej życiu. Inne pary się wypalały, gasło wzajemne pożądanie – ale nie między nimi i, przynajmniej częściowo, działo się tak dlatego, że Stace nie musiała zbierać po nim śmieci i prać jego brudnych gaci. Ich miłość działa się w pokojach luksusowych hoteli i w cichych małych mieszkankach Airbnb, gdzie kochali się w wannie, z szampanem na wyciągnięcie ręki.

Ktoś wysiadał z wozu. Był to mężczyzna, ale nie rozpoznała go na początku, chociaż w jego chodzie, w krzywiźnie pleców, w ramionach zwisających bezwładnie wzdłuż boków było coś znajomego. A potem zatrzymał się i spojrzał prosto na nią udręczonymi brązowymi oczami i Stace od razu zrozumiała, kto to jest. Duch przeszłości.

Ściągnęła kurtkę z wieszaka i wybiegła na zewnątrz, nadal w kapciach. Ziemia była mokra, chociaż deszcz przestawał już padać.

Dlaczego się tu pojawił?

– John-Paul? Czy to ty?

– Stace... – mówił chrapliwie, jakby był odwodniony. Kiedy podszedł bliżej, światło z ganku ujawniło jego zniszczoną twarz, wychudłe policzki, krótko przyszczyżone włosy i zaniedbaną brodę. Nie widziała go od tamtego koszmarne popołudnia, kiedy został aresztowany na lotnisku, niemal dziewiętnaście lat temu.

– Co... co ty tu robisz? – Nie potrafiła ukryć szoku.

– Przepraszam... zrobiłem coś głupiego. Tak bardzo głupiego. Nie wiedziałem, do kogo innego mogę przyjść.

Stace poczuła, jak oblewa ją nagły chłód.

– Co to znaczy? Gdzie jest Olivia?

– Jest moją córką, a ty nigdy mi nie powiedziałaś. – Załkał. – Obserwowałem ją przez kilka ostatnich dni. Zrobiłem zdjęcia. – Poklepał się po kieszeni. – Wiem, że jest moja. Ta sama broda, ten sam nos.

– Powiedziała ci. Napisałam do ciebie do więzienia, kiedy się dowiedziałam. – Próbowała mówić spokojnie, mimo że czuła narastającą panikę. Po wszystkim, co stało się w Tajlandii, była mu winna przynajmniej to. – Co się stało, Johnie-Paulu? Gdzie jest Olivia?

– Nigdy nie dostałem twojego listu. – Znow wydał z siebie dziwaczny jęk. Jego oddech wyływał z ust obłokiem pary, rozpraszającej się w wilgotnym powietrzu. – Winilem cię. Winilem was wszystkich. Wróciłem tutaj po wytłumaczenie, a potem ją zobaczyłem. Dowiedziałem się, jak ma na imię. Olivia...

– Gdzie ona jest, Johnie-Paulu? Gdzie jest Olivia?! – wrzasnęła. Czuła się przerażona jak nigdy w życiu. John-Paul wyglądał jak szaleniec, stojąc przed nią, zanedbany, z tą brzydką wypukłą blizną na twarzy.

– Był wypadek. To moja wina...

– Gdzie? Gdzie ona jest? – Stace zaczęła szukać swoich kluczyków do samochodu, które były w jej kurtce przeciwdeszczowej.

– Diabelski Korytarz. Jest ranna, Stace. Nie mogłem jej wyciągnąć z samochodu, ale zgarnąłem pozostałe.

Przeszła obok niego, ruszając do swojego jeepa, włączyła silnik i ruszyła z piskiem opon, buksując kołami po żwirze. W lusterku wstecznym widziała Johna-Paula stojącego w tym samym miejscu, spoglądającego za jej samochodem. Nie mogła teraz o nim myśleć. Musiała dotrzeć do córki. Jechała tak szybko, jak mogła przez ciemne uliczki, a potem główną ulicą, dopóki nie wyjechała na Diabelski Korytarz. Nisko wisząca mgła utrudniała widoczność, ale w pewnym momencie reflektory wychwyciły samochód Olivii po drugiej stronie drogi, poza tym całkiem opustoszałej. Skręciła, wjeżdżając na drugi pas, i zatrzymała się przed peugeotem Olivii. Widziała córkę na siedzeniu kierowcy, przytomną i mrugającą od oślepienia reflektorami jeepa. Był przy niej mężczyzna – ten dziwak, Ralph, który mieszkał w przyczepie w środku lasu. Była tego pewna. Ale gdzie były pozostałe dziewczyny? Olivia powiedziała jej, że wybiera się do klubu z Sally, Tamzin i Katie, jednak nie widziała żadnej z nich w samochodzie.

A potem przypomniała sobie to, co powiedział John-Paul. „zgarnąłem pozostałe”. Co miał przez to na myśli? Dlaczego zgarnął pozostałe? Bo przecież

najwyraźniej nie po to, żeby zabrać je do szpitala.

Zmroziło ją, kiedy przypomniała sobie jego wcześniejsze słowa; o tym, że winił ich wszystkich. O zemście.

A potem usłyszała odległe wycie syren policyjnych. Nadciągała pomoc. Olivia przeżyje. Chyba rozmawiała teraz z Ralphem, który jej pomagał.

Stace zawahała się. Wszystko w niej krzyczało, żeby pobiegła do swojej córki, ale co z pozostałymi? Co John-Paul z nimi zrobił? Musiała podjąć decyzję, i to bardzo szybko. Zawróciła więc, wykręciła na trzy i wcisnęła pedał gazu. Odjeżdżając w kierunku stajni, zadzwoniła do Jaya z telefonu, który miała w samochodzie.

– To pilne. Musisz przyjechać na farmę, jak najszybciej. John-Paul wrócił. Chyba zrobił coś... coś strasznego.

W ciągu pięciu minut znalazła się w domu. John-Paul stał dokładnie tam, gdzie go zostawiła, zupełnie jakby czas się zatrzymał.

– Gdzie są pozostałe dziewczyny?

John-Paul odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Na jego twarzy malowała się udręka.

– Nie chciałem ich skrzywdzić. Chciałem je tylko zabrać... na jakiś czas. Pomyślałem, że jeśli zabiorę je na kilka godzin, najwyżej na dzień, przestraszą się. Wszyscy się przestraszą i wreszcie przyznacie się do wszystkiego. Jedno z was przyzna się, co zrobiliście. To była chwila szaleństwa.

– Ja nie... nie rozumiem. To, co mówisz, nie ma sensu.

– Jedno z was mnie wrobiło, wtedy, w Tajlandii. Wiem, że to nie Derreck, bo nie było go na lotnisku. A w mojej torbie, kiedy wyjeżdżaliśmy z willi, nie było żadnych narkotyków. Upewniłem się co do tego. Nie ufałem temu skurwielowi po tym, co mi zrobił, razem z tobą. Ktoś mi podrzucił te figurki do torby na lotnisku.

– Proszę, John-Paul, gdzie one są? Gdzie są dziewczyny?

Rzucił jej dziwne spojrzenie, a potem spokojnie ruszył w stronę swojej półciężarówki.

– Tutaj – powiedział, otwierając tylne drzwi. – Nie zdawałem sobie sprawy... nie wiedziałem, jak ciężko są ranne...

Stace nie potrafiła ogarnąć tego widoku. Tamzin, Katie i Sally były nieprzytomne. Przepchnęła się obok Johna-Paula.

– Ty głupi, głupi kretynie. Coś ty zrobił?! Czy one żyją?

– *Ja... nie wiem. – Wyglądał na chorego. – To była głupia decyzja, w ułamku sekundy. Jechałem za Olivią z klubu i byłem za nią, ale strasznie padało i musiałem zwolnić. Jednak uznałem, że będzie tędy wracała, a potem... trafiłem na jej rozbity samochód. Musiała jechać najwyżej minutę lub dwie przede mną. Zatrzymałem się obok i zobaczyłem je wszystkie, nieprzytomne. To był głupi szalony plan. – Chwyta się za głowę. – Nie wiem, co sobie myślałem. Żyły, kiedy je zabierałem z samochodu. Daję słowo, że żyły. Były nieprzytomne, ale żyły.*

Stace wgramoliła się do półciężarówki, przyklękając przy każdej z dziewcząt. Czuła coraz większe przerażenie, kiedy nie mogła wyczuć pulsu żadnej z nich.

– *Musisz zadzwonić po karetkę, John-Paul! Natychmiast!*

– *Nie mogę. Jak im wytłumaczę, dlaczego je zabrałem? Jak im wytłumaczę, że nie zadzwoniłem po karetkę na miejscu? Wtedy jeszcze żyły. Może ratownicy medyczni by je uratowali. Powiedzą, że je zabiłem. Nie mogę... – Zaczął się kiwać na nogach, z udręką i strachem wypisanymi na twarzy. – Nie mogę wrócić do więzienia.*

Stace czuła się sparaliżowana strachem. To nie był mężczyzna, którego zostawiła w Tajlandii. Tamten John-Paul nie skrzywdziłby nawet muchy. A potem przypomniała sobie, jak rozkwasił Derreckowi twarz; jak wybiegł z pokoju, zostawiając Derrecka zakrwawionego i posiniaczonego na zimnej drewnianej podłodze. Przypomniała sobie, że handlował narkotykami, zanim go poznała, i doprowadził do śmierci nastolatka w Goi. I że spędził osiemnaście lat w tajskim więzieniu, gdzie działy się horrory, których nie potrafiła sobie nawet wyobrazić.

Wpatrywała się w niego z obrzydzeniem. Na tyle jego wozu leżały trzy martwe dziewczyny; tylko dlatego, że pod wpływem chwili wymyślił sobie plan zemsty za zachowanie rodziców jednej z nich.

I wszystko to było po nic. Hannah i Trev, Leonie i Griff, Maggie i Martin byli niewinni. Całkowicie niewinni.

– *Ty cholerny, głupi, pierdolony idioto – załkała, wysiadając z wozu. Chciała wrzeszczeć w chłodnym nocnym powietrzu. – To ja cię wrobiłam. To ja włożyłam narkotyki do twojej torby! Nie oni. Ja!*

Zbyt późno dostrzegła, jak potworny błąd popełniła, przyznając się, że to przez nią John-Paul spędził niemal dwadzieścia lat w więzieniu w Bangkoku. Jego twarz uległa transformacji. Niegdyś ciepłe oczy zmieniły się w dwie zimne, twarde, pełne wściekłości bryły.

A potem rzucił się na nią.

Jenna

Tkwie bez ruchu na sofie, przyglądając się rozgrywającej się przede mną scenie – jedyny widz pokręconej sztuki scenicznej. Kiedy znalazłam Jaya siedzącego na fotelu z wilczurem u boku i kiedy zaczął rzucać gromy na matkę Olivii i narzekać, że to wszystko jej wina, kolejne fragmenty łamigłówek zaczęły same wskakiwać na swoje miejsce. Zachowywał się jak szaleniec, a nie opanowany i chłodny biznesman, jakim się jawił podczas naszego pierwszego spotkania. A ja potrafiłam myśleć tylko o znalezieniu jakiegoś sposobu ucieczki. Ulżyło mi, kiedy pojawiła się Olivia i jej matka. Teraz jednak, słuchając historii Anastacii, zdaję sobie sprawę, że będę miała szczęście, jeśli ujdę z tej sytuacji z życiem. Mówią mi zbyt wiele.

Olivia opada na fotel obok kominka, jakby nogi nie były w stanie dłużej jej podtrzymać. Ukrywa twarz w dłoniach. Anastacia spaceruje nerwowo po pokoju, opowiadając swoją wersję wydarzeń, a Jay stoi przy kominku, z psem leżącym na podłodze tuż obok.

– Czyli one nie żyją? – Olivia podnosi głowę i wpatruje się w Jaya z pobladłą twarzą. Wygląda na jednocześnie przerażoną i wściekłą.

– Oczywiście, że nie żyją – warczy Jay. – Jeśli w ogóle miały jakiegokolwiek szanse przeżycia, John-Paul położył temu kres.

– W takim razie czemu nie pójdziecie z tym na policję? – jęczy Olivia. – Przecież to nie była wina mamy. To John-Paul je zabrał z miejsca wypadku.

Anastacia przestaje wędrować po pokoju i wymienia spojrzenia z Jayem.

– Nie był sobą – mówi cicho do Olivii. – I wcale bym się nie zdziwiła, gdyby skrzywdził również ciebie. Tamtej nocy... nie wiem, czy nie wzięłyby również i ciebie, gdyby nie fakt, że byłaś uwięziona.

– To dlatego nie zadzwoniłaś na policję? Bo obawiałaś się, że mnie skrzywdzi? W takim razie co? Pozwoliłaś mu tak po prostu odejść?

Na twarzy Anastacii maluje się poczucie winy. Przyglądam się, jak patrzę sobie z Jayem w oczy i z wściekłości w jego spojrzeniu i niemal niewidocznego potrząśnięcia głową domyślam się, że komunikuje się z nią bez słów. I nagle domyślam się, dlaczego Anastacia nie poszła na policję.

– Zabiłeś go, prawda?

– Nie! – krzyczy Olivia. – To nie może być prawda. On wrócił. Widziano go w Stafferbury.

Spojrzenie, które wymieniają Jay i Anastacia, mówi mi, że się nie mylę.

– To było w obronie własnej – rzuca Jay. – Rzucił się na nią po tym, jak powiedziała mu, że to z jej winy został przyłapany z narkotykami w Bangkoku.

Z ust Anastacii wyrywa się szloch.

– Byłam przerażona. John-Paul całkiem stracił rozum. – Po wyrazie jej twarzy widzę, że mówi prawdę. – W Tajlandii byłam na niego tak wściekła za to, że pobił Jaya. – Spojrzenie, jakim obdarza kochanka, jest czułe, ale widać w nim też coś więcej: być może poczucie winy. – Chciałam tylko ci zaimponować – mówi do niego. – Zgodziłam się więc zabrać trzy figurki Buddy. – Odwraca się do Olivii z nieszczęśliwą miną. To spowiedź matki przed córką. – Wiedziałam, że to nie spełniało wymagań klienta. On chciał wszystkie osiem. Mimo to pomyślałam, że uda się zarobić trochę pieniędzy, a przy okazji udowodnię Jayowi, jak bardzo go kocham. Ale potem, w ostatniej chwili, w minibusie, w drodze na lotnisko, przestraszyłam się. Dlatego kiedy wychodziliśmy z samochodu, wepchnęłam figurki do torby Johna-Paula. Nigdy, nawet przez chwilę nie sądziłam, że go złapią. Poza tym myślałam, że nawet jeśli, to narkotyki są tak dobrze schowane... – jęczy. – Ale potem... wyciągnęli go z kolejki i przeszukali jego torbę. I właśnie wtedy... nie chciałam, żeby tak się stało – zawodzi. – Proszę, uwierz mi, kochanie. – Wpatruje się w córkę. – To zwyczajny pech...

Nikt się nie odzywa, nawet Jay, chociaż sądząc po wyrazie jego twarzy, słyszał to wszystko nie pierwszy raz. Wszyscy trwamy zawieszeni w chwili, aż wreszcie Anastacia odzywa się znowu – a ja wiem, że to, co zaraz powie, wywoła u mnie mdłości.

– Po tym, jak mu powiedziałam... tamtej nocy... rzucił się na mnie. Musiałam uciekać jak szalona. Zagonił mnie do stajni, wrzeszcząc, że mnie zabije. Naprawdę stracił rozum, widziałam to wyraźnie. I ja... – Blednie. – ...chwyciłam pierwszą rzecz, jaka wpadła mi pod rękę. Widły. I ja... ja... wbiłam je w Johna-Paula. Nie planowałam tego. Walczyłam o przetrwanie. A potem...

Jay... – Widzę, że cała się trzęsie. – Jay się pojawił i... – Spogląda na Olivię błagalnie. – Zatuszowanie tej sprawy było złe, ale tak bardzo się bałam, że cię stracę. Nie miałaś nikogo oprócz mnie. Gdybym zadzwoniła na policję, pewnie poszłabym do więzienia, i co wtedy?

Olivia potrząsa głową zdezorientowana.

– Czyli John-Paul nie wrócił do Stafferbury, tak? W takim razie czemu powiedziałaś, że się tu pojawiał? Dlaczego mówiłaś mi, że mnie szukał?

– Ja... my... – Spogląda na Jaya, a potem znów na swoją córkę. – Chcieliśmy, żeby ludzie myśleli, że John-Paul nadal żyje, dlatego co jakiś czas rezerwowaliśmy pokoje pod jego nazwiskiem, na wypadek gdyby ktoś go szukał. Przestaliśmy na jakiś czas, a potem...

– Czy dlatego ukrywałaś się w domku naprzeciwko mojego? – wtrącam się. – Żeby pomyślała, że może to John-Paul się w nim chowa? – Wyciągam z kieszeni płaszcza kartę, którą dał mi Samuel, i pokazuję ją Anastacii. – To zostało znalezione w „Naparstnicy”.

Anastacia wyrywa mi kartę i obraca w dłoni, a potem zwiesza głowę.

A więc to ona była osobą, która wychodziła i wchodziła do domu z wilczurem. Jay pewnie również był w to zaangażowany. Dał jej klucz, a potem udawał, że nie ma pojęcia, o czym mówię, kiedy odwiedził mnie tamtego dnia.

– Tylko że wszystko spieprzyłaś, kiedy jak idiotka zarezerwowałaś ten pensjonat na głównej ulicy pod jego nazwiskiem – warczy Jay. – Co doprowadziło tutaj jego brata.

– Nie wiedziałam przecież, że w ogóle ma jakiegoś brata! – zawodzi Anastacia, spoglądając na Jaya. – Jak mogłam przewidzieć, że stanie się coś takiego?

– Czyli spanikowałaś – mówi Olivia zduszonym głosem – i powiedziałaś mi, że mój ojciec wrócił.

Na twarzy Anastacii maluje się wstyd.

– Musiałam trzymać się tej historyjki, kiedy dowiedziałam się, że pojawił się tutaj jego brat.

– W takim razie dlaczego powiedziałaś mi, że John-Paul zabił Derrecka?

– To było głupie... martwiłam się, że dowiesz się, że Derreck to Jay i...

Przypominam sobie komentarze Dale’a dotyczące szlaków przemytu, gangu narkotykowego operującego w Stafferbury i poprzedniego wyroku Jaya. Nie mam wątpliwości, że Jay, Derreck czy jakkolwiek chce, by go teraz nazywano, jest we wszystko zamieszany.

Olivia mruży oczy.

– Twoje przyjaciółki... Maggie... zasługują na to, żeby dowiedzieć się wreszcie, co naprawdę się stało. – Spogląda na Jaya. – To wszystko twoja wina – wypluwa z siebie. – Założę się, że to ty pomogłeś zatuszować całą sprawę.

– Tak. I od tamtej pory ciągle sprzątam jej pieprzony bałagan. – Jego opalona twarz jest wykrzywiona z wściekłości. – Ty – warczy, spoglądając na mnie. – Gdybyś tu nie przyjechała i nie zaczęła wściubiać nosa w nie swoje sprawy, nic z tego by się nie wydarzyło. Przez ciebie policja węszy wokół mnie i moich spraw. Moich biznesów.

– To nie ma ze mną nic wspólnego. – Staram się zachować spokój. – Wygląda na to, że przyglądali ci się już od jakiegoś czasu. Tobie i twojemu gangowi narkotykowemu.

Anastacia rzuca Jayowi zjadliwe spojrzenie.

– Tak jakbym ja nie kryła ciebie. Twój handel narkotykami. To, że wciągnąłeś we wszystko Wesleya. Powiedziałam ci, żebyś tego nie robił. A do tego wszystkiego dochodzi Ralph...

– Zamknij się. I tak już za dużo powiedziałaś.

– Przestańcie! – Olivia zrywa się z fotela. – Przestańcie. Koniec z tym, tu i teraz. Koniec z tym... – Wydaje z siebie udręczony szloch. – Proszę, mamó. Po prostu powiedz policji, co zrobiłaś. To była obrona własna przed Johnem-Paulem. A reszta... – Po jej policzku spływa łza. – Ich śmierć nie była twoją winą.

Anastacia podbiega do córki i ujmuje jej dłoń.

– Tak bardzo cię przepraszam.

– Powiedz im. Proszę, zrób to dla mnie.

Ja również podnoszę się z kanapy i nagle to słyszę. Śmiech. Okrutny, gardłowy, głęboki rechot Jaya.

– Och, nie sądzę – zwraca się do mnie. – Naprawdę wierzysz, że pozwolę ci teraz tak po prostu odejść? Za dużo wiesz.

Powoli sięga do kieszeni, a ja nagle dostrzegam, że trzyma w dłoni nóż.

Olivia krzyczy:

– Uciekaj! Jenno, uciekaj!

Przez ułamek sekundy jestem rozdarta. Nie chcę zostawić Olivii, ale z drugiej strony, jeżeli zamierzam przeżyć, muszę się stąd wydostać. Jay chwyta mnie, kiedy rzucam się w kierunku drzwi, ale jestem młodsza i szybsza. Udaje mi się zanurkować pod jego ramieniem i wybiegam z domku, czując, że Jay drepcze

mi po piętach. Serce wali mi jak młotem: Jay zna ten las nader dobrze. Znajdzie mnie w ciągu kilku minut. Samochodu Samuela nie ma na podjeździe. Nie mam innego wyboru, jak tylko pobiec w stronę Diabelskiego Korytarza z nadzieją, że uda mi się zatrzymać przejeżdżający samochód – oczywiście jeśli Jay albo jego pies nie złapią mnie wcześniej. Knapton może jest o dwadzieścia kilka lat starszy ode mnie, ale jest również silniejszy, potężniejszy i najwyraźniej chory psychicznie. Płuca palą mnie od wysiłku. Słyszę z tyłu szczekanie psa i dyszenie Jaya za moimi plecami. Dogania mnie. Znow się rozpadało i moje ubrania robią się ciężkie od wilgoci, spowalniając mój bieg. Jestem niemal na końcu ubitej drogi. Muszę już tylko dotrzeć do szosy. Popełniam błąd, oglądając się za siebie. Jay jest tuż za mną, na wyciągnięcie ręki. Anastacia biegnie za nim, młóćąc powietrze rękami. Czy próbuje go zatrzymać, czy pospiesza go w tej pogoni? Olivia stoi przed drzwiami mojego domku, dzielnie trzymając psa za obrozę, dzięki Bogu. Przy uchu trzyma telefon.

Przebiegam przez szosę. Jestem tak oślepiona strachem, że dostrzegam pickupa wyjeżdżającego z miasta dopiero, gdy przebiegam obok niego. Upadam i toczę się po trawiastym poboczu po drugiej stronie jezdni, dygocząc z przerażenia z powodu tego, że o mały włos nie miałam wypadku. Potem słyszę wizg hamulców i głucho uderzenie. Pickup zatrzymał się i z siedzenia pasażera gramoli się jakiś mężczyzna. Drugi, zapewne kierowca, stoi nad sylwetką leżącą na środku drogi.

Olivia

Dale wręcza herbatę w kubkach Olivii i Jennie. Siedzą obok siebie na sofie w dużym pokoju domku wczasowego Jenny. Dale zajmuje fotel stojący przy drzwiach prowadzących na patio. Olivia czuje, że chyba jest w szoku. Nie może się przestać trząść i ma wrażenie, że za chwilę zwymiotuje. Sądząc po wyglądzie Jenny, ona również musi się czuć podobnie.

Jaya zabrała karetka pogotowia, a matka Olivii pojechała z nim, w towarzystwie policjanta. Ona została z Jenna, żeby złożyć oświadczenie posterunkowemu Stirlingowi – glinie z twarzą dziecka. Teraz znajdują się w domku Jenny, sam na sam z Dale'em.

– Co się stanie z moją mamą? – pyta go. Jej głos wydaje się niepewny i słaby nawet dla jej własnych uszu. Oplata kubek palcami, próbując uspokoić drżenie rąk.

– Musimy ją formalnie przesłuchać.

– Może wszystkiemu zaprzeczyć.

– Jeśli tak się stanie, będziemy po prostu musieli znaleźć dowody i mieć nadzieję, że nam one wystarczą. Ale lepiej się w tej chwili tym nie martwić. Sporo dzisiaj przeszłyście – mówi łagodnie. W jego oczach widać smutek i Olivia nagle przypomina sobie, jak bardzo kiedyś lubił Tamzin.

Ku swojemu własnemu przerażeniu zaczyna płakać. Jenna wyciąga rękę i gładzi ją po ramieniu.

– Podejrzewałam, że nie żyją... – łka Olivia – ale to potwierdzenie... czuję jakby... czuję... – Ciężar żalu i smutku przytłaczający jej pierś jest tak wielki, że nie może oddychać. – Myślicie, że przeżyłyby ten wypadek, gdyby nie John-Paul?

– Tego się nigdy nie dowiemy – mówi Dale. – Miałaś szczęście, że nie zginęłaś, Olivio. Wiem, że w tej chwili tak tego nie odbierasz, po tym, co

przeszłaś w życiu, ale...

Olivia przypomina sobie, że Katie i Tamzin nie miały zapiętych pasów. Nie może znieść myśli o nich leżących w środku tamtej półciężarówki, cierpiących, bez szansy na opiekę medyczną, wszystko przez jej psychopatycznego ojca. Gdyby ich nie ruszał, mogły przeżyć.

– Przez wszystkie te lata moja mama wiedziała i nigdy mi nie powiedziała. Nie dziwię się, że nie widywała się z Maggie ani z pozostałymi. Jak mogłaby spojrzeć im w oczy, znając prawdę?

– Na pewno było jej ciężko – wtrąca się Jenna, która do tej pory milczała. – Powiedziała, że próbowała cię ochraniać. Chcę wierzyć, że będąc na jej miejscu, postąpiłabym właściwie, ale myśl o zostawieniu mojego synka... – Na jej twarzy maluje się ból. – Nie chcę jej usprawiedliwiać, po prostu wiem, że to musiała być dla niej trudna decyzja.

– Ale przecież to była obrona konieczna, prawda? Zaatakował ją – mówi Olivia. – Może nie skończyłaby w więzieniu.

Dale odstawia kubek na stoliku kawowym.

– Pewnie wierzyła, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej, i nie chciała ryzykować. Może bała się, że policja się dowie o narkotykach i roli, jaką odgrywała w ich przemyśle.

– Założę się, że Jay nie pomagał – dodaje Olivia gorzkim głosem. – Przez wszystkie te lata miał nad nią pełną władzę. Te manipulacje. – Spogląda na Jennę. – Udawanie, że John-Paul żyje, i ukrywanie się w domku wczasowym naprzeciwko twojego. Straszanie ciebie w ten sposób.

– Jay pożyczył psa od jednego ze swoich kolegów dilerów – wyjaśnia Dale. Zakłada nogę na nogę i Olivia dostrzega skarpetki z pingwinkami. – Nie wiem, czy jesteś tego świadoma, Olivio, ale Jay jest w tej chwili podmiotem śledztwa dotyczącego jego roli w miejscowym gangu narkotykowym, w Stafferbury.

Olivia nie jest zdziwiona.

– Mama wspominała coś o Wesleyu. Czy on również jest w to zamieszany?

– Na to wygląda. Przykro mi – mówi Dale. – Jeśli chodzi o Wesleya, jest jeszcze coś. – Wierci się niespokojnie na krześle, zerkając na Jennę, a potem na Olivię. – Mogę ci o tym powiedzieć na osobności.

– Nie obchodzi mnie Wesley – wyrzuca z siebie. – Po tym wszystkim, co się zdarzyło, jest moim najmniejszym problemem. A co do Jenny – odwraca się do dziennikarki i uśmiecha się – nie mam przed nią żadnych tajemnic. – Przełyka kłamstwo, popijając je łykiem gorącej herbaty.

Dale kręci się na swoim fotelu.

– Zeszłej nocy po znalezieniu ciebie poszedłem do kamieni. Miałem swoje podejrzenia co do tego, co się z tobą stało. Znalazłem tam igłę, którą od razu przetestowałem. Twoja teoria się sprawdziła. Ktoś podał ci pigułkę gwałtu w zastrzyku.

Olivia prostuje się w fotelu, zaciskając palce na swoim kubku.

– Ale... ja nie zostałam zgwałcona. Przecież byłyby jakieś ślady, nieprawdaż?

– Nie sądzę, żeby to było w planie – mówi cicho Dale. – Nie jestem pewien, o co chodziło. Obawiam się, że o to będziesz musiała zapytać Wesleya.

Olivii zbiera się na wymioty.

– Dlaczego? – pyta. Całe jej ciało zalewa fala gorąca, a potem chłodu, zupełnie jakby ktoś nagle wylał na nią kubek zimnej wody.

– Poszedłem do „Kruka” i poprosiłem, żeby dali mi przejrzeć swoje nagrania z kamery CCTV. Widziałem cię z Wesleyem około siódmej trzydzieści wieczorem. Niósł cię ulicą, oddalając się od mieszkania w stronę menhirów. Był również świadek; kobieta z pizzerii widziała, jak przenosi cię z drogi na pole.

Olivia przypomina sobie strach, który odczuwała zeszłej nocy, wracając do domu. Czuła, że ktoś jest za nią, śledzi ją... Ręka, która zasłoniła jej usta, i ból, który przez cały dzień czuła w nodze. Ten ślad po nakłuciu na jej udzie, rozdarcie w bryczesach. Podał jej zastrzyk. Nie może w to uwierzyć.

– Dlaczego? Dlaczego zrobił ci coś takiego, Olivio? To... nie potrafię tego zrozumieć. – Jenna potrząsa głową.

Ale Olivia wie dlaczego.

– Ponieważ od lat mną manipulował, żebym kwestionowała swoje uczucia, wątpiła w zasadność własnych odczuć i osądów. Przejmował powoli kontrolę nad tym, jak postrzegam rzeczywistość. Podejrzewałam to, ale przy tak niskim poczuciu własnej wartości byłam po prostu wdzięczna, że kogoś mam. Wiedział, że oddalam się od niego. Chciał, żebym się bała, i prawie mu się udało. W te pędy wróciłam do niego, jak jakaś idiotka, z nadzieją, że ochroni mnie przed potworami. Ale to on jest potworem.

Dale i Jenna milczą, wpatrując się w dziewczynę wzrokiem pełnym podziwu.

– Mój Boże, jesteś niesamowicie dzielna, wiesz? – mówi Jenna. – Chciałabym mieć choćby część twojej odwagi.

To jedna z najmilszych rzeczy, jakie kiedykolwiek usłyszała, i pomimo że był to jeden z najgorszych tygodni w jej życiu, Olivia pozwala sobie na chwilę

radości – dopóki sobie nie przypomina, a wtedy jej świat znów zaczyna się walić jak domek z kart.

Później tego popołudnia Jenna uznaje, że powinny wybrać się na spacer, żeby oczyścić umysł. Dale obiecał dostarczać im najnowsze wieści, ale póki co Jay jest w stanie krytycznym w szpitalu, a mama Olivii oraz Wesley pozostają w areszcie. Olivia zastanawia się, czy matka wycofa się ze swojego zeznania teraz, kiedy musiała je złożyć oficjalnie. Chce się z nią zobaczyć, jak najszybciej będzie to możliwe, natomiast Wesley, jeśli o nią chodzi, może się smażyć w piekle. Czeka go wyrok pozbawienia wolności – tak uważa Dale. Być może nie będą w stanie dowieść, że podał jej narkotyki – przeraża ją to za każdym razem, kiedy myśli o tym, że Wesley to zrobił, a potem zostawił ją samą pośród kamieni, w ciemnościach nocy – ale lotna rewizja jego mieszkania ujawniła wystarczające ilości kokainy i MDMA, żeby nie mógł się powołać na posiadanie narkotyków w celach rekreacyjnych. Dale wierzy, że Wesley ugnie się pod naciskiem przesłuchujących go detektywów. Olivia ma nadzieję, że się nie myli. Nie chce go już nigdy więcej widzieć.

– Muszę ci powiedzieć prawdę o czymś – mówi Olivia, kiedy wraz z Jenną spacerują przez las. Niebo przejaśniło się i słońce prześwieca przez liście, rzucając cętkowane cienie na ziemię. Olivia wkłada ręce do kieszeni, żeby nie zmarzły.

– O czym? – pyta Jenna, przechodząc ostrożnie nad wystającymi z ziemi korzeniami drzew. Idą w kierunku polany, na której stoi przyczepa Ralpha.

– Te listy, za wycieraczką i w kwiatkach... napisała je moja mama. Od razu rozpoznałam jej charakter pisma. Przez tyle lat zastanawiałam się nad nocą wypadku i nad tymi jaskrawymi światłami. Co chwila traciłam przytomność, ale Ralph je widział, chociaż uważał, że mają coś wspólnego z obcymi. – Śmieje się cicho. – Biedny Ralph. W każdym razie te światła oślepiały mnie, więc nie widziałam, kto był w samochodzie, ale kiedy ten zawrócił i odjechał, jestem pewna, że zobaczyłam wtedy tablicę rejestracyjną. Naszą tablicę rejestracyjną. Wmówiłam sobie, że to tylko wytwór mojej wyobraźni, ale kiedy zobaczyłam tamte liściki... zdałam sobie sprawę, że moja mama musiała wiedzieć coś więcej na temat wydarzeń tamtej nocy. – Ociera łzę. Przez cały dzień co rusz wybuchała płaczem. – Byłam egoistką. Wiedziałam, że jeśli ją o to spytam, wszystko się zmieni.

Jenna spogląda na nią, unosząc brwi.

– Och, Olivio.

– Bałam się, że ty też domyślisz się, że to moja mama napisała te listy, dlatego kiedy zobaczyłam u ciebie w kuchni ten zza wycieraczki, wrzuciłam go do kominka, na wszelki wypadek... mogły na nim być jej odciski palców albo po prostu ktoś inny mógłby rozpoznać jej charakter pisma. To było bardzo głupie z mojej strony. Nie powinnam próbować jej chronić. Nie wiedziałam, że ta sprawa sięga aż tak daleko, przysięgam.

– Wiem – mówi Jenna.

– Nie wiedziałam, że kogoś skrzywdziła. Pomyślałam, że może... – Wzdycha, a jej oddech unosi się z ust obłokiem pary, która powoli rozplywa się w powietrzu. – Myślałam, że być może mama wie coś więcej o tym, co się stało z Sally, Tamzin i Katie.

Jenna przystaje i ściska jej dłoń współczująco.

Olivia nie zaczęła jeszcze nawet zastanawiać się, w jaki sposób jej ojciec, ten cały John-Paul, pasuje do tej układanki. Czy to on był osobą, którą widziała stojącą na drodze? Powiedział przecież mamie, że śledził samochód Olivii i jechał za nimi swoją półciężarówką, kiedy zdarzył się wypadek, więc to chyba nie mógł być on. Może jednak był to Ralph i po prostu ją okłamał? A może wszystkie te opowieści i plotki o dziwnych wydarzeniach w Stafferbury mają w sobie ziarno prawdy.

Ruszają znów przed siebie, obie głęboko zamyślane.

Docierają do polanki i Olivia zatrzymuje się na widok przyczepy Ralpha, owładnięta emocjami, kiedy przypomina sobie ich ostatnie spotkanie. Wzdryga się. Nie chce być tutaj, w lesie, tak blisko miejsca, w którym zginął Ralph.

– Jak sądzisz, kto go zabił? – pyta Jenna, jakby odczytując jej myśli.

– Nie mam pojęcia.

– Myślisz, że to był Jay? Może miało to coś wspólnego z narkotykami? – Zerka na Olivię i dostrzega ból wypisany na twarzy dziewczyny. – Przepraszam. Nie rozmawiajmy o tym w tej chwili. Chodź. – Bierze Olivię pod rękę. – Wróćmy do ciebie i zajmijmy się twoimi końmi. Mogę ci pomóc. A jeśli nie chcesz być dzisiaj sama, możesz przenocować u mnie.

Serce Olivii wypełnia wdzięczność. Nagle bardzo chce znaleźć się jak najszybciej blisko swoich ukochanych zwierząt. Koniec końców one nie kłamią, nie zdradzają, nie manipulują tobą i nie sprawiają zawodu, w przeciwieństwie do ludzi.

DZIEŃ PIĄTY

Jenna

Notatka głosowa: piątek, 30 listopada 2018 roku.

Diabelski Korytarz pochłonął kolejną ofiarę. Tym razem to Derreck Jason Knapton, znany jako Jay. Zmarł we wczesnych godzinach porannych dzisiejszego dnia. Przyjechałam tu, aby opisać historię zniknięcia trzech młodych kobiet. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że kiedy dojdzie do ujawnienia prawdy, znajdę się w epicentrum. Koniec końców nie był to może mistyczny lub nadprzyrodzony fenomen, ale Madame Tovey miała rację co do jednego: wszystko zaczęło się od Kochanków.

Kiedy pojawiajemy się w herbaciarni Bei na śniadanie, Izzy już tam jest. Zeszłej nocy zostałam w stajniach z Olivią, bo żadna z nas nie chciała być sama. Piłyśmy wino i siedziałyśmy razem wiele godzin, po prostu rozmawiając i myśląc na głos o Wesleyu, o matce Olivii, o Jayu i o gangu narkotykowym.

– Myślę, że Wesley tak bardzo nalegał, żeby zamieszkać razem ze mną, bo desperacko chciał wyprać brudne pieniądze, które zarobił na handlu narkotykami – powiedziała Olivia smutno. – Tak myślałam, że to dość dziwne, że po tak długim czasie bycia ze sobą nagle mu się zachciało mieszkać pod jednym dachem. Myślę, że pracował dla Jaya od dłuższego czasu. Przynajmniej dwa lub trzy lata.

– Powinnaś z nim porozmawiać. Naprawdę. Jest ci winien kilka odpowiedzi.

Olivia westchnęła.

– Ale po co? Tylko mnie okłamie. Nie sądzę, żeby ten człowiek kiedykolwiek był ze mną szczerzy.

W tej chwili Olivia stoi obok mnie blada i z podkrążonymi oczami. Herbaciarnia jest pełna i został już tylko jeden wolny stolik. Kiedy Izzy nas dostrzeża, podbiega do nas i chwyta Olivię za ramię.

– Czy to prawda? Wiedziałaś o tym?

Olivia cofa się.

– Oczywiście, że nie.

Izzy nie wygląda na przekonaną. Jej ciemne oczy błyskają gniewem, ale potem chyba przypomina sobie, gdzie jest, bo przyklepia na twarz profesjonalny uśmiech.

– Usiądźcie sobie. Przyniosę wam kartę.

Kiedy zmierzamy do stolika przy oknie, czuję na nas spojrzenie wielu par oczu. Może to jednak nie był najlepszy pomysł, żeby tu przychodzić. Ledwie zajmujemy miejsca, kiedy podchodzi do nas kobieta. To Hannah Burke, mama Katie.

– Jak śmiesz się tu pokazywać? Twój rodzice są odpowiedzialni za zabicie mojego dziecka...

– Bardzo mi przykro, pani Burke – zaczyna Olivia, a jej broda drży od powstrzymanego płaczu.

– Hej. Olivia nie ma za co przepraszać – wtrącam się. – Przykro mi z powodu śmierci pani córki, ale to nie jest wina Olivii. Jest w tym wszystkim w równym stopniu ofiarą, jak jej przyjaciółki.

Pani Burke przysiada na krzesło naprzeciwko. Ramiona ma zgarbione, jak pokonany człowiek. Dostrzegam kilkoro klientów herbaciarni gapiących się w naszym kierunku z wyczekiwaniem.

– Mój Trevor zmarł, nie wiedząc... – Wstrząsa nią nagły szloch.

Przy stoliku pojawia się kolejna kobieta, niska i okrągła, z jasnymi włosami.

– Już dobrze, Hannah, kochana. – Obejmuje panią Burke i niemal siłą podnosi ją z krzesła. – To nie jest wina Olivii. Nic z tego nie jest jej winą.

Obserwuję ją, kiedy odprowadza mamę Katie z powrotem do jej stolika.

– Boże – mamrocze Olivia. – Czuję się okropnie. Możemy stąd iść?

– Jasne. – Wstaję, ale kiedy wychodzimy, świadome tego, że każdy nasz ruch jest uważnie obserwowany, chcę powiedzieć Olivii, że to właśnie ją czeka, jeśli zostanie w tym mieście. Potem jednak przypominam sobie, że przecież dla niej zawsze tak tutaj było, od czasu wypadku. Jest już do tego przyzwyczajona.

Odwożę ją do bezpiecznego schronienia rodzinnej stajni, ale po drodze zatrzymuję się na stacji benzynowej i kupuję croissanty. Dzięki Bogu dzisiaj nie ma żadnych zarezerwowanych lekcji jazdy konnej, więc Olivia nie musi się z nikim widzieć.

– Te wszystkie konie należą do ciebie? – pytam, idąc za nią na dziedziniec. Wcześniej siadłyśmy w wychłodzonym biurze i zjadłyśmy po croissancie, chociaż Olivia właściwie tylko skubała swój.

– Nie, tylko Sabrina. Resztą zajmujemy się na zlecenie ich właścicieli – wyjaśnia, widząc moje niezrozumienie. – Jeśli ktoś pozwala nam korzystać z koni w szkole jeździeckiej, stosujemy taryfę zniżkową.

Zabiera się do obrabiania koni jak na autopilocie. Pomagam jej najlepiej, jak potrafię, chociaż tak naprawdę konie mnie przerażają.

– Nie będę w stanie prowadzić tego sama – mówi, wpychając siano do dużej siatki.

– Może odwołaj lekcje i zamknij stajnie na kilka dni – sugeruję. – Będziesz się wtedy mogła zastanowić nad tym wszystkim. Może weźmiesz kogoś do pomocy?

Olivia nie odpowiada. Zaciska tylko usta tak mocno, że aż bieleją. I nagle zdają sobie sprawę, czego mi nie mówi: tu nikt jej nie pomoże.

Stoję bezużytecznie na środku dziedzińca, obserwując Olivię, która taszczy koński nawóz i mokrą słomę w taczce, kiedy ja próbuję powstrzymać mdłości, które wywołuje we mnie zapach amoniaku. Nagle słyszę podjeżdżający samochód i po chwili przez żelazną bramę wchodzi Dale, ruszając w naszym kierunku. Jego buty stukają głośno o beton.

– Tak myślałem, że was tutaj znajdę, kiedy okazało się, że nie ma was w domku. Przez moment myślałem, że wyjechałaś bez pożegnania – mówi, spoglądając na mnie. – Hej, Olivio – dodaje, dostrzegając ją w pobliżu mnie.

– Czy wszystko w porządku? Widziałeś się z moją mamą?

– Nie, ale wiem, że została oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci i utrudnianie działania wymiaru sprawiedliwości. Później stanie przed sądem okręgowym. Zamierza nie przyznawać się do winy, więc wygląda na to, że jej sprawa zostanie skierowana do Sądu Koronnego.

– Kiedy będę mogła ją zobaczyć?

Spojrzenie Dale'a łagodnieje.

– Wkrótce. Zaaranżuję to.

– A co z Wesleyem? – pytam.

– Cóż, oczywiście zrzucił wszystko na Jaya. Najłatwiejszy wybór, teraz, kiedy ten zmarł. Zgodził się jednak pomóc nam, dostarczając informacji o pozostałych

członkach jego gangu w zamian za łagodniejszy wyrok. Jak się okazuje, Jay Knapton był tylko jednym z trybików w maszynie.

Olivia nie mówi ani słowa, wbija tylko wzrok w swoje stopy.

– Kto by pomyślał, że takie małe miasteczko jak Stafferbury będzie miało taki duży problem z narkotykami – mówię. – Jak długo Wesley był w to zaangażowany?

– Wydaje się, że bardzo długo. Stosował różne przekręty i sposoby zarabiania na tym interesie. Lista zarzutów względem niego jest tak naprawdę długa. – Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale nie robi tego. Spogląda mi w oczy, a potem spuszcza wzrok, a na jego szyi pojawia się rumieniec, powoli wpełzający na twarz. Czego on nam nie mówi?

– Czy moja mama również w tym odgrywała jakąś rolę? – pyta Olivia, podnosząc głowę i wlepiając wzrok w Dale'a.

– Obawiam się, że tak, chociaż niejasne jest, do jakiego stopnia.

Nadal czegoś nam nie mówi. Czuję to.

Olivia garbi się, ale się nie odzywa.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta Dale, spoglądając na mnie.

Zerkam na zegarek. Muszę jeszcze wrócić do domku wypoczynkowego i spakować resztę moich rzeczy.

– Wkrótce – mówię z żalem. Czuję się okropnie na myśl o zostawieniu Olivii samej.

– Reporterzy już zaczęli się pojawiać w mieście. – Dale zakłada ramiona na piersi. – Uważaj na to, co im będziesz mówić – zwraca się do Olivii. – A jeśli pojawią się jakieś problemy, zadzwoń do mnie.

Czuję nagły przypływ wdzięczności do niego.

– Do zobaczenia w domku wypoczynkowym – mówi Dale, spoglądając na mnie, a potem odwraca się i rusza do swojego samochodu.

Spoglądam na Olivię. Jej oczy są pełne łez.

– To głupie – mówi, ocierając je.

– Chodź tutaj. – Przytulam ją mocno. – Wszystko będzie dobrze – mówię z ustami zanurzonymi w jej włosach. – Jesteś silna. Wytrzymałaś naprawdę wiele i teraz też sobie poradzisz. I pamiętaj, jeśli kiedykolwiek zapragniesz odmiany, zawsze możesz przyjechać do mnie do Manchesteru.

Odjeżdżając, widzę ją w lusterku wstecznym, drobną i zagubioną i serce mi pęka na ten widok.

Dale czeka na mnie w domku wczasowym.

– No dobrze, a teraz niech pan mi powie, panie detektywie, czego takiego nie mógł pan powiedzieć w obecności Olivii – mówię, wysiadając z samochodu.

– Tobie to nic nie umknie, co? – Śmieje się i rusza za mną do środka.

– Nie. – Otwieram drzwi.

– Chodzi o Tamzin. – Siada przy stole kuchennym. Dzisiaj ma na nogach czarne skarpetki, co z jakiegoś powodu wywołuje u mnie smutek, zupełnie jakby były symbolem. – Wesley ją szantażował. Kazał jej ukraść gotówkę z kasy podręcznej w jej pracy, inaczej miał powiedzieć mi i wszystkim jej przyjaciółom, że z nim spała.

– Co za cholerny gnojek – jestem zszokowana. – Naprawdę z nią sypiał?

– On tak twierdzi. Podobno zanim zaczął się spotykać z Olivią, ale już w czasie, kiedy Tamzin była ze mną. – Wzrusza ramionami. – Oczywiście równie dobrze może kłamać, w ramach drażnienia się ze mną. Dlaczego inaczej miałby to przyznać akurat teraz?

– A co z Ralphem? Wiesz już, kto go zabił?

– Według Wesleya, Jay. Podobno Ralph nie chciał już dłużej zajmować się handlem narkotykami i nie mogli mu już dłużej ufać. Ale z drugiej strony co niby miałby powiedzieć? Nie byłbym zaskoczony, gdyby to Wesley okazał się tak naprawdę sprawcą, ale oczywiście nie możemy tego dowieść.

– A zdjęcia znalezione w przyczepie Ralpa?

– Anastacia powiedziała, że Jay wyjął je z kieszeni kurtki Johna-Paula i ukrył w przyczepie Ralpa, bo nie wiedział, gdzie je położyć. Martwił się, że jeśli pogrzebie je razem z ciałem Johna-Paula, mogą wskazać na związek między nim i Olivią, gdyby kiedykolwiek ciało denata zostało znalezione. Mógł

oczywiście je spalić, dlatego myślę, że ukrył je w przyczepie Ralpa, żeby w razie czego zrobić go, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– A gdzie Jay pogrzebał Johna-Paula... i dziewczyny?

Dale krzywi się.

– Pewnie miał od tego ludzi ze swojego gangu. Policja na pewno spróbuje to z nich wyciągnąć. I z Anastacii. Jestem pewien, że ona wie.

Myślę o słowach Madame Tovey o tym, że John-Paul, Katie, Tamzin i Sally nigdy nie opuścili Stafferbury, i czuję zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Miała rację. Może jednak nie jest szarlatanką.

– Wesley powiedział, że Jay tak bardzo martwił się podupadnięciem przemysłu turystycznego w Stafferbury, że sam stworzył mity o dziwnych wydarzeniach mających miejsce w tych okolicach – ciągnie Dale. – Na komórce Jaya znaleźliśmy nagrania z płaczem dziecka.

– Zaraz! Czyli to dziecko, które słyszałam, to było tylko jakieś głupie nagranie?

Dale ściąga usta i kiwa głową.

– Słyszałam ten płacz w nocy, kiedy zostałam zaatakowana.

– Wesley przyznał się do napaści na ciebie i do odtworzenia nagrania. Powiedział, że nigdy nie chciał cię skrzywdzić. Jay kazał mu cię nastraszyć tak, żebyś zajęła się w swoim podcaście nadprzyrodzonymi elementami Stafferbury. Pewnie nie chciał, żebyś koncentrowała się zbyt na wypadku. Jay zawsze wysługiwał się innymi, żeby odwalali za niego brudną robotę. Stał się dla Wesleya wzorem do naśladowania, zwłaszcza w ciągu kilku ostatnich lat. Wes przyznał się również do podłożenia martwych ptaków.

– Boże. – Przelykam wiadomość, która siada mi na żołądku niczym ciężkostrawny posiłek.

– Myślę, że z jednej strony Jay chciał, żebyś tu została i zajęła się w swoim podcaście reportażami o mitach i legendach, żeby w ten sposób wspomóc turystykę. Z drugiej jednak strony nie chciał, żebyś odkryła, co tak naprawdę się tu dzieje, w związku z gangiem narkotykowym i zniknięciem dziewczyn.

Dotykam tyłu mojej głowy, gdzie zostałam uderzona. Jednak miałam szczęście, że skończyło się tylko na tym.

Dale pociera zarośniętą twarz. Wygląda na wykończonego; cienie pod oczami i włosy, bardziej zmierzwił niż zazwyczaj.

– Boże, co to była za sprawa. Potrzebuję wakacji.

Nagle przychodzi mi coś do głowy.

– Czy pozwolisz, żebym ja powiedziała wszystko Brendzie?

Chichocze.

– Jasne. Tak czy owak, muszę wracać do pracy. Kolejny dzień, kolejna sprawa. – Wstaje, a ja z nim. Spoglądamy sobie w oczy, oboje czując się dziwnie niezręcznie. – Dziękuję ci, Jenno. Cieszę się, że tu byłaś i że miałem z kim porozmawiać o tych wszystkich sprawach. – Przyciąga mnie do siebie i przytula mocno. Jestem tak zaskoczona, że gwałtownie wdycham powietrze, zachłystując się piżmowym zapachem Dale’a. Oddaję uścisk.

Stoimy tak przez chwilę, a potem odsuwam się od niego.

– Będiesz pilnował Olivii, prawda? Martwię się o nią.

– Obiecuję – mówi.

Ruszam za nim do drzwi i przyglądam się, jak Dale idzie do swojego samochodu. Przed otwarciem drzwiczek odwraca się do mnie z zamyśleniem, a potem pochyla się i wsiada do środka.

Macham mu na pożegnanie, czując, że w gardle rośnie mi wielka gula.

Półtorej godziny później jestem już spakowana, a walizki czekają posłuszenie w bagażniku mojego audi. Wrzucam klucze do domku przez szparę na listy, zastanawiając się, co się teraz stanie z firmą Knapton Developments. Stoję przed domkiem, przyglądając się mu z ciężkim sercem. Przekazałam moje odkrycia mojej redaktorce, Layli, która strasznie się podekscytowała, usłyszawszy, że udało mi się zamknąć historię, którą miałam opowiedzieć w podcaście. Wcześniej, po odjeździe Dale’a odwiedziłam Brendę i opowiedziałam jej wszystko. Wpatrywała się we mnie wielkimi z zaskoczenia oczami, chwytając się za głowę, kiedy doszłam w mojej opowieści do punktu, w którym Jay ścigał mnie z nożem.

– Teraz mogę umrzeć szczęśliwa – powiedziała, żegnając mnie. – Bałam się, że nigdy się nie dowiem, co się stało z naszymi dziewczynkami.

Czuję ulgę na myśl, że stąd wyjadę, chociaż będę tęskniła za Olivią i – jeśli mam być całkowicie szczerą – również za Dale’em. Wsiadam za kierownicę i powoli odjeżdżam, w myślach żegnając się z domkiem w lesie, w którym zdarzyło się tak wiele rzeczy.

Kiedy wjeżdżam na Diabelski Korytarz, oddalając się od Stafferbury, niebo znów się otwiera i nie wiem, czy to mglisty deszcz sprawia, że zaczynam widzieć rzeczy, które nie istnieją, ale jestem przekonana, że we wstecznym lusterku chwytam odbicie samotnej zakapturzonej postaci stojącej na drodze.

EPILOG

Trzy miesiące później

W pomieszczeniu jest głośno od podekscytowanych rozmów. Pachnie w nim warzywami i brzydkim oddechem. Strażnik pokazuje Olivii stół, przy którym siedzi jej matka, i instruuje ją na temat niedotykania więźnia i niepodchodzenia bliżej.

– Dziękuję, że mnie odwiedziłaś. – Jej matka spogląda na nią spłoszona. Olivia stwierdza, że mama wygląda całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności. Jej siwe włosy są dłuższe, związane w kucyk nisko u podstawy czaszki, co sprawia, że wygląda na starszą, ale jej oczy opowiadają zupełnie inną historię. Są lustrami odbijającymi żal, przerażenie i samotność. – Nie sądziłam, że przyjdiesz.

Przystanie na prośbę matki zajęło jej trochę czasu, ale teraz Olivia czuje się gotowa, chociaż unika spojrzenia matki, zajmując miejsce na plastikowym krześle. Nie może zacząć się teraz nad nią użalać. Rozgląda się po sali wizyt, gdzie odbywa się ponad tuzin podobnych spotkań między więźniarkami i ich najbliższymi.

– Tak bardzo mi przykro. – Głos matki załamuje się. – Przepraszam cię za to, co zrobiłam, i za to, że nigdy ci nie powiedziałam prawdy. Za to, że przez wszystkie te lata pozwoliłam ci się zastanawiać nad tym, co stało się z twoimi przyjaciółkami. Ukryłam wszystko; biznes z Jayem, narkotyki, wszystko, bo nie chciałam cię narażać ani wciągać cię w ten podejrzany świat, w którym się znalazłam. Byłam wściekła na Jaya za to, że zwerbował Wesleya.

Olivia jednak nie chce o tym rozmawiać. Nie chce słuchać usprawiedliwień. Próbowwała żyć dalej w Stafferbury, zając się swoimi sprawami. Nie było to łatwe, ale chyba stopniowo zaczyna wychodzić na prostą. Wreszcie dorosła i stanęła na własnych nogach.

Milkną, chociaż Olivia widzi ledwie powstrzymane emocje kryjące się za sztywnym uśmiechem matki.

– Stajnie dobrze sobie radzą – mówi Olivia, żeby przerwać napięcie. – Jay dostał to, czego chciał, jeśli chodzi o turystykę. Od kiedy prawda wyszła na jaw, odwiedza nas mnóstwo ludzi.

Na wspomnienie o Jayu matka smutnieje i spuszcza wzrok, wbijając go w swoje dłonie.

– Zatrudniłam managerkę – ciągnie Olivia. – Ma na imię Violet i jest mniej więcej w twoim wieku. Samotnica, trochę jak ja. Nie ma męża ani dzieci. Jej pomoc była nieoceniona i bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Mam również wykwalifikowanego księgowego, który dba o księgi rachunkowe, a do tego dwóch pomocników na pół etatu, którzy przychodzą czyścić zagrody koni.

Jej mama podnosi głowę.

– Jak zdobyłaś na to pieniądze?

Dzięki Bogu stajnie były prowadzone legalnie, więc policja nie zajęła interesu po rozbiciu gangu narkotykowego.

– Zaczęłam podnajmować jeden z budynków gospodarczych jako Airbnb. I wzięłam pożyczkę z banku.

– Jestem z ciebie dumna – mówi matka cicho, a w jej oczach błyska uznanie. Olivia przełyka gulę, która nagle wyrosła jej w gardle. Bierze się w garść.

– Słyszałaś, co się dzieje z Wesleyem?

Matka potrząsa głową.

– Dostał dwanaście lat. Przyznał się do kradzieży, handlu narkotykami oraz posiadania substancji klasy A. Udało mu się jednak wywinąć z tego, co zrobił mi.

– Przepraszam. Tak źle go oceniłam. Myślałam, że jest twoim Gatsbyem.

– Och, do kurwy nędzy, mamó – syczy Olivia, a jej matka kurczy się na siedzeniu, jakby dostała w twarz. – Dlaczego nadal trzymasz się tych idiotycznych romantycznych idei? Wiesz, co się stało z Gatsbyem, prawda?

– Oczywiście, że wiem. Czytałam tę książkę wystarczająco dużo razy.

Olivia śmieje się bez humoru.

– Wygląda na to, że John-Paul był bardziej twoim Gatsbyem. Zobacz, co mu zrobiłaś.

– Proszę, nie bądź taka rozgoryczona, Olivio. Chcę, żebyś znalazła miłość.

– A ja nie, dziękuję bardzo. – Olivia oddycha głęboko. Nie chce się sprzeczać. Ma dobre życie i jest szczęśliwa. Mniej więcej. Ma nową przyjaciółkę, Violet

i utrzymuje kontakt z Jenną. To więcej, niż zasługuje. Próbuje nie mieć pretensji do matki. Nadal ją kocha, mimo wszystko.

– Odwiedzisz mnie jeszcze kiedyś? – pyta matka, kiedy widzenie dobiega końca.

Olivia wstaje.

– Oczywiście, że tak – odpowiada żywo.

Tak właśnie będzie wyglądała od tej pory ich znajomość: pośpieszne rozmowy na czas, nad stolikami więziennych sal przeznaczonych do odwiedzin. Mama dostała wyrok ośmiu lat za nieumyślne spowodowanie śmierci.

Olivia czuje na sobie spojrzenie matki, kiedy wychodzi z sali. Dopiero na zewnątrz pozwala łzom płynąć swobodnie po policzkach.

W pociągu powrotnym do Stafferbury dzwoni do Jenny. Rozmawiają ze sobą raz na kilka tygodni. Olivia ma nadzieję, że wkrótce będzie mogła przyjechać do Manchesteru.

– Rozumiem, że nadal nie prowadzisz samochodu? – pyta Jenna.

– Kiedyś do tego wrócę, obiecuję. Muszę zrobić kurs utrwalający wiedzę albo coś w tym stylu. Minęło już sporo czasu.

– A jak ci dzisiaj poszło? – Głos Jenny łagodnieje.

Olivia wygląda przez okno na wiejski krajobraz migający za oknem.

– Tak dobrze, jak się można było spodziewać. Mama wygląda całkiem, całkiem, więc to dobrze. Nie pobili jej ani nic w tym stylu. A jak ty się miewasz?

Jenna oddycha głęboko.

– W porządku. Dom jest wystawiony na sprzedaż. Mieszkam w nim z Finem do czasu, kiedy nie zostanie sprzedany. Ostatecznie Gavin będzie miał Fina na weekendy, co drugi tydzień.

– Czyli rozwód zdecydowanie się odbędzie?

– Tak. To, że dowiedziałam się o Clarze, popchnęło wszystko do przodu. – Śmieje się gorzko. Olivia nie była zaskoczona, kiedy usłyszała, że Gavin zakochał się w innej kobiecie; koleżance z pracy, o dziesięć lat młodszej od niego. Słyszała, jak Jenna walczy ze łzami cisnącymi się jej do oczu, kiedy zadzwoniła do Olivii niedługo po powrocie do domu.

– Nie jest to zaskoczeniem i szczerze mówiąc, czuję się w miarę dobrze. – Śmieje się. – Nie, w zasadzie to kłamstwo. Jestem cholernie wściekła, ale przejdzie mi. Przynajmniej mam Fina i od czasu do czasu, kiedy muszę gdzieś

zostać na noc, moja mama się nim zajmuje. Wiedza o Claire dała mi amunicję, której potrzebowałam. Gavin nie ma wyboru, jak tylko być rozsądnym.

– A co z Dale’em?

– Och, pozostajemy w kontakcie. – Słyszysz uśmiech w głosie Jenny. – Myślę, że być może... kiedyś w przyszłości może coś ma się szansę zdarzyć, ale jest jeszcze na to za wcześnie.

– Totalnie to rozumiem – zgadza się z nią Olivia, sadowiąc się wygodniej na swoim siedzeniu. I w tej chwili pomimo wszystkiego czuje przyjemną falę zadowolenia.

Olivia prosi taksówkarza, żeby wysadził ją na Diabelskim Korytarzu. Nie była w lesie od tygodni. Próbowwała go unikać od czasu, gdy odkopano ciała jej przyjaciółek. Teraz jednak czuje makabryczną potrzebę odwiedzenia tego miejsca, w którym je znaleziono. Chce się pożegnać.

Dale zadzwonił do niej zaraz po Bożym Narodzeniu, żeby powiedzieć jej, gdzie Jay (albo jeden z jego pomagierów) pogrzebał ciała trzech dziewcząt. Ich szczątki zostały już wydobyte i odbyły się pogrzeby. Olivia uczestniczyła w nich wszystkich, stojąc z tyłu razem z Dale’em i próbując być niewidzialną, chociaż pod koniec pogrzebu Izzy i Maggie przytuliły ją mocno.

– Nie winimy cię – szepnęła jej do ucha Maggie, obejmując ją. Olivia poczuła wtedy, jakby ogromny ciężar spadł jej z barków.

Rusza do domku wypoczynkowego, który kiedyś wynajmowała Jenna, zupełnie nieświadoma tego, że ofiary wypadku, o których chciała mówić w podcaście, leżą pogrzebane na małej przecince w lesie tuż za ogrodem. Zastanawia się, czy Jay specjalnie wybrał ten domek dla Jenny – jakby trochę się z nią bawił w kotka i myszkę. Bawił się z nimi wszystkimi.

Prawie nie знаła tego człowieka, ale nienawidzi go całą sobą.

Domek nadal jest nienaruszony, ale na końcu ogródka widnieje masywny dół. Policja przez długi czas próbowała odkryć, gdzie pogrzebane są ciała, ponieważ matka Olivii twierdziła, że nie ma pojęcia, w którym miejscu zostały zakopane. Olivia ma nadzieję, że mama mówiła prawdę, bo jeśli wiedziała, powinna zrobić przynajmniej tyle, żeby dać swoim byłym przyjaciółkom możliwość zamknięcia tego koszmarnego rozdziału ich życia.

Rusza w kierunku rozkopanej ziemi i kamieni, aż dociera do końca ogrodu. Mrok spowija ją, kiedy przypomina sobie, co się wydarzyło w dużym pokoju tego domu: wyznanie jej matki, przerażenie Jenny, psychotyczne zachowanie

Jaya. Zachowywał się jak dzikie zwierzę, które wiedziało, że zostało zapędzone w kozi róg. Przykłęka na twardym nierównym gruncie i pochyla głowę, oferując modlitwę Bogu, w którego nie jest do końca przekonana, że wierzy.

Jest zimne lutowe popołudnie i ziemię przykrywa warstewka szronu chrupiącego pod podeszwami butów. Olivia wstaje i wciska czapkę głębiej na głowę, chuchając na schowane w rękawiczkach dłonie. Na poły spodziewa się, że zaraz odwróci się i zobaczy Jaya stojącego za nią z tym szatańskim błyskiem w oku. Jak jej matka mogła się zakochać w takim facecie? Z drugiej strony, ona sama zrobiła podobnie, nie zauważając na samym początku wad Wesleya.

Szepcze słowa pożegnania do swoich trzech przyjaciółek, a zwłaszcza do Sally, za którą będzie tęskniła do końca życia. A potem odchodzi, ruszając w stronę pola z menhirami, które poprowadzi ją w kierunku stajni. Jej noga zaczęła pobolewać, ale ma wystarczająco energii, żeby obejść polanę, na której nadal stoi przyczepa Ralpha, opuszczona, z powybijanymi oknami.

Pochyla głowę. Gdyby miała jakieś kwiaty, zaniósłaby je na miejsce, w którym zginął Ralph, ale to wyglądałoby dziwnie.

Była naprawdę wdzięczna Ralphowi za pomoc w noc wypadku. Wdzięczność oślepiła ją i przesłoniła wszystkie jego wady. Kiedy Ralph znalazł pieniądze na podłodze samochodu – jak później domyśliła się Olivia, były to pieniądze ukradzione z pracy przez Tamzin – zatrzymał je dla siebie i powiedział jej o tym dopiero kilka tygodni później, kiedy przyszedł odwiedzić Olivię w szpitalu. Było to brakujące dwieście funtów. Olivia powiedziała, że Ralph powinien je zatrzymać. Zrobiła to, żeby chronić Tamzin – żeby jej przyjaciółka nie nabawiła się kłopotów za kradzież. W tamtym momencie była bowiem przekonana, że wszystkie trzy dziewczyny wrócą.

Kiedy poszła do niego z wizytą tamtej nocy, której zginął, nie była świadoma, że Ralph ma w zanadrzu granat, którym zamierza ją poczęstować.

Powiedział, że wcześniej tego dnia był w lesie i słyszał jej matkę kłócaącą się z Jayem Knaptonem. Olivia nie rozumiała.

– Dlaczego się kłócili? Przecież się nie znają – stwierdziła.

A kiedy Ralph powiedział jej, że czasem pracuje dla Jaya, rozprowadzając narkotyki, i że jej matka również jest zamieszana w ten proceder, Olivia nie chciała uwierzyć. Powiedziała mu, że jej mama nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Kłócili się o noc wypadku. Wyglądało na to, że coś zatuszowali. Coś związanego z tym, co się stało z twoimi przyjaciółkami. Chyba powinnaś

powiedzieć o tym policji – powiedział Ralph. I w tej chwili Olivia zrozumiała, że ziściły się jej najczarniejsze obawy. Światła, które widziała po wypadku. Tablica rejestracyjna. To *był* samochód jej mamy. Olivia nie wiedziała jak i dlaczego, ale wyglądało na to, że jej matka była w jakiś sposób zamieszana w tę sprawę.

Ralph był nietypowo stanowczy wobec niej. Można powiedzieć, że niemal wzburzony.

– Policja węszy wokół sprawy, a ja mam już dosyć bycia wiecznie ich pierwszym podejrzanym. Nadal uważają, że miałem coś wspólnego z zaginięciem twoich przyjaciółek. Widzieli mnie z Jade następnego poranka, ale wiem, że myślą, że to była Tamzin. A to wcale nieprawda. Kupowałem od Jade zioło. Nie mam nic wspólnego z zaginięciem tamtych trzech. To niesprawiedliwe. A przez cały ten czas prawdziwi sprawcy są tuż pod naszymi nosami.

– Nie mogę wsypać własnej matki – odparła wstrząśnięta Olivia. – A jeśli jest częścią jakiegoś gangu narkotykowego razem z Jayem Knaptonem, to czy nie przyjdą również po ciebie?

Ale Ralph nie był przekonany. Zaczął wyrzekać na nieskończone pytania policji dotyczące jego kontaktów z Jayem Knaptonem i tego, co tak naprawdę dla niego robił. Powiedział jej, że pętla się zaciska i trzeba coś zrobić, tylko trzeba skupić się na czymś innym. *Kimś innym*, jak jej matka.

Olivia wybiegła z przyczepy, płacząc. Wałęsała się potem po lesie, próbując zebrać myśli. Co ona miała teraz zrobić? Musiała wrócić do Ralpha i jakoś go przekonać, żeby nic nikomu nie mówił. Wmówić mu, że źle zrozumiał podsłuchaną konwersację. Jej matka nigdy w życiu nie zadałaby się z kimś pokroju Jaya. Jeśli Ralph chce kogoś obwiniać, niech wini Jaya, a nie jej matkę. Używanie jej jako kozła ofiarnego nie było sprawiedliwe. Ale Ralph był nietypowo agresywny i na dużym haju, kiedy wróciła do jego przyczepy. Rzucił się na nią, kiedy próbowała mu to wszystko powiedzieć. Olivia nie chciała go zabić. Chwycenie kamienia i uderzenie go w głowę, kiedy oddalał się od niej, to był odruch.

– Tak bardzo cię przepraszam – mówi. Łzy ściekają jej po policzkach. Będzie się czuła winna do końca życia.

Wszystko i tak było na nic. Jej matkę tak czy siak aresztowano i oskarżono.

Wesleya widziała po jego aresztowaniu tylko raz. Zadzwonił do niej, błagając o odwiedziny w więzieniu, i Olivia się ugięła. Wyglądał zaskakująco dobrze

i zaskoczył ją zupełnie, przepraszając ją za wszystko.

– Naprawdę cię kocham, wiesz? – powiedział ze smutkiem, zwieszając głowę.
– Nadal cię kocham i zawsze będę. Wiem, że nie zawsze okazywałem to we właściwy sposób, ale chciałem dla nas lepszego życia. Dlatego zaangażowałem się w ten biznes z Jayem. Straciłem pracę w banku i nie chciałem, żebyś była mną rozczarowana. – Wyjaśnił jej, że codziennie wstawał rano, zakładał garnitur i krawat i jechał do sąsiedniego miasta, udając, że idzie do pracy. Nie dziwota, że zabronił jej dzwonić do siebie do banku i co rusz brał zwolnienia chorobowe.

– Kiedy Jay wymyślił kolejny sposób na zarobienie pieniędzy, uznałem, że to będzie naprawdę proste. Nie chciałem cię skrzywdzić. Byłem przerażony myślą o tym, że cię tracę.

Olivia doceniała jego słowa, chociaż raczej nie potrafiła mu wybaczyć. Nigdy więcej nie chciała go widzieć. Zanim czas wizyty dobiegł końca, Wesley pochylił się nad stołem i bardzo cicho, tak, żeby tylko ona usłyszała, powiedział:

– Powiedziałem policji, że Jay zabił Ralpa. – Odsunął się.

Olivia wpatrzyła się w niego zbyt zszokowana, żeby się poruszyć.

Czy podejrzewał prawdę? Nigdy nie zyska pewności. Sekrety. Miała ich tak wiele, a teraz dodała do listy kolejny, który będzie musiała zabrać ze sobą do grobu.

Wsuwa ręce do kieszeni żółtej przeciwdeszczówki i rzucając ostatnie, pełne żalu spojrzenie w stronę przyczepy Ralpa, odwraca się i rusza przez las w stronę domu.

PODZIĘKOWANIA

Niniejsza książka była jedną z najbardziej złożonych, jakie napisałam. Wiele miesięcy spędziłam z nią sam na sam, dopóki nie skończyłam pierwszej wersji i nie wysłałam jej do mojej cudownej redaktorki Maxine Hitchcock. Wiedziałam, że ten manuskrypt jest nieporządną, nieułożoną bestią, i jestem niezmiernie wdzięczna za to, że Maxine zobaczyła w niej dokładnie to, co chciałam osiągnąć i wraz z genialną Clare Bowron nadała tej książce idealny kształt. Kiedy dostałam ich notatki, wiedziałam dokładnie, co muszę zrobić, żeby powieść stała się bardziej precyzyjna, zwarta, z szybszą akcją. Została też skrócona o niemal piętnaście tysięcy słów. Książka jest dużo lepsza po tych korektach i jestem dozgonnie wdzięczna Maxine i Clare za ich mądrość, inteligencję i porady.

Ogromne podziękowania należą się również całej reszcie znakomitego zespołu Michaela Josepha: Rebecce Hilsdon, Ellie Morley, Vicky Photiou, Elli Watkins, Beatrix McIntyre, Deirdre O'Connel, Hannah Padgham i Katie Corcoram. Muszę również wspomnieć szczególnie o Lee Motleyu, który zaprojektował piękną, uderzającą okładkę do tej książki, oraz o Hazel Orme, która podjęła się bardzo szczegółowej korekty. Dziękuję jej również za entuzjizm i ciepłe słowa. Jestem wam wszystkim bardzo wdzięczna.

Mam szczęście, że moją agentką jest Juliet Mushens. Jej porady, determinacja i talent sprawiają, że moje książki są publikowane w ponad dwudziestu krajach. Jestem jej ogromnie wdzięczna za to wieloletnie wsparcie i przyjaźń (oraz za wspólną miłość do puszystych – i czasami łobuzerskich – kotów!), za to, że mnie rozśmiesza, jest strażniczką mojej normalności i po prostu, jest najlepsza na świecie! Mam ogromny dług wdzięczności u Lizy DeBlock, Kiyi Evans i Rachel Neely – pozostałych członkiń fantastycznego zespołu w Mushens Entertainment.

Dziękuję moim zagranicznym wydawcom, zwłaszcza Penguin Verlag w Niemczech oraz Sarah Stein, Kristin Cipolla i reszcie zespołu redakcyjnego Harper w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Szczególne podziękowania dla moich kolegów po fachu z zachodu kraju: dla Tima Weavera, Gilly Macmillan i Cally Taylor za wsparcie, porady, spotkania i śmiech. Napisałam tę książkę w tym samym czasie, gdy Cally pisała swoich *Oskarżonych* (wyd. polskie w zapowiedziach Albatrosa), więc postanowiłyśmy pracować w zespole, wspierając się codziennie poprzez wyścigi słowne i zachętę. Było to ogromnie motywujące.

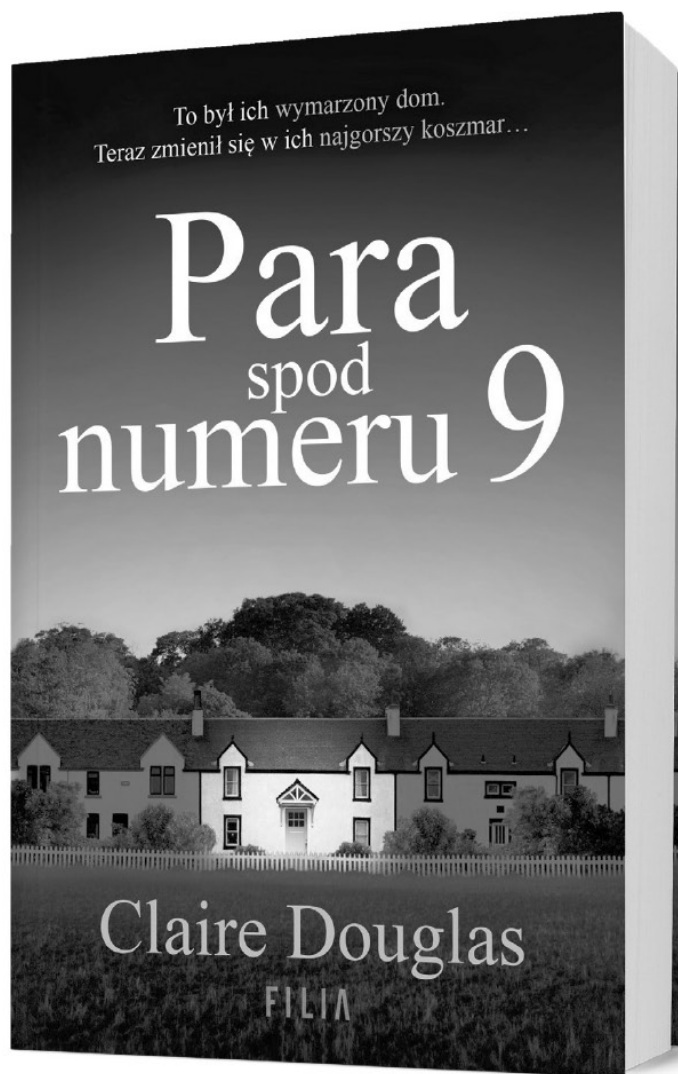
Dziękuję jak zawsze mojej cudownej rodzinie, zwłaszcza mojej mamie Lindzie i siostrze Samancie za czytanie moich manuskryptów przed ich publikacją oraz mojemu tacie, przybranym rodzicom, przyrodniemu rodzeństwu oraz teściom.

Dziękuję też mojemu mężowi Tyowi i dzieciom: Claudii i Isaacowi, którzy znoszą moje nieustanne gadanie o spiskach i terminach. Kocham was z całego serca.

Ogromne podziękowania dla wszystkich blogerów i recenzentów za wieloletnie wsparcie – za wszystko, co robicie. Jesteście wspaniali.

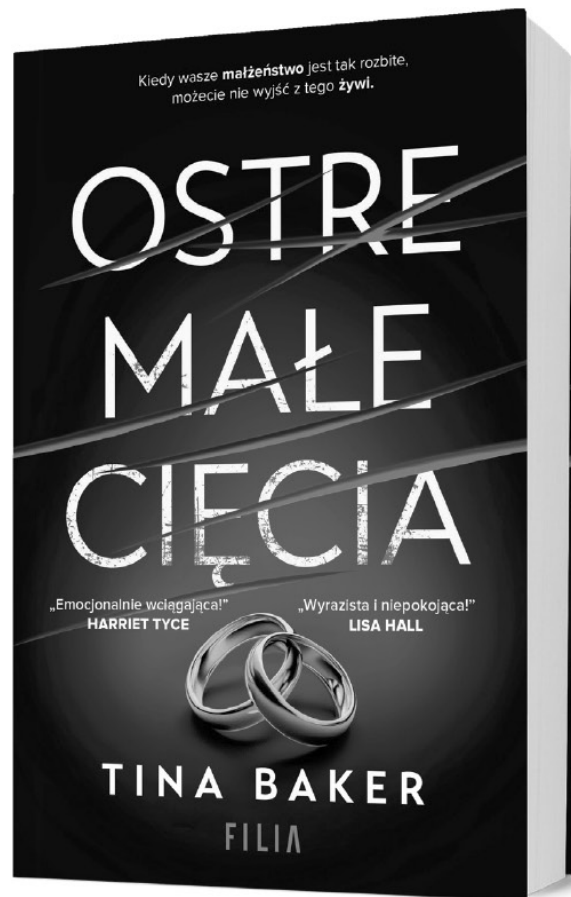
Wreszcie dedykuję tę lekturę wam, moi czytelnicy w Anglii i za granicą. Bez waszego wsparcia nie mogłabym wykonywać tej pracy, która – poza bezładnymi pierwszymi wersjami – jest moim marzeniem. Dlatego dziękuję – dziękuję za kupowanie, pożyczanie i polecanie moich książek. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

To był ich wymarzony dom.
Teraz zmienił się w ich najgorszy koszmar...



FILIA

Kiedy wasze **małżeństwo** jest tak rozbite,
możecie nie wyjść z tego **żywi**.



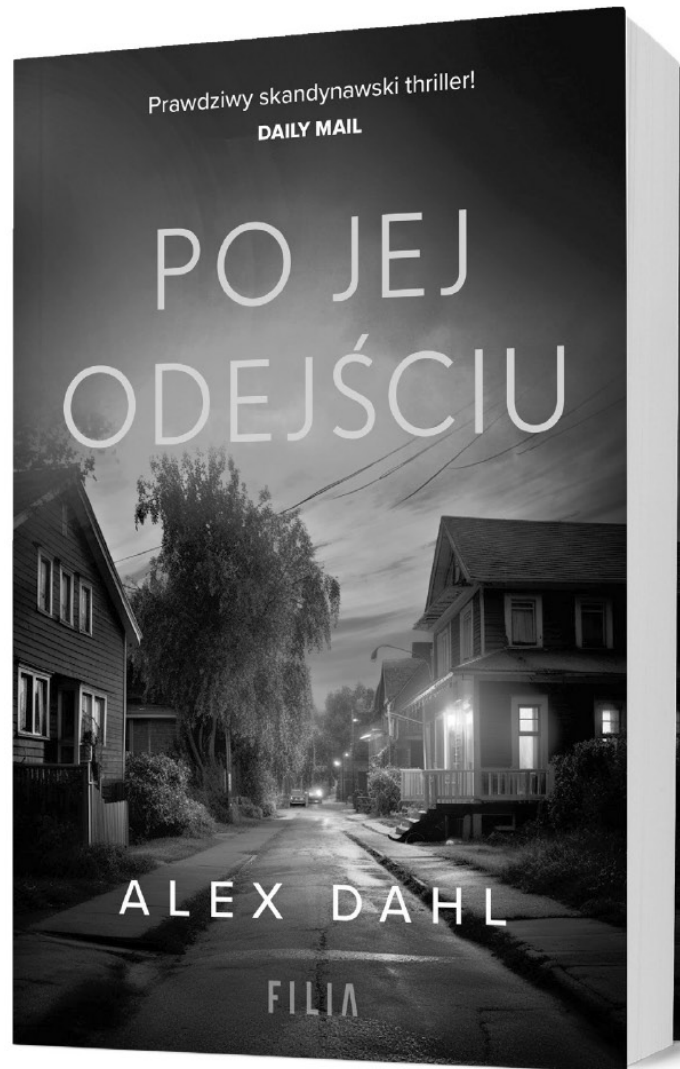
„Emocjonalnie wciągająca!”
HARRIET TYCE

„Wyrazista i niepokojąca!”
LISA HALL

FILIA

Prawdziwy skandynawski thriller!

DAILY MAIL



FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

WYPADEK

Listopad 1998

DZIEŃ PIERWSZY

1

2

3

4

5

DZIEŃ DRUGI

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

DZIEŃ TRZECI

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

DZIEŃ CZWARTY

39

40

41

42

43

44
45
46
47
48
49
50
51

DZIEŃ PIĄTY

52
53

EPILOG

Trzy miesiące później

PODZIĘKOWANIA

Reklama 1
Reklama 2
Reklama 3
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Girls Who Disappeared*

The Girls Who Disappeared
Copyright © Little Bear Artists Ltd., 2022
All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Lee Motley / MJ
Zdjęcie na okładce: © Stephen Mulcahey / Trevillion Images

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-987-9

FILIA

Grupa Wydawnicza Folia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofolia.pl
kontakt@wydawnictwofolia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl